

Medialny obraz rodziny i płci



Medialny obraz rodziny i płci

pod redakcją naukową
Katarzyny Pokornej-Ignatowicz

Kraków 2012

Rada Wydawnicza Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego:
Klemens Budzowski, Maria Kapiszewska, Zbigniew Maciąg, Jacek M. Majchrowski

Recenzja: prof. dr hab. Iwona Hofman

Projekt okładki: Oleg Aleksejczuk

Adiustacja: Kamila Zimnicka-Warchoł

ISBN 978-83-7571-280-3

Copyright© by Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
Kraków 2012

Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani magazynowana
w sposób umożliwiający ponowne wykorzystanie,
ani też rozpowszechniana w jakiegokolwiek formie
za pomocą środków elektronicznych, mechanicznych, kopiujących,
nagrywających i innych, bez uprzedniej pisemnej zgody właściciela praw autorskich

Na zlecenie:



Krakowskiej Akademii
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
www.ka.edu.pl

Wydawca:

Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne sp. z o.o. – Oficyna Wydawnicza AFM,
Kraków 2012

Sprzedaż prowadzi:

Księgarnia U Frycza

Kampus Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

ul. Gustawa Herlinga-Grudzińskiego 1, 30-705 Kraków

tel./faks: (12) 252 45 93

e-mail: ksiegarnia@kte.pl

Skład: Oleg Aleksejczuk

Druk i oprawa: Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne sp. z o.o.

Spis treści

Wstęp (<i>Katarzyna Pokorna-Ignatowicz</i>)	7
Jan Szmyd	
Medialny obraz rzeczywistości jako główna orientacja poznawcza i praktyczna w świecie	11
Katarzyna Pokorna-Ignatowicz	
O prorodzinnej misji TVP uwag kilka, czyli telenowełe a kapitał społeczny	47
Dariusz Baran	
Nowoczesna rodzina we współczesnym dyskursie kulturowym – na przykładzie amerykańskich seriali	65
Igor Borkowski	
Związki homoseksualne i kształtowanie ich obrazu w polskiej prasie katolickiej na przykładzie „Naszego Dziennika”	83
Joanna Konopka	
Wizerunek płci na łamach wybranych czasopism młodzieżowych	103
Karolina Golemo	
<i>Veline, vallette, letterine...</i> Kobiecość „ozdobna” we włoskich programach telewizyjnych	119
Elżbieta Wiącek	
Reprezentacje rodziny w nowym kinie tureckim – między tradycyjną obyczajowością a (po)nowoczesnością ...	141

Paulina Popiół-Wojciechowska	
Sposób przedstawiania rodziny w publikacjach	
świadków Jehowy	159
Aneta Kliszc	
Rodzina w sadze Stephenie Meyer i cyklu	
o Sookie Stackhouse Charlaine Harris	175
Karolina Albińska	
Kobiecość w postmodernistycznym lustrze „Teatru wyobraźni”	
na przykładzie słuchowiska Joanny Owsianko <i>Tiramisu</i>	195
Bibliografia	209
Noty o autorach	213

Wstęp

Zmiany, jakim podlega współczesna rodzina, nowe, w tym również genderowe spojrzenie na płęć, stereotypy z nią związane, role pełnione w rodzinie, związki partnerskie, zwłaszcza te jednopłciowe, są w ostatnim czasie przedmiotem nie tylko badań naukowców starających się opisywać i charakteryzować zachodzące przemiany, ale stały się tematem debaty publicznej toczącej się na wszystkich szczeblach życia społecznego, od gremiów politycznych po spotkania środowiskowe i towarzyskie. Najlepszym dowodem na wzrost zainteresowania tą problematyką jest jej obecność w przekazach medialnych, nie tylko tych informacyjnych czy publicystycznych, które ze swej natury podejmują ważne dla odbiorców tematy, ale również w ich typowo rozrywkowych gatunkach: prasie kolorowej, filmach, serialach, słuchowiskach.

Media masowe, zwłaszcza w swoich najpopularniejszych formach i przekazach, mogą utrwaląć stereotypy i poglądy, gloryfikując tradycyjne modele i opinie, ale mogą też oswajać ze zmianami, ułatwiać ich zrozumienie, a w konsekwencji akceptację. Decyzję w sprawie własnych poglądów i ocen podejmuje sam odbiorca, a na ich kształt ma wpływ wiele czynników: jego wiedza, doświadczenie życiowe, opinie najbliższego otoczenia, indywidualne autorytety, kontakt z mediami i wiele innych. Media są więc tylko jednym z takich czynników, a ich wpływ na odbiorców jest różny, gdyż różni są sami odbiorcy. Jednak jedno jest pewne: obecność konkretnej problematyki w mediach powoduje, że jest ona uznawana za ważną i prowokuje do wymiany poglądów i krystalizowania się opinii. Warto też mieć na uwadze, że dla

coraz większej liczby współczesnych ludzi to właśnie media są podstawowym, a często i jedynym źródłem wiedzy o świecie, mają więc istotny wpływ na postrzeganie i interpretacje zjawisk i wydarzeń przez odbiorców, na ich świadomość i postawy, hierarchię norm i wartości, są więc nie tylko „nośnikiem” współczesnej kultury, ale i jej aktywnym współtwórcą.

Tak jak różni są odbiorcy mediów, tak różne są i same media oraz prezentowane przez nie „medialne obrazy świata”, opinie i oceny. W tej publikacji dziesięciu autorów, reprezentujących różne ośrodki akademickie, dyscypliny naukowe i podejścia badawcze podjęło się zbadania tego, jak wygląda tytułowy medialny obraz współczesnej rodziny i problematyki związanej z płcią w popularnych przekazach medialnych i współczesnych tekstach kultury.

Publikację otwiera artykuł Jana Szmyda, w którym autor definiuje tytułowy „medialny obraz rzeczywistości” i opisuje jego rolę jako „głównej orientacji poznawczej i praktycznej w świecie”, czym dowodzi, że chociaż ów medialny obraz ma szereg wad, jest przecież uproszczonym, fragmentarycznym, często jednostronnym czy wręcz kłamliwym opisem rzeczywistości, to ze względu na jego znaczenie dla odbiorców i wpływ na nich wart jest pogłębionej refleksji naukowej.

Kolejne dwa teksty zostały poświęcone popularnym serialom: polskim i amerykańskim. W pierwszym Katarzyna Pokorna-Ignatowicz analizuje wizerunek rodziny w najpopularniejszych produkcjach TVP w kontekście realizacji przez TVP misji nadawcy publicznego oraz ich roli w budowaniu kapitału społecznego w Polsce. Drugi z nich, autorstwa Dariusza Barana, to analiza obrazu rodziny, a zwłaszcza pozycji w niej osób homoseksualnych w popularnych amerykańskich serialach. Wnioski z tej analizy pokazują, że „serialowy obraz płci i rodziny” w uważanej za religijną i konserwatywną Ameryce można uznać, jak pisze autor, „za duży postęp w sferze obyczajowości, kultury. Sposób ich przedstawienia we współczesnych serialach już chyba tylko za rewolucję”.

Specyfiką pisania w „Naszym Dzienniku” o osobach orientacji homoseksualnej i związkach takich osób zajął się Igor Borkowski. Autor poddał analizie teksty na ten temat publikowane na łamach tej gazety i wykazał, że: „Upatruje się w tych związkach zagrożenia dla trwałości małżeństwa heteroseksualnego i heteroseksualnej rodziny spojonej sakramentalnymi więzami. Wskazuje się na opresję kulturową, niebezpieczeństwa dla najmłodszych, także wobec kondycji demograficznej i dietności społeczeństw. Sugeruje się, że działania na rzecz

uznania prawnego związków homoseksualnych w prawach krajowych poszczególnych państw jest zewnątrzsterowalne, służy obcym, niedookreślonym, ale perswazyjnie jasno wskazanym celom i interesom”.

Joanna Konopka z kolei zajęła się analizą sposobu przedstawiania płci w wybranych tytułach polskiej prasy młodzieżowej: „Bravo Girl!”, „Bravo” i „Nasza Droga”. Po analizie zawartości kilkunastu wydań każdego z tych tytułów doszła do wniosku, że wszystkie trzy ugruntowują typowe stereotypy płci oraz przekonanie, że „istnieją dwie hierarchicznie usytuowane, skorelowane biologicznie i kulturowo płcie, co umacnia dominujący model heteroseksualności i praktycznie zaprzecza istnieniu możliwości innych identyfikacji”.

O równie popularnym co kontrowersyjnym zjawisku „ozdabiania” programów włoskiej telewizji „kobietami asystującymi” oraz o stereotypie „kobiety ozdobnej”, której zadaniem jest przyciąganie przed telewizory męskiej widowni, pisze Karolina Golemo. Autorka po wnikliwym przedstawieniu tego zjawiska i toczącej się we Włoszech dyskusji na temat jego negatywnych konsekwencji zadaje pytanie: „dlaczego ciągle jeszcze tak wiele dziewcząt i młodych kobiet bierze udział w medialnej maskaradzie, stając się uczestniczkami zjawiska *velinismo*?”.

Obraz rodziny w nowym, artystycznym kinie tureckim oraz przemiany życia codziennego w Turcji rozpiętej między europejską „nowoczesnością” a islamskim „konserwatyzmem” stał się przedmiotem tekstu Elżbiety Więcek. Autorka przybliżyła w nim tematykę i przesłanie kilku charakterystycznych dla tego nurtu obrazów ukazujących konflikt tradycyjnych wartości z nowymi modelami życia, poczucie braku przynależności czy poszukiwanie tożsamości.

Paulina Popiół-Wojciechowska zajęła się modelem rodziny propagowanym przez świadków Jehowy we własnych wydawnictwach, ich zmieniającym się poglądom na ten temat, szczególną uwagę poświęcając pozycji w rodzinie kobiety i mężczyzny oraz wychowaniu dzieci. Z artykułu wynika, że świadkowie Jehowy propagują tradycyjny model rodziny ze stereotypowymi rolami płciowymi, przyzwalają nawet na kary fizyczne wobec dzieci, ale dopuszczają antykoncepcję i rozwody. Ciekawy jest wniosek autorki, że „Rodzina staje się środkiem organizacji świadków Jehowy do realizacji określonych założeń. Jest ogniwem pośrednim, budującym cały system”.

Tę mozaikę medialnych obrazów rodziny, płci, relacji w związkach oraz roli przyjaźni w relacjach międzyludzkich uzupełnia Aneta Kliszczyk, w artykule zatytułowanym *Rodzina w sadze Stephenie Meyer i cyklu o Sookie Stackhouse Charlaine Harris*. Choć przedmiotem jej

analizy są popularne sagi o wampirach (i ich ekranizacje), to wszystkie ukazane w nich relacje międzyludzkie wpisują się we współczesne dyskusje o rodzinie, płci i relacjach w związkach.

Tom zamyka tekst Karoliny Albińskiej, która analizuje *Kobiecość w postmodernistycznym lustrze „Teatru wyobraźni”* na przykładzie słuchowiska Joanny Owsianko *Tiramisu*. Autorka szuka w nim odpowiedzi na pytanie, „czy jesteśmy świadkami narodzin nowej »kobiecości«?” i wyjaśnia, dlaczego odpowiedź na nie jest skomplikowana i niejednoznaczna.

Katarzyna Pokorna-Ignatowicz

Jan Szmyd

Medialny obraz rzeczywistości jako główna orientacja poznawcza i praktyczna w świecie

Wprowadzenie do antropologii i epistemologii mediów

1. W świetle współczesnej metodologii badawczej nie można czegośkolwiek – z kręgu zjawisk społecznych i przyrodniczych – rozpoznawać skutecznie w oparciu o jedną wybraną dyscyplinę badawczą, na przykład historyczną, socjologiczną, psychologiczną czy biologiczną; wykorzystując jeden typ metod i narzędzi badawczych, a nawet na podstawie jednego typu naukowego paradygmatu poznawczego, ale poprzez zastosowanie badań wielodyscyplinarnych czy multidyscyplinarnych, a jeszcze lepiej – przez wielopoznawcze odniesienie się do przedmiotu badań, tzn. naukowe i pozanaukowe zarazem. Inaczej mówiąc, badania jednodyscyplinarne zawsze są – jak się okazuje – ograniczonym i jednostronnym przyczynkiem do poznania całościowego danego zagadnienia czy problemu. Stąd każdorazowo – oczywiście w miarę możliwości – podejmowane jednodyscyplinarne kierunki czy perspektywy badawcze winny być w odpowiednim czasie przekształcane w badania multinaukowe i zarazem życiowo-doświadczone, intuicyjne itp., a przy tym winny być korelowane z różnymi perspektywami i opcjami badawczymi.

I tak na przykład badania historyczne nad mediami powinny być korelowane z badaniami socjologicznymi, kulturologicznymi, politologicznymi, etycznymi i filozoficznymi itp. w ich zakresie oraz z wynikami różnorodnego poznania praktycznego.

Medialny obraz rzeczywistości wymaga stałego i konsekwentnego łączenia i korelowania w akcie poznawczym podejścia historycznego z podejściem systemowo-analitycznym i strukturalnym. Ta ewidentna konieczność odnosząca się zarówno do warsztatu badawczego historyka, jak i do procedur badawczych przedstawicieli pozahistorycznych nauk społecznych i humanistycznych, wynika po prostu stąd, że historia każdego zjawiska społecznego, w tym mediów, tak czy owak, przenika do ich teraźniejszego stanu rzeczy, do ich „tu i teraz”, a nawet rzutuje na ich przyszłość. I odwrotnie – ich teraźniejszość i na ogół wykształcony obraz na przyszłość rzutuje na obecne ich postrzeganie oraz na pojmowanie i rozumienie ich stanu minionego, tzn. ich historii. Stąd wielotemporalne podejście badawcze do tych zjawisk jak gdyby „spina” w ramach pewnej całościowej opcji poznawczej w trzy powiązane z sobą ich perspektywy czasowe i przez to otwiera możliwości dla lepszego poznania każdej z nich. „Czysta” historiografia przedmiotu badań; historiografia pozbawiona pozahistorycznego oświetlenia, na przykład socjologicznego czy kulturoznawczego, może zamienić się w jednostronne i poznawczo ograniczone kronikarstwo, w dość jałowe „opowiadanie” o tym, „co było” i „jak było” lub w płytki opis aktualnego stanu rzeczy.

Potrzeba dopełniania go o takie czy inne ujęcia systemowe, analityczno-strukturalne, wynika po prostu z wymogu wielostronnego ujęcia każdego zjawiska i procesu społecznego oraz kulturowego. Zatem historyczna a zarazem systemowo-strukturalna oraz funkcjonalna charakterystyka takiego czy innego składnika złożonej struktury mediów jest w świetle wymogów współczesnego, całościowego poznawania tych zjawisk społecznych nie tylko w pełni uzasadniona, ale wręcz niezbędna ze względu na ich treściowo bogatą wielorodzajowość oraz różnorodną społeczną i poznawczą funkcjonalność¹. Można ogólnie

¹ Por. J. Szmyd, *Odczytywanie współczesności – możliwości, ograniczenia, funkcje społeczne i życiowe*, „Państwo i Społeczeństwo” 2007, nr 3; tenże, *Medialny obraz rzeczywistości a standardy funkcjonowania rodziny współczesnej*, [w:] *W poszukiwaniu jakości życia współczesnej rodziny polskiej*, red. G. Makiełło-Jarża, Kraków 2009, s. 35–48; tenże, *Świadomość poznawcza i tożsamość podmiotowa człowieka współczesnego a mass-media. Próba ujęcia antropologicznego i teoriopoznawczego*, „Edukacja Filozoficzna” 2009, t. 49, s. 31–46.

stwierdzić, że systemowa, analityczno-strukturalna, a przy tym wielopoznawcza analiza mediów, pozwalają lepiej zrozumieć zarówno historię, jak i istotę tego niezwyklego fenomenu, społecznie zaś i cywilizacyjnie najbardziej obecnie znaczącego ludzkiego wytworu. Wytworu, który w finalnym i swym esencjonalnym elemencie, tzn. w medialnym przekazie (obrazie – komunikacie), urasta do zupełnie nowego, nigdy dotąd nie wykreowanego i nie praktykowanego, komunikowania się człowieka z otaczającym go światem. W sferze ściślej poznawczej rozwija się w kierunku alternatywnej – w stosunku do poznania naukowego, filozoficznego i naturalnego (zmysłowego i zdroworozsądkowego) – poznawczej orientacji człowieka w świecie. Dokonuje się to w tej specyficznej konstrukcji komunikacji społecznej, którą określamy tu mianem „medialnego obrazu rzeczywistości”.

Konstrukcja ta, co zostanie ukazane w dalszym toku tych rozważań, różni się zasadniczo zarówno w swej genezie, metodzie tworzenia, strukturze i treści, jak i sposobie jej poznawczego odbioru (recepji) – a w konsekwencji – w funkcjach i oddziaływaniach na podmiotowość ludzką. Wprawdzie „zbiera” ona w sobie i odpowiednio „układa” we właściwe dla niej (medialne) struktury informacyjne odpowiednio wybrane i uproszczone dane poznania naukowego, potocznego, rzadziej także filozoficznego i religijnego, ale nie sprowadza się ona do żadnego z tych „tradycyjnych” rodzajów ludzkiego poznania, historycznie poprzedzającego ją poznawczego i praktycznie doświadczalnego kontaktu człowieka z otaczającym go światem. Jest ona jakościowo odrębna i odmienna i staje się coraz bardziej w stosunku do nich alternatywnym i efektowniejszym w sile swego oddziaływania kompleksem informacyjno-obrazowym. Mimo rozlicznych jej braków i defektów, ułomności i niedoskonałości poznawczych, siła jej oddziaływania na ludzkie umysły i postawy stale wzrasta, a pole wpływów nieustannie się poszerza (oczywiście kosztem bezspornie jakościowo od niej wyższych form orientacji poznawczej i praktycznej człowieka w świecie, tzn. orientacji naukowej, filozoficznej i naturalnej [doświadczalno-zdroworozsądkowej]). Stwarza to realną możliwość stopniowego obniżania się jakości ogólnej świadomości i samoświadomości poznawczej przeciętnego człowieka (on to właśnie jest głównie w orbicie jej wpływów) – aż do granic swoistej jego infantylizacji i poznawczej degradacji.

Przejdźmy do podjętego tematu. Otóż najistotniejszym składnikiem „świata medialnego”, inaczej mówiąc – struktury mediów masowych oraz finalnym ich produktem i najważniejszym instrumentem

działania jest tzw. przekaz medialny. Składa się on – jak wiadomo – z różnorodnych treści informacyjnych, znakowo symbolicznych, audio-wizualnych, podawanych w formie językowej, obrazowej, dźwiękowej itp., poprzez systemy różnego rodzaju komunikatów dyskursywnych lub prezentacji pokazowych, akcyjnych, ruchowych itp. Brany całościowo, układa się on w swoisty „obraz” przekazywanej rzeczywistości, zwany „medialnym obrazem rzeczywistości” lub bardziej metafizycznie – „medialnym obrazem świata”.

Obraz ten staje się coraz bardziej znaczącym, rzecz nawet można – kluczowym i powszechnym sposobem orientacji człowieka w świecie, w jego rozpoznawaniu i rozumieniu. Tworzony przez stosunkowo liczne skupiska ludzi mediów – od właścicieli i akcjonariuszy korporacji i przedsiębiorstw medialnych poczynając, a na redaktorach, dziennikarzach i technikach tych instytucji kończąc – w dwóch odmianach, różniących się bardziej w swej formie niż w treści, a mianowicie – elektronicznej i prasowej (drukowanej). Spycha on coraz wyraźniej na ubocza dominujące dotąd w poznawczym i ocennym kontakcie człowieka ze światem jego odbiory czy obrazy informacyjne, tzn. odbiór-obraz naukowy, filozoficzny, religijny, zdroworozsądkowy i niekiedy – jeśli ktoś ma takie potrzeby – odbiór-obraz mistyczny czy poetyczny. Obecnie obraz medialny wysuwa się na pierwsze miejsce w dziedzinie – by tak powiedzieć – „pasowania” się poznawczego i rozumiejącego człowieka ze światem, w którym żyje. Obraz ten staje się swoistym „imperium medialno-komunikacyjnym” w ludzkiej komunikacji ze światem, pomniejszając w tej komunikacji rolę, a nawet w pewnej mierze blokując albo czyniąc ją coraz mniej aktualną, innych, bardziej godnych zaufania wizerunków rzeczywistości, tzn. wizerunku naukowego, filozoficznego i zdroworozsądkowego. A już bezspornym faktem jest to, że żyjemy w epoce – niektórzy nazywają już ją epoką mediów czy elektroniczną, a żyjącego w niej człowieka „media-manem”, czy nawet „news-manem” – zaostrzającej się rywalizacji medialnych środków komunikacji ze światem, ze wszystkimi innymi, wymienionymi wyżej, poznawczej i rozumiejącej z nim komunikacji.

I może można by jakoś przejść do porządku dziennego nad tą sytuacją, pogodzić się z nią, łatwo na nią przystać, gdyby nie to, że ów ofensywny, wpływowy i na ogół dla odbiorcy atrakcyjny medialny obraz rzeczywistości zawiera zbyt wiele fundamentalnych wad i usterek, a jego cechy i funkcje – generalnie rzecz biorąc – są bardziej kontrolerskie niż aprobatywne, w większej mierze – jak się wydaje – negatywne niż pozytywne.

Przedstawmy je w skrócie, na razie głównie sprawozdawczo; opiszowo, mniej krytycznie i oceniająco. Przedstawmy je w przeświadczeniu, że omawiana rywalizacja różnych „obrazów świata” wydaje się już przesądzona na korzyść medialnego właśnie obrazu. Jak pisze w tej sprawie, tyle pesymistycznie co realistycznie, Ryszard Kapuściński: „Tak musi być [...] można się zżymać, nie godzić, ale najgorszą postawą jest odwrócić się”².

I zjawisko, od którego się tutaj nie odwracamy, przeciwnie – zwracamy się w jego stronę z dużym zainteresowaniem, odsłania nam charakterystyczne swe cechy i właściwości, zarówno – jak wspomniano – pozytywne i negatywne. Ujmujemy je tu idealizacyjnie, generalizująco, modelowo, nie zaś konkretyzując i jednostkowo. I w tym ostatnim przypadku, tzn. przy rozpatrywaniu poszczególnych konkretnych telewizyjnych czy prasowych informacji lub komunikatów o takich czy innych aspektach i przejawach rzeczywistości, obraz medialny byłby o wiele bardziej zróżnicowany i specyficzny, aniżeli w konstruowanym tutaj – dla wstępnego uzasadnienia przyjętych hipotez – wstępnym konstrukcie opisowym i wyjaśniającym tego szczególnego zjawiska.

Po tym niezbędnym zastrzeżeniu przystąpmy do rekonstrukcji głównych cech i właściwości oraz charakterystycznych mechanizmów recepcji ogólnego medialnego obrazu rzeczywistości.

2. Cechy i właściwości medialnego obrazu rzeczywistości są oczywiście w wysokim stopniu relatywne; w znacznej mierze zależne od określonych warunków, miejsca, czasu i okoliczności, w jakich obraz ten jest tworzony i przekazywany, choć można wskazać na takie jego przejawy, które – jak stwierdzają znawcy i baczni obserwatorzy tego niezwykłego fenomenu – z dużą regularnością powtarzają się w każdych warunkach i w każdych okolicznościach. W związku z tym – podkreślają amerykańscy badacze – Byron Reeves i Clifford Nass – „wszyscy ludzie, z różnych kultur, w różnym wieku, o różnym poziomie wykształcenia i doświadczenia technologicznego podobnie reagują na media”³.

Ten prawie jednakowo przyjmowany przez odbiorców „obraz” rzeczywistości jest w procesie swego tworzenia bardziej niż inne „obrazy” tejże rzeczywistości, na przykład naukowy czy filozoficzny, zdroworoządkowy czy życiowo doświadczalny, podatny na wpływy

² Kapuściński: *Nie ogarniam świata. Z Ryszardem Kapuścińskim spotykają się Witold Bereś i Krzysztof Burnetko*, Warszawa 2007, s. 57.

³ B. Reeves, C. Nass, *Media i ludzie*, tłum. H. Szczerkowska, Warszawa 2000, s. 294.

zewewnętrzne, zwłaszcza ekonomiczne i polityczne. Wpływy czynników społeczno-ekonomicznych i politycznych są tu o wiele głębsze i bardziej bezpośrednie aniżeli te, które Karl Mannheim i inni twórcy socjologii wiedzy wiążą z naukami społecznymi⁴.

I w związku z tą wyjątkowo silną zależnością społeczną mediów można w uproszczeniu powiedzieć, że „takie są media w swym finalnym produkcie, czyli w tworzonym przez nie i przekazywanym obrazie świata, jakie jest społeczeństwo”. A ponieważ wpływ ten jest obustronny – przecież i medialny obraz rzeczywistości przemożnie dziś wpływa – o czym szerzej będzie mowa w dalszym miejscu tych rozważań – na mentalność i postawy społeczeństwa, to do powyższego stwierdzenia dopisać można dalszy uzupełniający jej człon, a mianowicie „takie jest społeczeństwo, jakie medialne jego odzwierciedlenie”.

Dalszą cechą charakterystyczną medialnego obrazu rzeczywistości jest to, że umieszczane są w nim i swoiście komponowane informacje na ogół przez media nie tworzone samodzielnie, nie wypracowywane przez nie osobno, ale zapożyczane, „zbierane” z innych źródeł. W przekazie medialnym są one jedynie selekcjonowane, swoiście „układane” i interpretowane – często jednostronnie i tendencyjnie – zawsze w miarę atrakcyjnie – żeby uzyskać dla nich posłuch i zainteresowanie odbiorcy. Są „podawane” z reguły w spopularyzowanej i uproszczonej formie, jednostronnie i tendencyjnie, oraz w nadmiernie przyspieszonym tempie (mowa tu głównie o przekazie elektronicznym, przekaz prasowy, nie licząc tzw. prasy brukowej czy tzw. prasy „żółtej”, przedstawia się pod tym względem nieco korzystniej).

Ogólnie rzecz biorąc, daje się stwierdzić, że medialny obraz rzeczywistości, zwłaszcza elektroniczny, nie stanowi oryginalnego, pogłębionego i wielostronnego źródła informacji o świecie, ani też w pełni rzetelnego, możliwie obiektywnego i wiarygodnego jego „odczytywania”. Kryje on w sobie wiele epistemologicznych usterek i słabości, a nawet ewidentnych błędów i nieprawidłowości. Charakterystyczna jest też struktura całościowo ujmowanego medialnego obrazu rzeczywistości. Ze względu na różnorakie źródła, z których czerpie się poznawcze i obrazowe jego składniki i z uwagi na dość szczególny i na ogół konkurencyjny sposób ich pozyskiwania czy wręcz „zdobywania”, a w szczególności „układania” ich bez wyrazistych kryteriów logicznych i teoriopoznawczych (o ścisłym merytorycznym porządkowaniu

⁴ Por. K. Mannheim, *Essays on Sociology and Social Psychology*, London 1959; tenże, *Essays on the Sociology of Knowledge*, London 1952; tenże, *Człowiek i społeczeństwo w dobie przebudowy*, tłum. A. Raźniewski, Warszawa 1974.

nie ma tu mowy) jest on w większej lub mniejszej mierze obrazem niezbornym, pozbawionym najczęściej wyrazistej hierarchii wartości, a więc aksjologicznie niespójnym i chaotycznym, chronologicznie zaś i geograficznie jak gdyby „pokawałkowanym”, sztucznie „wyłuskany” z szerszych naturalnych kontekstów i korzeni historycznych, a przy tym informacyjnie przeładowany i skonfundowany („szum informacyjny”), a przez to nie w pełni poznawczo i rozumiejąco „ogarnialny” i sensownie spożytkowywanym, zawierającym komunikaty zarówno użyteczne, jak i bezużyteczne, a więc jest w znacznej mierze obrazem poznawczo i praktycznie ambiwalentnym.

Wybitny znawca tej kwestii pisze o tej ambiwalencji następująco: „Wykorzystywanie przez prasę serwisów telegraficznych, a także konkurencja w zakresie zdobywania i kolekcjonowania coraz dziwniejszych i pochodzących z wielkich odległości informacji spowodowały, że – mówiąc w skrócie – coraz trudniejsze stało się zbudowanie na tej podstawie zbornego obrazu świata”⁵.

I dodatkowo zaznacza, iż zawiera on „[...] fakty, nie tylko nie służące nam praktycznie do niczego, ale także nie układające się w żaden zborny obraz świata, a ich wzajemny związek jest niewidoczny. Nie wymagają też od nas żadnej reakcji, czy to praktycznej, czy też intelektualnej”⁶.

Taki to właśnie z pozoru tylko uporządkowany, a w istocie niespójny i naprędce ukształtowany, bez naturalnego „ładu i składu”, oraz odpowiedniego dostosowania do możliwości recepcyjnych umysłu ludzkiego „obraz” rzeczywistości rozmija się dość często z wymogami klasycznej teorii prawdy, tzn. adekwatnej zgodności informacji z rzeczywistością, o której ona coś orzeka, a przy tym budowany jest z pominięciem, albo przy niepełnym uwzględnieniu podstawowych prawideł metodologii naukowej. Nastawiony jest on nie tyle na rzetelne ukazanie prawdziwego – mówiąc metaforycznie „oblicza świata”, co na „przekaz”, jego lżejszej, atrakcyjniejszej, dramatyzmem czy ludycznością zabarwionej strony. Staje się on jednak stopniowo w zasadniczym swym nurcie czy strumieniu, w tzw. mainstreamie, głównym dyskursem współczesności, spychającym – o czym była już mowa wcześniej – coraz wyraźniej w kręgi wąskich elit naukowych i artystycznych dyskurs naukowy i filozoficzny. Pisze o tym jednoznacznie Krzysztof Teodor Toeplitz w książce *Dokąd prowadzą nas media* (2006): „Przyjęcie do wiadomości świata rozbitego, pozbawionego

⁵ K.T. Toeplitz, *Dokąd prowadzą nas media*, Warszawa 2006, s. 81.

⁶ Tamże, s. 83.

hierarchii wartości, pokawałkowanego geograficznie i oderwanego od historycznych korzeni, który cały żyje czasem teraźniejszym, stanowi podstawę charakteru dyskursu, właściwego naszej współczesności”⁷.

Oznacza to, że większość ludzi w tzw. „ponowoczesności”, żeby nie powiedzieć wprost – w „epoce mediów” skazywana jest na spłycony, jednostronny, tandetny, nieprawidłowo ukonstruowany, w wielu wypadkach zafałszowany i poznawczo – przy powszechnej nieświadomości tego w dużej mierze szkodliwego i nic dobrego dla ludzkości niezapowiadającego – procederu pokazowo-informacyjnego – zdeformowany obraz rzeczywistości, w której żyje.

Nie należy się łudzić: to nie do elit intelektualnych, artystycznych, ideowych i religijnych należy dziś „rząd dusz” oraz kształtowanie potrzeb, aspiracji, mentalności i gustów przeciętnego współczesnego człowieka, tzw. „mass-mana”, ale do elit ekonomicznych, politycznych i ściśle związanych z nimi elit medialnych.

W związku z tym należy postawić – jak to uczynił w tytule swej książki K.T. Toeplitz – nie tylko pytanie „Dokąd prowadzą nas media?”, ale także pytanie: „Dokąd prowadzą nas elity finansowe, polityczne i medialne globalizującego się w przyspieszeniu świata?”.

Zostawiając na razie to pytanie bez odpowiedzi – jest ona wstępnie formułowana w innych tekstach⁸ – przejdźmy obecnie do krótkiej charakterystyki dalszych cech interesującego nas fenomenu, tzw. medialnego obrazu rzeczywistości.

3. Szczególnie istotną właściwością medialnego obrazu rzeczywistości jest to, co klasyk teorii mediów, kanadyjski uczony Herbert Marshall McLuhan wyraził w słynnym stwierdzeniu: „*medium is a massage*” – „medialny środek przekazu jest przekazem”⁹. To znaczy, że nie jest on czystą informacją, literalnym systemem komunikatów informacyjnych, ale właśnie swoistym doniesieniem informacyjnym i pokazowym, „skomponowanym” nie – żeby tak powiedzieć – z „suchych” treści informacyjnych, ale że wypełniają go z reguły (i dotyczy to nie tylko mediów elektronicznych, a także – choć w mniejszym stopniu – mediów prasowych) takie czy inne narracje, fabuły, obrazowości, wzorce bycia i zachowania, modele relacji międzyludzkich, swoiste rodzaje perswazji i sugestii, a nierzadko także jawnej lub ukrytej reklamy.

⁷ Tamże, s. 91.

⁸ Por. J. Szmyd, *Odczytywanie współczesności. Perspektywa antropologiczna, etyczna i edukacyjna*, Kraków 2011.

⁹ Por. H.M. McLuhan, *Wybór pism*, tłum. K. Jakubowicz, Warszawa 1975.

W związku z tym jest on inaczej odbierany przez medialnego odbiorcę, aniżeli odbierana jest przez czytelnika, czyli – mówiąc językiem McLuhana – „człowieka Galaktyki Gutenberga”, treść określonej książki naukowej, eseistycznej, filozoficznej czy treść prawie każdego tekstu, tzn. że ta treść jest nie tylko intelektualnie przyswajana i emocjonalnie przeżywana, ale także postrzegana, słyszana, bardziej lub mniej ludycznie doświadczana itp. Odbiór ten bardziej jest zbliżony do uczestnictwa w spektaklu teatralnym czy *show* niż w wykładzie akademickim profesora czy odczycie uczonego.

A taki rodzaj „przekazu” ma większą moc i szerszą płaszczyznę oddziaływania na ludzką umysłowość i osobowość, aniżeli tekst drukowany, czytany lub wygłaszany. Wpływa on nie tylko na świadomość i wyobrażenie odbiorcy, ale także – co jest jego szczególnie istotną cechą – na jego sposób myślenia i odczuwania rzeczywistości, na tempo i styl życia, a w dalszej konsekwencji – na kształtowanie się nowego typu cywilizacji; cywilizacji elektronicznej i medialnej.

H.M. McLuhan, mimo że niektórzy badacze tego zagadnienia próbują, ale jak dotąd raczej mało skutecznie, osłabiać jego teorie, nie pozostawia tu żadnych niedopowiedzeń. Píše: „Przekazem każdego przekaznika czy techniki jest to, iż zmieniają skalę, tempo czy wzorce życia ludzkiego”¹⁰.

K.T. Toeplitz, czołowy współtwórca i teoretyk polskich mediów, rozwija i komentuje ten skrótowo wyrażony pogląd H.M. McLuhana następująco: „Niewątpliwie odkrywcze jest twierdzenie McLuhana, że »środek przekazu jest przekazem«, a więc, że człowiek korzystający z druku podlega innym bodźcom i być może inaczej także formułuje swój charakter i sposób myślenia niż uczestnik kultury oralnej albo współczesny użytkownik kultury elektronicznej”¹¹.

I dodaje: „Środek przekazu sam w sobie jest już przekazem narzucającym ludziom i całym społecznościom określone formy zachowania i wzajemnych relacji, co stanowi o jego »przekazie«, czyli o jego treści. Treścią bowiem dla McLuhana nie są jedynie fabuły czy komunikaty przekazywane przez media, ale przede wszystkim tryb życia i zespół zachowań społeczności ludzkich, które zmieniają się pod wpływem obcowania z konkretnymi formami przekazu medialnego. Kształtuje to z kolei ludzkie postawy i charaktery”¹².

¹⁰ Por. tamże. Podaję za K.T. Toeplitz, *Dokąd prowadzą nas media*, dz. cyt., s. 44.

¹¹ Tamże, s. 44–45.

¹² Tamże, s. 30–31

„Przekaz pociąga – jego zdaniem – w taki czy inny sposób, w takim czy innym zakresie, zmianę sposobu myślenia, w konsekwencji z czasem zmianę charakteru kultury”¹³.

Nie są to, oczywiście, wszystkie charakterystyczne cechy, w tym wady i ułomności, medialnego obrazu rzeczywistości. Jest ich znacznie więcej i dodatkowo przyczyniają się one do krytycznej oceny tego zjawiska. Zajmiemy się nimi bliżej w dalszej części tekstu. Za najważniejszą spośród owych ułomności uznaje się dość często – i chyba nie bez racji – nagminną tendencję do uproszczeń i popadanie w jednostronność oraz w tzw. „syndrom góry lodowej”.

O tej zdecydowanie słabszej stronie medialnie „pokazywanego” świata C.-J. Bertrand pisze następująco: „Większość mediów nie bierze pod uwagę złożoności świata. Ich pracownicy czują się zobowiązani przede wszystkim do tego, by działać skutecznie i zaciekawić odbiorców, a najprostszym sposobem jest upraszczanie wiadomości. Stąd bierze się nadużywanie stereotypów, wprowadzanie podziału na czarne i białe, sprowadzanie zbliżonych zjawisk do malowniczego szczegółu czy skracanie przemówienia do jednego zdania. Media w ten sposób dostarczają niepełnego, a często także zniekształconego obrazu społeczeństwa i świata, co może wywołać bardzo szkodliwe skutki. Najczęściej zamiast uporządkowanego przeglądu media oferują bezładną składankę szczątkowych informacji”¹⁴.

Zaś „syndrom góry lodowej” polega zdaniem tego badacza „[...] na tym, że mówi się jedynie o nieznacznym, widocznym urywku rzeczywistości, pomijając tę jej część, która znajduje się »pod powierzchnią« – chodzi tu zwłaszcza o powolne procesy, kształtujące społeczeństwo lub mu zagrażające. Ponadto miesza się informację z rozrywką, to, co ważne i to co tylko ciekawe. Podaje się za dużo »wiadomości«, które mogą bawić, wprawiać w dobry humor, szokować lub przerażać, ale tak naprawdę nie mają żadnego znaczenia dla czyjegoś życia osobistego lub światopoglądu”¹⁵. Do tego jakże wymownego i zarazem trudnego do zakwestionowania komentarza dodać by należało, dwie drobne, ale – jak się wydaje – istotne uwagi.

Po pierwsze – zostało naukowo w pełni potwierdzone rozeznanie, że medialny obraz rzeczywistości ma moc silnego oddziaływania na nie tylko świadomość, osobowość, sferę zachowań człowieka i jego wzorce życiowe, ale także sferę jego podświadomości, co niewątpliwie

¹³ Tamże, s. 37.

¹⁴ Tamże, s. 124.

¹⁵ Tamże, s. 116.

wzmacnia i utrwała to oddziaływanie. Oddziaływanie owego obrazu na podświadomość jest – jak wiele danych poznawczych na to wskazuje – większe, niżeli wielu innych czynników oddziaływających na naszą umysłowość, na przykład twierdzeń naukowych, wyników doświadczenia codziennego, rezultatów codziennej obserwacji itp. Z silnym oddziaływaniem mediów i ich obrazu rzeczywistości na podświadomość odbiorcy wiąże się i to, że – jak pisze C.-J. Bertrand – „[...] działają one na ludzi tak jak narkotyk – pobudzająco lub znieczulająco – [...] tym sposobem manipulują mediami (ludzie mediów), z korzyścią dla możliwych tego świata”¹⁶.

I druga uwaga: W strukturze omawianego „obrazu” są zarówno takie komunikaty, które będąc przekazane odbiorcy, mogą spowodować u niego z jednej strony różne reakcje i działania, z drugiej takie przekazy, na które na ogół nie ma reakcji i których praktyczne wykorzystanie jest niemożliwe. Tych ostatnich jest – jak już była o tym mowa – bardzo dużo, są one wobec siebie „niezborne” i „oderwane”, a dla odbiorcy niefunkcjonalne i niepotrzebne, a więc po prostu nie wiemy, co z nimi zrobić i jak je spożytkować, poza ewentualnym ich wykorzystaniem – jak ktoś napisał – przy rozwiązywaniu krzyżówek.

4. Omawiany tu medialny obraz rzeczywistości zmienia się w zasadniczej mierze i szybko ewoluuje – zarówno w swej formie, jak i treści – wraz ze stałą i gruntowną zmianą całego kompleksu mediów, ze wszystkimi jego elementami i funkcjami. Zarówno z ich stałym i nadzwyczaj szybkim postępem technologicznym i niemal gwałtownym wzrostem potencjału ekonomicznego i finansowego (działalność medialna należy do najbardziej zyskownych przedsięwzięć gospodarczych) oraz z coraz silniejszą koncentracją przedsiębiorstw medialnych, umacnianiem się i dynamicznym rozwojem światowych, ponadnarodowych i ponadpaństwowych koncernów mediów elektronicznych i prasowych. I z coraz silniejszym wiązaniem się ich zarówno z całym globalnym systemem ekonomicznym i biznesowym, jak i ze stałym wzrostem ich wpływów społecznych, politycznych i psychologicznych; oddziaływań na świadomość, mentalność, postawy życiowe, orientacje światopoglądowe, obyczajowość, style życia milionów ich użytkowników.

Wymownie o tym procesie pisze R. Kapuściński: „[...] w ostatnich latach elity polityczne i elity mediów stały się arystokracją społeczeństwa. Są już strukturą samonapędzającą się. I obie kształtują taki obraz

¹⁶ C.-J. Bertrand, *Deontologia mediów*, tłum. T. Szymański, Warszawa 2007, s. 181.

świata, jaki jest im potrzebny. My zaś nie mamy wyboru. Przeciętny obywatel jest skazany na taką wiedzę o otaczającej rzeczywistości, jaką daje mu telewizja. Na to wszystko składa się centralizacja mediów. Kiedyś działał wydział propagandy Komitetu Centralnego, który decydował, co się pokaże w telewizji. Teraz z wolna tworzy się światowy Komitet Centralny z globalnym wydziałem kultury, który będzie ustalał, co ma świat oglądać, co świat ma wiedzieć o świecie”¹⁷.

Wzrastająca siła ekonomiczna i społeczno-polityczna multimediiów, powiązana ze zmianami w światowych systemach władzy politycznej i ekonomicznej globalizującego się świata, wyjątkowo szybkie doskonalenie się ich pod względem technicznym, organizacyjnym i funkcjonalnym sprawia, że uzyskują one coraz większy wpływ na postawy życiowe i mentalności swych odbiorców, ale także na całokształt przemian społecznych i kulturowych świata współczesnego. „Przemiany mediów nie są zjawiskiem marginalnym – pisze inny wybitny znawca współczesnych mediów – od coraz doskonalszych technicznie i wszechobecnych przekazów medialnych zależą nie tylko postawy jednostek ludzkich, charakter kultury, ale także charakter całych społeczeństw i jego zmiany”¹⁸.

W wymiarze świadomościowym i mentalnym zmiana ta oznacza – co za H.M. Luhanem podkreśla głośny teoretyk mediów – Neil Postman – zmianę całego dyskursu ukształtowanego w tzw. „Galaktyce Gutenberga” – czyli w kulturze druku i książki, i kształtuje zwycięsko konkurujący z nim publiczny dyskurs środków medialnych, a w konsekwencji – ofensywną kulturę medialną¹⁹.

Jest to – jak się wydaje – najgłębsza i najbardziej istotna przemiana dokonująca się we współczesnej cywilizacji. Dotyczy ona wszak sposobu myślenia i odczytywania rzeczywistości, a w związku z tym – sposobu życia i bytowania ludzkiego. Na ogół przemilczana w mediach – bo przecież nie wystawia ona im nazbyt pozytywnego świadectwa – i nie dość intensywnie i kompleksowo badana w naukach społecznych²⁰ – należy chyba bezspornie do najbardziej fundamentalnych i niepokojących, a zatem godnych najwyższej uwagi problemów naszej

¹⁷ Kapuściński: *Nie ogarniam świata...*, dz. cyt., s. 200–201.

¹⁸ K.T. Toeplitz, *Dokąd prowadzi nas media*, dz. cyt., s. 12.

¹⁹ Por. N. Postman, *Zabawić się na śmierć: dyskurs publiczny w epoce show-businessu*, tłum. L. Niedzielski, Warszawa 2002.

²⁰ Por. J. Miller, *Spór z McLuhanem*, tłum. A.H. Bogucka, Warszawa 1971; J.C. Merrill, *The Imperative of Freedom: A Philosophy of Journalistic Autonomy*, New York 1974.

epoki. Problem ten dodatkowo wyostrza niekorzystny obraz ewolucji finalnych ewenementów działalności i funkcjonalności mediów, tzn. medialnego obrazu rzeczywistości oraz jego recepcji.

To, co najbardziej uderza w przyspieszonej ewolucji struktury i charakteru medialnego (zarówno elektronicznego, jak i prasowego) obrazu rzeczywistości, sprowadza się do kilku charakterystycznych i zdecydowanie negatywnych zmian dokonujących się w medialnym „przekazie”.

Po pierwsze, jest to – dokonywane pod rosnącym naciskiem komercjalizacji – coraz większe zagęszczanie go treściami i formami reklamowymi, natrętnie już mieszanymi z przekazywanymi informacjami, co z natury rzeczy zaciemnia jego wyrazistość i konfunduje go, a tym samym pomniejsza jego walory poznawcze i informacyjne.

Po drugie, mamy tu do czynienia z rosnącą niedokładnością i tendencyjnością, z polityzacją i propagandowym przeinaczaniem informacji o określonych wydarzeniach czy działaniach, zwłaszcza informacji dotyczących faktycznych przyczyn i celów oraz skutków wywołanych i prowadzonych wojen, walk z terroryzmem czy militarnych „pacyfikacji” konfliktów wewnętrznych w obrębie danych państw lub określonych regionów geopolitycznych, uznanych za niekorzystne czy niebezpieczne dla supermocarstwa lub dla państw gospodarczo i militarnie silniejszych. Przykładem może być medialna „obsługa” wyjaśniająca, w gruncie rzeczy dezinformująca, dotycząca tzw. „misji” wobec Serbii, Iraku, Afganistanu czy Libii.

Po trzecie, nasilający się, głównie pod presją najbardziej globalnie wpływowych ośrodków politycznych i korporacji finansowych, „prześiew” i stronnicy dobór podawanych informacji i planowane przemilczanie określonych wydarzeń, zjawisk i procesów niezajdujących się w orbicie zainteresowań owych globalnych sił politycznych i ekonomicznych, na przykład poszerzającej się strefy ubóstwa, głodu, śmiertelności czy degradacji środowiska naturalnego. Z drugiej zaś strony coraz szersze i zdecydowanie nadmierne ukazywanie w przekazach medialnych, głównie telewizyjnych i w sieci internetowej, przejawów różnorodnej przemocy, agresji, brutalności, różnych „brudów”, brzydoty i szpetności życia, nagminne naruszanie prywatności i „dóbr osobistych” coraz większej liczby osób objętych zainteresowaniem mediów, obniżanie wiarygodności dziennikarzy, ich prestiżu zawodowego, nierzadkie uchybianie podstawowym zasadom i wymogom etyki dziennikarskiej, wycofywanie się stacji telewizyjnych z realizacji i emitowania poważnych programów (na przykład kulturalnych,

edukacyjnych, oświatowych, itp.). Baczny obserwator tego procesu – R. Kapuściński – zaznacza, że „[...] poza nielicznymi stacjami, nikt nie nadaje już [autor ma na myśli telewizję amerykańską i telewizję innych krajów do amerykańskiej się upodabniającą – przyp. J.Sz.] poważnych programów”²¹.

Po czwarte, tworzenie na coraz szerszą skalę i w coraz bogatszych formach, zwłaszcza przez media elektroniczne, wirtualnej, sztucznej, nadrealnej „rzeczywistości”. Nader swoistej rzeczywistości, bo „jest” ona w stanie, w swojej obrazowości, dynamice, sile oddziaływania na człowieka, oraz w różnorodnych mechanizmach psychologicznych i społecznych, podporządkować go sobie coraz bardziej skutecznie. Nie jest to już tylko taką czy inną alternatywą realnej rzeczywistości, ale odrębną, jak gdyby drugą rzeczywistością. Jest „światem” tworzonym przez media i podawanym odbiorcy nie tyle do poznawania zwykłego, tzn. zmysłowego i wewnętrznego (introspekcyjnego) doświadczenia i przeżywania, co do zabawy i oglądania oraz swego „odlotu” od realnego świata, a nierzadko też do swego rodzaju „opiumowania” indywidualnego lub zbiorowego życia. Jest więc nie tylko rosnącym na znaczeniu substytutem rzeczywistości, ale pewną, o wiele bardziej szkodliwą, co poważną alternatywą dla poznawczo-dyskursywnego i empiryczno-doświadczonego odnoszenia się do ontycznej (bytowej) rzeczywistości; alternatywą, która staje się ewidentnym zagrożeniem dla właściwego „odczytywania” i rozumienia tejże rzeczywistości przez przeciętnego człowieka i wpływa na coraz większe jego wyobcowanie się od realnego świata.

O tym bardziej negatywnym aniżeli pozytywnym procesie Kapuściński pisze: „Media coraz częściej nie pokazują rzeczywistości, ale ją tworzą. Ma to istotne konsekwencje. Dawniej człowiek miał do czynienia z jedną rzeczywistością, tą, która go otaczała, mógł więc ją zobaczyć, czasem nawet dotknąć. Od dwudziestu czy trzydziestu lat ma do czynienia z drugą rzeczywistością, tą wirtualną, tą, której nie może doświadczyć, ale której jest świadkiem. Nasz obraz świata jest w coraz mniejszym stopniu naszym własnym obrazem świata, przeżywanym i doświadczanym. Staje się coraz częściej obrazem podawanym do oglądania”²².

Jest to trafna i bardzo wymowna charakterystyka głównej roli rzeczywistości wirtualnej w życiu człowieka. Nie wyczerpuje ona jednak złożoności struktury i funkcji tego zjawiska.

²¹ Kapuściński. *Nie ogarniam świata*, dz. cyt., s. 151.

²² Tamże, s. 201.

Zatem zwróćmy uwagę na dalsze, charakterystyczne i w większości przypadków niekorzystne dla odbiorcy, cechy finalnego rezultatu informacyjnej funkcji mediów (inne ich funkcje, na przykład rozrywkowe, reklamowe, ideologiczne, polityczne, itp. tu pomijamy), tzn. przekazywanego odbiorcy i swoście „osadzonego” w jego świadomości, wyobraźni i doświadczeniach wewnętrznych medialnego obrazu rzeczywistości, czyli „drugiej” (w stosunku do „pierwszej”, realnej, faktycznej) rzeczywistości; rzeczywistości osobliwie (była o tym mowa wcześniej) kreowanej, konstruowanej, tematyzowanej i spełniającej szczególną bardzo ważną rolę w życiu współczesnego człowieka – na ogół chłonnej jej odbiorcy i aktywnego uczestnika.

Oto niektóre, z nie dość dokładnie dotąd rozważonych, właściwości owej „drugiej” rzeczywistości oraz jej specyficznego „obrazu”. Jedną z nich jest jego powierzchowność, wybiórczość, celowe lub rutynowe pomijanie w nim istotnych wątków, przemilczanie ważnych przemian i wydarzeń, natomiast „rozdmuchiwanie” błahych, mniej istotnych, ale medialnie „nośnych” spraw do nadmiernych, wręcz absurdalnych rozmiarów, albo też swoiste natręctwo informacyjne, tzn. tendencyjne akcentowanie i powtarzanie w przekazie medialnym tych samych faktów, wydarzeń i okoliczności, jeśli jest na nie wyraźne zapotrzebowanie, na przykład polityczne, ideologiczne czy sztucznie rozbudzone zaniepokojenie lub nastawienie przeciętnego czytelnika czy telewidza (w polskich mediach do takich „natrętnych” tematów należała do niedawna m.in. „sprawa katyńska” i katastrofa smoleńska). Natomiast tematem na ogół pomijanym była – i jest – sprawa masowego bezrobocia absolwentów polskich szkół i uczelni czy sprawa perspektywicznego rozwoju gospodarczego i cywilizacyjnego kraju.

Wybitny znawca współczesnych mediów wypowiada na temat omawianej tu właściwości przekazu medialnego opinie lakoniczne, ale w pełni zasadne. Píše m.in.: „Niektóre tematy są traktowane powierzchownie albo w ogóle pomijane – ze względu na zakorzenione uprzedzenie lub różnorakie tabu funkcjonujące wśród prezesów mediów i reklamodawców (niewykazujących zbytnej troski o obronę praw konsumentów), młodych wykształconych ludzi zasiadających w redakcjach, a także wśród najbogatszych odbiorców, a nawet większości ludzi. Są to przykłady »martwych pól« mediów”²³. I dodaje: „Media mogą spowodować zjawisko, które Elizabeth Noelle-Neumann nazwała »spirala ciszy«, polegające na znikaniu pewnych wydarzeń, postaci

²³ C.-J. Bertrand, *Deontologia mediów*, dz. cyt., s. 120.

czy idei ze świadomości zbiorowej”²⁴. A nadto – „Niedbalstwo, biurokratyczna niewrażliwość oraz brak wyobraźni sprawiają, że dziennikarz popada w rutynę: zajmuje się tymi samymi tematami, śledzi te same zjawiska, ogranicza się do publikowania komunikatów, konsultuje się z tymi samymi „specjalistami”. Rzadko sięga do trudno dostępnych źródeł informacji (czasopisma specjalistyczne, kompetentni eksperci)”²⁵.

Tej poważnej ułomności i wad medialnego obrazu rzeczywistości i ciężkim „grzechem” jego twórców i nadawców, swoistego dramatyizmu przysparza ta okoliczność, że jego odbiorca na ogół jest nieświadom owych ułomności i wad „medialnego serwisu informacyjnego” (w naukowym czy filozoficznym orientowaniu się człowieka w świecie świadomość ograniczeń poznawczych z reguły występuje).

Przejdźmy do dalszych i najczęściej występujących wadliwości i ograniczeń medialnego „obrazu świata” i jego recepcji.

Należy do nich m.in. to, że dowolny, nie dość przejrzysty, a niezrządkiem wręcz chaotyczny układ przekazywanych treści (komunikatów słownych, obrazów zdarzeń, akcji, wizerunków postaci, haseł reklamowych itp.) będących wynikiem braku albo niedostatku jasnych i wyrazistych kryteriów ich ważności i znaczenia dla odbiorcy. Nagminne mieszanie informacji z formą rozrywkową, częste omijanie informacji pozytywnych, społecznie i kulturowo ważnych i istotnych, a jak gdyby „stadna gonitwa” za tym, co sensacyjne, nadzwyczajne, drastyczne czy wręcz śmieszne i dziwaczne, poznawczo mało istotne, społecznie i kulturowo nie dość ważne albo zupełnie nieznaczące.

Odwołajmy się tu ponownie do znawcy i badacza tego zagadnienia. Stwierdza on m.in.: „[...] granica między informacją a rozrywką w dzisiejszych czasach coraz wyraźniej się zaciera. W mediach brakuje hierarchii wiadomości”²⁶. „Skupiają się – stwierdza dalej – bardziej na problemach niż na możliwości ich rozwiązania, na zjawiskach dziwacznych i przestępstwach bardziej niż na wielkich osiągnięciach [...] Napawają się wypadkami, morderstwami, bankructwami, katastrofami naturalnymi, siatkami pedofilii czy różnymi aferami politycznymi i finansowymi. Miejsce zdrowego sceptycyzmu zajmuje cynizm”²⁷. I konstatacja dotycząca prasy, ale dająca się odnieść także do mediów elektronicznych: „Zbyt często praktykuje się dziennikarstwo, które

²⁴ Tamże, s. 52.

²⁵ Tamże, s. 114.

²⁶ Tamże, s. 121.

²⁷ Tamże, s. 127.

można by określić mianem „stadnego”; temat staje się godny uwagi jedynie wówczas, gdy zainteresuje się nim któraś z wielkich agencji prasowych lub gdy pojawia się on na łamach największego dziennika. Wtedy zaś – choć nie jest on ani nowy, ani ważny – wszyscy go podejmują i przez dzień, tydzień, lub jeszcze dłużej, mówi się tylko o tej samej rzeczy, lekceważąc przy tym inne ważniejsze tematy”²⁸.

Jedną z dalszych charakterystycznych cech medialnego obrazu rzeczywistości, ściślej – medialnego obrazu świata ludzkiego, jest – ze społecznego czy ideologicznego punktu widzenia – przeważająca w nim tendencja konserwatywna, zachowawcza, na ogół unikanie społecznego radykalizmu, nowatorstwa, wizji przyszłościowych, śmiałych utopii społecznych, radykalnych idei i niekonformistycznych rozwiązań w życiu społecznym, i w ogóle pewna bojaźń przed nowością i nieznanym. Trudno wyobrazić sobie media masowe jako rzeczników rewolucji społecznych czy bezkompromisowo awangardowych i „światoburczych” dążeń w kulturze i życiu zbiorowym człowieka czy jako ryzykowny „lot ku przyszłości”. Obciąża je, swoiście „przygniata do ziemi”, zdecydowanie pieniędzy, władza, żądza zysku, kultura masowa. Stąd jednostronność, wybiórczość, konformizm, bezideowość i duchowa „ociężałość” ich prezentacji świata ludzkiego. „Media komercyjne – czytamy – głoszą zazwyczaj konserwatyzm społeczny i liberalizm ekonomiczny. Media publiczne z kolei są na ogół podporządkowane rządowi [...]. Zazwyczaj boją się one nowych, niekonformistycznych lub radykalnych idei. Wzmocniona komercjalizacja mediów jedynie umocniła ich dążenie do propagowania kultury masowej – nieodbiegających od panujących zwyczajów i mało otwartej [...] Rzadko słyszy się w nich głosy niekonformistyczne, przedstawiające jakieś wiadomości lub opinie odbiegające od normy”²⁹.

Tendencjom tym często towarzyszy skłonność do tzw. „czarnowidztwa”, postrzegania świata w „czarnych” barwach i ukazywania w nim ciemniejszych stron, na przykład różnych „przekrętów”, wad, nieprawidłowości, przejawów gwałtu, agresji, przemocy, zbrodni, toczących się wojen, interwencji zbrojnych, konfliktów społecznych, różnych katastrof i nieszczęść w życiu ludzkim, kataklizmów przyrodniczych itp. W mniejszym natomiast stopniu ujawnia się w nim „jaśniejsze” strony tejże rzeczywistości, jej „radośniejszy koloryt”, na przykład w postaci szczególnie ważnych dokonań społecznych, moralnych, różnorodnych

²⁸ Tamże, s. 115.

²⁹ Tamże, s. 116–117.

poświadczeń lepszych stron natury ludzkiej: altruizmu, poświęcenia, pomocniczości, autentycznych przejawów człowieczeństwa itp.

Taki spaczony, a poniekąd nawet i zafałszowany obraz „ludzkiego świata” oczywiście nie pozwala na uzyskanie adekwatnego rozpoznania czasów i rzeczywistości społecznej i kulturowej, w której się żyje, natomiast jest zagrożeniem dla kształtowania właściwych postaw wobec niej, w tym przeszkodą dla twórczego aktywizmu społecznego. „Kiedy obywatelowi pokazuje się bez przerwy – pisze C.-J. Bertrand – że „szklanka jest do połowy pusta”, może on w końcu przyjąć taką czarną, deprymującą wizję społeczeństwa i zrezygnować z wszelkich starań o poprawę losu swojego i zbiorowości”³⁰.

Szczególnie wśród charakterystycznych i negatywnych cech medialnego obrazu rzeczywistości nie można pominąć manipulacyjnej operacji, którą zwykło się określać mianem „fabrykowania wiadomości”, czyli tendencyjnego konstruowania ich dla celów pozapoznawczych (politycznych, ideologicznych, propagandowych itp.), układania w nierzadko mijające się z prawdą i etyką dziennikarską tzw. „fakty medialne”; „fakty” przygotowane zwykle z dużym wyprzedzeniem i pojawiające się w przekazie medialnym w zależności od okoliczności jako sztucznie „nagłośnione” i „rozdmuchane” albo pomniejszone w swej randze i znaczeniu lub wręcz „przeinaczone” i zafałszowane określone wydarzenia społeczne czy polityczne, sprawstwa i skutki działań pewnych osób czy ugrupowań ludzkich³¹.

Nie ma potrzeby podkreślania tego, że medialny proceder „fabrykowania wiadomości” jest szczególnie szkodliwy z punktu widzenia prawidłowej komunikacji społecznej i negatywny z punktu widzenia etyki i deontologii mediów.

5. Medialny obraz rzeczywistości ulega – jak wspomniano – stałej ewolucji, która jest konsekwencją historycznych przemian całego systemu medialnego – zarówno w jego odmianie elektronicznej, jak i prasowej. Badacze historii mediów wskazują na pewne prawidłowości i charakterystyczne cechy tego procesu oraz na różnorakie jego tendencje. Wykażmy je na przykładzie głównych trendów ewolucji prasy i zasadniczego jej efektu w postaci charakterystycznych – dość często negatywnych – przemian „prasowego obrazu rzeczywistości”, i ich konsekwencji dla odbiorcy, czyli dla tzw. przeciętnego czytelnika prasy codziennej

³⁰ Tamże, s. 128.

³¹ Por. tamże, s. 123.

(prasa periodyczna zachowuje w tym procesie pewną swoistość i wyższy standard jakości).

Ogólnie rzecz biorąc, dzieje tego procesu zaczęły się raczej dobrze i na przyszłość obiecująco. W związku z tym mówi się nawet o „złotym wieku prasy” (1870–1914)³².

W pierwszym, względnie dobrym, wieku prasy, której najwymowniejszym wyrazicielem był londyński „Times”, utrzymywała ona wysoki standard informacyjnej solidności i obiektywizmu, rzetelności i „służby publicznej”. Spełniała swoje „kapłaństwo” społeczne, była – poza nielicznymi wyjątkami – według słów Piusa XI „wielką propagatorką myśli i idei”, środkiem ważnej i pożytecznej informacji, otwartą płaszczyzną wymiany zróżnicowanych poglądów i pozytywnego kształtowania opinii publicznej. Co prawda, nie spełniała ona całkowicie, bo z różnych względów spełniać nie mogła, wyidealizowanych oczekiwań (wyrażanych wobec niej m.in. przez poetów z XVII i XVIII w.), aby była nosicielem prawdy, obiektywizmu, „głosem” opinii publicznej, orędownikiem oświaty i kultury, rzecznikiem sztuki i moralności, rzetelnej informacji i wiedzy, a w konsekwencji, by kształtowała i podawała w miarę wiarygodny, intelektualnie inspirujący i wzbogacający odbiorcę „obraz rzeczywistości”; „obraz” poznawczo i praktycznie pożyteczny: by przynajmniej nie bagatelizowała tych idealistycznych i wygórowanych wobec niej nastawień.

W standardzie i jakości prasy sytuacja zaczyna się jednak zmieniać na niekorzyść owych oczekiwań już w początkach XX w., zwłaszcza po drugiej wojnie światowej (zapowiedzi tych zmian widoczne są już w XIX w.)³³. Prasa w tym czasie i jej „obraz świata” przechodzić zaczyna w niekorzystny i nie dość chwalebny etap swej ewolucji oraz przekształceń własnego wizerunku rzeczywistości. Także i jej odbiorca dość często ulega niepożądanym i niepokojącym przemianom. Przewidział je m.in. Honoré de Balzac w powieści *Stracone złudzenia*. Pisał uprzedzająco i demaskatorsko: „[...] wszystkie dzienniki staną się nikczemne, obłudne, bezwstydne, kłamliwe, mordercze; będą zabijać myśli, systemy, ludzi i przez to będą kwitły. Będą miały przywilej wszystkich abstrakcji: będzie zło, nie będzie winnego [...]”³⁴. W jego czasach „Dziennik miał

³² G. Weill, *Le Journal-Origines, evolution et la role de la presse periodique*, Paris 1934.

³³ Podaję te informacje historyczne dotyczące prasy i jej oczekiwanych funkcji głównie za: T.K. Toeplitz, *Dokąd prowadzą nas media*, dz. cyt.

³⁴ H. Balzac, *Stracone złudzenia*, tłum. T. Boy-Żeleński, Warszawa 1999 (podaję za: T.K. Toeplitz, *Dokąd prowadzą nas media*, dz. cyt., s. 59).

być kapłaństwem, stał się orężem partii; z oręża stał się handlem; i jak każdy handel wyzuł się z czci i wiary. Wszelki dziennik jest [...] kramem, gdzie sprzedaje się publiczności frazes dowolnej barwy. Gdyby istniał dziennik garbatych, udowadniałby rano i wieczór piękność, dobroć i potrzebę garbu. Dziennik ma za zadanie już nie oświecać, ale schlebiać mniemaniu krów”³⁵.

Zmiany te, w ich współczesnym kształcie i wymiarze, z uwzględnieniem także mediów elektronicznych, najgłębiej i niezwykle wymownie opisuje w głośnych swych pracach wybitny badacz kultury technicznej i mediów masowych – Neil Postman, zwłaszcza w książkach: *Zabawić się na śmierć* oraz *Technopol. Triumf techniki nad kulturą* (1995). Do ważniejszych opinii oraz diagnoz teoretycznych N. Postmana, jak i do niektórych innych czołowych badaczy współczesnych mediów będziemy nawiązywać w poniższej charakterystyce aktualnego etapu przemian medialnych środków przekazu. Tu stwierdzmy, że najogólniej rzecz biorąc, prasa *mainstream*’owa (wyłączamy z kręgu tej charakterystyki typowe odmiany prasy lokalnej i regionalnej) spełnia wiele, łatwo widocznych, pozytywnych i pożytecznych funkcji informacyjnych, kulturowych i społecznych; funkcji, bez których nawet trudno wyobrazić sobie życie osobiste i publiczne „oświeconego” obywatela jakiegokolwiek cywilizowanego kraju świata współczesnego. Jednakże staje się, jak przewidział H. Balzac – właśnie owa „wielkostrumieniowa” prasa – coraz wyraźniej narzędziem świadomościowej i komunikacyjnej manipulacji, „dawcą” tendencyjnie wyselekcjonowanych i celowo skonstruowanych informacji, bywa też, że zdeformowanych, a nawet nieprawdziwych, czyli przeinaczonego i zdeformowanego obrazu rzeczywistości. Nierzadko też zapędza się do bezkarnego naruszania dóbr osobistych ludzi, czy wręcz ich skąlowania i „niszczenia”. Charakterystyczna jest tu też „[...] brutalizacja języka prasowego, mnożenie oskarżeń, naruszanie prywatności, niesłuchanie łatwe i często gołosłowne wskazywanie na »przestępców«, »aferzystów« i »agentów«”³⁶.

Za główną przyczynę tych negatywnych zmian prasy multimedialnej, jej funkcji społecznej, informacyjnej, czyli jej „obrazu rzeczywistości” uznaje się m.in. pojawienie się wielkiego kapitału medialnego, jego pogoń za maksymalnym zyskiem, co przekłada się na dążność do coraz to większych nakładów poszczególnych czasopism (obecnie jednak gwałtownie spadających w związku z szybko obniżającym się

³⁵ Tamże, s. 60.

³⁶ Tamże, s. 87.

poziomem ich czytelnictwa)³⁷, co pociąga za sobą adresowanie ich do przeciętnego, a nierzadko niżej niż przeciętnego odbiorcy; co w dalszym efekcie owocuje obniżeniem ogólnego poziomu, zubożaniem, upraszczaniem, ujednostonnianiem treści wielu (nie wszystkich jednak) dzienników.

We władaniu i uścisku wielkiego kapitału (w sytuacji raczej przemilczanej przez media) kurczy się tradycja wolności i niezależności prasy, stopniowo zanika w niej głos niezależnej opinii, natomiast staje się ona, w większości przypadków, narzędziem „urabiania” owej opinii przez potężne grupy kapitałowe i polityczne. Tak pisze o tym zjawisku znawca i demaskator aktualnego mariażu mediów i wielkiego, najczęściej już międzynarodowego, globalnego, kapitału i prasowych multi-mediów: „Prasa [...] nie tylko oddala się od opisywanego przez Balzaca idealnego stanu, ale w coraz większym stopniu przestaje być głosem jakiegokolwiek niezależnej opinii, choćby partyjnej czy grupowej, stając się rzecznikiem interesów stojących za poszczególnymi tytułami grup kapitałowych. Pozorna wszechpotęga wydawców pism i ich redaktorów, chroniona przez coraz liczniejsze przepisy prawne dotyczące wolności słowa i wolności mediów, w istocie rzeczy zaczyna się kurczyć nie pod wpływem ingerencji państwa, przed którą chroni prasę prawo, lecz pod wpływem niepodlegających żadnej regulacji prawnej powiązań i zależności mediów od grup kapitałowych”³⁸. I dodaje: „Jest to rzeczywistość, którą środowiska medialne starają się przemilczeć, nadal pozując na niezależny i wolny głos opinii, jakim prasa była zapewne jeszcze w czasach afery Dreyfusa”³⁹. W tej „złej grze” uczestniczą, nie bez „winy”, także odbiorcy prasy/mediów. Już Søren Kierkegaard pisał w dzienniku z 1848 r.: „Gdybym ja miał napisać prawo prasowe, wiedziałbym, co mam zrobić [...] Obok redaktorów również czytelnicy powinni być okładani karami pieniężnymi”⁴⁰. Przecież niezupełnie bezwiednie są oni aktywnymi współuczestnikami tej bezspornie „złej”, zdecydowanie nie *fair* i w gruncie rzeczy dla obydwu stron niebezpiecznej „grze” – zwłaszcza jeśli idzie o przyszłość obydwu stron tej medialnej relacji.

Łatwo dostrzec, że w owej „grze” najbardziej poszkodowanym staje się interesujący nas tu głównie „prasowy obraz rzeczywistości”. Rządzi

³⁷ Por. B. Poulet, *Śmierć gazet i przyszłość informacji*, tłum. O. Hedeman, Wrocław 2011.

³⁸ T.K. Toeplitz, *Dokąd prowadzą nas media*, dz. cyt., s. 76.

³⁹ Tamże, s. 77.

⁴⁰ Tamże, s. 87.

się on dewizą: „tłumaczyć, upraszczać, wyjaśniać” (dewiza przyjęta najwcześniej przez amerykański „Daily Mail” A. Harmswortha, a następnie szeroko upowszechniona w codziennej prasie większości krajów). Nagminne jej praktykowanie wyłącza z łamów tej prasy styl dyskursywny, wymianę i konfrontację zróżnicowanych opinii, kwestie wymagające krytycznego namysłu i głębszej refleksji, a nawet rzetelną informację⁴¹. „Obecnie – pisze T.K. Toeplitz – nowy czytelnik, niezbyt nawykły do czytania, a także do myślenia, powinien otrzymywać proste, jednoznaczne i przekonujące opinie dotyczące otaczających go zjawisk”⁴². I otrzymuje je. O zysku, obecnie już głównym motywem prasowego biznesu, decyduje możliwie największy nakład czasopisma. „Nakład zaś zdobyć można nie przez jakość pisma czy też rzetelność jego informacji, ale przez umiejętność trafienia do najbardziej masowej grupy odbiorców, którą stanowi niewykształcony, ubogi i spragniony przede wszystkim »tłumaczenia, upraszczania i wyjaśniania« tłum wielkomiejski”⁴³. Duża rola przypada też sensacji („Dzień bez sensacji jest dla dziennika stracony”), skandalu, przesadzenia, zmyślenia, utrafienia w gust prymitywnego czytelnika itp.

Z epistemologicznego punktu widzenia jedną z najbardziej charakterystycznych cech tak niepomysłnie zmieniającego się „obrazu rzeczywistości” prasy wielonakładowej w dobie ponowoczesności i powszechnej globalizacji, jest coraz śmielsze wprowadzanie w przekaz i komunikację jej treści charakterystycznego werbalizmu myślowego i stylu swoistej propagandy wyrażającego się m.in. w podawaniu adekwatnych informacji, zabarwionych sensacyjnością i intrygującym nowinkarstwem, wzbogacanych nadto gęstą siecią sloganów i różnych tzw. „klisz” ideologicznych, przy stopniowej rezygnacji ze stylu pogłębionego rozumowania i rzeczowej argumentacji, otwartego krytycznego sądzenia i swobodnej wymiany niezależnej opinii publicznej itp.⁴⁴

Od tej w zasadzie negatywnej „prawidłowości” we współczesnej przemianie głównego nurtu uwikłanych w proces koncentracji kapitału pism wielonarodowych, próbują wyłamywać się, z większym lub mniejszym skutkiem, niektóre pisma, powiedzieć by można, z balzakowskiego, tzn. wysokiego, niezależnego i „wolnomyślnego”

⁴¹ Por. tamże, s. 72.

⁴² Tamże.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Por. W. Lippman, *Public opinion*, New York 1965; P. Josephé, *La Société immédiate*, Paris 2008; D. Wolton, *Il Faut sauver la communication*, Paris 2005; B. Pationo, J.-F. Fogel, *Une presse sans Gutenberg*, Paris 2005.

standardu⁴⁵. Są to na ogół niskonakładowe pisma lokalne i regionalne albo pisma „dalekiego zasięgu”, ale ze „szlachetną misją” kulturową, społeczną czy nawet narodową, zasilane finansowo przez grona „zaprzyjaźnionych entuzjastów”, czy osoby ideowo zaangażowane w ochronę dobra wspólnego, wysoką jakość informacyjną i etyczną mediów, w możliwie adekwatne odzwierciedlanie przez nie rzeczywistości oraz w ich autentycznie pożyteczną usługę człowiekowi, a przez to – pośrednio – w przyszłość narodowej czy nawet ponadnarodowej wspólnoty ludzkiej.

Przykładem tego rodzaju czasopisma (periodyku) może być m.in. – jeśli chodzi o polski krąg kulturowy i społeczny – „Kultura” Jerzego Giedroycia.

Zajmijmy się jeszcze swoistą strukturą i charakterystycznymi mechanizmami przekazu i odbioru oraz ważniejszymi poznawczymi i praktycznymi funkcjami medialnego/prasowego „obrazu rzeczywistości”, czyli „świata przedstawianego”. To złożone zjawisko należy – jeśli chce się je ujmować całościowo – rozpatrywać w trzech aspektach: strukturalnym, przekazowym i funkcjonalnym, czyli z punktu widzenia jego treści i formy, transmisji do odbiorcy oraz jego odbioru i skutków tego aktu, czyli do powodowanego przezeń „widzenia” świata i siebie samego (mowa o odbiorcy) oraz sposobu bycia i zachowania pod wpływem tego „widzenia”.

Jego strukturę wypełniają dwa główne, różniące się bardziej swą formą niż treścią, a w funkcjach swych upodobnione, składniki, mianowicie: drukowany tekst prasowy lub elektroniczny (informacyjny, publicystyczny, rozrywkowy) oraz niedrukowany (obrazowy, symboliczny, pokazowo-akcyjny) przekaz medialny. Te dwa integralne składniki medialnego „obrazu” czy „wizerunku” świata należy odróżnić zarówno od nieprasowego i niemedialnego drukowanego „nośnika” informacji i takiej czy innej jej formy, jakim jest książka naukowa, popularnonaukowa, filozoficzna, literacka, esej, artykuł, referat naukowy itp., jak i od spektaklu artystycznego, teatralnego, kabaretowego, filmu, słuchowiska radiowego czy na wyższym poziomie artystycznym utrzymanego pokazu rozrywkowego (scenicznego, telewizyjnego, filmowego) itp.

I łatwo zauważyć, że są to w swej treści i formie zdecydowanie odmienne, choć w niektórych aspektach przybliżone do siebie „obrazy” rzeczywistości. Ich wartość, ściślej mówiąc – funkcja poznawcza, informacyjna, społeczna, kulturowa i praktyczno-życiowa, jest – w kon-

⁴⁵ Por. T.K. Toeplitz, *Dokąd prowadzą nas media*, dz. cyt., s. 109–111.

sekwencji – także zasadniczo inna. Również i ich recepcja przez odbiorcę indywidualnego i zbiorowego jest z natury rzeczy zasadniczo odmienna – dokonuje się ona w oparciu o zróżnicowane procesy i mechanizmy poznawcze i przy niejednakowym zaangażowaniu intelektualnym i emocjonalno-motywacyjnym podmiotów tych różnych typów recepcji otaczającej nas rzeczywistości (kwestia niedostatecznie jeszcze wyświetlona we współczesnej epistemologii i teorii poznania).

W związku ze stale rosnącą rolą mediów w komunikacji poznawczej ze światem człowieka współczesnego przed wszystkimi specjalizacjami badawczymi – zarówno naukowymi, jak i filozoficznymi, zajmującymi się procesem ludzkiego poznania, pojawiają się nowe problemy i wyzwania. Między innymi muszą one ukształtować nowoczesną epistemologię mediów jako autonomiczną i ściśle określoną w swym przedmiocie i metodach badawczych dziedzinę poznawczą.

Przed tą dziedziną, jak i przed całą nowocześnie pojętą epistemologią stają bardzo poważne i pilne zadania. Przede wszystkim ponowoczesnego i krytycznego rozpatrzenia wymagają klasyczne koncepcje, w tym Arystotelesowska i Kantowska, poznawczych funkcji świadomości i władz poznawczych człowieka. A nawet więcej – rewizji wymagają klasyczne i współczesne koncepcje roli i sposobu funkcjonowania w procesie poznawczym zarówno wielostronnie podjętego, z uwzględnieniem wszystkich konstytuujących go czynników (umysłowych, osobowościowych, emocjonalnych, wolicjonalnych, zachowaniowych itp.), jak i szerokiego zespołu określonych czynników pozapodmiotowych, zewnętrznych (społecznych, kulturowych, cywilizacyjnych itp.). W sytuacji swego rodzaju „wybuchu” i olbrzymiej presji na mentalność i na niemal wszystkie władze poznawcze człowieka nowego źródła przedmiotu oddziaływania, jakim są media, zwłaszcza multimedia (ich „przekazy”), dotychczasowe teorie epistemologiczne okazują się niewystarczające i w wielu wypadkach po prostu mało skuteczne dla pełniejszego wyjaśnienia aktualnych procesów poznawczych i ich rezultatów – przy masowym wnikaniu w nie medialnych „środków przekazu” i ich „obrazu rzeczywistości”. Wymagają one istotnych uzupełnień, śmiałego rozwinięcia, w niektórych zaś przypadkach krytycznej rewizji i weryfikacji.

Przede wszystkim nowa epistemologia musi uwzględnić i przyjąć do badań czwarty przedmiot poznawczy, właśnie medialny „obraz” rzeczywistości i specyficzny proces jego tworzenia; obok – i w ścisłej z nimi korelacji – „obrazu” naturalnego (zmysłowego i zdroworozsądkowego), naukowego (łączącego wyniki poznawcze wszystkich typów nauk) oraz

filozoficznego (korelującego w sobie rezultaty poznania filozoficznego: metafizycznego, antropologicznego, aksjologiczno-etycznego, estetycznego itp.) z opcji wszystkich ważniejszych kierunków filozoficznych – zarówno współczesnych, jak i klasycznych. Takiej rewizji i takiego uzupełnienia wymaga cała tradycyjna orientacja epistemologiczna, która wyróżniała, jak na przykład Władysław Tatarkiewicz⁴⁶, jedynie trzy, wspomniane wyżej, rodzaje ludzkiego poznania (naturalny, naukowy i filozoficzny).

Zaś przy rozpatrywaniu medialnego „obrazu” rzeczywistości należy oczywiście uwzględnić wszystkie jego odmiany, tzn. medialno-prasowy, medialno-elektroniczny i medialno-mieszany (druki elektroniczne) oraz ich specyfikę i wzajemną relację. Przy czym zawsze na uwadze należy mieć zarówno proces tworzenia tych obrazów (m.in. ich technologii), jak i ich strukturę (budowę, treść, formę) oraz – co być może jest tu najważniejsze – ich specyficzną recepcję (odmienną na przykład od recepcji treści naukowych, filozoficznych czy nawet literackich) oraz nader ważne funkcje egzystencjalne, społeczne i kulturowe⁴⁷.

Ważną kwestią jest tu też bliższe rozeznanie i pogłębione wyświeślenie (na podstawie wielodyscyplinarnych badań empirycznych) i zastanych teorii procesu poznawczego i funkcjonowania ludzkiej świadomości tych specyficznych mechanizmów i uwarunkowań, które sprawiają, że elementy medialnego obrazu rzeczywistości wyjątkowo łatwo przenikają w sferę ludzkiej świadomości i postaw oraz pozwalają na stosunkowo łatwe „przysposabianie” dla nich odpowiednich „odbiorców” – m.in. poprzez ukierunkowywanie przekazów medialnych na określone potrzeby i skłonności odbiorcy (zwykle niższego rodzaju) oraz ich skuteczne stymulowanie, a nawet kreowanie (mechanizmy oddziaływania reklamy są tu szczególnie wymowne)⁴⁸.

Dodajmy, że przy rozpatrywaniu podmiotu recepcji takich czy innych elementów medialnego obrazu rzeczywistości uwzględnić oczywiście należy rolę w tym procesie różnorodnych czynników

⁴⁶ Por. W. Tatarkiewicz, *Droga do filozofii*, Warszawa 1968.

⁴⁷ Por. D. Lombard, *La Village numérique mondial. La deuxième vie des réseaux*, Paris 2008; A. Keen, *Kult amatora. Jak internet niszczy kulturę*, tłum. Bernatowicz, K. Topolska-Ghariani, Warszawa 2007.

⁴⁸ Por. K. Albin, *Reklama. Przekaz – odbiór – interpretacja*, Warszawa 2000; A. Grzegorzczak, *Reklama w środowisku komunikacji Rynkowej WSP*, Warszawa 2003; B. Borowska, *Reklama jako tworzenie rzeczywistości społecznej*, Kraków 2004.

subiektywnych wpływających na ten proces, na przykład czynnik wieku i płci, poziomu intelektualnego i wykształcenia, kultury intelektualnej i światopoglądu, wiedzy naukowej i doświadczeń życiowych, dojrzałości osobowej i emocjonalnej, standardu i jakości życia, upodobań osobistych i pragnień, wpływu tradycji i religii, środowiska społecznego i lokalnego, sytuacji życiowej i zawodowej, mód obyczajowych i zachowaniowych, itp.

6. Przejdźmy do kwestii zasadniczej. Powstanie masowych mediów prasowych i elektronicznych w drugiej połowie XX w. oznacza radykalny przełom w poznawczej i praktycznej orientacji człowieka w świecie; przełom porównywany do „kopernikańskiego” przewrotu w dziedzinie ścisłej wiedzy o ludzkim poznaniu, którego dokonał pod koniec XVIII w. Emmanuel Kant. Tyle że obecnie – w epoce przemożnych wpływów mediów – chodzi już nie tylko o rozstrzygającą rolę w procesie poznania określonych cech i właściwości podmiotu poznawczego, ale także o nie mniej zasadniczą rolę – większą aniżeli wskazują na to socjologiczna teoria wiedzy Karla Manhaima i innych socjologów i antropologów nauki i filozofii – różnorodnych czynników zewnętrznych, pozapodmiotowych, niekoniecznie wyłącznie społecznych, ekonomicznych i kulturowych, ale także technicznych, cywilizacyjnych, w tym różnych rozwijanych właśnie i stosowanych przez media – „nośników”, „środków” technicznych „transmisji” i „przekazu” informacji oraz innych „znaków” rzeczywistości (symboli, obrazów, pokazów, znaków itp.)⁴⁹. Mówiąc lapidarnie, epistemologiczną koncepcję podmiotu poznawczego E. Kanta i teoretyków poznania doń zbliżonych obecnie integralnie dopełnia teoria „środków przekazu” Herberta Marshalla McLuhana oraz koncepcja teoretyczna dyskursu społecznego Neila Postmana.

Warto jednak pokreślić, że ów nowy przewrót epistemologiczny, funkcją społeczną, kulturową i poznawczą współczesnych mediów powodowany, nie dokonał się już ostatecznie, ale jest procesualny, staje się i nasila, rozwija się i potęguje – w miarę ewolucji samych mediów, zwłaszcza ewolucji ich funkcji w zakresie „przekazu” interesującego nas tu medialnego wizerunku rzeczywistości.

Ewolucję tę, najogólniej rzecz biorąc, charakteryzuje kilka cech. Oto one:

⁴⁹ Piszę o tym zagadnieniu w: *Transcendentalism revised: the impact on transcendental consciousness a structure of reality created and emitted by mass media*, „Analecta Husserliana” 2011.

- W dziedzinie ekonomicznej – łączenie się mediów w coraz większe korporacje, koncentracja w nich kapitału, wiązanie się z kapitałem pozamedialnym, dążność do pełnej rentowności (ostatnio, jak w przypadku wielu renomowanych czasopism nie w pełni skuteczna).
- W dziedzinie społecznej – wzmacnianie i poszerzanie się (pozytywnych i negatywnych) ról i wpływów społecznych, znaczenia politycznego (sprawowania funkcji tzw. czwartej władzy), nasilanie się oddziaływań na świadomość i postawy szerokich kręgów odbiorców, itp.
- W dziedzinie technologicznej – techniczne doskonalenie narzędzi „przekazu”: druku, konstruowania i podawania treści informacyjnych i obrazowych, elektronicznych środków przekazu, narzędzi „gromadzenia” i „przechowywania” danych medialnych, itp.
- W dziedzinie naukowej – poszerzanie i pogłębianie teoretycznych (psychologicznych, socjologicznych, informatycznych, ekonomicznych, itp.) podstaw działalności medialnej, zwłaszcza w dziedzinie socjotechniki i psychotechniki medialnej.

Interesuje nas głównie ewolucja w zakresie charakteru i przekazu medialnego obrazu rzeczywistości oraz kulturowych i poznawczych skutków tej przemiany. Ogólnie rzecz biorąc, ten bodaj najistotniejszy nurt ewolucji współczesnych mediów charakteryzuje się zwłaszcza tym, że w szybkim tempie głównie zmienia się zaplecze technologiczne tego „obrazu”, rozwija się technologia jego konstrukcji i przekazu (na przykład coraz szersze i doskonalsze wykorzystywanie w tej działalności technologii cyfrowej i systemów satelitarnych) oraz kontrowersyjnych sposobów „pozyskiwania”, „zbierania” i „gromadzenia” w nim informacji (coraz częściej – jak wykazuje to choćby głośna afera w „News of the World” Ruperta Murdocha ujawniona w lipcu 2011 r.⁵⁰ – nielegalne i wręcz nieludzkie – włamywanie się do telefonów, wykorzystywanie informacji od policji, korzystanie z usług prywatnych detektywów, itp.).

Jeśli zaś chodzi o opisane w tym artykule cechy i właściwości interesującego nas tu obrazu, to ich charakter i wymiar ilościowy w zasadzie się nie zmienia. Natomiast wiele z nich, jak na przykład tabloidyzacja prasy, upraszczanie i skracanie informacji, przesycanie ich reklamą, monopolizowanie wyboru rodzaju i zakresu (na przykład „nagłaśnianie” do przesady pewnych zjawisk i wydarzeń, a kompletne przemilczanie innych – choćby z obiektywnego punktu widzenia były najbardziej istotne i znaczące), upolitycznianie i komercjalizowanie informacyjnych

⁵⁰ Por. D. Brown, R. Watson, F. Hamilton, *Kres poczytnego tabloidu wywołał polityczne trzęsienie ziemi na Wyspach*, „The Times”, przedruk: „Gazeta Krakowska”, 9–10 lipca 2011, s. 4–5.

funkcji, itp. nasila się i intensyfikuje. Nadto nasila się dążność do tendencyjnego „tłumaczenia” i „wyjaśniania” przekazywanych wiadomości; „podkładanie” do nich określonej „perswazji” ideologicznej i innej – według „ustaleń” głównych centrów wielkich mediów światowych (powiązanych „wielką” polityką i władzą); bezwzględne ubieganie się – za pomocą wyrafinowanych, przemyślnie i profesjonalnie stosowanych metod i zabiegów (sensacja, skandal, afera, katastrofa, działania i zniszczenia wojenne, obrazy aktów gwałtu, zbrodni, terroru itp.). Nie ustają, a raczej potęgują się (z różnych powodów: ekonomicznych, politycznych, komercyjnych, ambicji i „kaprysów” dysponentów mediów i czołowych ich menadżerów) omówione przez nas wcześniej procedury i mechanizmy „fabrykowania” informacji, deformowania właściwych ich treści, manipulowania nimi itp.

Także nie polepsza się „dola i niedola” ich odbiorcy („media-mana”, „mass-mana”), ale zdecydowanie osłabia się jego niezależność wobec nich, w tym niezależność poznawcza. Trudno się nie zgodzić z J.C. Bertrandem, że „Dla przeciętnego człowieka większość miejsc, ludzi, tematów czy problemów, o których nie dowie się z mediów, zwyczajnie nie istnieje”⁵¹. Co więcej, w tym ograniczonym horyzoncie poznawczym skazany jest on na medialną wiedzę o rzeczywistości (do naukowej i filozoficznej ma rzadszy dostęp albo po prostu nie ma możliwości ani chęci korzystania z niej), oczywiście ze znanymi, częściowo omówionymi wyżej, jej ograniczeniami i deformacjami. Na przykład „okaleczona prasa staje się narzędziem ogłupiania i indoktrynacji”⁵². W rezultacie przestaje się on dobrze orientować, w jakim świecie żyje i jak jest o nim informowany. Nieuchronną konsekwencją tego poznawczego stanu rzeczy jest i to, że przeciętny odbiorca mediów przestaje rozumieć samego siebie i sens własnej egzystencji. Jak pisze znany współczesny antropolog filozoficzny, Gard Haeffner, „[...] na przełomie drugiego i trzeciego tysiąclecia człowiek stał się istotą, która nie bardzo wie, czym właściwie jest, po co tu jest i jak ma żyć”⁵³.

O poznawczej kondycji współczesnego człowieka oraz o aktualnym stanie jego wiedzy o świecie zewnętrznym i samowiedzy ogólnie można powiedzieć:

Po pierwsze – przyspieszone tempo przemian głównych dziedzin świata współczesnego, tzw. „płynnej nowoczesności” (gospodarczej,

⁵¹ C.-J. Bertrand, *Deontologia mediów*, dz. cyt., s. 41.

⁵² Tamże, s. 8.

⁵³ G. Haeffner, *Wprowadzenie do antropologii filozoficznej*, Kraków 2006, s. 11.

społecznej, politycznej, technologicznej, demograficznej, religijnej, światopoglądowej itp.)⁵⁴ obejmuje także sferę zmiany charakteru i jakości ludzkiego poznania i rozumienia rzeczywistości. Ogólnie rzecz biorąc, chodzi o powstanie oraz niebywale szybkie i skuteczne rozpowszechnianie się nowego typu poznawania, a ściślej „odczytywania” rzeczywistości w postaci tzw. „medialnego” przekazu „rzeczywistości” oraz o pojawienie się i niekontrolowane narastanie silnej rywalizacji między odmiennymi rodzajami (medialnymi i pozostałymi) poznawczego kontaktu człowieka z rzeczywistością.

W rywalizacji tej, jeśli chodzi o zakres i siłę, powszechność i skuteczność wpływu na umysłowość przeciętnego człowieka bezspornie zdecydowaną przewagę uzyskuje medialna informacja („przekaz”) o rzeczywistości, zaś naukowa i filozoficzna, po części także i zdroworozsądkowa wiedza spychane są coraz skuteczniej na dalsze plany; w konsekwencji naukowa i filozoficzna orientacja w świecie staje się coraz bardziej elitarna i społecznie zawężona, w szerokich kręgach ludzkich wyrażnie i niepokojąco marginalizowana.

Wymownym przejawem tej negatywnej tendencji jest pogłębiający się spadek czytelnictwa – nawet wśród studiującej młodzieży – publikacji naukowych, popularno-naukowych, filozoficznych, czy w ogóle czytelnictwa „trudniejszej” książki i poważniejszego czasopiśmiennictwa.

Po drugie – ofensywny, łatwiejszy i atrakcyjniejszy dla odbiorcy i w gruncie rzeczy na ogół zwycięski w owej poznawczej rywalizacji medialny obraz rzeczywistości walnie przyczynia się do coraz większego rozwierania nożyc między naukową a pozanaukową świadomością, a nawet pomiędzy świadomością zdroworozsądkową (naturalną) a świadomością w taki czy inny sposób medialnie ukonstruowaną (usztuczniłą); między świadomością prawidłowo udokumentowaną i zweryfikowaną a świadomością niedostatecznie uzasadnioną, metodologicznie i logicznie nieuporządkowaną, tendencyjną i manipulowaną. Przy tym ciągle zwiększa się przyswajalność u większości ludzi („człowieka masowego”) tego rodzaju „wiedzy”, która znajduje się po tej stronie owych nożyc, po której usytuowany jest „medialny obraz rzeczywistości”. Oczwistą konsekwencją tego niebezpiecznego dla kultury intelektualnej i autentycznej wiedzy człowieka mechanizmu jest obniżanie się jakości świadomości poznawczej, społecznej,

⁵⁴ Por. I. Wallerstein, *Koniec świata, jaki znamy*, tłum. M. Bilewicz, A.W. Jelonk, K. Tyszka, Warszawa 2004; J.E. Stiglitz, *Globalizacja*, tłum. H. Simbrowicz, Warszawa 2005; Z. Bauman, *Płynna nowoczesność*, tłum. T. Kunz, Kraków 2006.

politycznej, a nawet religijnej i światopoglądowej współczesnego człowieka. A nadto – i to jest bardzo groźne – zubożanie jego duchowości. Chodzi tu o zwycięską inwazję w sferę ludzkiej mentalności i postaw wartości kultury masowej (niskich) oraz pragmatycznych i konsumpcyjnych (powierzchnowych i „mechanicznych”) koncepcji i modeli życia, a także o niepokojący przerost racjonalizmu funkcjonalnego oraz odniesień instrumentalnych i czysto konwencjonalnych w relacjach międzyludzkich⁵⁵.

I po trzecie – badacze medialnej recepcji rzeczywistości odnotowują charakterystyczną cechę tego osobliwego procesu, a mianowicie różnorakie przejawy niedostosowania się „starych” mózgów do funkcjonowania wyprzedzających ich ewolucję wielu skomplikowanych urządzeń technicznych, w tym wysoko technologicznie rozwiniętych mediów i ich oddziaływania na umysłowość. „Stare” ludzkie mózgi wykazują w konfrontacji poznawczej z tym i ich własnymi wytworami bądź to wyraźną nieporadność, bądź różnorakie reakcje mylne i irracjonalne. B. Reeves i C. Nass piszą na ten temat: „[...] ludzie nie są ewolucyjnie przystosowani do XX-wiecznych technologii. Ludzki mózg rozwijał się w świecie, w którym jedynie ludzie przejawiali tak bogate zachowania społeczne, w świecie, w którym wszystkie postrzegane przedmioty były realnymi przedmiotami fizycznymi. Wszystko, co wydawało się rzeczywistą osobą bądź realnym miejscem, było rzeczywiste”⁵⁶ [świata nierzeczywistego, wirtualnego, tak charakterystycznego dla medialnego obrazu rzeczywistości „stare” mózgi nie znały i z nim się nie kontaktowały – przyp. J.Sz.]. A „współczesne media – lansują ten nierealistyczny, wirtualny obraz »rzeczywistości« [obok, rzecz jasna, realnej, faktycznej rzeczywistości – przyp. J.Sz.] współdziałają z dawnymi mózgami”⁵⁷. Stąd bierze się, według tych badaczy, wiele iluzji i pomyłek poznawczych, na przykład traktowanie „przekazu” jak rzeczywistość, uznawanie osób fikcyjnych i miejsc sztucznie skonstruowanych za rzeczywiste; tego, co jedynie wydaje się faktyczne, za realne. Stąd osłabienie krytycyzmu, zdrowego rozsądku, refleksyjności, postrzeganie stereotypów jako prawdy. Mówiąc nieco

⁵⁵ Por. Z. Bauman, *Razem osobno*, tłum. T. Kunz, Kraków 2003; Z. Bauman, K. Tester, *O pożytkach z wątpliwości. Rozmowy z Zygmuntem Baumanem*, tłum. E. Kasińska, Warszawa 2003; J. Szmyd, „Bycie razem” w *ponowoczesności. Cywilizacyjne konteksty życia indywidualnego i rodzinnego*, „Państwo i Społeczeństwo” 2005, nr 3, s. 9–19.

⁵⁶ B. Reeves, C. Nass, *Media i ludzie*, dz. cyt., s. 25.

⁵⁷ Tamże.

ogólniej – utożsamianie świata mediów z rzeczywistością, upraszczanie kwestii i problemów, redukowanie złożonych zjawisk i problemów do struktur względnie prostych⁵⁸. Innymi słowy, „stare” mózgi dają się pod wpływem mediów stosunkowo łatwo „odprowadzić” od rzeczywistości realnej do rzeczywistości medialnie tworzonej; od świata faktów do świata sztucznie tworzonego, od realizmu i „mocnego stąpania po ziemi” do swoistego nadrealizmu i „odlotu”, od „twardego gruntu” pod stopami do chwiejnej i ulotnej płaszczyzny. Dodajmy, że w tej swoistej interakcji człowiek–media zachodzi wiele dotąd nie dość rozpoznawanych zmian i procesów fizjologicznych i psychicznych, poznawczych i emocjonalnych wymagających nowych gruntownych badań wielodyscyplinarnych, w tym filozoficznych analiz teoriopoznawczych i epistemologicznych. Znaczącego i istotnego uzupełnienia, a niekiedy nawet poważnej rewizji wymagają klasyczne teorie poznania sformułowane przed epoką mediów, powstałe w czasie niedokonującego się jeszcze potężnego wpływu świata mediów na umysłowość, proces poznawczy i postawy życiowe człowieka. Trzeba dokonać tej rewizji, żeby uczynić praktycznie nieaktualnym i znaczeniowo przebrzmiałym symptomatyczne stwierdzenie H.M. McLuhana, iż „[...] straszną rzeczą jest nieświadomość i niezrozumienie efektów oddziaływania jakiejkolwiek siły, zwłaszcza jeśli stworzył ją sam człowiek”⁵⁹.

W ślad za etyką i deontologią mediów (obok wielu innych alternatywnych naukowych badań nad mediami) śmielej i efektywniej niż dotąd należy rozwijać szeroko pojętą antropologię i epistemologię mediów, pedagogikę mediów („wychowanie do mediów”) oraz krytyczną prakseologię poznawczego odbioru „medialnego obrazu rzeczywistości”.

7. Omówmy nieco szczegółowiej ten ogólny wniosek. Wynika on przede wszystkim z faktu, że za przyspieszonym rozwojem mediów, postępowaniem w ich technologii, za wzrostem instytucjonalnej struktury, bazy ekonomicznej, doskonaleniem menadżerskiego sterowania i zarządzania sieci programowej i „przekazowej”, a zwłaszcza za wzrastającą siłą i skutecznością ich oddziaływań na swych odbiorców (pozytywnych i negatywnych), nie idzie w parze rozwój gruntownej i pogłębionej wiedzy o finalnym ich „produkcie”, tzn. o „medialnym obrazie rzeczywistości”, o mechanizmach i metodach jego „przekazu”, o złożonym procesie jego recepcji osobowej i zbiorowej oraz o różnorodnych efektach tego proce-

⁵⁸ Por. tamże, s. 160–193.

⁵⁹ Podaję za: T.K. Toeplitz, *Dokąd prowadzi nas media*, dz. cyt., s. 41.

su: poznawczych, psychologicznych, społecznych, kulturowych i egzystencjalnych. Pewne osiągnięcia w dziedzinie aksjologii i etyki mediów, deontologii i prawnych aspektów ich funkcjonowania nie są w stanie zrekompensować tego wyraźnego opóźnienia w rozwoju wiedzy medioznawczej; wiedzy, którą merytorycznie mogą dopełnić jedynie takie specjalizacje owej wiedzy – antropologia i epistemologia mediów oraz związana z nimi pedagogika i prakseologia odbioru „przekazu” medialnego. Dziedziny te znajdują się na etapie początkowego, „związkowego” czy wręcz „niemowlęcego” stadium rozwoju⁶⁰. Zdecydowanie wyprzedziły je nauki traktujące o makrospołecznym, kulturowym i cywilizacyjnym wymiarze mediów. Natomiast w pewnym poznawczym zaniebdaniu ciągle znajduje się wymiar mikro tego wielopłaszczyznowego fenomenu współczesności⁶¹.

Tymczasem mikrowiedza o mediach, wiedza nie tylko o przedmiotowych, instytucjonalnych aspektach mediów, o ich społecznej, kulturowej, politycznej, cywilizacyjnej roli itp., a także o podmiotowych, antropologicznych, poznawczych, egzystencjalnych stronach tego zjawiska, jest równie ważna i niezbędna co wiedza o przedmiotowych jego przejawach. Do spełnienia ma ona zarówno doniosłe funkcje poznawcze, krytyczno-ocenne, ale także ważne funkcje praktyczne i życiowe.

Przykładowo, chodzi m.in. o to, o czym była już wcześniej mowa, aby naukowo rozpoznać uwarunkowania i mechanizmy, zmiany i skutki procesu poznawczego powstałe pod wpływem oddziaływania na „stare mózgi” nowych czynników z kręgu „medialnej rzeczywistości” (realnej i wirtualnej); rzeczywistości nieistniejącej w epoce przedmedialnej, zatem nieuczestniczącej w procesach poznawczych. Inaczej mówiąc, chodzi o pełniejsze rozpoznanie medialnego przewrotu w aktywności poznawczej człowieka; przewrotu będącego wynikiem przemożnego oddziaływania na aparaturę poznawczą człowieka tzw. „przekazów” medialnych. Chodzi też o pogłębioną analizę naukową

⁶⁰ Por. m.in. F. Webster, *Theories of information society*, London–New York 1995; J. Feather, *The Information Society: A Study of Continuity and Change*, London 1998; J. Thompson, *Media i nowoczesność*, Wrocław 2001; A. McHerlard, *Spółczesność informacji*, Kraków 2001; T. Goban-Klas, *Cywilizacja medialna. Geneza, ewolucja, eksplozja*, Warszawa 2005.

⁶¹ Por. m.in. M. Heim, *The Metaphysics of Virtual Reality*, Oxford University Press, New York–Oxford 1993; M. Mrozowski, *Między manipulacją a poznaniem. Człowiek w świecie mass mediów*, Warszawa 1991; M. McLuhan, *Zrozumieć media przedłużenie człowieka*, Warszawa 2004; E. Benedykt, *Antymatrix. Człowiek w labiryncie sieci*, Warszawa 2004; R. Penrose, *Droga do rzeczywistości*, tłum. J. Przystawa, Warszawa 1907.

i filozoficzną (antropologiczną i epistemologiczną) relacji wzajemnych oraz rywalizacji zachodzących pomiędzy tzw. „medialnym obrazem rzeczywistości”, „obrazem” naukowym, filozoficznym, zdroworozsądkowym, estetycznym itp. W szczególności zaś chodzi o przebadanie wzrastającej, a właściwie dominującej i pierwszoplanowej już roli w świadomości przeciętnego człowieka obrazu rzeczywistości – na ogół kosztem innych, jakościowo bardziej udanych „obrazów” (na przykład naukowego, filozoficznego, estetycznego). Spychania tych obrazów na marginesy powszechnej świadomości ludzkiej lub sprowadzanie ich do coraz bardziej elitarnej orientacji w świecie. Wiąże się z tym społecznie i kulturowo bardzo istotne i zarazem coraz bardziej niepokojące zagadnienie, a mianowicie zjawisko swoistej infantylizacji i symplifikacji świadomości i samoświadomości światopoglądowej i humanistycznej współczesnego człowieka oraz jego stałego ubożenia duchowego (wpływ na ludzką mentalność multimediów i związanej z nimi kultury masowej oraz głównych procesów globalizacyjnych)⁶².

W szczególności chodzi o podjęcie gruntownych i wielostronnych badań nad zmianami (często niekorzystnymi) dokonującej się pod wpływem oddziaływania mediów na umysłowość i postawy człowieka współczesnego⁶³.

Nierzadko idzie też o zmianę całej jego mentalności i rozległej sfery jego zachowań, stylu postępowania, odniesień do innych ludzi oraz do otaczającego go świata itp. Ujmując kwestię w kategoriach antropologii filozoficznej, idzie nawet o pewne zmiany w sferze natury i istoty człowieczej. Rola mediów w życiu i kształtowaniu osobowości współczesnego człowieka jest już tak duża i przekształcająca, że można rozważać ich homokreatywną (konstruktywną i destruktywną) funkcję antropologiczną (ciągle jedynie potencjalny cel badawczy antropologii mediów). Obok wymienionych wyżej i wielu innych funkcji poznawczych, „podmiotowych” dyscyplin mediologii (psychologicznych, antropologiczno-filozoficznych, epistemologicznych, pedagogicznych, prakseologicznych itp.) dziedziny te mają też do spełnienia określone funkcje praktyczne.

⁶² Por. A. Kozłowska, *Oddziaływanie mass mediów*, Warszawa 2006, s. 148–185.

⁶³ Por. A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, Warszawa 2001; K. Joniec-Bubuła, *Obraz świata w procesie tworzenia się tożsamości: światopogląd i ideologia*, [w:] *Tożsamość człowieka*, red. A. Gałdowa, Kraków 2000; R. Tadeusiewicz, *Spółeczność Internetu*, Warszawa 2002.

Do ważniejszych z nich należą: przygotowanie teoretycznych i metodycznych podstaw dla społecznie bardzo potrzebnej edukacji medialnej, a w jej ramach dla indywidualnego „wychowania do mediów”; wychowania pozwalającego m.in. na zrozumienie specyfiki i charakteru medialnego obrazu rzeczywistości, tak pozytywnych, jak i negatywnych jego funkcji poznawczych i praktycznych, na rozumienie jego istotnych różnic w porównaniu z „obrazem” naukowym, filozoficznym, życiowo-praktycznym itp.; pozwalającej na odróżnienie „medialnej wiedzy” (prawdy) o rzeczywistości od wiedzy (prawdy) pozamedialnej, z reguły bardziej rzetelnej, obiektywnej i pogłębionej aniżeli ta pierwsza i dominująca wiedza („prawda”); na kształtowanie u dzieci i młodzieży, a także u osób starszych niezubożonego, samodzielnego i krytycznego stosunku do medialnych „przekazów”, informacji i przedstawień o świecie zewnętrznym i człowieku; do ogólnie mówiąc – „mediów-świata” czy „teleświata”; na uczenie właściwego pojmowania i rozumienia podstawowych czynników i mechanizmów oraz efektów (pozytywnych i negatywnych) akulturacji dokonującej się w nowoczesnych społeczeństwach w oparciu o treści kultury masowej, a za pośrednictwem wpływowego „świata mediów”.

Sporo nierozwiązanych, zarówno w sensie teoretycznym, jak i praktycznym, problemów stoi także przed stosunkowo dobrze rozwiniętą deontologią mediów i etyką mediów. Przykładowo rzecz biorąc, obok złożonego i ciągle bardzo aktualnego zagadnienia wolności mediów, pojawia się nie mniej ważny i aktualny problem wolności człowieka współczesnego „od mediów”, od ich wszechogarniającego i agresywnego, swoście represyjnego wpływu i nacisku, z wieloma negatywnymi, częściowo omówionymi w tym artykule konsekwencjami tego stanu rzeczy⁶⁴.

Te i inne zadania bardziej lub mniej rozwiniętych albo w stanie załazkowym znajdujących się specjalizacji badawczych nad mediami mają (miałyby) na celu głębsze i wszechstronniejsze poznanie całokształtu tego nader ważnego i specyficznego składnika współczesnej cywilizacji, jakim są współczesne multimedia i udostępnienie szerszym kręgom społecznym osiągniętej wiedzy; kręgom na ogół słabo zorientowanym w charakterze, w skomplikowanych mechanizmach i funkcjach tego w znacznej mierze decydującego o obliczu i przemianach współczesnej cywilizacji oraz o życiu, świadomości, postawach

⁶⁴ Por. m.in. C.-J. Bertrand, *Deontologia mediów*, dz. cyt.; J. Pleszyński, *Etyka dziennikarska*, Warszawa 2007; *Biblia dziennikarstwa*, red. A. Skworz, A. Niziorek, Kraków 2010.

i duchowości żyjącego w niej człowieka cywilizacyjnego fenomenu. Człowieka znajdującego się już – częściej bezwiednie niż świadomie – pod tak silnym jego wpływem i oddziaływaniem, wręcz „pod pręgierzem” i obsesyjnym „naciskiem”, że nazwać go można bez większej przesady „medio-manem” czy „medio-konsumentem”⁶⁵.

Oczywiście, nowoczesne media masowe wpływają przemożnie nie tylko na człowieka współczesnego; człowieka „późnonowoczesnego” czy „ponowoczesnego”, ale na cały obecny światowy system cywilizacyjny, społeczno-polityczny i kulturowy, w którym on żyje, a zwłaszcza na kluczowy element tego systemu, tzn. na główne procesy globalizacyjne (ekonomiczne, informatyczne, społeczne, polityczne, kulturowe, demograficzne itp.). Z drugiej wszakże strony ich kształt i rozwój zasadniczo zależny jest od tego systemu. A od jego charakteru i zmian zależny jest w dużej mierze charakter i rozwój samych mediów. Można więc lapidarnie i metaforycznie powiedzieć: jakie jest „oblicze” systemu i jaki kierunek jego przemian, takie też jest „oblicze” mediów masowych i kierunek ich „dróg” rozwojowych. Ale w tej współrelacji nie ma nic z mechanicznego, czysto przedmiotowego, a tym bardziej faktycznego automatyzmu. Przeciwnie – wiele też zależy tu od czynnika podmiotowego: tzn. od wiedzy, świadomości, woli, determinacji „odbiorcy” czy „konsumenta” mediów. Można nawet stwierdzić, że pogłębiona wiedza o mechanizmach oraz dojrzałe rozumienie głównych mechanizmów i tendencji ich działalności u przeciętnego odbiorcy ich kontrowersyjnego i ambiwalentnego serwisu; wiedza owego szerokiego odbiorcy ich usług połączona z silną i odpowiednio zaprogramowaną aktywnością reformatorską na nie skierowaną może znacząco przyczyniać się do pożądanych zmian w zakresie tworzonych przez nie i „przekazywanych” programów i treści informacyjnych. Inaczej mówiąc – gruntowna i krytyczna samodzielna i autonomiczna wiedza o mediach przeciętnego ich użytkownika oraz jego świadoma i dobrze zorganizowana działalność na rzecz udoskonalenia i naprawy może walenie przyczyniać się do stopniowego uwalniania „medialnego obrazu rzeczywistości”, któremu ten artykuł został poświęcony od omówionych wyżej wielu – nie wszystkich jednak, bo znaczna ich część jest integralną jego właściwością – jego wad i ułomności, negatywnych tendencji i funkcji, a przez to do uczynienia go bardziej służebnym człowiekowi i możliwie jednoznacznie sprzyjającym jego rozwojowi, egzystencji i przyszłości.

⁶⁵ Określenia te oraz parę innych swoistych mediologicznych terminów wprowadzam tu od siebie.

Stąd znaczenie postulowanego wyżej, rozszerzonego programu badawczego nad mediami, zwłaszcza nad finalnym i najbardziej esencjonalnym efektem ich działalności w postaci rzeczzonego „medialnego obrazu rzeczywistości”.

To wszystko zgodnie z hasłem: „Zmiana zastanego świata, zmiana aktualnego życia, odrodzenie duchowe człowieka to w znacznej mierze rezultat zmiany i udoskonalenia mediów oraz ich przekazu rzeczywistości”.

Katarzyna Pokorna-Ignatowicz

O prorodzinnej misji TVP uwag kilka, czyli telenowele a kapitał społeczny

Telewizja publiczna i jej zadania

Od kilkudziesięciu lat w zachodnich systemach medialnych, szczególnie europejskich, uważa się, iż dla sprawnego funkcjonowania demokracji i rozwoju społeczeństwa obywatelskiego potrzebne są media publiczne, które stanowią alternatywę dla coraz bardziej ekspansywnych mediów komercyjnych. Europejskie media publiczne mają choćby częściowo, a najczęściej w całości zapewnione środki na funkcjonowanie w postaci abonamentu, dzięki czemu nie muszą koncentrować się na rywalizacji o dochody z rynku reklamy, a ich zadaniem jest dostarczanie społeczeństwu usługi (nazywanej też misją) w postaci zróżnicowanej, cechującej się najwyższym poziomem intelektualnym, artystycznym i technicznym oferty programowej, uwzględniającej potrzeby i oczekiwania różnych grup społecznych, zwłaszcza tych wymagających specjalnej uwagi, jak dzieci i seniorzy, czy mniejszości, które mają utrudniony dostęp do mediów. Media publiczne zobligowane są do pełnienia wobec swoich widzów funkcji informacyjnej, edukacyjnej (w tym także ważnej dla demokracji edukacji obywatelskiej), rozrywkowej, promowania rodzimej kultury i tożsamości. Nadawcy

publiczni powinni traktować swoich odbiorców jak obywateli, w przeciwieństwie do mediów komercyjnych, dla których odbiorcy są przede wszystkim konsumentami¹.

Dlatego też w Polsce, budując po przemianach ustrojowych 1989 roku nowy demokratyczny system medialny, zdecydowano się utworzyć typowy europejski model mediów elektronicznych, nazywany dualnym (podwójnym), w którym na rynku funkcjonują dwa silne sektory: publiczny i komercyjny. Na mocy ustawy o radiofonii i telewizji z 29 grudnia 1992 roku powstał sektor publiczny, złożony z 19 spółek medialnych – przekształconych w jednoosobowe spółki skarbu państwa jednostek Polskiego Radia (18 spółek) i Telewizji Polskiej (jedna spółka).

1 stycznia 1994 roku, TVP, działająca od 1952 roku jako jedyna państwowa telewizja w Polsce², stała się telewizją publiczną – instytucją medialną o statusie jednoosobowej spółki skarbu państwa, której zapewniono podwójny system finansowania: abonament i możliwość nadawania reklamy. Jej zadania, nazywane powszechnie „misją”, sprecyzowano w artykule 21 Ustawy o radiofonii i telewizji, który rozpoczyna się stwierdzeniem, iż nadawca publiczny oferuje „całemu społeczeństwu i poszczególnym jego częściom, zróżnicowane programy i inne usługi w zakresie informacji, publicystyki, kultury, rozrywki, edukacji i sportu, cechujące się pluralizmem, bezstronnością, wyważeniem i niezależnością oraz innowacyjnością, wysoką jakością i integralnością przekazu”³.

W dalszej części tego artykułu, w punkcie 2. zdefiniowano, na czym owa „misja” ma w szczególności polegać:

„Programy publicznej radiofonii i telewizji powinny:

- 1) kierować się odpowiedzialnością za słowo i dbać o dobre imię publicznej radiofonii i telewizji;
- 2) rzetelnie ukazywać całą różnorodność wydarzeń i zjawisk w kraju i za granicą;
- 3) sprzyjać swobodnemu kształtowaniu się poglądów obywateli oraz formowaniu się opinii publicznej;
- 4) umożliwiać obywatelom i ich organizacjom uczestniczenie w życiu publicznym poprzez prezentowanie zróżnicowanych poglądów i stanowisk oraz wykonywanie prawa do kontroli i krytyki społecznej;

¹ Por. K. Jakubowicz, *Media publiczne. Początek końca czy nowy początek*, Warszawa 2007.

² Por. K. Pokorna-Ignatowicz, *Telewizja w systemie politycznym i medialnym PRL. Między polityką a widzem*, Kraków 2003.

³ Ustawa o radiofonii i telewizji, art. 21, <http://www.krrit.gov.pl> (dostęp: 5.04.2011).

- 5) służyć rozwojowi kultury, nauki i oświaty, ze szczególnym uwzględnieniem polskiego dorobku intelektualnego i artystycznego;
- 6) respektować chrześcijański system wartości, za podstawę przyjmując uniwersalne zasady etyki;
- 7) służyć umacnianiu rodziny;
 - 7a) służyć kształtowaniu postaw prozdrowotnych;
 - 7b) służyć propagowaniu i upowszechnianiu sportu;
- 8) służyć zwalczaniu patologii społecznych⁴.

W ciągu osiemnastu lat funkcjonowania TVP S.A. jako nadawcy publicznego wielokrotnie dyskutowano nad oceną jej działalności. Dyskusje te najczęściej koncentrowały się na głównym problemie polskiej telewizji publicznej, którym jest jej polityczne uwikłanie, co zresztą zrozumiałe, gdyż nadawcę publicznego powinna cechować neutralność polityczna, a jego niezależność polityczna jest z jednym warunków koniecznych do wypełniania przypisanych mu zadań. Niestety, TVP nie udało się tej niezależności osiągnąć, a doświadczenia ostatnich lat wskazują, że problem jej upolitycznienia nie tylko narasta, ale coraz mniej realne wydaje się jego skuteczne rozwiązanie⁵. Wielokrotnie oceniano też sposób realizacji przez TVP zadań misyjnych, chwając ją za to, lub – częściej – ganiąc za brak pluralizmu, tendencyjność w prezentowaniu kwestii politycznych czy w końcu komercjalizację programu i niewypełnianie misji kulturowej. Rzadziej natomiast poddawano analizie sam sposób zdefiniowania jej misji, czy ocenę realizacji innych niż związane bezpośrednio z polityką powinności, choćby celowości i sposobu realizacji w praktyce ostatnich punktów z listy jej zadań wymienionych w art. 21 Ustawy o radiofonii i telewizji i obligujących ją do: „respektowania wartości chrześcijańskich”, „służenia umacnianiu rodziny” oraz „zwalczania patologii społecznych”.

Zapis o „respektowania wartości chrześcijańskich, za podstawę przyjmujący uniwersalne zasady etyki” można uznać za niejednoznaczny (czym jest to respektowanie? Czy propagowaniem? Na czym polega nierespektowanie?), kontrowersyjny i w zasadzie sprzeczny z zasadami pluralizmu i bezstronności, mającymi cechować nadawcę publicznego. Służenie „zwalczaniu patologii społecznych”, podobnie jak „kształtowanie postaw prozdrowotnych” można interpretować jak propagowanie poglądów i postaw właściwych społecznie, gdyż trudno

⁴ Ustawa o radiofonii i telewizji z 29 grudnia 1992 roku, art. 21.

⁵ Por. K. Pokorna-Ignatowicz, *Polska telewizja publiczna jako „tup polityczny”*, „Studia Medioznawcze” 2010, nr 2, s. 39–48.

wyobrazić sobie inny sposób, w jaki telewizja publiczna mogłaby owe patologie zwalczać.

Wartym bliższego przyjrzenia się wydaje się zapis nakazujący telewizji publicznej „umacnianie rodziny” i tej właśnie „prorodzinnej misji” pragnę poświęcić dalsze rozważania, zwłaszcza że uważam, że to właśnie w tym zakresie TVP wykazuje się największymi osiągnięciami, czego dowodem jest popularność telenowel produkcji TVP „prześlągniętych” jej „misją prorodzinną”. Równie ciekawa wydaje się refleksja zarówno nad samym sposobem „umacniania rodziny” w najpopularniejszych obecnie telenowelach TVP, jak i nad społecznymi tego konsekwencjami, zwłaszcza w kontekście największego obecnie problemu Polski, jakim jest niski poziom kapitału społecznego.

Telenowełe w TVP

Teoretycy gatunków dziennikarskich uważają telenowelę za szczególną formę serialu telewizyjnego. Serial bowiem to „program telewizyjny, najczęściej fabularna opowieść filmowa (rzadziej dokument lub film animowany), prezentowana w regularnych odstępach czasu. Ukazuje, w skończonej liczbie odcinków, jedną opowieść, tworzącą fabularnie całość”⁶. Telenowela zaś to po prostu „powieść telewizyjna, typ serialu składającego się z kilkuset odcinków, emitowanych codziennie lub przez parę dni w tygodniu w krótkich, ok. 30-minutowych odcinkach”⁷.

Tematem przewodnim telenowel są perypetie uczuciowe i obyczajowe jej bohaterów przedstawione na tle uwarunkowań rodzinnych, kulturowych i społecznych. Najczęściej ich bohaterami są rodziny lub małe społeczności. Przykładem tych pierwszych – rodzinnych – są najpopularniejsze obecnie produkcje TVP: *Klan*, której bohaterami są bliźsi i dalsi członkowie rodziny Lubiczów oraz *M jak miłość* prezentująca perypetie rodziny Mostowiaków. Telenowela tego typu tworzy sagę rodziną, pokazując losy, a właściwie problemy uczuciowe, kłopoty i sukcesy jej członków, którymi są najczęściej przedstawiciele wszystkich pokoleń: od seniorów, poprzez ich dzieci, aż po najmłodsze pokolenie w różnym wieku. Równie popularne bywają telenowełe „społecznościowe”, których fabuła opisuje losy małej grupy: na przykład zawodowej, jak w pierwszych produkcjach TVP redakcja tytułowego *Radia Romans*

⁶ *Słownik terminologii medialnej*, red. W. Pisarek, Kraków 2006, s. 194.

⁷ Tamże, s. 216.

czy pracownicy pewnego instytutu badawczego w pierwszej telenoweli produkcji TVP pod tytułem *W labiryncie*.

Telenowe mają najczęściej wiele (kilkaset) odcinków, ich produkcję i emisję zawiesza się w momencie spadku ich oglądalności i najczęściej zastępuje się je innymi, ale gatunkowo bardzo podobnymi produkcjami. Na świecie najpopularniejsze seriale emitowane są przez kilkadziesiąt lat, obecnie takim fenomenem staje się znana również w Polsce *Moda na sukces* emitowana w USA od 1987 roku.

Pierwszą telenowelą zaprezentowaną Polakom, a właściwie Polkom, gdyż to one są przede wszystkim „oglądaczkami” i fankami tego gatunku, była *Niewolnica Isaura* produkcji brazylijskiej emitowana w Telewizji Polskiej w połowie lat 80. Ta produkcja „z dolnej półki”, naiwna w fabule i prymitywna w realizacji, okazała się największym sukcesem TVP w ostatniej dekadzie PRL, jej oglądalność przekroczyła 80%, a więc więcej niż przed ekranami telewizorów gromadziły ówczesne hity telewizyjne: i te zagraniczne, jak *Pogoda dla bogaczy*, *Kojak*, i polskie, jak *Dom*.

Pierwszą wyprodukowaną przez TVP telenowelą był prawie 30-odcinkowy serial *W labiryncie* w reżyserii Pawła Karpińskiego, emitowany w latach 1989–1991. W szczytowym okresie popularności oglądało go prawie 16 milionów widzów⁸.

Najdłużej emitowaną polską telenowelą jest obecnie *Klan* nadawany przez Program Pierwszy TVP nieprzerwanie od 1997 roku. Jego bohaterami są członkowie rodziny Lubiczów, dla których – jak informuje się na stronie internetowej serialu TVP – „najważniejsza jest rodzina”, a jej członkowie „zawsze mogą na siebie liczyć, bez względu na to, jakie niespodzianki szykuje im los”⁹. W ciągu 15 lat w *Klanie* poruszono wiele kwestii społecznych i obyczajowych, między innymi: propagowano badanie piersi u kobiet (raka piersi miała pierwszoplanowa bohaterka – Krystyna, żona doktora Lubicza. Nie tylko udało się go pokonać, gdyż został wykryty przy okazji badań kontrolnych, ale potem urodziła jeszcze mimo niemłodego wieku kolejne zdrowe dziecko), wypełnianie deklaracji zgody na pobranie narządów w wypadku śmierci (bohaterowie serialu uczyli, jak to robić, i tłumaczyli, dlaczego to słuszne i potrzebne), osławiano z problemami osób niepełnosprawnych i z chorobami: rakiem, AIDS, bezdechem nocnym i chorobami serca, alkoholizmem (zmagają się z nim Bogna, młoda wykształcona osoba, matka dwójki małych dzieci, a w walce z nałogiem wspiera ją mąż), pojawił się wątek problemów

⁸ Tamże.

⁹ <http://www.tvp.pl/seriale/obyczajowe/klan> (dostęp: 17.20.2011).

osób dotkniętych schizofrenią (cierpi na nią narzeczony Oli Lubicz i jego matka) oraz trudności z zajściem w ciążę młodej mężatki Zyty (wcześniej z takim problemem zmagala się Grażyna Lubicz, mimo sugestii lekarzy, iż powinna zdecydować się na metodę *in vitro*, z przyczyn religijnych odmówiła, wraz z mężem Rysiem adoptowali dwójkę dzieci, po czym zaszła w ciążę i urodziła Kasię). Jednym z bohaterów *Klanu* jest chłopiec z zespołem Downa, inny jest nosicielem wirusa HIV. Akcja serialu toczy się w czasie rzeczywistym, kolejne 15-minutowe odcinki nadawane są około godziny 18 od poniedziałku do piątku. Przeglądając wpisy internautów na forum tej telenoweli, znalazłam taki, który dokładnie odzwierciedla deklaracje autorów co do głównego przesłania *Klanu*. Forumowiczka Sara Crewe pisze: „Lubię ten serial za to, że jest ta rodzina – rodzina może nie idealna, ale taka, która w trudnych sytuacjach się wspiera i trzyma razem”¹⁰.

Sukces *Klanu* i pierwszych tego typu produkcji spowodował umieszczenie w ramówkach TVP1 i TVP2 kolejnych telenowel, również obie główne telewizje komercyjne Polsat i TVN rozpoczęły produkcję własnych seriali, które szybko stawały się ich wizytówką i pozycjami zapewniającymi im masową widownię.

Tabela 1. Najpopularniejsze nadal emitowane polskie telenowełe (stan na dzień 31 grudnia 2010 r.)

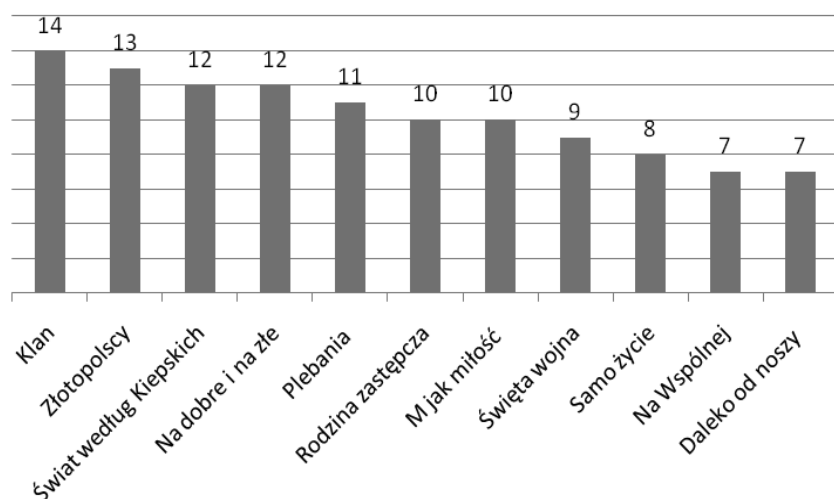
Tytuł	Liczba lat emisji	Stacja TV	Najwyższa oglądalność osiągnięta w 2010 roku
<i>M jak miłość</i>	11 lat (od 2000)	TVP2	9,39 mln
<i>Barwy szczęścia</i>	4 lata (od 2007)	TVP2	5,82 mln
<i>Na dobre i na złe</i>	12 lat (od 1999)	TVP2	5,52 mln
<i>Plebania</i>	11 lat (od 2000)	TVP1	5,37 mln
<i>Klan</i>	14 lat (od 1997)	TVP1	5,12 mln
<i>Na Wspólnej</i>	8 lat (od 2003)	TVN	4,34 mln
<i>Pierwsza miłość</i>	7 lat (od 2004)	Polsat	brak danych
<i>Świat według Kiepskich</i>	12 lat (od 1999)	Polsat	brak danych

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych firmy AGB Nielsen Media Research zamieszczonych na portalach wirtualnemedi.pl oraz wikipedia.pl.

¹⁰ <http://forum.tvp.pl/index.php?topic=36845.00> (dostęp: 17.02.2011).

Warto w tym miejscu wspomnieć choćby tylko tytuły polskich telenowel, których produkcja została już zakończona, a które zdobyły sobie wielu wiernych widzów i fanów: produkcji TVP *Złotopolscy* (13 lat emisji), *Święta wojna* (9 lat), i *Sąsiedzi* (5 lat), produkcji Polsatu: *Samo życie* (8 lat), *Rodzina zastępcza* (10 lat), *Miodowe lata* (5 lat), produkcji TVN: *BrzydUla* (1 rok), *Majka* (2 lata), *Niania* (4 lata).

Wykres 1. Najdłużej emitowane polskie telenowele (w tym również zakończone: *Złotopolscy*, *Święta wojna* produkcji TVP oraz *Rodzina zastępcza* i *Samo Życie* produkcji Polsatu). Cyfry oznaczają lata emisji.



Źródło: opracowanie własne na podstawie danych firmy AGB Nielsen Media Research, zamieszczonych na portalach wirtualnemedi.pl oraz wikipedia.pl.

Od ponad dziesięciu lat, dwa lub trzy razy w tygodniu w godzinnych odcinkach Program Drugi TVP emituje serial *M jak miłość*, który bije rekordy popularności i dzięki ponad ośmiomilionowej widowni jest od kilku lat najchętniej oglądanym przez Polaków programem telewizyjnym. Opowiada on o losach rodziny Mostowiaków. Dziadkowie, wraz z synem, jego żoną i ich dziećmi (w tym dwie adoptowane dziewczynki) mieszkają na wsi, jedna córka w nieodległym miasteczku, a dwie pozostałe w Warszawie. W kolejnych odcinkach widzowie towarzyszą losom tej rodziny, śledząc życiowe problemy dziadków, ich dorosłych dzieci i wnuków w różnym wieku (część wnuków jest dorosła, zakładają rodziny, stabilizują się życiowo i zawodowo, inni są jeszcze „małoletni”

od niemowlaków po maturzystów). Również i tu umieszczono wiele wątków społecznych, jak dla przykładu: samotne rodzicielstwo (aż dwa przypadki z różnego okresu przedstawione według jednego schematu: dziewczyny zaszły w ciążę z przypadkowym partnerem, mimo przeciwności losu urodziły dzieci, potem spotkały odpowiednich partnerów i szczęśliwie wyszły za nich za mąż), adopcja dzieci, nagła śmierć bliskiej osoby, kłopoty ze znalezieniem pracy, tarapaty finansowe (dziadkowie Mostowiakowie, którzy *de facto* wychowują wnuczeta, ale nie chcą ich rodziców, a swoich dzieci obciążać „swoimi” problemami finansowymi).

Również w Programie Drugim TVP od jesieni 2007 roku emitowana jest druga obecnie pod względem oglądalności telenowela – *Barwy szczęścia*, uhonorowana Telekamerą 2011 dla najlepszego serialu. W przeciwieństwie do dwóch poprzednich, *Barwy szczęścia* są telenowelą „społecznościową”, której bohaterami są mieszkańcy jednej podmiejskiej warszawskiej ulicy, zarówno ci mieszkający tam w domach jednorodzinnych „od zawsze”, jak i nowi, którzy zasiedlili nowo wybudowany w ich sąsiedztwie apartamentowiec. Wśród bohaterów przeważają ludzie młodzi, a więc i ich problemy są główną osią tematyczną kolejnych odcinków. Ich „przesłanie” nie odbiega jednak znacząco od tego prezentowanego w *Klanie* czy w *M jak miłość*. Oto przykładowy wątek: Iwonka, studentka pierwszego roku medycyny, pochodząca z tradycyjnej, katolickiej rodziny, której członkowie: dziadkowie, rodzice i ich piątka dzieci w różnym wieku mieszka razem, zakochuje się z wzajemnością w koledze z roku, Alku – polskim Tatarze i muzułmaninie. Ich związkowi sprzeciwiają się rodzice i dziadkowie Iwonki. Młodzi bardzo się kochają, ale seksu nie uprawiają, bo ich religie nie pozwalają na to przed ślubem. Pod presją rodzin rozchodzą się w jednych odcinkach (przeszkodą jest ich religia), ale potem w kolejnych wracają do siebie. W końcu znajdują rozwiązanie problemu: w tajemnicy przed obu rodzinami pobierają się „cywilnie” i wreszcie mogą być razem.

Mimo tego egzotycznego wątku, utrzymanego według wzorca „prodominnej misji TVP”, w serialu tym poruszane są ważne tematy: uzależnienie od narkotyków, niepełnosprawność (jedna z bohaterek choruje na SM i porusza się na wózku inwalidzkim, ale mimo to jest aktywna, inna ma za sobą chorobę psychiczną, rodzina z głuchoniemym synem porozumiewa się z nim językiem migowym). W *Barwach szczęścia* pojawił się też nowatorski wątek związku homoseksualnego, widzowie mogą śledzić problemy pary gejów, młodych, wykształconych i sympatycznych, których spotykają nieprzyjemności, a nawet agresja ze strony

homofobów, ale rodzina i większość sąsiadów z czasem akceptuje ich związek. Tym samym *Barwy szczęścia* można uznać za telenowelę bardziej nowoczesną niż *Klan* i *M jak miłość*, gdyż przeplatają się w niej wątki typowe dla tych „prorodzinnych” telenowel z nowymi, prezentującymi inny niż tradycyjny obraz świata. Można wręcz powiedzieć, że „oswajają” widzów z innością.

Jaki obraz świata, a przede wszystkim rodziny i relacji międzyludzkich wyłania się z najpopularniejszych telenowel emitowanych w TVP? Są one przesycone „prospołecznym pakietem” z misji nadawcy publicznego: „wspierają rodzinę” poprzez kreowanie jej idealnego obrazu, „respektują chrześcijański system wartości”, pokazując prawie wyłącznie model katolickiej praktykującej rodziny, w której obchodzi się święta religijne, w niedzielę chodzi się do Kościoła, jak są kłopoty, daje się na msze za pomyślnie ich rozwiązanie, w przypadku dylematów, zawsze podejmuje się decyzje zgodne ze wskazaniem Kościoła, a poglądy odmienne, jeśli są wyrażane, to przez „innych” (nie członków rodziny) i w taki sposób, aby nie było wątpliwości, że to poglądy niewłaściwe, będące wynikiem na przykład braku doświadczenia życiowego.

Serialowa rodzina zawsze wspiera w kłopotach swoich członków, w zasadzie nie ma w niej typowych „czarnych charakterów”, a jak się czasem pojawiają, to na ogół poprawiają się i odnajdują pod wpływem rodziny właściwą drogę. Dziadkowie są zdrowi, pogodni i pomagają swoim dorosłym dzieciom w wychowaniu wnuków, co jest źródłem ich nieustannej radości i satysfakcji. Jeśli ktoś wymaga opieki, w chorobie lub na starość, to zawsze znajdzie się jakaś ciocia czy kuzynka, która pospieszy z pomocą, „jak to w rodzinie”. Pomoc członkowi rodziny i jej dobro usprawiedliwiają na przykład zaniedbanie obowiązków zawodowych, opuszczanie zajęć na uczelni, rezygnację z innych aktywności. Podziękowania za pomoc członkom rodziny kwituje się stwierdzeniem: „przecież jesteśmy rodziną”.

Czasem trzeba poddać się presji najbliższych (Małgosia – najmłodsza Mostowiakówna, jest krytykowana przez męża, rodziców i siostry za wyjazd za granicę w celu zarobienia pieniędzy, gdyż „pieniądze nie są najważniejsze, najważniejsza jest rodzina”, co ciekawe, jak wyjeżdżają mężowie, ten argument nie pada, gdyż oni „zarabiają na rodzinę”), w imię wyższych racji, czyli „dobrej rodziny”, należy znosić „wybryki” niektórych jej członków, a nawet przemoc (przykład Izy z *Barw szczęścia*, której mąż znęca się nad nią psychicznie i fizycznie, ale ona zostaje z nim, bo „to mąż i ojciec jej dziecka”). To rodzina pozwala radzić sobie z większymi i mniejszymi problemami codzienności, daje rady, pomoc

i wsparcie, znajduje rozwiązania. Rodzinie się ufa, w przeciwieństwie do innych ludzi, chyba że są oni rekomendowani przez członków rodziny lub „są prawie rodziną” czy „jak rodzina”.

Takiej postawy nie wykazuje się jednak wobec innych osób, co doskonale pokazuje wątek z niedawnych odcinków *Klanu*: 18-letnia Bożenka, adoptowana córka Grażyny i Ryszarda Lubiczów, najbardziej konserwatywnych przedstawicieli „klanu Lubiczów”, tłumaczy matce, iż może liczyć na pomoc swojego wychowawcy i instruktorki tańca, która wspiera jej taneczną pasję i pomaga jej. Grażynka, chcąc „uchronić ją przed rozczarowaniem”, tłumaczy jej, że trzeba być ostrożnym wobec deklaracji ludzi spoza rodziny, pyta, jaki oni mają interes, aby jej pomagać, przecież to obcy ludzie. Bożenka podniesionym głosem tłumaczy matce, że inni ludzie, spoza rodziny, też mogą być dobrzy i pomagać bezinteresownie innym, ale Grażynka „swoje wie”, a Bożenka po prostu jest młoda, naiwna i „nie zna życia”.

Ten dialog, choć stanowił krótki i poboczny wątek *Klanu*, wydaje się wręcz wzorcowym dla dowiedzenia tezy, iż obraz funkcjonowania społeczeństwa, relacji międzyludzkich i rodziny prezentowany w najpopularniejszych telenowelach TV, podtrzymuje i utrwala typowe dla naszego społeczeństwa przekonania o tym, że bezpiecznie jest tylko w rodzinie, tylko jej członkom można ufać bez zastrzeżeń, innych trzeba traktować nieufnie, z dystansem, inni muszą dowieść, iż są godni zaufania.

Kilka miesięcy temu fenomen popularności serialu *M jak miłość* był przedmiotem debaty na łamach „Gazety Wyborczej” pod hasłem „Nieświęta rodzina ogląda *M jak miłość*”, w której zastanawiano się, „jak to możliwe, że ludzie żyją w nietradycyjnych związkach i z pasją oglądają seriale opowiadające o życiu rodzin konserwatywnych?”¹¹. Z debaty tej wynika, przyczyną popularności tych telenowel jest to, że dla ich odbiorców tworzą one „serialową rodzinę zastępczą”, rodzinę „idealną”, choć w rzeczywistości prawie już nieistniejącą, gdyż ten wzorzec rodziny przeszedł do historii kilka dekad temu. Badania socjologiczne dowodzą, że żyjemy współcześnie w rodzinach niepełnych, rozbitych, bez mocnych więzi, które często zamiast dawania wsparcia, generują problemy, często są opresyjne. Pociąga więc nas „idealna” rodzina serialowa: dająca wsparcie, poczucie bezpieczeństwa i wspólnotowości, rozumiejąca, pomagająca w kłopotach. Tęsknimy za tymi wartościami, potrzebujemy ich, a telenowełe w pewnym stopniu zaspokajają tę

¹¹ Debata „Nieświęta rodzina ogląda *M jak miłość*”, „Gazeta Wyborcza”, 18–19 grudnia 2010, s. 26–27.

potrzebę, tyle że przy okazji utrwalają przekonanie, że te powszechnie pożądane wartości: poczucie bezpieczeństwa, wsparcie, bliskość, są możliwe do osiągnięcia tylko w modelu rodziny tradycyjnej, religijnej, wielopokoleniowej.

Możliwości zaspokojenia tych potrzeb w innych relacjach telenowele nie przewidują. A wręcz dla podkreślenia wartości rodziny przeciwstawiają ją innym relacjom międzyludzkim, społecznym czy zawodowym. I choć „przemycają” nowe treści (choćby oswajają z istnieniem związków nieformalnych, w których często żyją ich młodzi bohaterowie) i są najskuteczniejszym nośnikiem kampanii społecznych (ostatnio: badanie piersi, oddawanie krwi, podpisywanie deklaracji zgody na pobranie przeszczepów w razie śmierci), to jednak prezentowany w nich świat jest nadal czarno-biały, utrwalający stereotypy płci i rodziny, gloryfikujący tradycyjne wartości jako „jedynie słuszne”.

Przyczyny i skutki oglądania telenowel TVP w świetle wybranych teorii oddziaływania mediów

Oddziaływanie mediów, czyli odpowiedź na pytanie, jakie skutki przynosi odbiorcy kontakt z przekazem medialnym, było jednym z pierwszych, jakie zadali sobie badacze rodzącego się w latach 30. XX wieku komunikowania masowego. W pierwszym etapie rozwoju teorii dominowały poglądy o dużym, wręcz potężnym wpływie mediów na odbiorców, które szybko jednak zostały zweryfikowane, głównie dzięki licznym badaniom empirycznym prowadzonym w USA po drugiej wojnie światowej. Już w latach 40. i 50. zanegowano teorię o wszechmocy i potędze mediów i stwierdzono, iż są one tylko jednym z czynników, które mają wpływ na poglądy, postawy i zachowania ludzi. Decydujące znaczenie mają zaś inne czynniki, przede wszystkim kontakty środowiskowe i opinie jednostek wpływowych (liderów opinii)¹². Lata 70. XX wieku zapoczątkowały nowy nurt w refleksji naukowej nad oddziaływaniem mediów, głównie pod wpływem rozwoju i popularności telewizji. W dekadzie tej badacze skupili się na badaniu fenomenu telewizji, co zaowocowało rozwojem kolejnych teorii i ogłoszeniem nowego etapu w badaniach komunikowania masowego nazwanego ponownym odkryciem potęgi mediów.

¹² L. Taylor, A. Willis, *Medioznawstwo. Teksty, instytucje i odbiorcy*, Kraków 2006, s. 165–167.

Dla zrozumienia popularności telenowel i społecznych oraz indywidualnych skutków ich oglądania pomocne mogą okazać się dwie medioznawcze teorie: *Uses and Gratifications*¹³ (użytkowania i korzyści) oraz teoria kultywacji. Pierwsza z nich pozwala zrozumieć fenomen popularności telenowel, druga zaś wyjaśnia długofalowe efekty oddziaływania mediów, zwłaszcza telewizji. Teoria kultywacji mieści się w starszym paradygmacie badań medioznawczych, odpowiadających na pytania: „co media robią z ludźmi i co z tego wynika?”. Teoria *Uses and Gratifications* jest uważana obecnie za jedną z najbardziej wpływowych i popularnych, gdyż daje odpowiedź na pytania: „co ludzie robią z mediami i co z tego wynika?”

Teoria użytkowania i korzyści zakłada, że odbiorcy mediów, zarówno jednostki, jak i społeczności, korzystają z mediów (*uses*), ponieważ przynosi im to konkretne korzyści (*gratifications*). Czynią to więc celowo, gdyż dzięki temu zaspokajają swoje potrzeby. Na ogół są też świadomi własnych potrzeb, a więc i powodów wyboru konkretnych mediów czy treści medialnych, a także korzyści, jakie im daje kontakt z nimi, potrafią też ocenić stopień własnej satysfakcji z wypełniania przez media ich oczekiwań. Media nie są jedynym źródłem zaspokajania ludzkich potrzeb, konkurują one z alternatywnymi możliwościami. Ważnym elementem tej teorii jest również przekonanie o tym, że „ludzie wykorzystują media po swojemu, tzn. przypisują przekazom własne znaczenia i emocje. Różni odbiorcy te same media i te same przekazy mogą wykorzystywać do zaspokojenia zupełnie innych potrzeb i czerpać z nich całkiem różne korzyści”¹⁴.

Przekonania takie spowodowały rozwój badań empirycznych nad motywami korzystania z mediów i korzyściami, jakie wynikają z tego dla odbiorców. Sprawa motywów (podobnie jak i samych ludzkich po-

¹³ Ten nurt refleksji w badaniach medioznawczych ma długą tradycję, gdyż koncentruje się na badaniach odbiorców. Za formalne narodziny teorii *Uses and Gratifications* przyjmuje się opublikowanie w 1974 roku pracy *The Uses of Mass Communication. Current Perspectives on Gratifications Research* pod redakcją J.G. Blumlera i E. Katza. W polskich podręcznikach medioznawczych teoria ta funkcjonuje pod różnymi nazwami: „użytkowania i korzyści” (M. Mrozowski, *Media masowe. Władza, rozrywka i biznes*, Warszawa 2001), „użytkowania i gratyfikacji” (S. Michalczyk, *Spółczesność medialna*, Katowice 2008), „korzystania i gratyfikacji” (D. McQuail, *Teoria komunikowania masowego*, Warszawa 2008), „użycia–nagrody” (S.J. Baran, D.K. Davis, *Teorie komunikowania masowego*, Kraków 2007).

¹⁴ M. Mrozowski, *Media masowe. Władza, rozrywka i biznes*, Warszawa 2001, s. 364.

trzeb) okazała się bardzo skomplikowana i ciągle inspiruje badaczy do tworzenia kolejnych ich zestawień. Dla potrzeb tego artykułu bardziej przydatne będzie skoncentrowanie się na drugim elemencie z nazwy tej teorii, czyli na korzyściach osiągniętych przez odbiorców z kontaktu z wybranymi przekazami medialnymi. Za Denisem McQuailem, można je pogrupować w cztery kategorie: informacja, poczucie tożsamości, integracja i interakcja społeczna oraz rozrywka¹⁵. Jakie korzyści z listy wymienionych przez McQuaila osiągają lub mogą osiągać widzowie telenowel TVP? Otóż wiele i to bardzo różnych. Wymienię najistotniejsze dla wytłumaczenia popularności telenowel:

- dowiadywanie się o warunkach życia, problemach, poglądach innych ludzi,
- pomoc w wyrobieniu sobie opinii na jakiś temat, znajdowanie modeli zachowań w konkretnych sytuacjach,
- pozyskiwanie rady w sprawach praktycznych, przez co ułatwione może być podejmowanie własnych decyzji i co daje poczucie bezpieczeństwa dzięki zdobytej wiedzy,
- potwierdzenie słuszności własnych przekonań,
- identyfikowanie się z pozytywnymi bohaterami, dzięki czemu wzrasta samoocena i rodzi się poczucie przynależności,
- znajdowanie substytutu rzeczywistego towarzystwa i kontaktu z innymi ludźmi,
- ułatwienie interakcji społecznych, nawiązywania kontaktów towarzyskich i rodzinnych dzięki dostarczaniu tematów do rozmów,
- relaks dzięki odwróceniu uwagi od własnych problemów,
- wypełnienie wolnego czasu i poczucie satysfakcji z powodu wypełnienia go miłymi wrażeniami (przecież obejrzało się coś wartościowego i ładnego).

Po wyjaśnieniu fenomenu popularności telenowel, które zaspokajają tak wiele ludzkich potrzeb, warto zastanowić się nad konsekwencjami ich oglądania, do czego przydatna może okazać się teoria (nazywana też hipotezą) kultury George'a Gerbnera (1973), o której wybitny znawca teorii komunikowania masowego Denis McQuail napisał, iż „jest najlepiej zbadanym i udokumentowanym modelem długofalowego oddziaływania mediów”¹⁶. Twierdzi ona, że częste oglądanie telewizji powoduje, że ludzie uważają świat prezentowany w niej za rzeczywisty, choć wiadomo, że świat medialny nie jest realny. Świat przedstawiany w mediach, a szczególnie w ich przekazie rozrywkowym, którego

¹⁵ Tamże, s. 366–367.

¹⁶ D. McQuail, *Teoria komunikowania masowego*, Warszawa 2008, s. 486.

filarem dla polskich widzów są właśnie telenowe, jest uproszczony, stereotypowy, schematyczny i prezentujący wartości i przekonania masowej widowni, czyli tak zwanego głównego nurtu kultury (*mainstreaming*). Nie ma w tym nic nadzwyczajnego, taka jest natura samych mediów i seriali fabularnych, które chcąc zyskać sympatię widzów, tworzą z nimi „wspólnotę wartości i przekonań”. Telewizja kształtuje widzom nie tyle postawy, ile ogólną świadomość, czyli utwierdza ich w przekonaniu, że pokazuje „fakty” i „prawdę obiektywną”, podpowiada „słuszne”, czyli powszechnie akceptowane wzory podejmowania decyzji, „zdominowała nasz *porządek symboliczny* i prezentowany przez nią (wypaczony) obraz rzeczywistości zastąpił bezpośrednie doświadczenie i inne drogi poznania”¹⁷.

Swoją koncepcję kultywacji Gerbner podsumował „teorią trzech B”, która twierdzi, iż telewizja:

1. „Zaciera (*blurs*) tradycyjne różnice w sposobach postrzegania przez ludzi świata, w którym żyją.
2. Miesza (*blends*) ich obraz rzeczywistości z prezentowanym w telewizji *głównym nurtem* kultury.
3. Nakierowuje (*bends*) ten główny nurt tak, by służył instytucjonalnym interesom telewizji i jej sponsorów”¹⁸.

Badania empiryczne dowiodły, że „efekt kultywacji” jest większy w wypadku osób czy środowisk, które oglądają jeden typ treści (na przykład tylko telenowe) lub treści prezentowane w różnych programach oglądanych przez widzów prezentują wspólny system wartości i przekonań (a wszystkie telenowe taki wspólny system pokazują)¹⁹. I choć efekty długofalowe oddziaływania mediów są trudne do empirycznej weryfikacji, to medioznawcy są w zasadzie zgodni, iż „[...] telewizja wywiera realny i ważny wpływ na nasze zbiorowe pojęcie rzeczywistości, nawet jeśli efekt ten wymyka się jednoznacznemu pomiarowi naukowemu, zakłóca proces obserwacji i pozostaje w nierozzerwalnym związku z innymi czynnikami kulturowymi”²⁰.

Wpływ telewizji, według tej teorii, ma więc przede wszystkim charakter długofalowy i polega głównie na owej tytułowej „kultywacji”, która oznacza tworzenie w kulturze struktur wiedzy i pojęć ją tworzących ukształtowanych bardziej na podstawie kontaktu ze światem medial-

¹⁷ Tamże.

¹⁸ S.J. Baran, D.K. Davis, *Teorie komunikowania masowego*, Kraków 2007, s. 387.

¹⁹ Por. D. McQuail, *Teoria komunikowania masowego*, dz. cyt., s. 487.

²⁰ S.J. Baran, D.K. Davis, *Teorie komunikowania masowego*, dz. cyt., s. 382–383.

nym niż realnym²¹. A ponieważ telewizja, a zwłaszcza telenowe, chcąc trafić do jak najszerzej widowni, bazują na dominującym w danej społeczności nurcie poglądów, to widzów utwierdza się w przekonaniu, że to poglądy jedyne, albo „jedynie słuszne” i powszechnie akceptowane. Według licznych badaczy skutków oddziaływania mediów, w dłuższej perspektywie czasowej prowadzi to do izolacji jednostek, zmniejsza ich zainteresowanie osobistym uczestnictwem w życiu społecznym i politycznym, a to z kolei powoduje zmniejszanie się lub wręcz zanik kapitału społecznego²².

Kapitał społeczny a telenowe

Kapitał społeczny jest jednym z najczęściej przywoływanych w ostatnim czasie pojęć w badaniach i teoriach z pogranicza ekonomii i socjologii. Za jego pomocą ocenia się i porównuje szanse rozwojowe konkretnych państw czy społeczności. Wartością tego kapitału są wzajemne relacje między członkami społeczności, a zwłaszcza zaufanie między jednostkami, dzięki któremu buduje się sieć poziomych i pionowych powiązań społecznych, co skutkuje wzrostem efektywności działania na rzecz wspólnego celu. „Kapitał społeczny odnosi się do takich cech organizacji społeczeństwa, jak zaufanie, normy i powiązania, które mogą zwiększyć sprawność społeczeństwa ułatwiając skoordynowane działania”²³.

Te sieci wzajemnego zaufania, lojalność, respektowane normy społeczne ułatwiają i dynamizują współpracę międzyludzką w ramach różnych grup, organizacji, wspólnot w sprawach dla nich istotnych (ekonomicznych, społecznych, politycznych). Kapitał społeczny jest niezbędny do rozwoju i sprawnego funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego, jego wysoki poziom czyni demokrację sprawniejszą, a gospodarkę efektywniejszą, zaś jego brak lub niski poziom jest poważną barierą rozwojową.

Coraz częściej twierdzi się, iż jedną z głównych barier w dalszym rozwoju Polski jest niski poziom kapitału społecznego. W okresie 20 lat transformacji, dzięki ogromnemu wysiłkowi społeczeństwa udało się szybko nadrobić nie tylko zacofanie cywilizacyjne i gospodarcze, ale zbudować demokratyczne instytucje. Jednak dalszy dynamiczny rozwój

²¹ Tamże, s. 384–385.

²² Por. D. McQuail, *Teoria komunikowania masowego*, dz. cyt., s. 488.

²³ R.D. Putman (współpraca: R. Leonardi, R.Y. Nanetti), *Demokracja w działaniu: tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*, Kraków 1995, s. 258.

uzależniony jest od poniesienia poziomu kapitału społecznego. Jego niski poziom w naszym społeczeństwie ma uzasadnienie w historii: okresie zaborów, okupacji, komunizmu, kiedy instytucje państwa były obce i wrogie, sytuacja niepewna, lepiej było żyć chwilą niż snuć plany na przyszłość, ufać można było rodzinie, a nie „obcym” czy instytucjom. To wykształciło w Polakach cechy utrudniające powstawanie kapitału społecznego, takie jak: nieufność, myślenie w krótkiej perspektywie, nieumiejętność pracy w grupie. Cechy te pozwoliły być może przetrwać ciężkie czasy, ale obecnie są poważną przeszkodą w rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, gospodarki i demokracji²⁴.

Problem został dostrzeżony nie tylko przez naukowców, ale i przez rządzących. 17 czerwca 2011 roku rząd Donalda Tuska przedstawił raport zatytułowany „Polska 2030” przygotowany przez zespół ekspertów pracujących pod przewodnictwem Michała Boniego. Dokument ten zawiera diagnozę obecnej sytuacji kraju w różnych aspektach oraz wizję przyszłości, wraz ze wskazaniem wyzwań i szans dla Polski w najbliższym dwudziestoleciu. Dokument ten ma stać się podstawą dla strategii rozwoju państwa, gospodarki i społeczeństwa w okresie 2011–2020. Zdecydowano, iż na jego podstawie powstanie dziewięć szczegółowych strategii, jedną z nich ma być Strategia Rozwoju Kapitału Społecznego (SRKS), której opracowanie powierzono Ministrowi Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Na oficjalnej stronie MKiDN można przeczytać w tej sprawie następującą informację:

Kapitał społeczny jest jednym z najistotniejszych czynników wpływających na społeczno-ekonomiczny rozwój kraju, tymczasem kapitał społeczny mierzony wskaźnikami takimi jak: zaufanie, dbałość o dobro wspólne, aktywność obywatelska, czy zasięg działania organizacji pozarządowych, wciąż pozostaje w Polsce na niskim poziomie. [...] Dlatego w ramach prac nad strategią powołany został Międzyresortowy Komitet Sterujący, odpowiedzialny za przygotowanie strategii oraz trzy grupy robocze – angażujące przedstawicieli różnych resortów, sektorów i środowisk mających wpływ na wzmacnianie kapitału społecznego – spotykające się w ramach bloków tematycznych: zaufanie społeczne, kapitał kulturowy i kreatywny, komunikowanie. [...] Przyjęcie Strategii Rozwoju Kapitału Społecznego przez Radę Ministrów przewidziane jest w pierwszym kwartale 2011²⁵.

²⁴ Por. *Dziurawe drogi na Zachód*, wywiad A. Leszczyńskiego z prof. J. Kochanowiczem, „Gazeta Wyborcza”, 19–20.03.2011, s. 16–17.

²⁵ Biuletyn Informacji Publicznej Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, *Strategia Rozwoju Kapitału Społecznego*, bip.mkidn.gov.pl/pages/polityka-wewnetrzna-i-zagraniczna/strategia-rozwoju-kapitalu-spoecznego.php (dostęp: 2.04.2011).

W wersji projektu tej strategii zamieszczonej na stronie Ministerstwa można przeczytać, iż:

Kapitał społeczny jest jednym z najistotniejszych czynników wpływających na rozwój społeczny i gospodarczy kraju, a jego rozwój warunkuje przejście od kapitału adaptacji i przetrwania do kapitału rozwojowego. Poziom kapitału społecznego, po zakończeniu okresu transformacji, nie jest wystarczający do realizacji wyzwań rozwojowych stojących przed Polską w kolejnych 20 latach. Wzmocnienia wymagają czynniki kapitału społecznego przekładające się na warunki życia i trwałą dobrostan obywateli oraz zrównoważony rozwój kraju, takie jak: zaufanie między ludźmi, poziom aktywności obywatelskiej, umiejętność współpracy i komunikowania, potencjał kulturowy i kreatywny. Tylko wzrost zaufania społecznego, którego poziom należy obecnie do najniższych w Europie, usprawni szeroko pojętą współpracę między ludźmi w Polsce. To także kapitał o charakterze sieciowym, oparty na więziach sięgających poza krąg najbliższych kontaktów. To wreszcie zdolność do nieszablonowego, kreatywnego działania – samodzielnie i razem²⁶.

W tym kontekście warto zwrócić uwagę na fakt, że telenowele TVP będące najskuteczniejszym nośnikiem wartości i poglądów, kształtujące obraz i oceny świata ich odbiorców, nie ułatwiają podwyższania naszego kapitału społecznego, gdyż nie uczą cenionych w demokracji wartości: szacunku dla pluralizmu postaw i poglądów, ludzkich wyborów, nawet tych niezgodnych z własnymi przekonaniami, czy wreszcie zaufania do „innych”, co jest podstawą tworzenia tak potrzebnych więzi społecznych, wykraczających poza krąg najbliższych i znanych sobie osób (czyli przede wszystkim rodziny). Nie pokazują wartości wspólnego działania na rzecz dobra innego niż dobro rodziny. Tym samym petryfikują archaiczną wizję stosunków społecznych, opartych głównie na więziach rodzinnych, nieufności wobec wszelkiej „inności” czy to osób, czy poglądów. „Prorodzinna misja” w wydaniu TVP staje tym samym w sprzeczności z główną powinnością telewizji publicznej, jaką jest działanie na rzecz rozwoju demokracji i społeczeństwa obywatelskiego, czyli społeczeństwa aktywnego, otwartego, kreatywnego, zdolnego do współpracy i samoorganizacji, nie tylko w ramach rodziny. Stawiając taką tezę, nie chcę deprecjonować wartości i roli rodziny, ale jedynie zwrócić uwagę na fakt, że utwierdzanie widzów w przekonaniu,

²⁶ Biuletyn Informacji Publicznej Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, *Strategia Rozwoju Kapitału Społecznego*, bip.mkidn.gov.pl/pages/polityka-wewnetrzna-i-zagraniczna/strategia-rozwoju-kapitalu-spolcznego.php (dostęp: 2.04.2011).

że rodzina jest jedyną instytucją godną zaufania, której trzeba podporządkować całą swoją aktywność i działać tylko na jej rzecz, utrudnia docenienie wartości innych międzyludzkich relacji, które są niezbędne dla rozwoju kapitału społecznego, od którego przecież zależy w dużym stopniu nasza przyszłość.

Dariusz Baran

Nowoczesna rodzina we współczesnym dyskursie kulturowym - na przykładzie amerykańskich seriali

Wprowadzenie

Niniejszy tekst powstał w wyniku obserwacji zmian modelu rodziny, obecnych w dyskursie toczonym przez rozmaite środowiska społeczne i kulturowe. Dyskursie, którego stałymi elementami są tematy legalizacji związków partnerskich, monopłciowych związków małżeńskich oraz adopcji przez nie dzieci. Nieprzypadkowo, dla zobrazowania jego kierunku sięgnąłem po przykłady popularnych seriali fabularnych, których producenci wykreowali postaci mogące istotnie wpłynąć na kształt społeczno-politycznej debaty nad statusem par homoseksualnych, seriali, których emisja w największych amerykańskich stacjach rozpoczęła się na początku XXI wieku, a zatem, co znamienne, w okresie zaostrej publicznej debaty nad społecznym statusem związków homoseksualnych.

Powodem sięgnięcia wyłącznie do amerykańskich produkcji jest fakt aktywnej działalności w USA organizacji broniących świętych praw tradycyjnej, bo „danej od Boga”, rodziny, by wymienić tu tylko Advance USA (walczą o zachowanie rodziny) czy Amerykańskie Stowarzyszenie Obrony Tradycji, Rodziny i Własności (TFP – Tradition, Family and

Property). Inspiracją był też raport polskiej Fundacji Mamy i Taty, którego założenia w dalszej części przytoczę.

Czy podjęte w serialach wątki i sposób rozwiązania wielu kwestii homoseksualnych w strukturach rodziny przyczyniły się do liberalizacji społecznych poglądów? Mam nadzieję, że tekst ten przybliży do odpowiedzi nie tylko na to pytanie. Warto we wstępie zaznaczyć, że spór o status prawny współczesnej rodziny (hetero- i homoseksualnej), zachowanie bądź zmianę definicji samej rodziny, uznanie bądź próby legalizacji związków partnerskich lub małżeństw jedнопłciowych, nadal stanowi jeden z najgorętszych tematów dyskusji światopoglądowych i obyczajowych, nie tylko w Stanach Zjednoczonych.

Dlatego też, poprzez wybrane dla ilustracji roli i miejsca rodziny seriale, chcę wskazać nie tylko na tendencje w relacjach zachodzących między jej członkami oraz otoczeniem, ale też wskazać na kryzys wartości tradycyjnej rodziny. Produkcje te nie tylko bowiem kładą silny akcent na obecność wątków homoseksualnych w rodzinie, wpisując się tym samym w szeroki dyskurs kulturowy, ale też rozprawiają się ze społecznymi lękami i stereotypami.

Rozprawa ta będzie korelatem dyskursu standardów, posługując się pojęciem Carola Cohna. Standardów związanych z dogmatami religijnymi i kanonami konserwatywnego wychowania oraz zmianami w obrębie modelu tradycyjnej instytucji rodziny patriarchalnej. Okazuje się, że utrwalane przez rodzinę etykiety moralne, zachowania i standardy, przedstawione w amerykańskich serialach, stoją w sprzeczności z propagowanym przez środowiska katolickie i organizacje „pro” wizerunkiem geja i lesbijki jako osób z seksualnie zaburzoną tożsamością, grzesznych i społecznie zdeprawowanych. We współczesnej kulturze, o utrwalonych i wciąż dominujących kanonach chrześcijańskich, wskazywanie na niemożność stworzenia trwałego związku przez osoby tej samej płci samo jest już mitem, tak jak przeciwstawianie z punktu widzenia związku dwóch osób heteroseksualnej „normalności” – homoseksualnej „anormalności”.

Myśleniu takiemu przeczą twórcy amerykańskich seriali, do których produkcji będę się w niniejszym tekście odwoływał. Być może jest tak, iż nieświadomie włączyli się oni w dyskurs toczony w kręgach polityczno-społecznych, tak samo ich filmowe wizje przyczyniły się do zmian kierunku tego dyskursu. Być może jednak, jak czytamy w raporcie Fundacji Mamy i Taty: „Media wizualne – film i telewizja – to najpotężniejsze środki budowy wizerunku w cywilizacji zachodniej. Homoseksualiści w showbiznesie są najlepszą ukrytą bronią w walce o znieczulenie głów-

nego nurtu opinii. Stopniowo wprowadza się postacie i tematy »gejowskie« do filmów i programów”¹.

Serial jako przedmiot analizy kulturowej

Spośród setek seriali, z dość oczywistych powodów wybór padł na te, w których nadrzędną rolę odgrywają sprawy rodzinne, gdzie jedną z głównych postaci jest gej lub para tworząca homoseksualny związek. Wśród wyselekcjonowanych przykładów nie sięgałem jednak do tzw. oper mydlanych, w których wątek homoseksualny pojawia się jedynie w ramach „jednego z problemów rodzinnych” (*All My Children*, *One Life to Live* czy *Dynasty*²), a które powstawały głównie w latach 70. i 80. Spod rozważań wyłączyłem także seriale *stricte* gejowskie lub lesbijskie (*The L Word*, *Queer as a Folk*) oraz zawierające pojedyncze wątki homoseksualne. Materiał badawczy stanowią tutaj produkcje ogniskujące się wyłącznie wokół problemów współczesnych rodzin.

Za podstawę rozważań nad kulturowym portretem nowoczesnej rodziny przyjąłem seriale mainstreamu, wybrane ze względu na zasięg i popularność wykraczającą poza USA³, a także na wysoki poziom samych produkcji. Telewizja XXI wieku zredefiniowała pojęcie serialu, wprowadzając jego realizację na wyżyny filmowego kunsztu, dzięki czemu oddziaływaniem i jakością zaczął on przewyższać kulturowe znaczenie współczesnych fabularnych produkcji filmowych.

Pierwszym serialem, z którego zaczerpnąłem także tytuł referatu, jest *Nowoczesna rodzina* (*Modern Family*, MF⁴, emitowany od 2009 roku) – satyryczny i nader przenikliwy portret trzech spokrewnionych rodzin. Serial utrzymany jest w konwencji telewizyjnego paradokumentu, w którym bohaterowie wypowiadają się przed kamerą, odnosząc do zaistniałych sytuacji, zwierając z problemów oraz zadań, przed jakimi stoją, wzajemnych stosunków i uczuć. Zrealizowany w konwencji ko-

¹ Raport „Przeciw wolności i demokracji. Strategia polityczna lobby LGTB w Polsce i na świecie: cele, narzędzia, konsekwencje”, Warszawa, listopad 2010, s. 8.

² Być może nie wszyscy pamiętają, iż w tym, bodaj pierwszym z amerykańskich seriali obyczajowych emitowanym w Telewizji Polskiej od roku 1990, pojawiła się gejowska postać Stevena, syna Blake’a Carringtona.

³ Nierzadko są to seriale o statusie „kultowych”.

⁴ W dalszej części tekstu będę posługiwał się, naprzemiennie, tytułami spolszczonymi, oryginalnymi lub ich skrótowcami.

mediowej serial ten jest klasyczną karykaturą na relacje panujące wśród członków współczesnej instytucji rodziny. Jego bohaterowie reprezentują trzy jej typy:

- rodzinę patriarchalną i konserwatywną, czyli związek Jaya Prichetta, rozwiedzionego nestora rodu, z młodą kolumbijską emigrantką Glorią, z którą wychowuje jej syna z poprzedniego małżeństwa;
- tradycyjną mieszaną, czyli małżeństwo jego córki Claire z Philem Dunphym, typem mężczyzny-dziecka, który stara się pełnić jednocześnie rolę głowy rodziny i najlepszego kumpla trójki swoich dzieci;
- związek gejowski jego syna Mitchella z Cameronem, czyli połączenie prawnika z bezrobotnym artystą i barwnym *drama queen*.

Sześć stóp pod ziemią (*Six Feet Under*, 6FU, emisja w latach 2001–2005) jest opowieścią o losach rodziny Fisherów, prowadzących po śmierci ojca i męża zakład pogrzebowy. Charaktery jej członków silnie zdeterminowane są dość konserwatywnym wychowaniem przez matkę oraz wspomnienia, czy bardziej reminiscencyjne wyobrażenia o ojcu. Wspólnym wątkiem dla skomplikowanych losów wdowy Ruth i jej dzieci – dorosłych Davida i Nate’a oraz dorastającej Claire – jest funeralny biznes, który powoduje zetknięcie z wielowymiarowym pojęciem rodziny, wierności i miłości, każe zmierzyć się zarówno z tradycją, jak też całą kulturą chrześcijańską. A z tym największe problemy ma starszy syn, David, gej pełniący w kościele katolickim funkcję diakona⁵.

Bracia i siostry (*Brothers and Sisters*, B&S, na ekranach od 2006) to w istocie saga rodziny Walkerów, w punkcie wyjścia bliźniacza serialowi *Sześć stóp pod ziemią*, albowiem tu również wątki rozwijane są po śmierci głowy rodziny, Williama. Osnowę serialu stanowią relacje matki, rodzeństwa i ich partnerów, początkowo w odniesieniu do problemów związanych z prowadzeniem rodzinnego interesu Ojai Foods, z czasem do sekretów, jakie ojciec i mąż pozostawił po sobie (niezgodności finansowe, romans i pozamałżeńskie dzieci). Jednym z członków tej rodziny jest Kevin, 35-letni homoseksualny prawnik, czwarte dziecko z małżeństwa Williama i Nory Walkerów.

Gotowe na wszystko (*Desperate Housewives*, DH, od 2004 roku) przedstawia życie na przedmieściach Fairview, widziane oczami czterech zaprzyjaźnionych gospodyń domowych: Bree, Lynette, Susan

⁵ David, jako diakon, zajmuje miejsce po swoim ojcu. Nie ujawnia jednak swej orientacji z powodu katolickiej nietolerancji dla homoseksualizmu. W ostatnim odcinku pierwszej serii wśród diakonów pojawia się spór o prawa lesbijek, który prowadzi do odkrycia orientacji Davida, a także księdza Jacka. Dave odchodzi ze służby kościelnej, by móc chronić pozycję księdza.

i Gabrielle. Dążących do idealnych związków i realizujących się w małżeństwach, choć już nie zawsze w roli wzorowych żon, matek i kochańek⁶. Producenci tego serialu postawili na złożoność i tajemniczość postaci, mniej kpiarską grę stereotypami, ukazaniu – na przykładzie codziennego życia na Wisteria Lane – że nic nie jest takie, jakim mogłoby się wydawać. Postaci gejowskie w serialu mają twarz Andrew Van de Kampa, syna praktykującej katoliczki Bree oraz nowoczesnej, homoseksualnej pary Lee i Boba.

Listę seriali uzupełnia *Rodzina Soprano* (*The Sopranos*, 1999–2007), którym jednakże zajmę się w dalszej części tekstu. Umieszczony w nim wątek homoseksualny jest bowiem poboczny, aczkolwiek w interesujący sposób współtworzy wizerunek współczesnej rodziny mafijnej.

Jak nietrudno zauważyć, wśród homoseksualnych postaci wybranych seriali są wyłącznie mężczyźni. Niezmiernie interesujące i z pewnością warte dalszego rozpoznania jest to, że do produkcji głównego nurtu, opartych na historiach rodzinnych, nie wprowadza się wciąż bohaterów homoseksualnych. Związki lesbijskie w telewizyjnym serialu są dziś osadzane poza tkanką rodziny, producenci znajdują dla nich miejsce w produkcjach komediowych (*Przyjaciele*⁷, *Ally McBeal*), bądź dość hermetycznie przedstawiających homoseksualne środowisko (*Queer As Folk*, *The L Word*).

Wybrane do analizy amerykańskie seriale, z głęboko osadzonymi w rodzinnej strukturze motywami homoseksualnymi, stanowią przykłady produkcji wpisujących się w, bądź też je wytyczających, linie kultu-

⁶ Niestosowne jest oznaczenie przez Agnieszkę Mroziak DH jako serialu, którego bohaterkami są „matki i żony, które zdecydowały się poświęcić karierę dla rodziny”, co być może bierze się z analizy wyłącznie dwóch pierwszych sezonów serialu. Jednak i w nich widzimy już, jak dalece bardziej losy gospodyń domowych są skomplikowane, a role wykraczają poza bierną postawę prorodzinną. Sama autorka pisze dalej, iż serial ukazuje kłopotliwą sytuację współczesnej kobiety, rozdartej między pragnieniem posiadania rodziny i satysfakcjonującej pracy. Faktem jest, że dobro rodziny – nawet jeśli pozorne – stawiane jest przez bohaterki na pierwszym, koniecznie widocznym miejscu (ale zgodnie z promocyjną maksymą producentów serialu: *everyone has dirty laundry*). Serial jest bowiem świetną parodią idyllicznego życia na przedmieściu. Więcej na temat serialu, choć w kontekście feminizmu, można przeczytać w tekście: A. Mroziak, *Co się wydarzyło w Wisteria Lane?*, [w:] *Kultura wobec odmienności*, t. 1: *Dyskursy film/telewizja*, red. B. Darska, Warszawa 2009, s. 150–182.

⁷ W serii wyświetlanej w 1996 roku była żona jednego z bohaterów bierze ślub ze swoją kochanką. Dla porządku należy przy tej okazji wymienić jeszcze obyczajowego „tasiemca” – *Ostry dyżur*.

rowego dyskursu nad statusem współczesnej rodziny. Na ich podstawie można wyodrębnić kilka istotnych zagadnień, które stanowią problematyczną oś dalszych rozważań. Przedstawię je w kilku punktach.

1. Istota coming out'u

Nie sposób rozpocząć omawiania zagadnienia homoseksualizmu bez odniesienia do *coming out'u*, „wyjścia z cienia”⁸, czyli ujawnienia własnej orientacji psychoseksualnej. *Coming out* bohaterów seriali ważny jest z przynajmniej dwóch powodów: po pierwsze, wpływać może na dalsze relacje z członkami rodziny, bliższym lub dalszym otoczeniem (sąsiedztwem, rówieśnikami); po drugie, odkrycie swej seksualności przed społeczeństwem jest elementem zrzucenia wewnętrznej presji, poczucia niepewności i wstydu, które mogą deformować autentyczne relacje rodzinne.

W omawianych serialach *coming out* następował w różnym czasie i okolicznościach, które jednakże nie są pozbawione wspólnego mianownika. Wnioskując z ich treści, można stwierdzić, że ujawnienie orientacji homoseksualnej w rodzinie lub w ramach grupy społecznej w dłuższej perspektywie nie warunkowało zmian w sposobie wzajemnego odnoszenia się członków danej rodziny lub społeczności. Dawało natomiast doskonały pogląd na stosunek najbliższych do zadeklarowanych gejów i ich partnerów.

W serii *Bracia i siostry* na 8 odcinek 1. serii przypada *coming out* Kevina. Otwarcie wątku homoseksualnego następuje już wprawdzie wcześniej⁹, lecz punktem zwrotnym jest wyznanie przed matką, w dniu Bożego Narodzenia. Efektem tej otwartości jest przystąpienie matki do organizacji PFLAG, czyli Parents, Families, & Friends of Lesbians and Gays.

Odmienne sytuacja przedstawia się w *Sześć stóp pod ziemią*, gdzie *coming out* Davida następuje dopiero w 12. odcinku 1. serii, mimo wcześniejszych podejrzeń ze strony matki. Sytuację komplikuje fakt, że David był do niedawna zaręczony z kobietą. Mimo dość zachowawczego i konserwatywnego światopoglądu Ruth wychodzi naprzeciw nowemu wyzwaniu i sięga po porady dla rodziców z homoseksualnymi dziećmi¹⁰.

⁸ *Wyjście z cienia* to tytuł książki Jacka Poniedziałka, bodaj pierwszego polskiego aktora, który zdecydował się na publiczny *coming out*.

⁹ W momencie odkrycia prawdy przez siostrę Kevina, która mimo prośb nie decyduje się na trzymanie tego faktu w sekrecie.

¹⁰ W podręczniku takim stoi, by zaprosić partnera własnego dziecka na posiłek, co też Ruth czyni, nie wiedząc wszak, że Keith i David się rozstali.

W serialu *Gotowe na wszystko* Andrew Van de Kamp przyznaje się rodzicom do orientacji seksualnej w trakcie pobytu na przymusowym obozie dla trudnej młodzieży¹¹. W reakcji rodziców obserwujemy rozłam: ojciec (Rex) wykazuje zrozumienie i opanowanie, matka (Bree) w ramach terapii organizuje spotkanie z zaprzyjaźnionym pastorem (19 odcinek 1. serii)¹², wcześniej dając do „zrozumienia”: „Kochałabym cię nawet, gdybyś był mordercą”.

Coming out Andrew nie ma wpływu na jego stosunki z sąsiedzkim otoczeniem.

Nowoczesna rodzina jest w tym punkcie wyjątkiem, albowiem ze wszystkimi bohaterami zaznajamiamy się już w pierwszym odcinku serii, w którym dumna para gejów przedstawia reszcie rodziny świeżo adoptowaną, przywiezioną z Wietnamu dziewczynkę. Od razu też poznajemy stosunek Jaya do syna geja i jego partnera oraz kwestii adopcji dziecka: „Dziecko potrzebuje matki. A jeśli jesteście znudzeni, kupcie sobie psa”.

Choć kilka minut później, po przedstawieniu rodzinie małej Lilly i widocznej akceptacji przez resztę rodziny, Jay wypowiada się zgoła odmiennie: „Nie jestem tu po to, by pluć wam w twarz, ale by dmuchać wam w plecy”.

Ewoluuujące poglądy ojca na rodzinę, w tym związek partnerski syna Mitchella, przerywane są jeszcze takimi stwierdzeniami, jak w momencie przedstawiania ich znajomym: „To Cameron, przyjaciel mojego syna”.

W serialu nie doświadczamy *coming out*’u Keitha, choć poznajemy homofobiczne reakcje jego ojca i akceptację takiego stanu przez matkę. Rodzi to niemożliwy do przezwyciężenia konflikt na linii ojciec–syn oraz ojciec–matka. W serii pojawia się jeszcze jedna postać, mająca znaczny problem z *coming out*’em; ukrytym gejem okazuje się chłopak Claire, o czym ta dowiaduje się zupełnym przypadkiem.

¹¹ Wątek homoseksualny pojawia się już, kiedy Susan jest świadkiem męskiego pocałunku syna najbardziej konserwatywnej bohaterki Bree. Ten wówczas zaprzecza, żeby był gejem.

¹² Nie będę tu rozwijał wątku skomplikowanej, w następstwie, relacji syna–matki (ojciec umiera), albowiem homoseksualizm Andrew z czasem przestaje mieć pierwszorzędne znaczenie. Akceptacja przez matkę następuje częściowo na skutek własnych religijnych odstępstw i błędów, górę biorą zaś problemy wychowawcze związane z utrzymaniem zewnętrznego wizerunku rodziny. Z tych też powodów umieszczenie przez producentów serialu geja w tak tradycyjnej, konserwatywnej rodzinie należy uznać za doskonałe posunięcie.

2. Wychowanie w rodzinie a homoseksualizm jej członków

Jeśli serial, prócz walorów rozrywkowych, może być głosem w publicznym sporze obyczajowym, to amerykańskie produkcje wydają się dziś realizować ten cel z godnym podziwu przekonaniem. Gdzie indziej pojawić się mogą zadeklarowani geje, jeśli nie w rodzinie silnie katolickiej (DH), konserwatywnej (6FU) czy patriarchalnej, choć niepełnej (MF)? We wszystkich przypadkach mamy do czynienia z wyrazistym męskim wzorcem ojca heteroseksualnej rodziny, homoseksualną osobą okazuje się dziecko (nigdy rodzic), w każdym z nich też kwestia wychowania nie ma żadnego wpływu na późniejszą identyfikację seksualną. Brak powiązań między tradycyjnym wychowaniem a płciowością wytrąca tym samym szereg argumentów przeciwnikom tak par jednopłciowych, jak też spraw adopcyjnych, stanowiących „zagrożenie” dla rodziny jako bytu – pierwotnej i podstawowej instytucji życia społecznego¹³.

W tym miejscu odwołam się do wspomnianej już *Rodziny Soprano*, której bohaterowie stanowią wzorcowy przykład rodziny o silnie patriarchalnej strukturze, uświęcającej zarówno tradycję, jak też podtrzymywanie nierozzerwalnych więzów wielkiej rodziny mafijnej. W serii tej wątek gejowski pojawia się w 2004 roku (sezon 5.), wraz z odkryciem homoseksualizmu Vito, jednego z głównych kapitanów. Dotychczas wzorowy mąż i ojciec, ceniony i skuteczny w działaniu członek mafii, z powodu skrywanej dotąd tożsamości zmuszony jest do ucieczki i ukrywania się. W strukturze mafijnej homoseksualizm oznacza bowiem skazę na wizerunku mężczyzny jako głowy rodziny i nie sprowadza się bynajmniej do towarzyskiego ostracyzmu. Alegorycznie, odstępstwa od reguł, jakimi rządzi się rodzina mafijna, grożą „śmiertelnym niebezpieczeństwem”.

Sytuacja taka, w żadnym wariantcie, nie ma miejsca w pozostałych serialach.

3. Pozytywny obraz geja

Niewątpliwie, najważniejszym z atrybutów rzeczonych seriali jest ukazywanie gejów w pozytywnym świetle, daleko od zorientowanego na seksualne doznania człowieka, dewianta identyfikowanego świadomie przez przeciwników związków jednopłciowych wyłącznie z kulturą *queer* lub środowiskiem transseksualistów. Należy przy tym dodać, że pozytywny wizerunek gejów w telewizyjnych serialach jest konsekwentnie budowany w ostatnim dziesięcioleciu, co w przypadku pierwszych produkcji otwarcie podejmujących ten temat (6FU) należy uznać za wy-

¹³ Szerzej nt. pojęcia i cech tradycyjnej rodziny: L. Kocik, *Rodzina w obliczu wartości i wzorów życia ponowoczesnego świata*, Kraków 2006, s. 61–64.

tyczanie ważnych tendencji. Ich celem jest wprowadzenie do społecznej świadomości zachowań osób homoseksualnych w pełni tożsamyh zachowaniom tzw. „heteryków”¹⁴.

Tak prezentują się portrety głównych, homoseksualnych postaci:

- David (6FU) to człowiek głęboko religijny, pragmatyczny, ambitny i początkowo mało popędliwy. Jego partner, Keith, jest szanowanym policjantem, impulsywnym i bezkompromisowym, gdy przychodzi walczyć o sprawiedliwość, prawa społeczne, w tym też prawo do wyrażania siebie. Obaj uznają rodzinę za instytucję wsparcia i zaufania;
- Mitchell i Cameron (MF) tworzą zewnętrźnie bezkonfliktową parę, szukającą kompromisów, często za cenę urażonej dumy jednego z nich. Umownie dzielą się rolami życiowymi (praca – dom), co ułatwia im odmienność charakterów – naturalna afektacja Mitchella i przesadny dramatyzm Camerona;
- Lee i Bob (DH) także stanowią niemal idealne przeciwieństwo siebie: opanowany i stanowczy prawnik oraz roztargniony i rozrywkowy agent nieruchomości, którzy okazują się wartościowymi sąsiadami, chętnymi do pomocy, oczekującymi w zamian zwykłej życzliwości;
- Kevin Walker (B&S) to także prawnik, wspierający rodzinę w trudnych sprawach legislacyjnych, postać o złożonej z romansów przeszłości, ostatecznie szukający trwałego i romantycznego związku, aż do założenia rodziny;
- Andrew Van de Kampa (DH) poznajemy jako zbuntowanego i nieco zagubionego nastolatka, którego późniejsze zachowania postrzegamy przez pryzmat skomplikowanych stosunków rodzinnych, powodujących jeszcze większe emocjonalne rozchwianie. To też jedyna z postaci, która ogniskuje w sobie pewne negatywne i pozytywne cechy, które w żaden sposób nie są jednak związane z jego seksualnością.

Pozytywny obraz homoseksualnych bohaterów, co także warto jest podkreślenia, jest wzmacniany ich wykształceniem: trzech z nich to prawnicy, pozostali – osoby uprawiające zawody zaufania społecznego.

4. Bliska powszechnej społeczna akceptacja

Z rozmysłem używam tu terminu „akceptacja”, albowiem jako widzowie w każdym z serialowych przypadków śledzimy metamorfozę przekonań i poglądów, moralnych osądów i wartości. Nie umniejsza to faktu, że w otoczeniu homoseksualnych bohaterów rzadko znajdziemy osoby

¹⁴ Mianem tym w środowisku LGBT określa się osoby heteroseksualne.

im nieprzychylnie lub wrogo nastawione. Bliższą reakcją jest brak sprzeciwu, rzadziej neutralność aż do obojętności, co z kolei oznacza brak publicznego ostracyzmu. Nie oznacza to, że akceptacja jest bezwarunkowa i powszechna. Mitch i Cameron (MF) już w pilotowym odcinku serii spotykają się z otwartym zgorszeniem współpasażerów lotu co do adopcji dziecka, choć w efekcie sytuacja zostaje przez nich samych wyolbrzymiona i postawa homofobiczna uogólniona. W 6FU widzimy postawę Federico, długoletniego współpracownika rodziny Fisherów, który wprost potępia preferencję płciową Davida, uznając ją za sprzeczną z porządkiem natury i chrześcijańską tradycją. Obrzydzenie w stosunku do gejów jest tu silnie związane z uświęconym obrazem tradycyjnej rodziny meksykańskiej i dogmatami wiary, co też objawia się w momencie odkrycia, że jego kuzyn także jest homoseksualistą. Co także osobliwe, w późniejszych odcinkach ten sam Rico, nie potrafiąc pomóc w zwalczaniu depresji swojej żony, znajduje oparcie (także fizyczne) u strip-tizerki. Owa znajomość przyczynia się do długotrwałego kryzysu jego małżeństwa.

Można założyć, że sami producenci działali poprzez odnoszenie życia serialowego do potrzeb i otwartości świata rzeczywistego. Dość ostrożnie wprowadzali oni nowe, homoseksualne postaci. Wobec faktu, że twórca DH, Marc Cherry, jest zadeklarowanym gejem, warto przypomnieć o tym, iż po tym, jak wychodzi na jaw homoseksualizm Andrew (odcinek 15. serii 1.), wątek ten przez dłuższy czas nie jest widoczny¹⁵. Konfrontacja z rzeczywistością i sondowanie odbioru wśród „gospodyń domowych” musiało wpłynąć na decyzję o późniejszym wprowadzeniu do DH związku Lee i Boba (odcinek 4. sezonu 4.), którzy na dobre pojawiają się dopiero w odcinku 16. czwartej serii¹⁶, kiedy organizują dla sąsiadów przyjęcie zapoznawcze. Jednak także przy wprowadzaniu na Wisteria Lane pary gejowskiej producenci serialu pokazują widzowi, pod postacią kontaktów z Susan, jak wiele przypadkowych zachowań może być omyłkowo odbieranych jako homofobiczne.

Ze względu na podstawowy wątek problem ten nie dotyczy serialu 6FU, którego producent Alan Ball, także jest zadeklarowanym gejem.

¹⁵ Producenci DH stracili, na skutek otwartości wobec gejów, wielu konserwatywnych sponsorów (KFC, Taco Bell, Pizza Hut). Warto tu przypomnieć, że już w emitowanym w latach 90. serialu *Melrose Place*, z powodu protestów usunięto scenę pocałunku dwóch mężczyzn. Sarah Warn, *Desperate Housewives Outs Gay Teen With a Kiss*, <http://www.afterelton.com/archive/elton/TV/2005/2/housewives.html> (dostęp: 24.04.2011).

¹⁶ Lee i Bob wyjątkowo jak na nowych bohaterów obecni są w serialu do dziś. W 2011 roku na antenie stacji ABC wyświetlano 7. serię.

5. Lęki homoseksualnych bohaterów

Obawy i niepokoje homoseksualnych bohaterów mają w omawianych produkcjach dwa podłoża: wynikają z kulturowego uwrażliwienia (częściej: przewrażliwienia), opartego na przekonaniu o możliwej społecznej izolacji, a także z obawy przed własną tożsamością, gubioną gdzieś przez dotychczasowe wychowanie. Co jednak ciekawe, lęk przed rodzinnym *coming out*em lub publicznym uzewnętrznieniem okazuje się z reguły silniejszy od ostatecznej reakcji otoczenia.

David Fisher, rozdarty między swoją wewnętrzną seksualnością a zewnętrzną akceptacją, początkowo klasycznie ucieka w związek heteroseksualny (o zerwanych zaręczynach jego matka dowiaduje się w 5 odcinku). Fobie Fishera przybierają później różne inne postaci, za każdym razem są jednak bardzo znaczące dla psychofizycznej kondycji bohatera i relacji rodzinno-partnerskich. I tak wpływa na to:

- pasywna reakcja (4. odcinek 1. serii) na inwektywę „pedzio”, co wprowadza w złość partnera Keitha;
- przygotowanie do pogrzebu zwłok pobitego na śmierć, za otwartą orientację seksualną, geja; budzi to w Davidzie demony, ale też prowadzi do przymusowej rezygnacji z diakonatu i pogodzenia się z Keithem¹⁷;
- traumatyczny incydent z porywaczem aut, który determinuje dalsze zachowanie Davida (zerwanie z Keithem) i na długi czas wprowadza go w stan paranoicznego przygnębiania.

Z uwagi na gatunek serialu, odmiennie tożsamościowe niepokoje przedstawione są w *Modern Family*, a związane między innymi z obawami o reakcje heteroseksualnych rodziców na niekonwencjonalne zachowanie na placu zabaw ich córeczki. W DH i B&S dotyczą one niemal wyłącznie problemu *coming out*u.

Warto jednocześnie zaznaczyć, że w analizowanych serialach powodów do głębszych niepokojów nie wywołuje własna tożsamość seksualna bohaterów w miejscu pracy. Drogą do akceptacji homoseksualizmu nie jest też, jak możemy często przeczytać, celowe pokazywanie gejów (i lesbijek) jako ofiar własnego losu i publicznych upokorzeń¹⁸.

¹⁷ Nawet gdy wszystko zaczyna się układać, Davida ogarniają wątpliwości, czy ich homoseksualizm nie jest zbyt widoczny. Lęki Davida są przyczyną rozstań z Keithem, który nie podziela ich podłoża.

¹⁸ Podkreślają to między innymi autorzy cytowanego już raportu Mamy i Taty. Znamienne jest, że w raporcie tym wyraz gej zamykany jest w cudzysłów.

6. Gra stereotypami

Seriale bazują na stereotypach. W zależności od ich konwencji wyśmiewają, obalają, wprowadzają do danej problematyki potrzebny dystans lub ukazują szerszy od powszechnie głoszonego kontekst. Jeśli stanowią element poważnej dyskusji nad społeczną identyfikacją, mogą uświęcać ustanowione w społeczeństwie hierarchie, obyczaje lub dominujące w nim systemy norm i wartości. Nie inaczej jest w omawianych przykładach.

Stale obecna gra szablonami społecznych zachowań, bez względu na charakter produkcji, nie jest skierowana w stronę lub przeciw konkretnej grupie lub warstwie społecznej. Każda z form zaaplikowanej ironii, przy bardzo wyrazistym przerysowaniu postaci, uwydatnia najskrzętniej nawet skrywane w niej wady i zalety. Jeśli dany problem podjęty bywa z należytą estymą, a nie można nie wspomnieć, że seriale te poruszają także na przykład problemy mniejszości etnicznych czy religijnych, ich celem jest naturalne ich balansowanie.

Stereotypy dotyczą w równym stopniu zachowań par homoseksualnych, jak też mitów o nienaruszalności tkanki rodziny, nawet w jej najbardziej chrześcijańskim i purytańskim kształcie. Poza całościowym odniesieniem do *Modern Family*, modelowym przykładem będzie tutaj rodzina Bree Van de Kamp (*Desperate Housewives*), która starannie pielęgnuje wiarę w trzy staromodne wartości: Boga, rodzinę i ojczyznę¹⁹.

Z jednej strony film posługuje się grą stereotypów, z drugiej – ich źródłem są często sami geje. Akceptacja otoczenia wydaje się większa od publicznej samoakceptacji, choć nie ma to raczej podłoża psychicznego, związanego z ich tożsamością płciową, a jest jedynie odbiciem wciąż obecnych w społeczeństwie wyobrażeń i kulturowych przyzwyczajęń. Przypadki nietolerancji czy zgorszenia nie są jednocześnie przedstawiane w sposób ugrzeczniony, albowiem wskazanie na niejednorodność stosunek do części homoseksualnych bohaterów (*Sześć stóp pod ziemią*, *Rodzina Soprano*) jest także trwałym elementem ich rzeczywistości.

7. Niewierność jako przymiot związków heteroseksualnych

Być może najważniejszym mitem, z jakim rozprawiają się seriale, jest mit o niewierności homoseksualistów, jako reprezentantów środowisk, dla których nadrzędnym celem tworzenia związków jest stosunek seksualny²⁰, nie zaś stworzenie trwałego bytu rodzinnego. Moralnie (dla

¹⁹ Zdanie takie pada w pierwszym sezonie serialu.

²⁰ Tekstów i opracowań na ten temat znajdziemy dziś bardzo wiele. Jeden z przykładów: http://www.frona.pl/news/czytaj/titul/po_homomalzenstwach_czas_na_homorozwod/strona/1 (dostęp: 02.05.2011).

rodziny) dezintegrujące działania, takie jak dwuznaczne gry słowne, przelotnie nawiązywane romanse i seksualne akty zdrady, okazują się domeną osób heteroseksualnych. Tłumaczone poszukiwaniem szczęścia bądź będące efektem refleksyjnych nawrotów wspomnień, nie są tu bynajmniej jednoznacznie uznawane za patologiczne.

W przeciwieństwie do znakomitej większości bohaterów, wśród par gejowskich znajdziemy w zasadzie dwa istotne przykłady: w B&S wątek dawnych i częściowo wciąż aktualnych romansów Kevina, oraz w 6FU Davida, który w okresach rozstań z Keithem wiąże się na krótko z Benem lub szuka erotycznych przygód. Ten drugi przypadek kończy się policyjnym zatrzymaniem, z oskarżeniem o obrazę moralności w miejscu publicznym, i pomocą, która przychodzi ze strony Keitha.

Ostatecznie jednak homoseksualne pary okazują się w istocie najbardziej stabilnymi związkami swych serii.

8. Adopcja i wychowanie dziecka w rodzinie homoseksualnej

To jedna z najbardziej drażliwych społecznie kwestii – adopcja była zarezerwowana dotąd jedynie dla tradycyjnych małżeństw. W serialach rozwiązanie tego zagadnienia wyprzedziło czas, stanowiąc odpowiedź na zmiany legislacyjne w niektórych państwach.

Nie ma wątpliwości, że wątki adopcyjne, wobec znacznego sprzeciwu społecznego, wymagały umiejętnego pokazania (pozaseksualnej) wartości, jaką niesie ze sobą rodzicielstwo niezdeterminowane płciowo. Poza początkowymi problemami z przysposobieniem dziecka (wyjątkiem jest tu MF), głównie ze strony organów administracyjnych, rozwiązanie problemu adopcji dzieci przez pary homoseksualne znalazło ujście w podkreślaniu przez producentów procesu wychowania. Bez względu na orientację rodziców i ich aktualny status życiowy wychowanie stanowi podstawę i cel funkcjonowania każdej z rodzin, jednakowo spełniany w instytucji homo- lub heteroseksualnej.

Pierwszy wątek adopcyjny pojawił się w 6FU, w którym napotykały bariery adopcyjne powstałe po stronie agend socjalnych, a także ojca Keitha. Ostatecznie jednak dochodzi do adopcji dwóch synów – Antoniego i Durrella. W DH wycofanie zgody przez matkę zastępczą na adopcję dziecka przez parę gejów prowadzi do zawieszenia związku Boba i Lee. Po przezwyciężeniu tego oraz innych problemów prawno-administracyjnych oraz wsparciu ze strony sąsiadów, w efekcie udaje im się adoptować małą Azjatkę (odcinek 7. serii 6.). W pełni udaną adopcję bezdomnej Wietnamki, o czym już pisałem, przeprowadzają w MF Mitchell i Cameron. W serialu B&S wątek adopcyjny pojawia się w odcinek 15. sezonu 4., w którym Kevin i Scotty zastanawiają się nad

wynajęciem surogatki, wyrażając tym samym wolę adopcji. Temat powraca w kolejnym sezonie (odcinki 10–12), ostatecznie zaś do adopcji Olivii dochodzi w odcinku 16. Utrudnieniem okazuje się tu sprzeciw jej brata, który rozpoczyna starania o odebranie siostry parze gejów. Także w łonie rodziny Walkerów toczono spory o to, co może być najlepsze dla przyszłości Olivii.

Małżeństwo i rodzina jako element polityczno-kulturowej debaty

Osiem wymienionych punktów lokuje współczesne amerykańskie seriale w nurcie dyskursu nad współczesnymi wartościami rodzinnymi, w kontekście akceptacji i uregulowania praw związków homoseksualnych. Wymienione przeze mnie serie, z producenckim rozmysłem lub nie, wpisały się w krajobraz walki o prawa związków partnerskich, małżeństw homoseksualnych oraz publiczną debatę nad potrzebą, lub jej brakiem, redefinicji rodziny, stanowiąc jeden z jego trwałych elementów.

Pierwszy serial tak otwarcie podejmujący kwestię homoseksualizmu, czyli 6FU, pojawił się na ekranach stacji telewizyjnych w USA w roku 2001²¹. Dwa lata później w niektórych stanach zapadły ważne rozstrzygnięcia dotyczące praw mniejszości seksualnych²². Pierwszym amerykańskim stanem legalizującym prawnie śluby homoseksualne było Massachusetts, którego Sąd Najwyższy 18 listopada 2003 roku zdecydował, iż „tylko prawo homoseksualistów do zawarcia normalnego małżeństwa będzie zgodne z konstytucją”. Orzeczenie weszło w życie 17 maja 2004 roku²³. Tego samego roku, który możemy uznać za przełomowy dla prób usankcjonowania statusu małżeństw homoseksualnych lub związków partnerskich. Jeszcze w lipcu 2004 roku Senat USA przyjął poprawkę, która pozostawiła decyzje dotyczące definiowania

²¹ W uzupełnieniu należy oddać, że *Queer as a Folk* zadebiutował na antenie stacji Showtime w grudniu 2000.

²² Już w 2000 roku stan Vermont, jako jedyny na wschodnim wybrzeżu, wprowadził tzw. „unię cywilną”, będącą swego rodzaju substytutem tradycyjnego małżeństwa, z prawami jemu przysługującymi, takimi jak opieka nad dzieckiem po śmierci rodzica.

²³ We wrześniu 2005 roku legislatura stanu Massachusetts odrzuciła projekt poprawki do konstytucji stanowej, która zakazałaby małżeństw gejów i lesbijek.

małżeństwa w gestii władz poszczególnych stanów. Do końca roku w większości z nich przeprowadzono powszechne referenda w tej sprawie. Efektem było przegłosowanie poprawki uznającej za małżeństwo wyłącznie związek kobiety i mężczyzny w 10 z nich: Arkansas, Georgia, Kentucky, Michigan, Missisipi, Montana, Ohio, Oregon, Północna Dakota i Utah.

Do końca 2009 roku kwestia legalizacji małżeństw jednopłciowych, poddana pod referendum w 31 stanach USA, została wszędzie odrzucona. Bodaj najdłuższy, bo dziesięcioletni, spór trwał w stanie Kalifornia, zakończony dopiero w 2010 roku decyzją sądu federalnego, który odrzucił wcześniej przegłosowany w referendum zakaz. Co ciekawe, w tym przypadku pierwszy raz w historii odniesieniem była konstytucja USA, nie zaś konstytucja stanowa²⁴. Co też warto zaznaczyć, w referendum z połowy 2008 roku przeciw legalizacji małżeństw jednopłciowych wypowiedziało się 52% mieszkańców.

Aktualnie sześć stanów: Massachusetts (od 2004), Connecticut (od 2008), Iowa, New Hampshire, Vermont (od 2009), plus Dystrykt Stołeczny, uznaje małżeństwa homoseksualne. Związki partnerskie zalegalizowano między innymi na Hawajach, w Illinois, Kalifornii, Kolorado, Maine, New Jersey, Newadzie, stanie Oregon, Waszyngton i Wisconsin. Rejestrowane związki partnerskie, różne pod względem prawnym od małżeństwa, mogą zawierać mieszkańcy Maine, Maryland, Rhode Island, Oregonu oraz Waszyngtonu. Ograniczone prawa dla par homoseksualnych obowiązują na Hawajach.

Kwestia ostatecznego rozwiązania problemu statusu prawnego związków homoseksualnych pozostaje jednak wciąż otwarta. W większości stanów decydujący głos pozostawia się mieszkańcom, w innych decyzje podejmowane są na szczeblu politycznym, bez względu na wyniki powszechnych referendów. Przykładem jest Maine, gdzie z początkiem 2009 roku zalegalizowano związki monopłciowe, by w drodze referendum znieść to prawo jeszcze przed końcem roku.

Pewną tendencję zmian, choć trudno jednoznacznie wskazać ich trwałość, pokazują sondaże i badania statystyczne, zgodnie z którymi w 2010 roku po raz pierwszy odsetek osób popierających małżeństwa

²⁴ Warto przypomnieć, że w 1996 roku Kongres USA uchwalił ustawę o ochronie małżeństwa, której celem było, poprzez zabronienie posługiwania się gwarancjami zawartymi w konstytucji, zmuszenie sądów stanowych do respektowania praw małżeństw homoseksualnych. W Kalifornii, już w referendum 2000 roku (następnie 2004, 2008) odrzucono możliwość zawierania małżeństw homoseksualnych. Każdorazowo dekret ten znoszono.

homoseksualne jest wyższy od przeciwników ich wprowadzania. Z początkiem 2009 roku, według sondażu CNN, przeciw legalizacji małżeństw jedнопłciowych było jeszcze 54% Amerykanów. Na ile wpływ na ich postawę mają postaci bohaterów popularnych seriali? Z braku badań nie można tego bezpośrednio utożsamiać, choć pewne wnioski, oparte na analizie całych produkcji (od wprowadzania gejowskich postaci po ich rolę w całej serii) można próbować formułować.

Podsumowanie

Weszliśmy w drugą dekadę XXI wieku. Amerykańskie seriale filmowe nadal utrzymują, wypracowany w połowie pierwszej dekady, status wysokojakościowych produkcji kulturotwórczych, to zaś predestynuje ich producentów do aktywnego (być może też pożądanego) kreowania postaw społecznych, co też czynią poprzez dość konsekwentne szkicowanie obrazów rodzin, w czasach teraźniejszych równorzędnych płciowo, z identycznymi rolami przypisanymi poszczególnym członkom rodziny, bez względu na ich charakter. W wybranych przeze mnie serialach, stanowiących ledwie wycinek współczesnych amerykańskich produkcji, odnosi się to do zadań, jakie nawzajem na siebie nakładają, jak też osobowych wzorców, które kreują. W efekcie oczekiwania wobec członków rodziny formułowane są częściej na zasadzie „partnerstwa”.

Najważniejsze być może aspekty w dyskursie nad kulturowym usankcjonowaniem związków lub małżeństw homoseksualnych to zaprzeczenie tezom, stawianym przez przeciwników par jedнопłciowych, o łączeniu się gejów wyłącznie w wyniku zaspokajania popędu seksualnego, a także ukazanie, że więzi rodzinne nie są determinowane seksualnością jej członków.

W praktyce okazuje się bowiem, co jako widzowie obserwujemy, że nie istnieje już jedna, tradycyjna, zamknięta w ramy pojęcia, rodzina. Dzieje się tak nawet w DH, w którym to serialu, o czym pisze między innymi Catharine Orenstein, „tak zwana tradycyjna rodzina – heteroseksualne małżeństwa z dziećmi – stawiana nam przez polityków za wzór, szybko staje się reliktem przeszłości”²⁵.

Jeśli więc zanika czysto patriarchalny charakter wyrosłej na gruncie chrześcijańskim rodziny, związany z obecną w jej instytucjonalnych ra-

²⁵ C. Orenstein, *Housewife Wars. The cultural conversation behind the hedges of Wisteria Lane*, <http://www.ms magazine.com/spring2005/housewife-wars.asp> (dostęp: 4.05.2011).

mach kulturą płci, zanika też niemieszczący się w pojęciu „nowoczesnej rodziny” supremacyjny model K+M. Wyraźnym sygnałem tych zmian jest fakt, iż tradycyjnie pojmowany związek małżeński nie stanowi już dziś jedynej wspólnoty zdolnej do wychowania dziecka. W przekazie filmowym nadrzędnym celem jest kształtowanie dziecka na „dobrego człowieka”, troska o zapewnienie mu należytej edukacji, a wszystko to niezależnie od struktury rodziny. Pewne formy przymusu pojawiają się dopiero w sytuacjach zagrożenia, stanowią jednakże element pielęgnacji środowiska domowego. Podział ról, będący efektem dążenia do samorealizacji rodziców, dokonuje się przy niezmiennym zapewnieniu dzieciom odpowiedniej opieki.

Warte podkreślenia jest, iż w żadnym z analizowanych przypadków serialowych bohaterów, związki jednopłciowe nie stanowią elementu destrukcyjnego, tj. zagrażającego stabilności instytucji rodziny i wpływającego na jej dysfunkcjonalność w tradycyjnym układzie. Wiele organizacji postuluje dziś szczególną ochronę tradycyjnych wartości rodzinnych (patriarchalnych, religijnych), potrzebę odbudowania społecznego statusu instytucji rodziny (w duchu wiary i sprzeciwu wobec zachowań wykraczających poza jej kanony) oraz zapobieganie jej dalszej atomizacji, do której prowadzi między innymi propagowanie (dewiacyjnych?) zachowań homoseksualnych. Postulaty te oparte są jednak przede wszystkim na aksjomatach religijnych, nie zaś uwarunkowaniach kulturowych.

Na podstawie analizowanych produkcji widać, że współczesna rodzina funkcjonuje coraz częściej jako związek równoprawnych partnerów, i w tej formule nie odbiega od standardów wypracowywanych przez utrzymywany od pokoleń model rodziny. Dążenie do stabilności w związku (także małżeńskim) obecne jest zarówno wśród par hetero-, jak i homoseksualnych, choć to w przypadku tych pierwszych częściej obserwujemy odejście od zewnętrznie usankcjonowanych i akceptowanych norm współżycia, włącznie z jej rozkładem²⁶.

Jednakże, mimo konsekwentnego przekraczania obyczajowego tabu związanego z tradycją i zwyczajowymi uwarunkowaniami kulturowymi, we wszystkich przybliżonych serialach obserwujemy silne przywiązanie do rytuałów i obyczajów właśnie. W *Modern Family* każdy członek rodzin kultywuje ulubione i wyczekiwanie obrządki (Halloween, celebracja urodzin, poszanowanie dla narodowościowych tradycji), w *Desperate Housewives* istotne miejsce w ognisku domowym zajmują święta i oby-

²⁶ Warto odnieść do tego spadek liczby zawieranych małżeństw heteroseksualnych oraz coraz częstsze decydowanie się na bezdzietność.

czaje (w tym uroczystości i akademie szkolne), a nade wszystko szacunek dla rodzinnych korzeni. W *The Sopranos* ceremoniały te poszerzane są o rutynowe działania, takie jak poranne parzenie kawy i sporządzanie konkretnych włoskich potraw.

Być może zasadne jest wciąż pytanie, czy rola rodziny w epoce ponowoczesnej powinna być przedmiotem dyskusji opartej wyłącznie na dogmatach wiary, z drugorzędną kwestią płci i seksualnej identyfikacji? Patrząc na ten aspekt szeroko, także z punktu widzenia kulturowego przekazu, należy stwierdzić, że nie. Rodzina w epoce ponowoczesnej pielęgnuje bowiem tradycyjne wartości (nawet, gdy pozornie) i dzieje się to bez względu na orientację seksualną jej członków. Co więcej, sama tradycja wychowania, nawet ustępując miejsca nowoczesności i życiowemu hedonizmowi, nie zamyka drogi do utrwalania więzów rodzinnych i potrzeby wsparcia. Nowoczesna rodzina zawsze stawia za cel stworzenie bytu szczęśliwego; dąży do perfekcji, nie eksponując wewnętrznych konfliktów. Jednocześnie pełni nadal funkcję socjalizacyjną (uspołecznia dzieci, wytycza wzorce, pielęgnuje wartości), choć w odezwaniu od dotychczasowego podziału ról żona–mąż.

Zmiany w społeczeństwie postindustrialnym wprowadziły rodzinę w epokę „nowych rodziców”, uwalniając ojców od kulturowych etykiet, matkom zaś wskazując męczyznę jako towarzysza zdolnego przejąć obowiązki kojarzone dotychczas z ich zadaniami. To dlatego, tradycyjna dychotomia w ramach rodziny staje się dziś nieaktualna, a przynajmniej nie jest przeważająca²⁷. I dlatego też jest przedmiotem tak żywej, i potrzebnej debaty cywilizacyjnej.

Autorzy Raportu Mamy i Taty podkreślają, że to opinia publiczna jest, obok kościoła, źródłem przyjmowanych przez ogół wartości²⁸. Jej postawy wciąż w dużej mierze kształtuje przekaz telewizyjny; przekaz zawierający dla wielu elementy edukacyjne bądź tylko prowokacyjne. Jakiegokolwiek stanowiska nie przyjmimy, kulturowe przesłanie filmowych produkcji, a takimi są seriale mainstreamu, może przyczyniać się do przeformowania społecznego odbioru osób homoseksualnych – akceptacji ich potrzeb i dążeń do samorealizacji na gruncie partnerstwa bądź rodziny. Samo pojawienie się przedstawicieli mniejszości seksualnych w produkcjach największych stacji TV w Stanach Zjednoczonych można uznać za duży postęp w sferze obyczajowości, kultury. Sposób ich przedstawienia we współczesnych serialach już chyba tylko za rewolucję.

²⁷ Mówię tu o kulturze europejskiej oraz krajach obu Ameryk.

²⁸ Raport Mamy i Taty, s. 8.

Igor Borkowski

Związki homoseksualne i kształtowanie ich obrazu w polskiej prasie katolickiej na przykładzie „Naszego Dziennika”

Trudno byłoby zakładać, że w tekstach publikowanych na łamach pism organizacyjnie i ideowo związanych ze środowiskami katolickimi można będzie znaleźć zróżnicowane opinie czy spolaryzowany osąd na temat związków homoseksualnych, ich istoty, trwania oraz statusu prawnego. Linia ideowa tych pism oraz praktykowanie przez dziennikarzy katolickiej doktryny medialnej¹, zakładającej, że dziennikarz „stoi na straży prawdy”, co w wypadku mediów katolickich przekłada się na kształtowanie przekazu w zgodzie z nauczaniem Kościoła katolickiego, wyklucza w powyższym obszarze tematycznym jakiejkolwiek aksjologiczne wahania. Przedmiotem dociekań w poniższym tekście będzie więc ustalenie cech konstytutywnych dla krytyki tego typu związków, próba doszukania się powtarzalnej argumentacji w sporze o charakterze zapewne światopoglądowym, ewentualne wskazanie strategii perswazyjnych i funkcjonalizujących się w debacie opozycji o charakterze

¹ Por. D.C. Hallin, P. Mancini, *Systemy medialne. Trzy modele mediów I polityki w ujęciu porównawczym*, Kraków 2007, s. 8–12; T. Goban-Klas, *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*, Warszawa 2001.

stereotypowym dotyczących rodziny, podziału ról społecznych czy modelu wychowawczego. Istotnym zagadnieniem będzie także wskazanie na argumentację, jakiej się w sporze ideologicznym używa, oraz na językowy kształt dyskursu.

Obraz i wartościowanie relacji homoseksualnych w ogóle, w tym tych o charakterze stałym, ma w analizowanym typie mediów jednoznacznie negatywny charakter i niezmiennie ujemne nacechowanie. Bierze się to zarówno z odwoływania się przez piszących do ustalonego i niezmiennego kanonu etyczno-moralnego, jaki uznają za obowiązujący, jak i z będącego bezwyjątkową zasadą eliminowania z przygotowywanych i publikowanych materiałów dziennikarskich zdań przeciwnych wobec własnego. Nie znajdziemy w analizowanych materiałach żadnej wypowiedzi ani żadnego argumentu przytoczonego *in extenso*, który by relacjonował opinie drugiej strony sporu ideologicznego. W tym typie dziennikarstwa, zapewne jak wspomniałem wywiedzionego z zasad katolickiej doktryny medialnej, nie ma miejsca na – uznane za warunek *sine qua non* dziennikarstwa liberalnego i odpowiedzialnego społecznie – przedstawianie racji drugiej strony. O związkach partnerskich czy szerzej w ogóle o relacjach życiowych partnerów innych niż potwierdzony sakramentalnie katolicki związek małżeński pisze się tutaj z pominięciem racji tych, których teksty dotyczą. To ciekawe, bo obraz, o którym piszę, nie ma charakteru dynamicznego, nie zmienia się, nie pełni też funkcji pewnej medialnej propozycji, którą odbiorca może, ale nie musi uznać za własną i obowiązującą. Uznać taką strategię można za logiczną, gdy ocenia się ją pod względem meritum samego wyводу, oraz jako perswazyjną, gdy patrzymy na nią z punktu widzenia mechanizmów skutecznego wywierania wpływu na odbiorcę. Dziennikarze mediów takich jak „Nasz Dziennik” w sposób świadomy angażują się w propagowanie pewnego konstruktu ideologicznego, a w wypadku związków niesakramentalnych oraz związków homoseksualnych z dużym (w pierwszym wypadku) i całkowitym zaangażowaniem negują istotę tego typu relacji, zaprzeczają jakimkolwiek analogiom między małżeństwem heteroseksualnym a innymi typami związków, co blokuje w tym wysłowieniu używanie leksyki obsługującej sferę małżeństwa i rodziny w obszarach innych niż sakramentalne związki małżeńskie.

Psychologowie społeczni² dowodzą, że referowanie problemów o charakterze społecznym w konwencji depersonalizującej, kładącej na-

² Eksperyment Shanto Iyengara i Donalda Kindera omawiają szczegółowo A. Pratkanis, E. Aronson, *Wiek propagandy. Używanie i nadużywanie perswazji na co dzień*, Warszawa 2008, s. 75–76.

cisk na tematyczność, a nie epizodyczność tematu informacji medialnej, jest postrzegane przez odbiorców jako mówienie o sprawach społecznie istotnych, niejednostkowych, ale dotyczących bytu całej grupy, ważnych, groźnych w swoich konsekwencjach lub pilnych do rozwiązania, o dużym ciężarze gatunkowym. To zapewne jedna z odpowiedzi na pytanie o specyfikę kształtowania relacji medialnych dotyczących interesującej nas tutaj tematyki na łamach „Naszego Dziennika”. Zastanawiać by się można, czy owa depersonalizacja nie bierze się także z odmawiania ideowym adwersarzom, wyrażanego wprost, prawa do zabierania głosu w debacie publicznej. Tak można interpretować słowa publicysty, który lokuje zachowania i wybory potencjalnego przeciwnika w takich przestrzeniach skojarzeniowych: „zachowania seksualne należy bowiem dzielić na zachowujące ludzki poziom i tego poziomu niezachowujące. Prosta analiza – przeprowadzana w dziejach myślenia wielokrotnie – poczynawszy od Sokratesa, Platona i Arystotelesa – wskazuje, że zachowania homoseksualne ze swojej istoty tego ludzkiego poziomu nie respektują” (M. Czachorowski, *Radować się?*, 4.01.2010, s. 16).

Jakakolwiek argumentacja drugiej strony nie pojawia się ani w tekstach publicystycznych, ani w artykułach o charakterze informacyjnym. Co ciekawe, nie używa się jej – w kształcie cytatów lub choćby omówienia – także wtedy, gdy, wydawać by się mogło, posłużyć mogłaby jako punkt wyjścia do dyskredytacji stanowiska reprezentantów środowisk walczących o prawa homoseksualistów. W tym dyskursie osoby homoseksualne w pewien specyficzny sposób nie istnieją, stają się tylko cytatem-etykietą, znamionującą zagrożenie dla etyki i porządku moralnego, kultury chrześcijańskiej, ładu politycznego i ekonomicznego, kondycji i perspektyw demograficznych świata, w tym szczególnie Polski. W większości wypadków przywołanie tematu związków homoseksualnych czy homoseksualizmu jako takiego ma miejsce w kontekście innego, głównego tematu tekstu lub stanowi jedną z licznych w ciągu egzemplifikacji bolączek współczesnego świata (poniżej zagadnienie to znajdzie szersze omówienie)³.

³ Ciekawie na temat kontekstualnego omawiania kwestii homoseksualizmu pisze M. Śmietana w tekście *Wizerunek publiczny homoseksualistów w Polsce*, w którym przedstawia szczegółowe dane z badań zawartości prasy na podstawie materiałów z „Gazety Wyborczej”. Nawet na – wydawałoby się – przychylnych łamach doszukuje się dowodów na działanie spirali milczenia według teorii E. Noelle-Neumann, profilowania debaty jako jednostronnej, nasyconej negatywnymi stereotypami, wykluczającej pluralizm ocen i argumentów, M. Śmietana, *Wizerunek publiczny homoseksualistów w Polsce*,

Teksty dotyczące analizowanej tu problematyki nigdy nie są ilustrowane fotografiami adekwatnymi do przedstawianych spraw: ani podobiznami ewentualnych podmiotów wydarzeń (na przykład organizatorów spotkań czy parad równości, par żyjących wspólnie, biorących udział w kampaniach społecznych na przykład „Niech nas zobaczą”), ani ilustracjami związanymi z omawianymi wydarzeniami lub problematyką (na przykład zdjęciami pokazującymi pary homoseksualne w trakcie zwykłych życiowych czynności, takich jak wspólny posiłek, spacer, czynności gospodarcze w przestrzeni prywatnej itp.). Powodem jest tu zapewne fakt, że prezentowanie fotografii dowodzących prawdziwości tez i ocen ferowanych wobec środowiska homoseksualnego, jakie znajdujemy w „Naszym Dzienniku”, traktowane byłoby jako przyczyniające się do zgorzienia odbiorców; prezentowanie ilustracji nienacechowanych dyskredytująco zaś w jakiś sposób przyzwyczajałoby odbiorców do widoku par homoseksualnych, pokazywałoby, że to przecież ludzie zwykli, tacy sami jak ci, którzy te materiały w gazecie czytają.

Lektura tekstów dotyczących związków homoseksualnych, a pisze się o nich w „Naszym Dzienniku” dużo i często, wskazuje, że ich funkcjonowanie w różnych społeczeństwach budzi u autorów rozmaite lęki. Na frekwencyjne prowadzenie wysuwa się tu specyficzna leksyka i konstrukcje o charakterze perswazyjnym, które mają na celu utwierdzać odbiorców w przekonaniu, że związki budowane są na nieprawości.

Autorzy bardzo chętnie posługują się określeniem „układ homoseksualny/homoukład”. Taka zbitka słowna wydaje się jednoznacznie wskazywać nie tylko na odmienny od sakramentalnego związku małżeńskiego status relacji pomiędzy partnerami tej samej płci. Leksem „układ” używany jest tu raczej w swojej konotacyjnie naddanej, bogatszej formie znaczeniowej, odwołującej się do nieoficjalnych przywilejów, jakie z zawarcia/pójścia na układ się czerpie, pewnej ugody wątpliwej etycznie, świadczącej albo o słabości osób, które na przystanie na „układy” się godzą, koniunkturalizm, konformizm, albo wykazujących skłonności przestępcze, gdy jakieś niejasne układy zawierają: „Jest to *de iure* wprowadzenie tylnymi drzwiami do polskiego porządku prawnego legalizacji układów homoseksualnych” (*Kalisz aż skakał w fotelu*, 8.02.2011, s. 5); „Paryż. Homoukład to nie małżeństwo” (29/30.01, s. 8); „kraje, które zrównują te układy z małżeństwami” (tamże); „nastąpił kilkuprocentowy wzrost akceptacji homoukładów” (*Homopropaganda nie ma nic wspólnego z edukacją*, wywiad z Pawłem Wolińskim, 30.11.2010, s. 6).

[w:] *Homoseksualizm: perspektywa interdyscyplinarna*, red. K. Slany, B. Kowalska, M. Śmietana, Kraków 2005, s. 265–280.

Być może używanie na określenie związków homoseksualnych leksemu „układ” wiąże się z jego wysoką frekwencją w wysłowniu budującym obraz negatywów pookrągłostołowej Polski, z jakim mamy do czynienia w tekstach publicystów prawicowych i przedstawicieli Prawa i Sprawiedliwości. Byłoby to o tyle uprawomocnione, że adresaci tekstów „Naszego Dziennika” są naturalnym zapleczem ideowym wspomnianej formacji, utożsamiającym się z krytyką III RP, mają więc niejako rozpoznany i zinternalizowany ten sposób mówienia o sprawach publicznych. Kolejnym wartym podkreślenia aspektem omawianego wyrażenia jest odwołanie się do semantyki pewnej nieuchronności, którą przywołuje najpełniej frazeologizm „na układy nie ma rady”⁴. Nie zmieniają te ustalenia i tego faktu, że wielokrotnie podnoszony problem ubóstwa języka w zakresie określania nieheteronormatywnych i nieklasycznych form małżeństwa i rodziny pozostaje w mocy i jest jednym z istotnych kłopotów w pisanio o związkach innych niż dotychczas nazywane leksemem „rodzina” i rozumiane przez pojęcie „rodziny” w ogóle⁵.

Wydaje się, że istotnym działaniem o charakterze manipulacyjnym, które ma budować w odbiorcach przekonanie o nienaturalności związków homoseksualnych, jest takie kształtowanie warstwy wypowiedzeniowej, żeby wskazywała, że związki te nie istnieją, że nikt dotychczas tak nie funkcjonował nawet w swojej intymnej, osobistej przestrzeni życiowej. Owo nowinkarstwo ma być jakimś narzuceniem tych „nieznanych” form współżycia, tworzeniem ich w Polsce *ex nihilo*: „[nie można akceptować] żądań [...] tworzenia małżeństw homoseksualnych” (M. Czachorowski, *Radować się?*, 4.01.2010, s. 16). Pisze się także, że są to związki nielegalne, prawdopodobnie w takim znaczeniu, że są one występne, niedopuszczalne jako takie, z samej swojej istoty: „przyznanie homoseksualistom prawa do legalizacji relacji z innymi homoseksualistami” (*Homopropaganda nie ma nic wspólnego z edukacją*, wywiad z Pawłem Wolińskim, 30.11.2010, s. 6) – warto w powyższym cytacie

⁴ R. Zimny, P. Nowak, *Słownik polszczyzny politycznej po roku 1989*, Warszawa 2009, s. 271–272.

⁵ Por. uwagi na ten temat: K. Slany, *Dywersyfikacja form życia rodzinnego we współczesnym świecie. Przykład związków homoseksualnych*, [w:] *Homoseksualizm – perspektywa interdyscyplinarna*, red. K. Slany, B. Kowalska, M. Śmietana, Kraków 2005, s. 19–38. Profile semantyczne zmieniających się amalgamatów pojęciowych szkicuje A. Libura, *Metamorfoza pojęć ważnych społecznie. O próbach zmiany pojęcia małżeństwa w dyskursie na temat homoseksualizmu*, [w:] *Ideologie codzienności*, red. I. Kamińska-Szmaj, T. Piekota, M. Poprawy, Wrocław 2009, s. 281–288.

zwrócić także uwagę na zastosowanie liczby mnogiej; wskazuje ona na rozwiążłość i poligamiczność związków homoseksualnych, nie mówi się tu wszak o legalizacji relacji z innym homoseksualistą, lecz „z innymi homoseksualistami”, implicytnie wpisując w tę konstrukcję założenie, że związki takie są z definicji poligamiczne (dla porównania, trudno sobie wyobrazić, by o małżeństwie napisać, że jest ono legalizacją relacji między mężczyzną a innymi kobietami).

Zmianę społeczną, która prowadzi do ujawnienia się na powierzchni życia publicznego różnych modeli relacji rodzinnych, publicyści „Naszego Dziennika” kwalifikują jednoznacznie jako coś nienaturalnego, naznaczonego moralnym upadkiem. Jest to oznaka zła nie tyle przychodzącego, co na siłę do Polski importowanego z krajów Europy zachodniej: „Uderza w tych współczesnych »wyjaśnieniach« homoseksualizmu lekceważenie klasycznej jego diagnozy, iż tą przyczyną jest zawsze moralne zaniedbanie” (M. Czachorowski, *Przedmałżeńskie diagnozy i terapie*, 1.02.2010, s. 16); „próbują jego [zachodu] »zdobycze« przenieść do nas” (*To skandal!*, wywiad z kard. Stanisławem Nagym, 7.02.2011, s. 9); „Nie możemy także bezwiednie podporządkować się niektórym propagatorom tak zwanego unijnego postępu szerzącym złe pojęte hasła tolerancji – choćby dotyczące »małżeństw« homoseksualnych” (list, 27.05.2009, s. 15). Kwestia rozpowszechniania się związków homoseksualnych jawi się w publicystycznej ocenie stanu obecnego i tendencji rozwojowych współczesnego świata jako jedno z głównych zagrożeń cywilizacji chrześcijańskiej. „W cywilizacji wiedzy i informacji rodzinę trzeba przededefiniować. Rozpad tradycyjnych małżeństw, malejąca liczba dzieci, homoseksualizm, konkubinat, wolne związki, nie są przejawami kryzysu, który trzeba pokonać, lecz wzorcem, do którego trzeba przystosować społeczeństwa i ich instytucje” – pisze ironicznie publicysta „Naszego Dziennika”, wykorzystując bardzo czytelnie strategię straszenia odbiorcy skutkami niepodjęcia przez niego takich działań, do jakich nadawca nawołuje (R. Brzóska, *Pawka Morozow w erze Internetu*, 13.05.2010, s. 19). Badacze bardzo często podkreślają, że strategia budzenia lęku jest jedną z najczęściej podejmowanych w publicystyce omawianego tutaj typu⁶. Publicysta traktuje tu także homoseksualizm jako swoistą dolegliwość współczesnej, zdegenerowanej cywilizacji ludzkiej,

⁶ „Na uwagę w badanych tekstach zasługuje bardzo częste użycie słów nacechowanych lękowo, dających wrażenie bliskości i nieuchronności katastrofy” – pisze w analizie publicystyki „Naszego Dziennika” Celina Kisiel, *Językowe bezdroża „Słowa Powszechnego” i „Naszego Dziennika”*, [w:] *Ideologie codzienności*, dz. cyt., s. 221.

w jakiś sposób obarczając samo zjawisko nieheteronomicznych preferencji seksualnych winą i za nietrwałość małżeństw heteropłciowych, i za mniejszą dzietność współczesnych kobiet jego kręgu kulturowego, i w ogóle rozluźnienie dawniej trwalszych więzów społecznych w obszarze małżeństwa. To czytelne odwołanie do ugruntowanego stereotypu, jakoby preferencje homoseksualne były wyróżnikiem współczesności, a nie były znane wcześniej w historii ludzkości⁷. W ogóle budowanie zależności przyczynowo-skutkowej między obecnością homoseksualistów w społeczeństwie a zaprogramowaną i świadomie realizowaną polityką zredukowania populacji ludzkiej na Ziemi nie jest w tej publicystyce zabiegiem odosobnionym. W innym tekście znajdujemy bowiem taki wywód: „szuka się pozorów, żeby zniszczyć cały Kościół katolicki, bo jest on dziś jedyną przeszkodą na drodze oszalałych liberałów. Dlatego zarzuty są szersze: że papież jest przeciw aborcji, eutanazji, sztucznemu zmniejszaniu populacji na świecie i przeciwko »małżeństwom« homoseksualnym” (Cz. Bartnik, *Kwas złości i przewrotność*, 8/9.05.2010, s. 13); ten sam publicysta w innym tekście pisze jeszcze dobitniej: „Populację trzeba za wszelką cenę zmniejszać. Również wygraża się Polsce, jeśli nie da pełnej wolności gejom, »małżeństwom« homoseksualnym i aborcji na życzenie” (Cz. Bartnik, *Gwałt i ruina*, 23/4.05.2009, s. 20–21). Bezosobowa forma orzeczenia, jaką w tym zdaniu spotkał się, przydaje grozy, wskazując na powszechność, demoniczność, ale i niedookreśloność tych sił, które dziś starają się opanować świat. Takie niedopowiedzenie jest jednak semantycznie wypełnione w zamierzonej sytuacji odbiorczej. Idealny czytelnik „Naszego Dziennika” dobrze wie – z całokształtu tej publicystyki – kto jest wyrażającym Polsce wrogiem obyczaju, kultury i wiary.

Związki partnerskie (hetero- i homoseksualne) bardzo wyraźnie odróżnia się od związków małżeńskich, wskazując na wspomnianą już „nieprawość” tych pierwszych, na to, że *ex definitione* skazują one osoby, które się w nich znajdują, na wykluczenie ze społeczeństwa, na stawanie poza społecznym nawiasem. Taka strategia nadawców jest o tyle warta zauważenia, że stanowi samospełniającą się groźbę: w obrazie świata konstruowanym na łamach „Naszego Dziennika” nie ma miejsca na głos osób żyjących w związkach homoseksualnych, a zatem decyzja o wyborze takiego związku pozbawia możliwości komunikacyjnego (i nie tylko)

⁷ Pierwsze udokumentowane wzmianki o postawach homoseksualnych znajdujemy w papirusie egipskim datowanym ok. 2500 p.n.e., por. Z. Lew-Starowicz, M. Lew-Starowicz, S. Dulko, *Homoseksualizm*, [w:] *Homoseksualizm perspektywa interdyscyplinarna*, dz. cyt., s. 40.

funkcjonowania w świecie, jaki się tutaj buduje. Żyjący w związkach homoseksualiści to w semantyce publicystyki katolickiej osoby bezwolne, pozbawione władzy decydowania o samych sobie, uzależnione lub opętane: „książka Josepha Nicolosiego »Terapia reparatywna męskiego homoseksualizmu. Nowe podejście kliniczne«, która zdaje sprawę z sukcesów pomocy homoseksualistom w wyjściu z getta ich zniewolenia” (M. Czachorowski, *Chorzy czy występni?*, 8.02.2011, s. 16); „[nie wolno akceptować] żądań środowisk homoseksualnych: promocji na ulicach seksualnego opętania, agitacji homoseksualnej w szkołach, adopcji dla homoseksualistów” (M. Czachorowski, *Radować się?*, 4.01.2010, s. 16).

Zdarzająca się w tej publicystyce nie tylko depersonalizacja, ale i dehumanizacja przeciwnika ideowego prowadzi do tego, że kwestionuje się w relacjach między katolikami a homoseksualistami relację taką, jaka łączy bliźnich w zwykłych, wartościowanych pozytywnie odniesieniach: „profesor Magdalena Środa w mediach radzi, aby chrześcijanie zauważyli w Boże Narodzenie bliźniego w jakoby dyskryminowanych kobietach, ponizanych gotowaniem zupy polującym mężom – a zwłaszcza w homoseksualistach” (M. Czachorowski, *Polityczne Betlejem*, 21.12.2010, s. 16).

Już wyżej wspomniałem o określaniu skłonności i zachowań homoseksualnych mianem nieludzkich, nie jest to jednak sformułowanie w tej publicystyce wyjątkowe i niepowtarzalne. Buduje się tu bowiem koniunkcję, wedle której homoseksualizm jest skutkiem zaniku poczucia wstydu, braku zahamowań o charakterze kulturowym, obyczajowym, bierze się z wyzbycia się norm przyzwoitości: „Z czego mogą być dumni homoseksualiści? Z wykorzenienia w sobie wstydu i sumienia nie należy przecież być dumnym. Traci się wtedy orientację, co jest, a co nie jest na ludzkim poziomie” (M. Czachorowski, *Uzasadniona duma?*, 20.07.2010, s. 16). Wydaje się, że kolejny cytat wpisuje się właśnie w taką ryzykowną, ale perswazyjnie skuteczną strategię: „Socjaliści wprowadzili do szkół motywy ideologiczne. Przyznali też związkom homoseksualnym status małżeństw. Dawali również sygnały, że chcą usankcjonować prawnie Projekt Wielkiej Małpy (pomysł części naukowców, by przypisać małpom prawa człowieka)” (*Szał postpolityki niszczy tradycyjne wspólnoty*, wywiad z Alfredo Marcosem, 30.06.2010, s. 10). Autor odsyła czytających do jakichś bliżej nieskonkretyzowanych projektów, ale ponieważ brzmią one groźnie, wywołują więc oczekiwany skutek – budzą strach lub zażenowanie u czytających, sugerują też przecież i to, o czym wspomniałem wyżej, homoseksualiści nie są w pełni ludźmi, stanowią jakieś ogniwo pośrednie między pełnym człowiekiem a światem zwierząt.

Podkreśla się, że trwanie w związkach homoseksualnych wynika z umysłowej aberracji, lenistwa, niechęci do podejmowania wysiłku i pracy nad sobą, która – w tak budowanej frazie – miałaby człowieka rozwijać, podnosić jego kondycję moralną: „przyczyną jest zawsze moralne zaniedbanie w panowaniu nad sobą w dziedzinie seksualnej. To jest istota homoseksualizmu – jest to postać moralnego występku w sferze seksualnej” (M. Czachorowski, *Przedmałżeńskie diagnozy i terapie*, 1.02.2010, s. 16); „Pierwszymi zatem przeciwnikami prawa każdego człowieka do rodziny są orędownicy ideologii traktującej homoseksualizm jako równowartościowy małżeństwu. Ale »tęczowa rewolucja« zjada najpierw swoje dzieci i pierwszymi jej ofiarami są osoby z homoseksualnym problemem. Zamiast zadbać o przezwyciężenie tego problemu drogą klasycznej pracy nad sobą, nawołuje się do niepodjmowania tej pracy, co w konsekwencji uniemożliwić musi każdemu urzeczywistnianie samego siebie i swoich praw” (M. Czachorowski, *Prawo do rodziny?*, 19.05.2009, s. 16) – kwituje publicysta, posługując się strategią, jaką C. Kisiel określa „nazywaniem rzeczy »po imieniu«”⁸. Prowadzi ona do brutalizacji języka i obrazowania, co ilustruje kolejny przykład: „za poślubienie byle kogo bez zastanowienia [autor krytykuje skłonność sądownictwa kościelnego do unieważniania małżeństw sakramentalnych z powodu ujawnionego *post factum* homoseksualizmu męża] trzeba nieraz ciężko płacić” (M. Czachorowski, *Poważne decyzje małżeńskie*, 25.01.2011, s. 16).

Przykładów myślenia o związkach homoseksualnych i osobach, które w nich żyją, w deprecjonujących samą ich istotę kategoriach realizacji jakiegoś kaprysu, chwilowej zachcianki, znajdujemy w „Naszym Dzienniku” wiele: „środowiska lewicowe dążą do tego, żeby za prawo człowieka uznać każdą zachciankę, także tę najbardziej patologiczną, szkodliwą dla ogółu społeczeństwa. Do katalogu »praw człowieka« próbuje się włączyć legalizację związków homoseksualnych i przyznanie im statusu zarezerwowanego dla małżeństwa kobiety i mężczyzny” (*To jest homofaszyzm*, rozmowa z Austinem Rosem, 26.07.2010, s. 10). Prawa związków homoseksualnych są w tej publicystyce oceniane negatywnie, gdyż biorą się właśnie z zachcianki, kaprysu, a więc słabości, są oznaką i owocem niedojrzałości, swoistego niedorozwoju nie tylko w sferze etyczno-moralnej, ale i pełnienia ról społecznych, a ich uznanie będzie miało szkodliwy wpływ na „ogół społeczeństwa”, szczególnie zaś na najmłodszych: „W tym przypadku [dyskusji o prawach osób homoseksualnych] racjonalna argumentacja, mająca na względzie dobro dzieci i po-

⁸ C. Kisiel, *Językowe bezdroża...*, dz. cyt., s. 220–221.

rządek naturalny, jest podporządkowana pożądliwości i posiadaniu za wszelką cenę «potomstwa» przez osoby nieprzystosowane do ojcostwa lub macierzyństwa” (H. Wujkowska, *Mama i tata*, 28.06.2009, s. 2).

Absolutyzacja własnych przekonań prowadzi publicystów do kreślenia negatywnych perspektyw życiowych dla homoseksualistów (poniższy przykład nawiązuje do sprawy unieważniania małżeństw katolickich z powodu preferencji seksualnych męża) nie tylko w wymiarze moralnym czy perspektywie eschatologicznej, ale także doczesnej: „można wyprowadzić za drzwi upadającego homoseksualnie męża, zatrzasnąć je z hukiem i poślubić już stuprocentowego katolika, który żadnych niecznych »skłonności« nie ma” (M. Czachorowski, *Poważne decyzje małżeńskie*, 25.01.2011, s. 16). Zauważmy wspomnianą już wcześniej prawidłowość, że inklinacje homoseksualne skutkują przede wszystkim społeczną izolacją, a w powyższym przykładzie warto byłoby zwrócić uwagę, że implicytnie autor wprowadza rozróżnienie na zdradę heteroseksualną, która nie podlega żadnej małżeńskiej penalizacji, i homoseksualną, która na nią bezwzględnie zasługuje. Być może wiąże się to z takim widzeniem związków homoseksualnych, które w publicystycznej definicji „Naszego Dziennika” radykalnie degradują włączone w nie osoby. „Ramy jednopłciowych związków homoseksualnych wykluczają realizację prawa do rodziny jako wspólnoty szanującej ponadinstrumentalną wartość osoby” – stwierdza publicysta, zamykając swoją wypowiedź w zdaniu o modalności wykluczającej dyskusję czy wahanie (M. Czachorowski, *Prawo do rodziny?*, 19.05.2009, s. 16).

Dychotomia normalny/homoseksualista pojawia się w badanych artykułach bardzo często. Odwołuje się ona do perswazyjnego mechanizmu podziału świata, gdzie w opozycji my/oni, swoi/obcy możliwe jest operowanie czytelną skalą aksjologiczną, a odbiorca bez trudu może się zorientować w rozkładzie wartości, przypisywanych poszczególnym grupom, jednostkom, ideom i postawom. Odgraniczenie grupy prawowiernych od tych, którzy nie przestrzegają tych zasad, które bliskie są nadawcom analizowanych przekazów, czasem prowadzi do rysowania scenariuszy eskapistycznych (logikę takiego obrazowania świata dostrzeżemy, jeśli przypomnimy sobie o bardzo wysokiej frekwencji słownictwa lękowego). W ocenie publicysty heteroseksualna część społeczeństwa (ale nie wiadomo, czy wszyscy heteroseksualiści, czy tylko większość z nich) woli zachować daleko idące środki ostrożności, by nie narażać się na spotkanie z osobą homoseksualną: „większość normalnych ludzi na wszelki wypadek wyjechała z miasta, żeby nawet przypadkiem nie narażać się na bliskie spotkanie trzeciego stopnia z sodomitami czy

gomorytkami” (S. Michalkiewicz, *Duma i pycha*, 23.07.2010, s. 16). Jest to także kolejny dowód na szczegółowo omawianą w tym tekście taką wizję związków homoseksualnych i szerzej obecności osób homoseksualnych w społeczeństwie, która nie tyle ignoruje ich obecność obok, co skupia się na zaprzeczaniu ich istnienia w ogóle. W tekście Stanisława Michalkiewicza *exodus* warszawiaków z miasta na czas organizowanej tamże parady równości miał charakter przewencyjny chyba dlatego, że homoseksualiści pojawili się w Warszawie skądinąd, na co dzień ich tam nie ma, skoro też nie ma właśnie poza czasem odbywania się manifestacji ryzyka „spotkania trzeciego stopnia”.

Kolejnym sposobem na budowanie perswazyjnego dyskursu negatywizującego związki homoseksualne jest operowanie opozycją prawda/fałsz w odniesieniu do idealizowanego obrazu heteronomicznych relacji małżeńskich (czyli „prawdziwego” małżeństwa i „prawdziwej” rodziny) oraz związków homoseksualnych, które niejako chcą się podszyc pod pojęcie małżeństwa swoją fałszywą relacją. Dziennikarze często podkreślają i taką w ich mniemaniu różnicę, że relacje małżeńskie pomiędzy kobietą i mężczyzną są kwalifikowane właśnie jako „prawdziwe” (w kategoriach raczej potocznych, a więc nie tyle szczere, pozbawione kłamstwa, fałszu, co raczej zgodne z przekonaniami ogółu, wpisane w potoczne doświadczenie świata, „takie, jakie mają być”): „Lobby homoseksualne ma już na celu zmianę terminologii i odebranie pojęciu małżeństwa jego prawdziwego i jedyne go możliwego znaczenia” (Paryż, *Homoukład to nie małżeństwo*, 29/30.01, s. 8); „seks również jest przyjemny, ale jeśli nie opiera się na prawdziwej miłości między kobietą i mężczyzną, za którą tęskni większość ludzi, prowadzi do duchowych ran” (*Zniewolona świadomość*, wywiad z Gabriele Kuby, 15/16.01.2010, s. 24); „nadchodzi czas zabiegów o zmianę polskiego prawa: od wprowadzenia »związków partnerskich« dla osób tej samej płci przez zrównanie ich z prawdziwymi małżeństwami” (*Homopropaganda nie ma nic wspólnego z edukacją*, wywiad z Pawłem Wolińskim, 30.11.2010, s. 6); „Matka to nie to samo co ojciec i odwrotnie. Wobec tych najoczywistszych prawd natury zadziwia skłonność niektórych środowisk do odwracania porządku rzeczy. Na przykład cała dyskusja o »prawach« osób homoseksualnych” (H. Wujkowska, *Mama i tata*, 28.06.2009, s. 2). Używanie określenia przydawkowego »prawdziwy« ma tu funkcję semantyczną, dowartościowuje, ale jednocześnie rozgranicza prawdę od fałszu, niejako przypominając odbiorcy, że nie wszystko, co wygląda z pozoru jak rzecz mu znana, musi nią być w istocie. Jest to zapewne strategia ujawniająca się także dlatego, że stopień akceptacji dla związków homoseksualnych

rośnie w społeczeństwach ponowoczesnych⁹. W ocenie dziennikarzy „Naszego Dziennika” jest to proces niezwykle negatywny, będzie on bowiem prowadził do nieodwracalnych szkód społecznych: „kampania na rzecz legalizacji tak zwanych homoukładów może doprowadzić do zniszczenia w niektórych umysłach takich pojęć jak rodzina, małżeństwo i macierzyństwo” (*Zadrży ręka rektora*, 30.11.2010, s. 6). Stąd uzasadnienie dla tak energicznych akcji propagandowych skierowanych na ukazanie odbiorcom, jak rzeczy mają się naprawdę.

Związkom homoseksualnym odmawia się w tym dyskursie cechy „normalności”. To, co naturalne, a więc w tym dyskursie zgodne z planem Stwórcy, niesprzeczne z prawidłami przyrody, także kulturowo sprawdzone, posiadające swoisty wielowiekowy placet na dopuszczalność, staje się narzędziem etykietowania i wartościowania, pozwala dyskredytować inne niż sakramentalne i/lub różnopłciowe związki międzyludzkie. Wydaje się, że w tej wizji świata przywołany już aspekt zdroworozsądkowej oceny, zgodności z potocznym obrazem rzeczywistości, takim, który jest „taki, jaki ma być” jest kluczowym narzędziem opisu, wyjaśniania i wartościowania otaczającej rzeczywistości. Wyraźnie uwidocznia się to w tych konstrukcjach, w których to, co naturalne / normalne przeciwstawia się temu, co nowe / nowoczesne / nowinkarskie / nienaturalne / wynaturzone: „zadaniem posła katolika jest tworzenie prawa chroniącego naturalny związek kobiety i mężczyzny, czyli małżeństwo i rodzinę” (*Zaprzeczyli swojemu katolicyzmowi*, 7.02.2010, s. 9); (feminizm) „niszczy tożsamość kobiety i mężczyzny, a tym samym przykładą topór do naszych korzeni kulturowych” (*Zniewolona świadomość*, wywiad z Gabriele Kuby, 15/16.01.2010, s. 24); „Pomimo zmasowanego ataku na normalność, to właśnie rodzina stale znajduje się na pierwszym miejscu celów młodych ludzi” (H. Wujkowska, *Szczęście jest przy rodzinie*, 31.05.2010, s. 5).

Czytelną opozycję buduje publicysta, gdy konstruuje pozornie logiczny ciąg: „owocem ideologii zrównującej praktyki homoseksualistów z miłością małżeńską nie może być nic innego jak tylko utrudnienie nam wszystkim możliwości rozwoju naszego życia rodzinnego. Gdyby się na to zgodzić [...] należałoby się raczej rodziny wstydzić” (M. Czachorowski, *Prawo do rodziny?*, 19.05.2009, s. 16). Bardzo istotne wydaje się tutaj językowe profilowanie odsyłające konotacyjnie wyrażenie „praktyki homoseksualne” do sfery czysto cielesnej, fizycznie rozumianego aktu seksualnego, a wyrażenie „miłość małżeńska” do sfery

⁹ K. Slany, *Alternatywne formy życia małżeńsko-rodzinnego w ponowoczesnym świecie*, Kraków 2008, s. 128.

wartości duchowych, czystych, nieskalanych fizycznością. Jeszcze będzie o tym mowa poniżej, ale już tutaj należy zauważyć, że dla publicystów „Naszego Dziennika” sama świadomość obecności w pobliżu osób homoseksualnych (jak to już wcześniej mogliśmy zauważyć w felietonistyce Stanisława Michalkiewicza) czy osób praktykujących alternatywne wobec heteroseksualnego związku małżeńskiego relacje o charakterze rodzinnym stanowi zagrożenie i opresję, które działają deprywacyjnie na ich własną ocenę szans realizacji osobistych wzorów relacji międzyludzkich, pełnienia ról społecznych i rodzinnych oraz konstruowania wzorców prywatnych i publicznych. Ciekawą ilustracją jest taki ciąg pytań retorycznych o wielkiej wadze emocjonalnej: „Zamiast wspierać normalne – zbudowane na miłości mężczyzny i kobiety – małżeństwa, które stanowią podstawę każdego społeczeństwa, walczy się o rzekome prawa homoseksualistów. Pytanie tylko, co będzie dalej? Karanie za adopcję? Za posiadanie dzieci nie z *in vitro*? Za wychowywanie ich w chrześcijańskim duchu?” (M. Popielewicz, *Bojkot normalności?*, 3.02.2009, s. 10).

Bardzo charakterystyczne jest – w omawianym tu kontekście – przywoływanie dychotomii „cywilizacja życia”/„cywilizacja śmierci” i wpiśywanie działań związanych z uznaniem statusu związków homoseksualnych jako prawnie akceptowalnych w ciąg tych, które są oceniane negatywnie, zgubnych dla „cywilizacji życia”, a będących wyróżnikami właśnie jej zaprzeczenia – „cywilizacji śmierci”: „Objawami tego zjawiska [cywilizacji śmierci] są brak szacunku dla życia, propaganda aborcji, antykoncepcji, eutanazji, podważanie istoty małżeństwa jako nierozdzielnej przysięgi kobiety i mężczyzny” (W. Wiśniewski, *Chcemy głosić Ewangelię życia*, 28.13.2010, s. 10). W jednoznaczny sposób publicysta odwołuje się tu do skojarzeń z dokumentami papieskimi (encyklika *Evangelium Vitae*) i często przywoływanej jako charakterystyczna dla myśli Jana Pawła II opozycji między cywilizacją śmierci a cywilizacją życia. Mają te odwołania także funkcję aktywizującą, włączając metaforę i frazeologię o proveniencji militarnej do stosowanych środków perswazyjnych. Nie tylko obrazują samą istotę związków homoseksualnych, podsycają poczucie strachu przed zagrożeniem, jakim one są, a także uświadamiają odbiorcom, że konieczne jest z ich strony aktywne przeciwdziałanie pojawianiu się tychże alternatywnych form życia małżeńskiego i rodzinnego: „czy jednak jeszcze jesteśmy Narodem Jana III Sobieskiego i Jana Pawła II? Czy wzorem św. Pawła Damiana działającego z taką samą misją w średniowieczu – jak świadczy jego »Księga Gomory« – powstrzymamy straszliwą nawałnicę homoseksualnej

cywilizacji śmieci?" (M. Czachorowski, *Przedmurze cywilizacji miłości*, 13.01.2009, s. 16); „jeśli ktoś uznaje prawo człowieka do istnienia od poczęcia do naturalnej śmierci, to nie akceptuje także tak zwanych związków jednopłciowych, *in vitro*, eksperymentów na embrionach i edukacji seksualnej" (H. Wujkowska, *Współcześni trędowaci*, 23.11.2009, s. 3).

Obrona przed zagrożeniem ze strony związków homoseksualnych, tak przez publicystów „Naszego Dziennika” propagowana, jest konieczna szczególnie ze względu na małoletnich. Do tej pory wskazywałem na przykłady, w których owo zagrożenie należało rozumieć kontekstualnie jako niebezpieczeństwo, które zawisło nad przyszłością cywilizacji. Związki homoseksualne, czy szerzej osoby o orientacji homoseksualnej, stanowią jednak w opinii publicystów realne i powszechne zagrożenie dla najmłodszych. Apele, by seksualna odmienność mniejszości została zaakceptowana przez większość społeczeństwa, zostają tu zdeszyfrowane jako chytry i podstępny plan zaspokojenia swoich występnych chuci: „owo przedświąteczne wezwanie [do katolików, by zobaczyli w homoseksualistach swoich bliźnich] oznacza zapewne, aby przekazać sodomitom własnych synów na wakacje” (M. Czachorowski, *Polityczne Betlejem*, 21.12.2010, s. 16); „w perspektywie najbliższych lat [grozi nam] przyznanie im prawa do »nieograniczonej adopcji dzieci«” (*Homopropaganda nie ma nic wspólnego z edukacją*, wywiad z Pawłem Wolińskim, 30.11.2010, s. 6); „postulaty podnoszone przez homoseksualistów są nie do przyjęcia ze względu na dobro naszych dzieci” (tamże); „W tym przypadku [dyskusja o prawach osób homoseksualnych] racjonalna argumentacja mająca na względzie dobro dzieci i porządek naturalny nakazuje protestować” (H. Wujkowska, *Mama i tata*, 28.06.2009, s. 2). W podobnym tonie powody swojej działalności tłumaczy dziennikarzowi „Naszego Dziennika” Paul Cameron: „celem mojej wizyty jest przedstawienie naukowych danych, które wskazywałyby na negatywny wpływ homoseksualistów na społeczeństwa. Z jednej strony współczuję tym osobom, ale z drugiej jako członek społeczeństwa zdaję sobie sprawę z niebezpieczeństwa ich działalności. Uważam, że jako chrześcijanin mam najpierw obowiązki wobec najbardziej bezbronnych członków społeczeństwa, czyli dzieci” (A. Ambroziak, *Jak uniwersytet wolność promuje*, 27.04.2010 s. 4); „Majchrowski nie odwołał jednak zaplanowanego na dzisiaj przemarszu gejów. My możemy tylko zaapelować, żeby w tym czasie szczególnie uważać na dzieci” (M. Augustyn, *Homoparada zamiast Euro 2012*, 16/17.05.2009, s. 6). Nadawca może sobie pozwolić na pewne zawieszenie głosu, na niedopowiedzenie. Z przestrogi kierowanej do opiekunów nie wynika jednoznacznie, jakich zagrożeń ze

strony homoseksualistów mogą się spodziewać nieletni. Wydaje się, że takie doprecyzowanie nie jest potrzebne, gdyż zawarty między nadawcą a odbiorcą pakt porozumienia ponad słowami wystarcza, by podłożyć pod tę frazę całe bogactwo treści. Związki homoseksualne, czego się poza wskazywaniem na groźbę znieprawienia dzieci raczej nie precyzuje, stanowią duchowe i fizyczne zagrożenie dla rodzin jako takich, a ich prawne uznanie byłoby tego zagrożenia apogeum: „w ramach unijnego prawa nie sposób znaleźć prawnej ochrony rodziny np. przed zinstytucjonalizowaną sdomią” (M. Czachorowski, *Polityczne Betlejem*, 21.12.2010, s. 16). W dalszej zaś konsekwencji buduje się obraz pasożytowania związków homoseksualnych na dobrach niegdyś zawarowanych wyłącznie dla rodziny złożonej z kobiety i mężczyzny. W negatywizowanym obrazie pojawia się rys rozpasania, zawłaszczania coraz to nowych obszarów, manipulacyjnie buduje się bowiem konstrukcję o charakterze presupozycyjnym: „Przyznanie coraz to nowych przywilejów osobom homoseksualnym kosztem normalnych rodzin” (Ł. Sianożęcki, *Przywrócić słowom ich sens*, 24.11.2010, s. 4). Wynika z tego zdania, że osoby homoseksualne cieszą się w społeczeństwie jakimiś przyznanymi im przywilejami, nie poprzestają na nich i żądają kolejnych, umniejszając dobra należne rodzinom heteroseksualnym.

W sposób obrazowy ukazuje się w tekstach „Naszego Dziennika” drogę przemian, która skazuje na degradację czy wynaturzenie rodziny rozumiane jako związek kobiety i mężczyzny *ex definitione* spojonych pozytywnie wartościowanym uczuciem miłości, sprowadzając ją do wykoncypowanego na chłodno, zredukowanego do rachunku materialnych korzyści kontraktu zawieranego przez wyrachowane, egoistyczne indywidua: „od komunii międzyosobowej do fuzji bezimiennych i pozbawionych twarzy jednostek, od komplementarności kobiety i mężczyzny do umowy między płciami” (*Rodzina w potopie kontrkultury*, wywiad z Tadeuszem Rydzykiem, 30.05.2010, s. 3). Wskazywanie na komplementarność związku kobiety i mężczyzny oraz opozycyjną, ale domniemaną tylko w tych tekstach niekomplementarność związku osób tej samej płci, jest w omawianej publicystyce dość częste. Budzi skojarzenia z dysfunkcją, brakiem, niedostatkiem, jakie miałyby charakteryzować relacje spajające związki homoseksualne. Wytycza się drogę degradacji rodziny aż do takiej oto wizji: „punktem docelowym zmian może być »rodzina poszerzona ery elektronicznej«, która – ujmując rzecz w największym skrócie – ma być komuną hipisowską skrzyżowaną z telepracą” (R. Brzóska, *Pawka Morozow w erze Internetu*, 13.05.2010, s. 19). Warto w tym miejscu podkreślić, że specyficzna leksyka, z którą bardzo

często spotykamy się w publicystyce dotyczącej negatywnie ocenianych zmian społecznych, obyczajowych, kulturowych, przełamывania tabu itd., nie pojawia się w niej przypadkowo. Wydaje się, że nadrzędnym celem takiej naukowej stylizacji wywodu jest z jednej strony chęć dowartościowania źródła, które zapewne zajmuje poprawne intelektualnie stanowisko, skoro swoją wypowiedź konstruuje z wykorzystaniem terminologii nauk społecznych czy technicznych. Z drugiej strony to zapewne także specyficzny zabieg ingracyjny, który ma się przyczynić do podniesienia samooceny odbiorców, którym przypisuje się szerokie kompetencje językowe, umiejętność przyswojenia sobie trudnych pod względem merytorycznym wywodów. Zapewne nakłada się na te funkcje jeszcze jedna: taki dyskurs przez częściowe blokowanie możliwości jego poprawnego rozumienia prowadzi do przyjmowania wskazanych konstrukcji-zakłęb jako pewników, które nawet jeżeli pozostają niezrozumiałe, mają zapewne u odbiorcy moc argumentów niepodważalnych.

W niezwykle udanym pod względem konstrukcyjnym retorycznym wyliczeniu otrzymujemy i taką wizję zbliżającą się ostatecznej konfrontacji sił dobra i zła, cywilizacji życia z cywilizacją śmierci, która, bo tekst ma w swojej ogólniejszej warstwie przede wszystkim propagować mesjanistyczną wizję Polski, rozegra się właśnie w naszym kraju, niejako go wyróżniając i dowartościowując: „Tylko w Polsce – nie gdzie indziej – rozstrzygnie się, czy życie ludzkie jest święte, ponieważ spoczywa na nim pieczęć Stwórcy i Zbawiciela. Tutaj i nie gdzie indziej ma się rozstrzygnąć, czy związek małżeński kobiety i mężczyzny będzie szanowany i uważany za świętość na forum prawa, kultury i obyczaju, czy też będziemy świadkami ostatecznej degradacji człowieczeństwa. Tutaj ma się rozstrzygnąć, czy dom rodzinny będzie królestwem życia i miłości, czy tylko przechowalnią rozbitków oczekujących na eutanazję” (J. Bajda, *Polskę prawdziwą racz nam wrócić Panie*, 7.05.2010, s. 12). Nieuchronna konfrontacja między siłami dobra i zła, którą wieszczy się na łamach „Naszego Dziennika”, jest bliska nie tylko przestrzennie, ale i temporalnie. Owo nadciągające zło jest już realnie bardzo bliskie, a obowiązek rozprawienia się z nim spoczywa bezpośrednio na barkach odbiorców tego typu tekstów. Jedną z jego emanacji jest rozpowszechnianie się związków homoseksualnych i ich legalizacja przez parlamenty kolejnych państw.

Negatywna ocena związków homoseksualnych wynika także z uznawania ich za jeden z objawów cywilizacyjnego postępu – tu za każdym razem albo opatrywanego stylistycznie nacechowanym negatywnie

dookreśleniem, albo ironicznym cudzysłowem: „Boże Narodzenie mówi, że rodzina to dobro najwyższe. Uważajcie na rodzinę. Daje się dzisiaj hasłowe tłumaczenia, że rodzina już się przeżyła i trzeba szukać jakiegoś innego modelu. To wszystko, co ma być »postępem«, godzi w człowieka” (M. Pabis, *Katoliku, nie możesz mieć innego zdania niż Chrystus*, 27.12.2009, s. 8); „Na teorię »praw natury« Locke’a śmiało mogą się powoływać zwolennicy tworzenia tak zwanych związków partnerskich i »małżeństw homoseksualnych«” (M. Czachorowski, *Nauczyciele polityki?*, 14.12.2009, s. 16); „kampania na rzecz legalizacji tak zwanych homoukładów” (*Zadrży ręka rektora*, 30.11.2010, s. 6); „nie możemy pozwolić, żeby zalegalizowano »małżeństwa« homoseksualne” (*To jest homofaszizm*, rozmowa z Austinem Rosem, 26.07.2010, s. 10).

W przeciwieństwie do „naturalnej” rodziny, związek homoseksualny jest ze swojej istoty patogeny i niestabilny, nie stanowi przestrzeni rozwoju, kształtowania jakichkolwiek pozytywnych wartości, budowania pozytywnej więzi pomiędzy ludźmi, nie jest miejscem kreacji dobra: „podstawą [rodziny] jest małżeństwo kobiety i mężczyzny. Stabilna rodzina jest załącznikiem społeczeństwa, podstawowej komórki społecznej, ponieważ tylko ona potrafi stworzyć najlepsze warunki dla zdrowego rozwoju dziecka” (*Zniewolona świadomość*, wywiad z Gabriele Kuby, 15/16.01.2010, s. 24); „nie widzę racji, by przychodzić na pomoc seksualnemu włóczęgostwu” (*Wierność najlepszym lekarstwem*, ks. prof. Michel Schooyans, 28.12.2009, s. 12); „widzimy ogromne łamanie sumień – forsowanie *in vitro*, propagandę aborcyjną, promocję konku binatu, związków jednopłciowych i rozwiązłości, edukacji seksualnej zamiast nauki o rodzinie” (*Rodzina w potopie kontrkultury*, wywiad z Tadeuszem Rydykiem, 30.05.2010, s. 3).

Samo pojawienie się gejów w przestrzeni publicznej staje się dla publicystów „Naszego Dziennika” nie tylko zwiastunem zagrożenia dla małoletnich czy zgorszenia postronnych. Wyraża się ocenę tego faktu zdecydowanie dobitniej, sięgając po określenia maksymalizujące: „Ostatnio była okazja ku temu, by bardziej mobilizować się przeciwko bezczeszczeniu przestrzeni publicznej przez takie imprezy jak parada homoseksualistów” (J. Bartyzel, *Ustawowa Chrystofobia*, 28.07.2010, s. 13); „Chodzi przede wszystkim o to, żeby homoseksualizm wypromować w nowej kulturze europejskiej jako coś naturalnego” (S. Karczewski, *Europejska ksenofobia czy rzecz o religii świeckiej*, 31.03.2009, s. 12).

Poczucie opresji i zagrożenia, jakie stanowią związki homoseksualne jako takie, dopełniane jest przez bardzo wyraźne sugestie, których

celem jest wskazanie, że nie ma tu mowy o jakiegokolwiek realizacji czyichś potrzeb czy pragnień jednostkowych. Homoseksualiści nie działają sami, nie tworzą też środowisk takich jak inne grupy nacisku. Ich działanie jest utajone, agresywne, wyraźnie niesamodzielne, sterowane przez jakieś niedookreślone, ale groźne siły: „Przecież tak niewiele brakowało, by dać odpór homoseksualnemu lobby w sejmie” (Kalisz..., 8.02.2011, s. 5.); „z uwagi na wzmożoną aktywność sodomitów i gomorytek” (S. Michalkiewicz, *Zielone światło dla innych płci*, 4.02.2010 s. 16); „wytwory radykalnego feminizmu będącego w unii personalnej z mającymi wpływ na całym świecie organizacjami homoseksualnymi” (*Zniewolona świadomość*, wywiad z Gabriele Kuby, 15/16.01.2010, s. 24); „aktywiści gejowscy [...] zastraszając rodziny chcą je zmusić do wycofania się z uczestnictwa w życiu publicznym” (*Tolerancja w wydaniu gejowskich aktywistów*, 23.07.2010, s. 7).

Publicyści starają się rozszyfrować dalekosiężne plany środowisk równościowych i w trybie postrzeżeniowym przedstawić je czytelnikom: „deklarowane »pokojowe« manifestacje poparcia homozwiązków są jedynie kamuflażem. To ludzie, którzy chcą przejąć kontrolę nad naszym kulturowym rozumieniem rodziny, małżeństwa i tolerancji” (*Tolerancja w wydaniu gejowskich aktywistów*, 23.07.2010, s. 7). Działają przeciw tradycyjnie pojmowanej rodzinie, nie sami, lecz z poduszczenia ideologicznego: „w ubiegłym stuleciu regularnie postulowano »zniesienie rodziny«. Zapowiedziano to już w Manifestie Komunistycznym, a realizowano (i realizuje się nadal) na potężnym obszarze świata poddanym marksistowskiej infekcji” (M. Czachorowski, *Prawo do rodziny?*, 19.05.2009, s. 16). Budowanie takiego wizerunku – niejawnego, nieokreślonego, zarazem demonicznego, bliskiego skojarzeniowo mafii, masonerii, siłom ciemności i występku jest możliwe, gdy konsekwentnie stosuje się zasadę tematyzacji problemu, unika się jakiegokolwiek personalizacji, obficie używa słownictwa o podłożu lękowym oraz dzieli świat na poddaną opresji grupę „naszych” i dysponującą nieograniczonymi wprost możliwościami finansowymi, organizacyjnymi i medialnymi grupę „ich”.

Poruszanie problemów związanych z funkcjonowaniem osób homoseksualnych w sferze prywatnej, zawodowej czy publicznej nie jest przez publicystów „Naszego Dziennika” uznawane za jeden z tematów godnych publicznej debaty. Nie deprecjonuje się go jednak jako nieciekawego, bezwartościowego czy wątpliwego pod względem obyczajowym. Za każdym razem nadaje mu się wartościujące negatywnie konotacje, wskazując, że nie jest to po prostu temat do rozmowy, ale jakaś

zaplanowana, często nachalnie prowadzona działalność propagandowa. To ważne, bo pozwala wyeksplikować to, o czym już wspominałem: nie ma związków homoseksualnych ani osób, które w nich lepiej czy gorzej funkcjonują, jest tylko sztucznie tworzony i bez potrzeby eksponowany w mediach temat: „dlaczego regularnie w audycji musi się pojawiać temat promujący prawa homoseksualistów?” (B. Bubula, *Pobudka z deprowacją*, 18/19.12.2010, s. 23).

Pewnym istotnym wątkiem wydaje się też przedstawianie środowisk feministycznych czy liberalnych, aktywnych na rzecz równouprawnienia oraz praw mniejszości seksualnych, jako zdominowanych przez osoby, które działają tam z chęci materialnego zysku. Jeśli w ogóle mówi się o jakichś przyczynach aktywności kogokolwiek na rzecz związków homoseksualnych lub praw równościowych, to poza motywacją hedonistyczną materialna jest dominująca: „sodomici, gomorytki, rozmaite cwane panie, co to potrafią wywęszyć pieniądze nawet spod ziemi, no i oczywiście pani filozofowa Magdalena Środa zorientowali się, że szmal można wycisnąć również z płci” (S. Michalkiewicz, *Zielone światło...*, 4.02.2010, s. 16); „skoro studiom *gender* [w Polsce] udało się wejść na uniwersytety, to [...] rząd dofinansowuje ideologię” (A. Ciborowska, *Zaczadzeni ideologią*, 18/19.12.2009, s. 21).

W podobnym tonie objaśnia się status badań genderowych i ich pojawianie się w świecie zinstytucjonalizowanej nauki: „Właśnie w ten projekt [Gender Mainstreaming] pompuje się miliony dolarów z ONZ i miliardy euro z Unii. Na państwa, które nie chcą się na to zgodzić, jak chociażby Polska ery Lecha Kaczyńskiego, wywierany jest nacisk za pomocą wszystkich dostępnych środków” (*Zniewolona świadomość*, wywiad z Gabriele Kuby, 15/16/.01.2010, s. 24).

Dziennikarze „Naszego Dziennika” budują negatywny, jednowymiarowy obraz związków homoseksualnych, a także osób, dla których uznanie prawne funkcjonowania w takich związkach jest istotną wartością, o którą walczą. Upatruje się w tych związkach zagrożenia dla trwałości małżeństwa heteroseksualnego i heteroseksualnej rodziny spojonej sakramentalnymi więzami. Wskazuje się na opresję kulturową, niebezpieczeństwa dla najmłodszych, także wobec kondycji demograficznej i dzieciności społeczeństw. Sugeruje się, że działania na rzecz uznania prawnego związków homoseksualnych w prawach krajowych poszczególnych państw jest zewnątrzsterowalne, służy obcym, niedookreślonym, ale perswazyjnie jasno wskazanym celom i interesom.

Wydaje się, że posługiwanie się wielokrotnie tu podkreślanym odpersonalizowanym obrazem osób homoseksualnych, a także wyklucze-

nie ich stanowisk, poglądów, przekonań i argumentacji z przestrzeni debaty medialnej jest dla odbiorców tego przekazu naturalne. Komunikaty kierowane do czytelników „Naszego Dziennika”, budowana w nich i odzwierciedlana wizja świata nie różni się od tej, jaką już wcześniej zinternalizowali czytelnicy. Oni także, podobnie jak dziennikarze tworzący omawiane tu teksty, nie dyskutują nad wprowadzeniem prawnych gwarancji dla osób homoseksualnych żyjących w trwałych związkach, nie spotykają się z takimi osobami, ich poglądami, racjami, argumentacją. Swojego obrazu świata w omawianym tutaj aspekcie nie konfrontują ze złożoną, zróżnicowaną czy pobudzającą do przemyśleń publicystyką, gdyż takiej nie otrzymują. W analizowanych tekstach dostają wizję świata zgodną z własnymi wyobrażeniami, zapewne wyostrzoną, dopełnioną perswazyjnie skuteczną stylistyką i skutecznymi konstrukcjami retorycznymi. Wyposażani są też zapewne w arsenał argumentów, jakie posłużyć im mogą w jasnym wyrażeniu swojego sprzeciwu wobec zmian społecznych i obyczajowych, jakie uwidaczniają się w życiu rodzinnym, także w Polsce.

Ta uproszczona i jednowymiarowa wizja jednoznacznie i bezdyskusyjnie pozycjonuje dwa światy: pozytywny, ten, który odbiorcy znają, rozumieją, lepiej lub gorzej interpretują i się w nim poruszają, i zmieniający się na ich oczach świat laicyzującej się Europy, wrogi, groźny, obcy, z jednej strony warty najwyższej pogardy, z drugiej prowokujący do jakiejś generalnej i ostatecznej rozprawy sił dobra i zła. W tym manicheistycznym porządku nie ma okazji do dokonywania wyborów, nie ma wahań, bo nie ma żadnych do nich pretekstów.

Joanna Konopka

Wizerunek płci na łamach wybranych czasopism młodzieżowych

Celem niniejszego artykułu jest próba zrekonstruowania wizerunku płci kreowanego na łamach wybranych dwutygodników dla młodzieży. Punktem wyjścia rozważań będzie – stosunkowo nowe – performatywne ujęcie płci.

Pojęcie performatywności płci wprowadziła do socjologii amerykańska filozofka i teoretyczka literatury, Judith Butler¹. Zdaniem Butler, płeć kulturowa (*gender*) jest ustanawiana performatywnie – orzekana na jednostkę poprzez stwierdzenie „to jest chłopiec, to jest dziewczynka” – już od chwili narodzin. Owo orzeczenie (akt performatywny) stawia przed jednostką zadanie zrealizowania (zmaterializowania) płci we własnym ciele, a więc odgrywania roli płciowej wraz z odpowiednią stylizacją ciała i pragnień.

Butler, formułując tezę, że płeć kulturowa (*gender*) jest narzucana od momentu narodzin, kwestionuje – charakterystyczne dla współczesnego feminizmu – rozróżnienie na płeć biologiczną (*sex*) i płeć kulturową (*gender*)². Argumentuje, że owo rozróżnienie zakłada względną niezależność płci biologicznej (*sex*) od płci kulturowej (*gender*). Niezależność ta, zdaniem badaczki, mogłaby oznaczać, iż w przypadku płci kulturowej

¹ Niniejsze opracowanie zawiera jedynie zarys performatywnego ujęcia płci.

² J. Mizielińska, *Płeć, ciało, seksualność. Od feminizmu do teorii queer*, Kraków 2006, s. 45.

(*gender*) nie mamy do czynienia z podziałem na dwie płcie obowiązującym w przypadku płci biologicznej (*sex*), ale z wieloraką interpretacją płci biologicznej (*sex*), względnie niezależną od pierwowzoru. Przeczy temu jednakowoż praktyka społeczna, gdzie nadal obowiązuje ciągłość między płcią biologiczną (*sex*) i kulturową (*gender*), a płć kulturowa (*gender*) jest odzwierciedleniem płci biologicznej (*sex*)³.

Kwestionując rozróżnienie na płć biologiczną (*sex*) i kulturową (*gender*), Butler stawia – dyskusyjną skądinąd – tezę, że płć biologiczna (*sex*) nie jest czymś naturalnym, a konstruktem kulturowym. Od momentu narodzin mamy zatem do czynienia z płcią kulturową (*gender*), tj. kulturową interpretacją płci biologicznej⁴. Płć kulturowa (*gender*) jest, zdaniem Butler, jednym z elementów kultury (narzędziem dyskursu władzy), poprzez który kreuje się płć biologiczną (*sex*) jako kategorię naturalną, przez co niepodważalną. Prowadzi to do konstatacji, że płć kulturowa (*gender*) konstytuuje płć biologiczną (*sex*)⁵. Założenie Butler, jak podkreśla Joanna Mizielińska, nie jest jednak powrotem to przekonania o determinującej roli biologii. Intencją Butler jest raczej wskazanie, że o naszym przeznaczeniu stanowi kultura, definiując na długo przed naszymi narodzinami zarówno role związane z płcią, jak i heteroseksualność naszych relacji⁶.

Z kategorią performatywności łączy Butler pojęcie cytatowości. Cytatowość (powtarzanie) stanowi dla filozofki jeden z mechanizmów, poprzez który wypowiedź performatywna ustanawia to, co nazywa⁷. Butler, przywołując koncepcję Jacquesa Derridy, dochodzi do wniosku, że wypowiedź performatywna nie miałaby szans na powodzenie, gdyby nie była zacytowaniem innej (nie włączała się w proces cytowania zapewniający jej skuteczność)⁸. Performatywność nie jest tu zatem jednorazowym aktem, ale powtarzaniem pewnych norm płci w celu zmateralizowania ideału płci kulturowej (kobiecości lub męskości)⁹.

Jeżeliby (za Butler) przyjąć, że płć kulturowa (*gender*) zostaje nabyta poprzez identyfikację z ogólnodostępnymi modelami (wzorcami), to

³ J. Butler, *Uwikłani w płć*, Warszawa 2008, s. 50–51; J. Mizielińska, *Płć, ciało seksualność*, dz. cyt., s. 46.

⁴ Tamże.

⁵ A. Burzyńska, M.P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku*, Kraków 2009, s. 455.

⁶ J. Mizielińska, *Płć, ciało, seksualność*, dz. cyt., s. 47.

⁷ Tamże, s. 51.

⁸ Tamże, s. 51–52.

⁹ Tamże, s. 51.

powszechnie dostępne modele (wzorce) identyfikują naszą tożsamość¹⁰. W tym kontekście niebagatelną rolę odgrywają media.

Do podstawowych funkcji mediów masowych należy zaliczyć: dostarczanie odbiorcom wiedzy o rzeczywistości (funkcja informacyjna), zapewnienie rozrywki (funkcja rozrywkowa), a także, co szczególnie istotne, wskazywanie modeli i wzorców zachowań (funkcja socjalizacyjna)¹¹.

O ile różne nurty współczesnej nauki o komunikowaniu są zasadniczo zgodne co do – wymienionych powyżej – funkcji środków masowego przekazu, o tyle określenie skutków oddziaływania mediów nadal stanowi poważny problem teoretyczny¹².

W latach 60. ubiegłego wieku w studiach nad oddziaływaniem mediów zwrócono uwagę na dwie perspektywy badawcze. Tradycyjne podejście skupia się na wpływie środków masowego przekazu w jego bezpośredniej formie, starając się wskazać, jak media kształtują, wychowują i zmieniają odbiorcę (do tego nurtu zalicza się badania nad skutecznością mediów masowych). Druga perspektywa skupia się na odbiorcach oraz tym, w jaki sposób wykorzystują oni środki masowego przekazu. Podejście to ma szczególne znaczenie w badaniach socjalizacyjnej funkcji mediów¹³.

Istotę zasadności takowego podziału trafnie oddaje George Gerbner, podkreślając, iż „Skutki komunikowania nie polegają głównie na tym co oni (media) z nami robią, lecz jak przyczyniają się do tego, co się robi – co jest bardziej podstawowym i znaczącym procesem”¹⁴.

¹⁰ Por. K. Więckowska, *Płeć a sfera publiczna. Koncepcja relacji między płcią a sferą publiczną w myśli Judith Butler*, [w:] *Płeć w życiu publicznym. Różnorodność problemów i perspektyw*, red. M. Jeziński, M. Winclawska, B. Brodzińska, Toruń 2009, s. 16.

¹¹ Por. M. Mrozowski, *Media masowe*, Warszawa 2001, s. 246; J. Klimczak-Ziółek, *Stratyfikacja płci a badanie komunikowania masowego*, „Zeszyty Prasoznawcze” 2000, nr 1–2, s. 180; R. Siemieńska, *Środki masowego przekazu jako twórcy obrazu świata*, [w:] *Portrety kobiet i mężczyzn w środkach masowego przekazu oraz podręcznikach szkolnych*, red. R. Siemieńska, Warszawa 1997, s. 9.

¹² T. Goban-Klas, *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*, Warszawa 2009, s. 237.

¹³ Tamże, s. 253.

¹⁴ G. Gerbner, *Mass Media and Human Communications Theory*, [w:] *Human Communications Theory*, red. F. Dance, Nowy Jork 1967; cyt. za: T. Goban-Klas, *Media i komunikowanie masowe*, dz. cyt., s. 270.

Tomasz Goban-Klas zaznacza, że środki masowego przekazu mają ogromny wpływ na kształtowanie symbolicznego otoczenia, w którym człowiek funkcjonuje, przez co pośrednio i niejednoznacznie, modyfikują zachowania ludzi¹⁵.

Co prawda badania nad oddziaływaniem środków masowego przekazu nie doprowadziły do określenia stopnia wpływu bądź skuteczności mediów, niemniej, media bez wątpienia „kształtują percepcję społeczną, a jeśli nawet ludzie na ogół nieuważnie z nich korzystają, wzmacnia to jeszcze ich moc”¹⁶.

Media masowe odgrywają zatem dużą rolę w procesie nabywania norm i wartości społecznych, stając się czynnikiem socjalizującym jednostki¹⁷. W myśl teorii zależności medialnej, odbiorcy czerpią z mediów nie tylko informacje, ale także rady i wzory ról społecznych, które stanowią podstawę podejmowania życiowych decyzji¹⁸. Z drugiej strony, zgodnie z hipotezą odzwierciedlenia, zawartość przekazów medialnych stanowi odzwierciedlenie zachowań i relacji międzyludzkich, jak również wartości i norm, które są charakterystyczne dla danego społeczeństwa. Z kolei hipoteza porządku dziennego (*agenda setting*) wskazuje, że środki masowego przekazu wywierają istotny wpływ nie tyle na opinie, co na kierunki myślenia. Zwraca się tu również uwagę na zdolność mediów masowych do wywoływania zmiany struktury poznawczej odbiorców, co ma istotne znaczenie dla formowania ich postaw i zachowań¹⁹.

Co prawda, trudno o badania, które potwierdzałyby rzeczywisty wpływ mediów na przyswajanie ról płciowych, niemniej przyjąwszy, że oddziaływanie mediów jest bezsporne, to ich przesłania, a więc także przekazy czasopism młodzieżowych, nie napawają optymizmem²⁰.

Rozpocznijmy jednak od rzeczy podstawowej, tj. stwierdzenia, że czasopismem – w myśl Ustawy Prawo prasowe z dnia 26 stycznia 1984 roku – jest druk periodyczny lub przekaz za pomocą dźwięku oraz dźwięku i obrazu ukazujący się nie częściej niż raz w tygodniu, a nie rzadziej niż raz w roku²¹. W oparciu o kryterium aktualności i uniwer-

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże, s. 257.

¹⁸ Tamże, s. 271; D.J. Curran, C.M. Renzetti, *Kobiety, mężczyźni i społeczeństwo*, Warszawa 2005, s. 204.

¹⁹ T. Goban-Klas, *Media i komunikowanie masowe*, dz. cyt., s. 267.

²⁰ D. Pankowska, *Wychowanie a role płciowe*, Gdańsk 2005, s. 84.

²¹ <http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19840050024> (dostęp: 20.04.2011).

salności publikowanych treści wyróżnia się czasopisma treści ogólnej oraz czasopisma treści specjalnej. Zważywszy na mnogość upowszechnianych informacji oraz specyficzne potrzeby odbiorców, czasopisma treści ogólnej podlegają dalszemu podziałowi ze względu na: dominującą funkcję społeczną pisma (na przykład informacyjne, informacyjno-publicystyczne, rozrywkowe), krąg odbiorców (czasopisma dla młodzieży, dzieci, kobiet czy mężczyzn) oraz tematykę (polityczne, kulturalne, sportowe)²².

Na potrzeby artykułu analizie poddano po dwanaście numerów dwutygodników „BravoGirl!” i „Bravo” oraz Dwutygodnika Młodzieży Katolickiej „Nasza Droga” wydanych w 2010 roku.

Dwutygodnik „BravoGirl!” funkcjonuje na polskim rynku prasowym od 1994 roku. Wydawcą czasopisma jest niemiecka grupa medialna Bauer. Od momentu powstania profil „BravoGirl!” podlegał licznym przeobrażeniom. Ostatecznie, pod koniec 2008 roku redakcja dwutygodnika zrezygnowała z czysto rozrywkowej formuły na rzecz poradnikowego charakteru pisma²³.

Dwutygodnik „BravoGirl!” to, jak sugeruje tytuł, czasopismo skierowane do dziewcząt. Średni nakład „BravoGirl!” wynosi 142 946 egzemplarzy²⁴, zaś czytelnictwo – traktowane jako liczba odbiorczyń/odbiorców jednego egzemplarza – wynosi 328 000 osób²⁵ (Polskie Badania Czytelnictwa, będące źródłem przytaczanych tu danych, nie uwzględniają jednak czytelniczek/czytelników poniżej 15 roku życia, do których „BravoGirl!” zapewne dociera). „BravoGirl!” to magazyn dla dziewcząt mieszkających na wsiach oraz w małych i średnich miastach. Dziewczęta stanowią aż 92,36% ogółu czytelników pisma²⁶.

Na stronie internetowej Biura Reklamy Wydawnictwa Bauer można przeczytać, że „»BravoGirl!« wyjaśnia tematy związane ze zdrowiem i dojrzewaniem, a także wprowadza dziewczyny w świat mody

²² *Słownik terminologii medialnej*, red. W. Pisarek, Kraków 2006, s. 26.

²³ O. Dąbrowska-Cendrowska, *Bravo, Dziewczyna i Fun Club – czyli sposób na młodzież*, „Zeszyty Prasoznawcze” 2009, nr 1–2, Kraków, s. 62.

²⁴ Źródło: Związek Kontroli Dystrybucji Prasy, średni nakład jednorazowy, luty 2010–styczeń 2011, <http://www.reklama.bauer.pl/magazine.php/sid,6/mid,37/title,Bravo-Girl> (dostęp: 20.04.2011).

²⁵ Źródło: Polskie Badania Czytelnictwa, MillwardBrown SMG/KRC, wskaźnik CPW, grupa wszyscy 15+, luty 2010–styczeń 2011, tamże.

²⁶ Źródło: Polskie Badania Czytelnictwa, MillwardBrown SMG/KRC, wskaźnik SCPW, grupa wszyscy 15+, tamże.

i urody”²⁷. Wydawca informuje, że „BravoGirl!” – oprócz dostarczania rozrywki oraz prezentowania sylwetek gwiazd muzyki czy filmu – „edukuje, mobilizuje i pokazuje różne możliwości rozwoju i kształcenia”²⁸. Podkreśla się, że „»BravoGirl!« wie, czego chcą i wie, o czym lubią czytać dziewczyny”²⁹.

Na każde wydanie pisma składa się dziesięć działów: „Chłopaki”, „Moda & Trendy”, „Uroda”, „Dodatki”, „Życie”, „Miłość, Ciało & Zdrowie” „Akcja”, „Gwiazdy”, „Zawsze w Girl!”.

W każdym numerze w działach „Moda” i „Uroda” poruszane są tematy związane z modą, urodą i koniecznością dbania o wygląd zewnętrzny. Czytelniczka otrzymuje całą serię porad dotyczących tego, co jeść, i w jaki sposób ćwiczyć, aby „cieszyć się zdrowiem i smukłym ciałem”³⁰. „BravoGirl!” zachęca nastolatki do refleksji nad sylwetką i sposobem ubierania³¹. Podpowiada, w co się ubrać, aby zabłysnąć na szkolnym korytarzu i zrobić wrażenie na chłopakach³². Redakcja radzi, jak wysmuklić twarz „bez konieczności interwencji chirurga plastycznego”³³. Służy radą w doborze idealnego koloru podkładu³⁴ oraz wykonaniu ekspresowej fryzury i trwałego makijażu, które pozwolą wyglądać pięknie przez cały wieczór³⁵. Czytelniczka otrzymuje serię porad dotyczących tego, jak dbać o cerę, aby „zawsze wyglądać świeżo

²⁷ <http://reklama.bauer.pl/magazine.php/sid,6/mid,37/title,Bravo-Girl> (dostęp: 20.04.2011).

²⁸ Tamże.

²⁹ Tamże.

³⁰ *Popracuj nad wymarzoną figurą*, „BravoGirl!”, 30 grudnia 2010, nr 26, s. 22–24.

³¹ *Jak cię widzą inni*, tamże, s. 32–35; *Czyj styl do ciebie pasuje?*, tamże, s. 11–12; *Zgrabna pupa bez wysiłku*, „BravoGirl!”, 16 grudnia 2010, nr 25, s. 46; *Najlepsze triki maskujące uda!*, „BravoGirl!”, 4 listopada 2010, nr 22, s. 10–15; *Jaki jesienny trend do ciebie pasuje?*, „BravoGirl!”, 21 października 2010, nr 21, s. 10–17; *Twój sposób na płaski brzuszec*, „BravoGirl!”, 29 lipca 2010, nr 15, s. 46–47.

³² Brak autora, *Zrób wrażenie na chłopakach*, tamże, s. 10–15; *Nowy rok szkolny – nowa ty!*, tamże, s. 36–37.

³³ *Co zrobić, by mieć szczupłą twarz?*, „BravoGirl!”, 7 października 2010, nr 20, s. 16–17.

³⁴ *Jak dobrać idealny kolor podkładu?*, „BravoGirl!”, 2 grudnia 2010, nr 24, s. 23.

³⁵ *Ekspresowe fryzury*, „BravoGirl!”, 18 listopada 2010, nr 23, s. 18–21; *Make-up na dłużej*, „BravoGirl!”, 18 listopada 2010, nr 23, s. 26–27.

i promiennie”³⁶. Tym nastolatkom, które nie czują się „mistrzyniami makijażu” sugeruje się uważne śledzenie wszystkich porad udzielanych na łamach pisma, tak aby w przyszłości mogły uniknąć „kosmetycznej wtopy”³⁷. Redakcja radzi, jak *Być hot na plaży*, i co zrobić, aby wyglądać pięknie i ołśniewająco. Czytelniczka dowiaduje się, że piękna opalenizna nie gwarantuje powodzenia u chłopaków. Równie ważny okazuje się powabny dekolt i sposób poruszania się³⁸. W artykule *Dziesięć trików, aby podkreślić swój wdzięk* redakcja doradza nastolatce: „Śmiej się jak najczęściej. Postaw na swoją kobiecość, ale unikaj przesady! Odsłoń dekolt, ale nie za mocno. Podkreśl talię paskiem. Od czasu do czasu porzuć dzinsy i wskocz w sukienkę lub spódnicę. Nawet w trampkach możesz wyglądać bosko, pod warunkiem, że nie będziesz poruszać się jak kaczka. Zadbaj o postawę. Wyprostuj plecy, podnieś głowę i załóż buty nawet na niewielkim obcasie, a brzuch od razu będzie wyglądał na bardziej płaski. Balsam do ciała lub inny kosmetyk o zapachu wanilii zdecydowanie poprawi ci humor”³⁹.

Dział „Miłość, Ciało & Zdrowie” udziela odpowiedzi na pytania i wątpliwości nurtujące przede wszystkim nastolatki. Redakcja odpowiada między innymi na pytania: *Jak dogadać się z mamą?*⁴⁰, *Czy mogłam zająć w ciążę?*⁴¹, *Jak mówić o uczuciach?*⁴², *Jak się pozbyć rozstępów?*⁴³. Udziela porad w kwestii relacji damsko-męskich (*Mam dużo starszego chłopaka*⁴⁴, *Mój chłopak mnie nie szanuje*⁴⁵).

W dziale „Moda” korepetycji ze stylu udzielają nastoletni chłopcy, którzy sugerują dziewczętom, w jaki sposób zwrócić na siebie ich uwagę⁴⁶. W artykule *Zrób wrażenie na chłopakach* nastolatki – w roli ekspertów od najnowszych modowych trendów występuje tu trzech chłopców – zdradzają, „co ich kręci” w dziewczynach⁴⁷.

³⁶ *Nigdy więcej pryszczu*, „BravoGirl!”, 23 września 2010, nr 19, s. 32–34.

³⁷ *Nie ucz się na błędach*, „BravoGirl!”, 16 grudnia 2010, nr 25, s. 19–20.

³⁸ *Akademia urody*, „BravoGirl!”, 29 lipca 2010, nr 15, s. 18–20.

³⁹ *Dziesięć trików, aby podkreślić swój wdzięk*, „BravoGirl!”, 9 września 2010, nr 18, s. 53.

⁴⁰ *Czy mogłam zająć w ciążę?*, „BravoGirl!”, 16 grudnia 2010, nr 25, s. 39.

⁴¹ *Jak dogadać się z mamą?*, tamże, s. 42.

⁴² *Jak mówić o uczuciach?*, „BravoGirl!”, 2 grudnia 2010, nr 24, s. 41.

⁴³ *Jak się pozbyć rozstępów?*, tamże, s. 47.

⁴⁴ *Mam dużo starszego chłopaka*, „BravoGirl!”, 28 listopada 2010, nr 23, s. 33.

⁴⁵ *Mój chłopak mnie nie szanuje*, „BravoGirl!”, 4 listopada 2010, nr 22, s. 35.

⁴⁶ *Korepetycje ze stylu*, „BravoGirl!”, 23 września 2010, nr 19, s. 8–13.

⁴⁷ *Zrób wrażenie na chłopakach*, „BravoGirl!”, 29 lipca 2010, nr 15, s. 10–15.

W dziale „Chłopaki” funkcjonuje instytucja eksperta (mężczyzny) od spraw damsko-męskich, którego zadaniem jest tłumaczenie czytelniczkom męskiego świata. Wyjaśnia, jakich tekstów chłopcy nie znoszą i w jakich sytuacjach dziewczyny powinny trzymać język za zębami, aby nie wytrącić chłopaka z równowagi⁴⁸. Ujawnia, jaki styl ubierania u dziewcząt preferują chłopcy, a także to, jaka figura przyciąga ich spojrzenia⁴⁹. W artykule *Czy dziewczyna powinna zrobić pierwszy krok?* czytamy, że „Jeszcze sto lat temu pierwszy krok zarezerwowany był wyłącznie dla facetów. Jednak po rewolucji seksualnej w latach 60. role kobiet i mężczyzn w nowoczesnych społeczeństwach rozmyły się. Kobiety dążyły do równouprawnienia we wszystkich sferach życia. Zdobywały pewność siebie, realizowały się w różnych zawodach. To godziło w męską dumę, która przecież ukształtowała facetów jako zdobywców i żywicieli rodziny. Współczesne kobiety zajmują wysokie stanowiska i ani myślą wychodzić za mąż na rozkaz rodziców. Dziś oboje muszą wykazać gotowość do partnerstwa i w tej samej mierze zabiegać o sympatię. Nie ma odgórnie ustalonych reguł postępowania. Dlatego tylko od ciebie zależy, czy zdecydujesz się dać chłopakowi sygnał, czy poczekasz, aż on to zrobi. Powinnaś pamiętać, że część chłopaków podchodzi do tematu pierwszego razu ambicjonalnie. Inicjatywa ze strony dziewczyny może być potraktowana jak zniewaga. Dlaczego? Bo sami chcą się wykazać i pokazać charakter”⁵⁰. Z kolei w artykule *Na co oni zwracają uwagę?* ekspert od spraw damsko-męskich zachęca czytelniczki, aby szukały w sobie tego, co sprawia, że są wyjątkowe – „dziewczęcej nieśmiałości, nieskrępowanego śmiechu, zawstydzenia”⁵¹. Czytelniczki dowiadują się, że zamiłowanie chłopaków do zakładów – w tym także do zakładów o dziewczyny – wynika z faktu, że oni uwielbiają rywalizować⁵². Dziewczętom sugeruje się ostrożność w wyrażaniu uczuć. Ekspert zwraca uwagę, że „Jeśli to dziewczyna wyznaje miłość, może ugodzić w naszą męską dumę! Przedwczesne deklaracje mogą nas pozbawić roli zdobywcy. Nie chcemy przecież, żeby ktoś nas wyręczał, bagatelizował nasze starania i tym samym odbierał miecz i zbroję”⁵³.

⁴⁸ *Jakich tekstów chłopaki nie znoszą?*, „BravoGirl!”, 16 grudnia 2010, nr 25, s. 14.

⁴⁹ *Jak dobrze ich znasz?*, „BravoGirl!”, 21 października 2010, nr 21, s. 32–35.

⁵⁰ *Czy dziewczyna powinna zrobić pierwszy krok?*, „BravoGirl!”, 12 sierpnia 2010, nr 16, s. 17.

⁵¹ *Na co oni zwracają uwagę?*, „BravoGirl!”, 30 grudnia 2010, nr 26, s. 8.

⁵² *Podłe zakłady*, tamże, s. 26.

⁵³ *Dlaczego oni niechętnie mówią kocham cię?*, „BravoGirl!”, 7 października 2010, nr 20, s. 23.

Bliska ideału dziewczyna marzeń jest – zdaniem nastolatków – tajemnicza i urzekająco niedostępna, doskonale opanowała sztukę milczenia, onieśmiela swoją urodą, aurą tajemniczości i sposobem mówienia, „jest sentymentalna i słodka, dzięki czemu wzbudza u płci przeciwnej instynkt opiekuńczy, a zwiewne stroje i subtelny uśmiech jeszcze bardziej podkreślają jej efemeryczność”⁵⁴. Z przeprowadzonej przez czasopismo wśród nastolatków sondy rysuje się obraz tego, w jaki sposób dziewczyny – według nastoletnich chłopców – nie powinny się wyrażać, ubierać i zachowywać. Tym, co wkurza chłopców w dziewczynach są „gwałtowne fochy”, „wkurzanie się o byle co”, „złośliwe komentarze”, słowem – „dziewczęce humorki”⁵⁵. Powyższe przykłady wskazują, iż nawet czasopismo, które z założenia adresowane jest do dziewcząt, nie może obyć się bez męskiego punktu widzenia.

W dziale „Miłość, Ciało & Zdrowie” z artykułu poświęconego efektywnym strategiom podrywu dowiadujemy się, że „Chłopak to nie dziewczyna. Jeśli coś jest zbyt łatwe, jest dla niego mało interesujące”⁵⁶.

Dużym zaskoczeniem było opublikowanie na łamach „BravoGirl!” cyklu „Gorszy świat kobiet”. Była to seria siedmiu artykułów, w których ukazywano losy dziewcząt w różnych częściach świata. Zwrócono uwagę na tak palące problemy jak kwestia braku dostępu dziewcząt do edukacji, głód i przemoc wobec kobiet⁵⁷, katastrofalne warunki pracy⁵⁸, prostytutka nieletnich dziewcząt⁵⁹, rytuał obrzezania⁶⁰, okaleczanie⁶¹ czy zmuszanie dziewcząt do małżeństwa⁶².

Relacje międzyludzkie i sfera seksualności na łamach „BravoGirl!” zostają sprowadzone do relacji heteroseksualnych. Identyfikacje inne

⁵⁴ *Test XXL. Jak oni cię widzą?*, „BravoGirl!”, 12 sierpnia 2010, nr 16, s. 10–15.

⁵⁵ *Co wkurza chłopaków w dziewczynach?*, „BravoGirl!”, 18 listopada 2010, nr 23, s. 22–25.

⁵⁶ *Stop. Ryzyko złamania serca. Te strategie podrywu grożą ci klęską*, „BravoGirl!”, 18 listopada 2010, nr 23, s. 30–31.

⁵⁷ *One też chcą żyć*, „BravoGirl!”, 23 września 2010, nr 19, s. 38–39; *Mapa przemocy: piekło dziewczyn*, „BravoGirl!”, 12 sierpnia 2010, nr 16, s. 40–41.

⁵⁸ *Skazane na ciężką pracę*, „BravoGirl!”, 4 listopada 2010, nr 22, s. 36–37.

⁵⁹ *Los nieletnich prostytutek*, „BravoGirl!”, 7 października 2010, nr 20, s. 40–41.

⁶⁰ *Dlaczego oni im to robią?*, „BravoGirl!”, 21 października 2010, nr 21, s. 38–39.

⁶¹ *Oblane kwasem*, „BravoGirl!”, 9 września 2010, nr 18, s. 38–39.

⁶² *Zmuszane do małżeństwa*, „BravoGirl!”, 26 października 2010, nr 17, s. 34–35.

niż heteroseksualne są tematem tabu. W przeanalizowanych numerach nie pojawił się żaden artykuł podejmujący tę problematykę. Jest ona obecna jedynie w jednym z listów do redakcji⁶³.

„Bravo” funkcjonuje na polskim rynku od 1991 roku. Na stronie Biura Reklamy Wydawnictwa Bauer znajdujemy informację, że „»Bravo« to magazyn dla młodzieży i o młodzieży”, który „idealnie zaspokaja jej potrzeby, wyznacza trendy i inspiruje”⁶⁴. Średni nakład pisma wynosi 256 952 egzemplarzy⁶⁵. Z kolei czytelnictwo – traktowane jako liczba odbiorczyń/odbiorców jednego egzemplarza – wynosi 656 000 osób⁶⁶. Mimo że „Bravo” adresowane jest zarówno do dziewcząt, jak i chłopców, ponad 76% ogółu czytelników stanowią dziewczęta. Czytelniczki i czytelnicy dwutygodnika mieszkają głównie na wsiach i miastach do 50 tysięcy mieszkańców⁶⁷. Polskie Badania Czytelnictwa, będące źródłem przytaczanych tu danych, nie uwzględniają czytelniczek/czytelników poniżej 15 roku życia, a, jak zaznacza Małgorzata Rodak, dwutygodnik dociera także do odbiorczyń/odbiorców między 11 a 14 rokiem życia⁶⁸.

Na każdy numer pisma składa się sześć działów: „Gwiazdy”, „Na luzie”, „Twój świat”, „Samo życie”, „Miłość i zdrowie”, „TV/Kino”.

W dziale „Gwiazdy” uwaga redaktorów dwutygodnika „Bravo” skupia się przede wszystkim na idolkach/idolach nastolatków i nastolatków. W piśmie zamieszczane są plotki z ich życia, czasem wywiady. Tu, dziewczęta znacznie częściej opisywane są przez pryzmat życia prywatnego i emocjonalności⁶⁹, podczas gdy chłopców przedstawia się w kontekście

⁶³ *Wolę towarzystwo dziewczyn*, „BravoGirl!”, 7 października 2010, nr 20, s. 37.

⁶⁴ <http://www.reklama.bauer.pl/magazine.php/sid,6/mid,36/title,Bravo>.

⁶⁵ Źródło: Związek Kontroli Dystrybucji Prasy, średni nakład jednorazowy, luty 2010–styczeń 2011, <http://www.reklama.bauer.pl/magazine.php/sid,6/mid,36/title,Bravo> (dostęp: 20.04.2011).

⁶⁶ Źródło: Polskie Badania Czytelnictwa, MillwardBrown SMG/KRC, wskaźnik CPW, grupa wszyscy 15+, tamże.

⁶⁷ Źródło: Polskie Badania Czytelnictwa, MillwardBrown SMG/KRC, wskaźnik SCPW, grupa wszyscy 15+, tamże.

⁶⁸ M. Rodak, *Porównanie polskiej i niemieckiej edycji magazynu dla nastolatków Bravo*, „Zeszyty Prasoznawcze” 2007, nr 3–4, s. 161–162.

⁶⁹ *Demi musi się leczyć*, „Bravo”, 23 listopada–6 grudnia 2010, nr 24, s. 18; *Czy Lady GaGa chce się wykończyć? Oto jej mordercza dieta*, „Bravo”, 12 października–25 października 2010, nr 21, s. 16–17; *Oto jej wymarzona willa*, „Bravo”, 3 sierpnia–16 sierpnia 2010, nr 16, s. 16–17.

ich sukcesów, zainteresowań i osiągnięć⁷⁰. W artykule *Tak zmieniła ją ta miłość* czytamy, że „Przy Nergalu Doda stała się elegancką, pełną ciepła kobietą” i – jak każda kobieta – „wypiękniała z kochającym facetem u boku”⁷¹. Dowiadujemy się także, że Emma Watson robi wszystko, żeby znaleźć chłopaka, bo jak każda dziewczyna pragnie miłości⁷². W artykule *Jak ona godzi karierę z nauką* redakcja informuje, że aktorka jest „zawsze uśmiechnięta, świetnie ubrana i zrelaksowana”, po czym wyraża obawę o to, czy fakt, że Emma Watson studiuje, projektuje ekologiczne ubrania i gra w filmach „to przypadkiem nie za dużo”⁷³. Z drugiej strony czytamy, że Tomowi Feltonowi nie wystarcza kręcenie filmów i nagrywanie płyt. Ma on bowiem większe ambicje i zmysł do interesów⁷⁴.

W dziale „Samo życie” publikuje się reportaże, w których omawiane są problemy młodych ludzi. Zamieszczono między innymi artykuł poświęcony dwudziestodwuletniej hakerce zatytułowany *Najpiękniejsza złodziejka świata*⁷⁵. Już sam tytuł sugeruje, że na plan pierwszy wysuwane są, nie tyle „dokonania” bohaterki, ile jej wygląd zewnętrzny. Treść tylko to potwierdza. Czytamy między innymi, że „Tej ślicznej dziewczynie grozi nawet czterdzieści lat za kratkami”.

W dziale „Twój świat” publikowane są artykuły poświęcone urodzie i wyglądowi zewnętrznemu, choć jest ich znacznie mniej niż na łamach „BravoGirl!”. Nadal jednak zachęca się czytelniczki do dbałości o styl⁷⁶ oraz większej staranności w dobieraniu ubrań⁷⁷. Radzi się czytelniczkom, że ogrodniczki należy wkładać wyłącznie do pracy w ogrodzie,

⁷⁰ Brak autora, *Eminem. Jak został gwiazdą hip-hopu?*, „Bravo”, 9 listopada–22 listopada 2010, nr 23, s. 18–19; Brak autora, *Giganci rocka*, „Bravo”, nr 16, 3 sierpnia–16 sierpnia 2010, s. 14–15; *Chłopaki atakują*, „Bravo”, nr 16, 3 sierpnia–16 sierpnia 2010, s. 18–19.

⁷¹ *Tak zmieniła ją ta miłość*, „Bravo”, 14 września–27 września 2010, nr 19, s. 16–17.

⁷² *Emma Watson i jej kłopoty z chłopakami*, „Bravo”, 21 grudnia 2010–3 stycznia 2011, nr 26, s. 14–16.

⁷³ *Jak ona godzi karierę z nauką?*, „Bravo”, 23 listopada–6 grudnia 2010, nr 24, s. 18.

⁷⁴ *Czy zrezygnuje z filmu dla muzyki?*, „Bravo” 23 listopada–6 grudnia 2010, nr 24, s. 19.

⁷⁵ Brak autora, *Najpiękniejsza złodziejka świata*, „Bravo” nr 24, 23 listopada–6 grudnia 2010r., s. 46–47.

⁷⁶ *Noś się modnie*, „Bravo”, 28 września–11 października 2010, nr 20, s. 54–55.

⁷⁷ *Postrzępiony styl*, „Bravo”, 26 października–8 listopada 2010, nr 22, s. 52–53.

z kolei na co dzień powinny sobie „darować taki niedbały styl”⁷⁸. W każdym numerze pisma w zakładce „Hit czy Kit”, w której oceniane są stylizacje gwiazd, minimum cztery na sześć stylizacji to stylizacje kobiece. W oparciu o powyższe, można wysnuć wniosek, iż z uwagi na wygląd częściej oceniane są dziewczęta. Trzeba jednakowoż zaznaczyć, iż stylizacyjnych porad udziela się również chłopcom. W artykule *Just for Boys* – w którym na wstępie zaznacza się, iż „Czytelniczki »Bravo« nic tutaj dla siebie nie znajdą” – czytamy, że „Prawdziwy mężczyzna powinien mieć prawdziwie męskie buty” oraz „Podkreść swój wygląd męskimi ozdobami”⁷⁹.

W każdym numerze pisma znajduje się dział „Na luzie”, w którym na zadawane pytania odpowiadają zarówno dziewczyny, jak i chłopcy. W rozwiązaniu testu, obok odpowiedzi sugerujących stanowczość, pewność siebie czy ambicję zamieszczane są sylwetki (zdjęcia) chłopców, z kolei przy odpowiedziach sugerujących niepewność, empatię czy nadmierną emocjonalność dominują fotografie i odniesienia do dziewcząt. I tak na przykład na pytanie „Czy masz bogatą wyobraźnię?” w odpowiedzi „I to jak” przywołana jest sylwetka aktora Jacksona Rathbone’a, zaś w odpowiedzi „Bez przesady” postać modelki Anny Piszczalki⁸⁰. Z kolei w pytaniu „Czy umiesz walczyć o swoje marzenia?” przy odpowiedzi „Oczywiście” mamy odniesienie do wokalisty Cody’ego Simpsona, natomiast przy odpowiedzi „Nie bardzo” odwołanie do aktorki Kim Kardashian⁸¹. Analogicznie, na pytanie „Czy jesteś egoistą?” przy odpowiedzi „Tak” czytamy, „Masz o sobie wysokie mniemanie, tak jak Michał Piróg”, z kolei przy odpowiedzi „Nigdy” mamy odniesienie do Mirandy Cosgrove, która „dla bliskich zrobi wszystko”⁸².

W rubryce „Trudne pytania” czytelniczki i czytelnicy mogą znaleźć odpowiedź na nurtujące ich problemy związane z seksem lub antykoncepcją.

Na odnotowanie zasługuje także cykl „Stop przemocy. »Bravo« i gwiazdy przeciw przemocy w szkole”, na który składa się seria kilkunastu artykułów zwracających uwagę na to, że przemoc w szkole przybiera coraz bardziej brutalne formy.

⁷⁸ *In & Out*, „Bravo”, 14 września–27 września 2010, nr 19, s. 5.

⁷⁹ *Just for Boys*, „Bravo”, 12 października–25 października 2010, nr 21, s. 52.

⁸⁰ *Czy masz bogatą wyobraźnię*, „Bravo”, 7 grudnia–20 grudnia 2010, nr 25, s. 60–61.

⁸¹ *Czy umiesz walczyć o swoje marzenia*, „Bravo”, 9 listopada–22 listopada 2010, nr 23, s. 60–61.

⁸² *Czy jesteś egoistą?*, „Bravo”, 17 sierpnia–30 sierpnia 2010, nr 17, s. 60–61.

W dziale „Fotostory” publikowane są przede wszystkim historie dotyczące przyjaźni oraz relacji damsko-męskich (sfera uczuć, seksualności zostaje tu sprowadzona wyłącznie do relacji heteroseksualnych). Na uwagę zasługuje artykuł *Kumpel czy dziewczyna*, w którym Lena, kilkunastoletnia skaterka, chcąc być poważnie traktowaną w sporcie zdominowanym przez chłopców, nosi męskie ubrania⁸³.

Wydawcą Dwutygodnika Młodzieży Katolickiej „Nasza Droga” jest Stowarzyszenie Nasza Przyszłość z siedzibą w Krakowie. Co ciekawe, brakuje danych dotyczących nakładu, sprzedaży i czytelnictwa pisma. „Nasza Droga” nie znajduje się na liście tytułów kontrolowanych przez Związek Kontroli Dystrybucji Prasy. Pewnym tropem dotyczącym profilu czytelników i czytelniczek pisma może być informacja, że w rubryce „Trudne Pytania”, jak przyznaje ksiądz Radosław Stefański, zapytania kierują najczęściej starsi czytelnicy – licealiści albo studenci.

„Nasza Droga” jest czasopismem, które wyróżnia się na tle dwutygodników „Bravo” i „BravoGirl!”. Różnice te wynikają przede wszystkim z odmienności systemu filozoficzno-religijnego czasopisma katolickiego.

Na „Naszą Droge” składają się następujące działy: „Ewangelia i refleksja”, „Z życia Kościoła katolickiego”, „Z dziedzictwa Jana Pawła II”, „Warto przeczytać”, „Duszpasterz odpowiada”, „Rozrywka”.

W cyklu „Nowa Droga”, którego założeniem jest przygotowanie młodych ludzi do małżeństwa, umacniana jest rola kobiety jako żony i matki⁸⁴. Piszemy tu przede wszystkim o zagrożeniach dla małżeństwa. Jednym z nich jest, według autorów cyklu, seks przedmałżeński. Co prawda, przyznają oni, iż trudno jest „wytrwać w czystości”, niemniej zaraz potem dodają, że należy szukać innych form okazywania uczuć⁸⁵.

Na łamach „Naszej Drogi”, podobnie jak w przekazie pozostałych dwutygodników, pojawiają się artykuły poświęcone urodzie. Redakcja sugeruje, że czytelniczka wraz z nadejściem wiosny powinna zadbać o cerę i włosy oraz zmianę menu⁸⁶. Kładzie się tu jednak nacisk na aspekt pielęgnacyjny (zdrowotny). W artykule *Kosmetyczka podróżniczki*

⁸³ *Kumpel czy dziewczyna*, „Bravo”, 28 września–11 października 2010, nr 20, s. 40–44.

⁸⁴ M. Bernatowska, *Pozory, czyli śmiertelne skutki udawania*, „Nasza Droga”, 10 stycznia–23 stycznia 2010, nr 1, s. 28.

⁸⁵ *Taż, Jak poznać kiedy ufać*, „Nasza Droga”, 24 stycznia–2 lutego 2010, nr 2, s. 28.

⁸⁶ J. Tęcza-Ćwierz, *Wiosna, ach to ty!*, „Nasza Droga”, 7 marca–20 marca 2010, nr 5, s. 22–23.

czytamy, że żadna szminka czy błyszczak nie zastąpi ochronnego sztyftu do ust⁸⁷.

W piśmie sugeruje się, że strój dziewczyny powinien być skromny, tak by podkreślał szlachetność jej urody. Ponadto, każda dziewczyna powinna się orientować, że swoim zachowaniem lub strojem może prowokować mężczyznę⁸⁸.

Chłopcy, w przeciwieństwie do dziewczynek, jak obrazują, drukowane na łamach „Naszej Drogi” homilie, przedstawiani są jako osoby zaradne, ambitne, prężne i wykształcone⁸⁹. Dziewczynki z kolei mają problemy z samoakceptacją, są zakompleksione, ciągle porównują się z koleżankami⁹⁰.

W wielu artykułach przedstawia się stosunek Kościoła katolickiego do antykoncepcji, aborcji oraz metody *in vitro*. Odradza się nowoczesne metody antykoncepcji i nakazuje zachowanie wstrzeźliwości podkreślając, że „ludzie wymyślili antykoncepcję, aby można było współżyć bez odpowiedzialności”⁹¹.

W dziale „Warto przeczytać” poleca się książkę *Umarli nie tańczą*. Jednym z wątków powieści jest historia kilkunastoletniej Amandy, która zaszła ciążę w wyniku gwałtu i z radością oczekuje chwili porodu. Przykład ten ma pomóc zrozumieć młodym dziewczynom, że „aborcja jest zawsze złem bez względu na okoliczności”⁹².

Apeluje się do młodych ludzi, aby się mocno zaangażowali i aktywnie włączyli w dzieło obrony życia poczętego. Autor artykułu *Dzień Świątości Życia* podkreśla, że rzetelne informacje na ten temat można zdobyć, czytając regularnie wyłącznie prasę katolicką⁹³. Z kolei artykuł *O tym milczą popularne media*, poświęcony metodzie *in vitro*, ukazuje wyłącznie negatywne skutki tej metody⁹⁴.

⁸⁷ *Kosmetyczka podróżniczki*, „Nasza Droga”, sierpień 2010, nr 15–16, s. 21.

⁸⁸ M. Bernatowska, *Widzieć więcej i dokładniej*, „Nasza Droga” nr 4, 21 lutego–6 marca 2010, s. 28.

⁸⁹ Ks. B. Karcz, *Pokusa*, „Nasza Droga”, 21 lutego–6 marca 2010, nr 4, s. 4.

⁹⁰ Tenże, *Przemienienie*, tamże, s. 5.

⁹¹ M. Bernatowska, A. Bernatowski, *Bóg wierzy w człowieka*, „Nasza Droga”, 7 marca–20 marca 2010, nr 5, s. 14–15.

⁹² *Warto przeczytać*, „Nasza Droga”, 10 stycznia–23 stycznia 2010, nr 1, s. 24.

⁹³ A. Zięba, *Dzień Świątości Życia*, „Nasza Droga”, 21 marca–3 kwietnia 2010, nr 6, s. 10–11.

⁹⁴ *O tym milczą popularne media*, „Nasza Droga”, lipiec 2010, nr 13–14, s. 41–43.

Podsumowując, można wywnioskować, iż na łamach dwutygodników „Bravo” i „BravoGirl!” dziewczęta ukazywane są jako bardziej emocjonalne niż chłopcy, którzy – w przeciwieństwie do nich – są racjonalni i potrafią panować nad swoimi uczuciami. Chłopcy przedstawiani są jako ci, którzy częściej realizują swoje zainteresowania i ambicje. Można odnieść wrażenie, że rola dziewcząt sprowadza się wyłącznie do dbania o wygląd zewnętrzny i bycia atrakcyjną w oczach chłopców. Tożsamość nastolatki jest w dużej mierze zredukowana do jej ciała, z kolei ciało do jego zdyscyplinowanej (pięknej) reprezentacji. W rezultacie ciało, jako uosobienie kobiecości, staje się dla niej podstawą konstruowania tożsamości⁹⁵.

We współczesnych tekstach kulturowych kobiety prezentowane są najczęściej jako obiekty potencjalnego spojrzenia męskiego, które, jak podkreśla Zbyszko Melosik, zwykle ma charakter inwazyjny⁹⁶. Spojrzenie obejmuje normatywny męski punkt widzenia, czyniąc z kobiet obiekty męskiego pożądania⁹⁷. Nie inaczej jest w przypadku czasopism młodzieżowych. Najbardziej jaskrawym tego przykładem jest dwutygodnik „BravoGirl!”, na łamach którego można znaleźć cały zestaw recept odnoszących się nie tylko do preferowanej przez nastolatków dziewczęcej estetyki (makijażu sylwetki, ubioru), ale także sposobów zachowania.

W tym kontekście warta odnotowania wydaje się koncepcja praktyk dyscyplinarnych wytwarzających ciało, które przez charakterystyczny wygląd i gesty postrzegane jest jako ciało kobiece. Sandra Lee Bartky w artykule *Foucault, kobiecość i unowocześnienie władzy patriarchalnej* wskazuje na trzy rodzaje takich praktyk: te, które mają na celu wytworzenie ciała o określonym rozmiarze i kształcie, te, które wydobywają z ciała szczególnego rodzaju gesty, postawy i sposoby poruszania się, a także te, które zorientowane są na pokazywanie ciała jako ozdoby powierzchni, stawiając – dyskusyjną skądinąd tezę – że praktyki te służą unowocześnieniu władzy patriarchalnej⁹⁸. Odmienny punkt widzenia prezentuje autorka *Świata bez kobiet*, Agnieszka Graff. W rozdziale „Odczepcie się od urody!” wprawdzie nie zaprzecza ona istnieniu opresywnych ideałów piękna, niemniej nie traktuje ich jako narzędzia słu-

⁹⁵ Z. Melosik, *Tożsamość, ciało i władza w kulturze instant*, Kraków 2010, s. 24.

⁹⁶ Tamże, s. 28.

⁹⁷ Tamże.

⁹⁸ S. Lee Bartky, *Foucault, kobiecość i unowocześnienie władzy patriarchalnej*, [w:] *Gender. Perspektywa antropologiczna*, t. 2: *Kobiecość, męskość, seksualność*, red. R.E. Hryciuk, A. Kościańska, Warszawa 2007, s. 52–73.

żącego umacnianiu władzy patriarchalnej⁹⁹. „Nie dajmy się zwariować: presja kulturowa to nie *terror*, a artykuł w piśmie kobiecym zalecający odchudzanie na lato to nie nakaz sądowy”¹⁰⁰. Zdaniem Graff, „Myśl feministyczna nie może sobie pozwolić na autocenzurę tam, gdzie chodzi o cielesność, musi też zostawić sobie miejsce na opowieść o tym, że jest coś takiego jak pozytywne doświadczenie własnej urody”¹⁰¹.

Z drugiej strony obraz świata kreowany na łamach czasopism młodzieżowych, zwłaszcza tych adresowanych do dziewcząt, co słusznie podnosi Dorota Pankowska, „dziwnie się kurczy”¹⁰². Sprowadza się on do seksu, mody, kosmetyków, konieczności dbania o wygląd zewnętrzny. Praktycznie brak w nich artykułów poruszających tematy z zakresu nauki, polityki czy ekonomii. Warto również zwrócić uwagę na fakt, iż owo „zawężenie świata”, jak wskazuje Pankowska, jest następnie kontynuowane w prasie kobiecej, której czytelniczkami są także nastoletnie dziewczęta¹⁰³.

Cechą wspólną wszystkich przeanalizowanych czasopism jest to, że wpajają one przekonanie, że istnieją dwie hierarchicznie usytuowane, skorelowane biologicznie i kulturowo płcie, co umacnia dominujący model heteroseksualności i praktycznie zaprzecza istnieniu możliwości innych identyfikacji. Ponadto, wzory męskości i kobiecości kreowane na łamach przeanalizowanych dwutygodników powodują, że ci, którzy chcą realizować postawy odbiegające od przyjętego wzorca, poddawani są presji społecznej wtłaczającej ich w określone role, co z kolei utrudnia budowanie własnych¹⁰⁴.

⁹⁹ A. Graff, *Świat bez kobiet*, dz. cyt., s. 188–206.

¹⁰⁰ Tamże, s. 204–205.

¹⁰¹ Tamże, s. 204.

¹⁰² D. Pankowska, *Wychowanie a role płciowe*, dz. cyt., s. 86.

¹⁰³ Tamże.

¹⁰⁴ M. Klimowicz, A. Pacześniak, A. Wiktorska-Świąćka, *Płeć w społeczeństwie ekonomii i polityce*, Toruń 2009, s. 68.

Karolina Golemo

Veline, vallette, letterine... **Kobiecość „ozdobna”** **we włoskich programach telewizyjnych**

Od kilku lat trwa we Włoszech dyskusja nad wizerunkiem kobiety tworzonym i rozpowszechnianym przez media, a szczególnie przez włoską telewizję. Obserwatorzy rynku medialnego i socjologowie zwracają uwagę na coraz bardziej widoczne zjawisko związane z udziałem kobiet w programach rozrywkowych. Przedstawicielki płci żeńskiej występują przede wszystkim w jednej roli, określanej jako *valletta* czy *velina*. Nazwy te oznaczają – w dużym uproszczeniu – asystentkę towarzyszącą mężczyźnie prowadzącemu program. „Weliny” pojawiają się głównie w programach rozrywkowych, quizach i *talk-show*, zaliczanych we włoskiej telewizji do gatunku *varieta*. Ale można je również zobaczyć przy okazji różnych festiwali, wyścigów sportowych czy gali z wręczaniem nagród transmitowanych przez telewizję. Weliny i valletty łączą jedną cechę: atrakcyjność fizyczna. Inne umiejętności, takie jak poprawna dykcja, zdolności aktorskie, taneczne czy wokalne odgrywają zdecydowanie drugorzędną rolę, choć kobiety te często próbują swoich sił w bardziej „prestizowych” profesjach jako aktorki czy dziennikarki. Walory intelektualne „kobiet asystujących” nie mają właściwie żadnego znaczenia, gdyż weliny mają za zadanie przede wszystkim „ozdobić” program i przyciągać przed telewizory męską widownię. Stereotyp

„kobiety ozdobnej” wzbudza kontrowersje. Na włoskich forach internetowych, portalach społecznościowych czy na stronach internetowych poświęconych tematyce feministycznej można spotkać się z protestami Włoszek, które sprzeciwiają się propagowaniu takiego obrazu włoskiej kobiety.

Zjawisko żyje jednak swoim życiem: wiele włoskich dziewczynek ciągle marzy o karierze „weliny”, rozpisują się na ich temat kolorowe gazety, ich twarze i ciała pojawiają się na billboardach, plakatach i w reklamach telewizyjnych. Barwne życiorysy niektórych „kobiet ozdobnych” są dowodem na to, że kariera weliny czy valletty może być przepustką nie tylko do świata mediów i „celebrytów”, ale także do polityki.

Od eleganckich milczących „dam do towarzystwa” do wyzwolonych prowokaterek – ewolucja postaci valletty we ostatnim półwieczu

Velina lub *valletta* to terminy, których używa się często do opisanie tego samego zjawiska społecznego spotykanego we włoskiej przestrzeni medialnej. Pojęcia te traktuje się czasami synonimicznie, warto jednak zastanowić się nad ich genezą i rozróżnieniem. *Valletta* oznacza dzisiaj w języku medialnym kobietę (młodą, piękną, atrakcyjną) asystującą mężczyźnie prowadzącemu telewizyjne programy rozrywkowe, takie jak quizy, *talk show*, różnego rodzaju gry i teleturnieje. Kobieta „ozdobna” – *valletta* – spełnia też swoją funkcję w programach innego typu: festiwalach piosenki, konkursach piękności czy różnego rodzaju galach. *Vallette* pełnią dziś rolę „ozdobników”, „maskotek”, „estetycznych przerywników”, „uprzyjemniaczy”, słowem: mają swoją obecnością uatrakcyjnić program, zaintrygować i przyciągnąć publiczność (zwłaszcza męską) przed ekrany telewizorów. Słowo *valletta* powstało z podobnego określenia męskiego rodzaju: *valletto* (od francuskiego *valet*), które jeszcze w XX wieku bywało we Włoszech używane w odniesieniu do mężczyzn – bagażowych obsługujących gości hotelowych (typ współczesnego „boy’a hotelowego”). Dzisiaj uznawane już za archaiczne, słowo *valletto* początkowo oznaczało po prostu pazia czy giermka służącego rycerzowi, a potem także lokaja, pomocnika pozostającego na usługach możliwych panów (szlachty, wysokich rangą wojskowych *etc.*).

Współcześnie termin ten na nowo wszedł do języka codziennego, ale tym razem w żeńskiej postaci. Chociaż *vallette* bywają najczęściej kojarzone z dzisiejszą włoską telewizją, należy pamiętać, że jest to „zawód” o dość długiej i bogatej tradycji. Po raz pierwszy „kobiety ozdobne”

pojawiły się jeszcze w latach 50. XX wieku. W historii włoskiej telewizji zapisał się program *Lascia o Raddoppia* (ukazywał się w latach 1955–1959 w ówczesnym *Programma Nazionale*) – quiz z nagrodami prowadzony przez znanego dziennikarza Mike’a Buongiorno, ikonę włoskiej telewizji. Pierwszą *vallettą*, która zdobyła popularność na małym ekranie w tym właśnie programie była modelka Edda Campagnoli. Milcząca i dyskretna towarzysząca prowadzącego program Mike’a Buongiorno, żywiołowego i brawurowego dziennikarza, spełniała funkcję delikatnego dopełnienia dla jego wyrazistej postaci. Stała się prototypem współczesnych włoskich *vallette*. Od lat 50. ich funkcja ulegała jednak stopniowym modyfikacjom. Początkowo rola „kobiety asystującej” ograniczała się do obecności pasywnej, milczącej; kobieta miała być uosobieniem elegancji i z wdziękiem wykonywać polecenia przekazywane przez prowadzącego program mężczyznę (na przykład podawać uczestnikom quizu nagrody). W Polsce prototypem takiej milczącej „kobiety ozdobnej” była zapewne Magda Masny, występująca w popularnym „Kole Fortuny”, obok Wojciecha Pijanowskiego. Wielu polskich widzów pamięta jeszcze stały moment w programie, kiedy asystentka dostawała od gospodarza polecenie „Magda, pocałuj pana”. Z czasem *valletta* nabiera nowych rysów, staje się coraz bardziej aktywnym uczestnikiem programu. W latach 70. Pojawia się w telewizji RAI quiz *Rischiatutto*, w którym temu samemu błyskotliwemu Mike’owi Buongiorno towarzyszy asystentka (studentka włosko-argentyńskiego pochodzenia), które ma już prawo głosu, wchodzenia w dialog z prowadzącym i korygowania jego gaf czy pomyłek. Obecność kobieca staje się więc nieco bardziej „aktywna”. Stopniowo pojawiają się kolejne programy z udziałem *vallette*: *Tagli, ritagli e frattaglie* czy *Indietro tutta*.

Warto w tym miejscu zastanowić się nad rolą programów rozrywkowych w telewizji włoskiej, pozycją, jaką zajmują w świecie mediów. Włoski medioznawca i specjalista w dziedzinie komunikacji, Fausto Colombo, analizując rozwój we Włoszech „przemysłu kulturowego” w ostatnim stuleciu, zwraca uwagę na ścieranie się w mediach dwóch przeciwstawnych tendencji. Misja pedagogiczna (występująca w różnych odmianach – *la logica del grillo* oraz *la logica del corvo*¹) stopniowo

¹ Fausto Colombo, *La cultura sottile. Media e industria culturale in Italia dall’ottocento agli anni Novanta*, Milano 1998, s. 7–37. *La logica del grillo* (logika świerszcza) to metafora odwołująca się do roli świerszcza w powieści *Pinocchio* (*Pinokio*) – oznacza taką strategię pedagogiczną mediów, w której między nadawcami a odbiorcami istnieje swego rodzaju porozumienie co do przekazywanych wartości, reguł etyczno-kulturowych. Elity sprawujące pieczę nad publicznością starają się tak skonstruować przekaz,

ustępuje misji rozrywkowej, której dominacja rozpoczyna się we Włoszech w latach 80. Również Francesco Marinozzi zauważa, że lata 80. i 90. to we włoskiej telewizji swoista eksplozja „frywolnych” strategii rozrywkowych, mających źródła w dominującej wówczas „logice sensacji i widowiskowości”. Zmianę strategii całego włoskiego przemysłu kulturowego określa Marinozzi jako przejście „od pedagogiki do marketingu”. W świecie szklanego ekranu temu przewartościowaniu od „misji pedagogicznej” do widowiskowości i rozrywki towarzyszy postępująca hybrydyzacja formatów programów telewizyjnych. Współcześnie wszystko zmierza w kierunku „urozrytkowania”, pojawiają się nowe gatunki: *info-tainment*, *docu-tainment*, *culture-tainment*². Jak pisze Colombo: „W latach 80. [...] zadowolenie publiczności jest bezsprzecznie uznawane za kryterium jakości”, a „marketing lokuje się w centrum całego mechanizmu włoskiego przemysłu kulturowego”³. To widzowie decydują, jakiego typu programy będą nadawane w głównych kanałach telewizyjnych. Publiczność w obiektywny sposób staje się centralnym elementem procesu wytwarzania produktu medialnego. Nie jest już jedynie jego odbiorcą. W takiej atmosferze, na początku lat 80. na włoskim rynku medialnym dochodzi do głosu biznesmen Silvio Berlusconi, a jego spółka Mediaset wraz z trzema prywatnymi kanałami telewizyjnymi (Canale 5, Rete 4 i Italia 1) staje się poważnym konkurentem w walce o odbiorcę. Kończy się era monopolu włoskiej telewizji publicznej, co niektórzy komentatorzy wiążą z „upadkiem legitymizacji RAI”. Zaczyna się nowa epoka, nazywana duopolem (*duopolio*)⁴. Colombo uznaje ten moment (początek zacieklej rywalizacji o publiczność) za prawdziwy przełom, nazywając go „absolutną legitymizacją rozrywki” i w konsekwencji „ostateczną porażką strategii pedagogizującej”. Wojna

aby był dla społeczeństwa wartościowy i budujący. *La logica del corvo* (logika kruka) to metafora odwołująca się do postaci kruka z filmu Pier Paolo Pasoliniego *Uccellacci e uccellini*. Oznacza ideologiczne użycie mediów w celach propagandowych, ich instrumentalizację polityczną (charakterystyczną dla okresu faszystowskiego, ale obecną także po drugiej wojnie światowej). O pedagogicznych strategiach w okresie włoskiej paleotelewizji pisze także Francesco Marinozzi, *Lo schermo del quotidiano. Lo spettacolo della neotelevisione*, Effatà Editrice, Torino 2009.

² F. Marinozzi, *Lo schermo del quotidiano*, dz. cyt., s. 5.

³ F. Colombo, dz. cyt., s. 261.

⁴ P. Ortoleva, *La televisione italiana 1974–2002: dall’ „anarchie italiane” al duopolio imperfetto*, [w:] *La stampa italiana nell’età della TV. Dagli anni Settanta a oggi*, red. V. Castronovo, N. Tranfaglia, Roma–Bari 2002, s. 139.

o widza wywołana pojawieniem się prywatnych stacji jest więc bezpośrednią przyczyną upadku misji „telewizji pouczającej”, także w stacjach publicznych⁵.

Na fali popularności i coraz większej akceptacji dla programów rozrywkowych pojawiają się nowe propozycje i nowe wcielenia „kobiet ozdobnych”. Kanał prywatny Italia 1 rozpoczyna w latach 80. nadawanie *talk show* o angielskiej nazwie *Drive in* (emitowany w latach 1983–1988). Program jest odpowiedzią rodzimego rynku medialnego zakorzenionego w lokalnej tradycji na inne importowane programy rozrywkowe zbudowane według schematów zagranicznych, głównie amerykańskich. Pomysłodawcą *Drive in* był Antonio Ricci, postać do dzisiaj związana z kanałami przynależnymi spółce Fininvest (mowa o grupie medialnej Mediaset, kontrolowanej przez Berlusconi). Ricci był pomysłodawcą kilku programów formatu *varietà* (rozrywkowych), które odniosły we Włoszech duży sukces. Nadawany w niedzielny wieczór na kanale Italia 1 *Drive in* był programem w nowym stylu, po raz pierwszy wprowadzano w nim przerwy na reklamę, których zadaniem było wtedy „rozładowanie napięcia”, pozwolenie widzom na „zaczepnięcie oddechu”. Inaczej oglądający znajdowaliby się w stanie niekończącego się „podniecenia” (*climax*), w apogeum emocji. Te emocje podgrzewane były przez *le ragazze Fast Food* – „fastfoodowe” dziewczyny: skąpo ubrane, uśmiechnięte i atrakcyjne, uprzyjemniające widzom program krótkimi układami choreograficznymi. Colombo definiuje program jako „*varietà post-moderno*”, a asystujące w nim kobiety jako „wyzywające *soubrette*” (francuski termin odpowiadający włoskiemu *valletta*)⁶. *Drive in* był pomysłem prekursorskim nie tylko ze względu na obecność frywolnych tańczących kobiet towarzyszących, ale również jeśli chodzi o sposób kompozycji i prowadzenia: szybko zmieniające się sceny, skecze, gagi, parodie znanych filmów, uszczypliwe komentarze gospodarzy programu. Ten ironiczny ton przejmą później prowadzący kolejnego, do dzisiaj popularnego programu rozrywkowego *Striscia la notizia*.

Velina – nowsza wersja valletty

Współcześnie we włoskiej przestrzeni publicznej obok pojęcia *valletta* występuje bardzo często drugi termin, równie popularny: *velina*. Genezy tego pojęcia należy szukać w czasach faszyzmu, w których reżim

⁵ F. Colombo, dz. cyt., s. 264.

⁶ Tamże, s. 275.

polityczny silnie oddziaływał na funkcjonowanie przemysłu kulturowego. *Velina*, a właściwie *carta velina*, oznacza w języku włoskim papier welinowy, przebitkę, bibułę. W okresie reżimu faszystowskiego we Włoszech welinami nazywano krótkie notatki w formie zaleceń, wytwarzane i rozpowszechniane przez istniejące wówczas Ministerstwo Kultury Narodowej (Ministero della Cultura Popolare), wcześniej nazywane Ministerstwem ds. Prasy i Propagandy (Ministero per la Stampa e la Propaganda). Od 1935 roku takie krótkie komunikaty pisane na maszynie przez kalkę na cienkim papierze welinowym (co ułatwiało ich powielanie w dużej ilości egzemplarzy) były instrumentem kontroli nad włoską prasą, „oficjalną faszystowską wykładnią wydarzeń dnia”⁷. Dziennikarze otrzymywali takie informacje (w slangu dziennikarskim nazywane welinami) jako „sugestie” władzy co do medialnego porządku dnia (*agenda setting*). Te odgórne „podpowiedzi” były rzecz jasna równoznaczne z nakazem zamieszczania danych wiadomości w codziennych wydaniach gazet⁸.

Po drugiej wojnie światowej słowo *velina* zaczęło być synonimem informacji rozpowszechnianych przez agencje informacyjne, bez konotacji pejoratywnych. W latach 90. określenie to wiązało się przede wszystkim z popularnym, wspomnianym już programem *Striscia la notizia*, autorstwa Antonia Ricci. Welinami nazwano dziewczęta przynoszące karteczki z najnowszymi wiadomościami (w języku dziennikarskim informacje to właśnie *veline*) dwóm mężczyznom prowadzącym program. Satyryczny dziennik telewizyjny (bo tak bywa definiowany program *Striscia la notizia*) ukazuje się od roku 1988, przez pierwszy rok emitowany był na kanale Italia 1, a od kolejnego roku aż do dzisiaj można go oglądać na Canale 5 (6 razy w tygodniu, od września do czerwca). Program jest swego rodzaju parodią telewizyjnych wiadomości, lokującym się pomiędzy „informacją” a „rozrywką”, którego wyjściowym założeniem był żart z ery faszystowskiej. Współcześnie weliny kojarzą się zazwyczaj negatywnie. Ich profesja stała się symbolem zajęcia, które nie

⁷ M. Jędrysik, *Berlusconi stawia na blondynki*, http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,53581,6629824,Berlusconi_stawia_na_blondynki.html.

⁸ 25 luglio, *cade il fascismo ma continua la „velina”*, „Corriere della sera”, 06.09.1993, http://archiviostorico.corriere.it/1993/settembre/06/luglio_cade_fascismo_continua_velina_co_0_93090611375.shtml. Na temat pochodzenia i znaczenia słowa „velina” zob. także informację w materiałach Accademia della Crusca, http://www.accademiadellacrusca.it/faq/faq_risp.php?id=5278&ctg_id=93.

wymaga umiejętności, talentu, poświęcenia i zaangażowania. Liczy się jedynie atrakcyjność fizyczna. Weliny w programie *Striscia la notizia* od samego początku miały przyciągać widzów – swoją urodą, kobiecością, frywolnością. Zdarzało się, że pokazywały się w studio, jeżdżąc na wrotkach, deskorolkach albo przebrane za ponętne pielęgniarki. Od kilku lat weliny występują parami: jedna brunetka i jedna blondynka asystują w programie przez rok lub dłużej – do czasu, kiedy na ich miejsce nie zostaną wybrane nowe dziewczyny. *Striscia la notizia* nie jest jedynym programem grupy Mediaset, w którym promuje się tę formę kobiecości ozdobnej. Canale 5 emituje również popularny *talk show* *Zelig* oraz teleturniej *Passaparola*, obydwa programy powstałe pod koniec lat 90. Z tym ostatnim związane są postacie nazywane *Letterine*; jest to swoista odmiana welin towarzyszących prowadzącemu ten program. Teleturniej dotyczy gier językowych, a *letterine* to prostu „literki”, wdzięczna nazwa dla dziewcząt umilających czas widzom i samym uczestnikom telewizyjnego konkursu. Dziewczęta „Literki” są w programie *Passaparola* uosobieniem „idealnych narzeczonych”, kobiet pożądanых przez mężczyzn i jednocześnie podziwianych przez inne kobiety.

Jak wspomniałam wyżej, zaszczytna funkcja weliny w programie *Striscia la notizia* (rola, o której marzy wiele włoskich dziewcząt) jest przechodnia. Castingi, podczas których wybiera się nowe „asystentki”, odbywają się co 2–3 lata w czasie wakacji. Autorzy *Striscia la Notizia* uruchomili nawet specjalny podprogram zatytułowany *Veline*, w którym dziewczyny z całych Włoch starają się o angaż do popularnego *show*. Najwyraźniej tak ważna to funkcja, że włoska publiczność musi na bieżąco śledzić zmagania kandydatek w walce o upragnione stanowisko. *Veline* to wielki casting napędzający medialną machinę, którego podstawowym celem jest oczywiście spowodowanie wzrostu popularności i oglądalności stacji. Wakacyjne zmagania dziewcząt spotkały się z takim uznaniem publiczności, że w 2003 roku gospodarze programu wprowadzili kolejne urozmaicenie: casting dla pań powyżej 65 roku życia. Wprowadzono nowy program *Velone*, czyli wybory weliny seniorki, na podobnych zasadach jak w przypadku młodych dziewcząt. W 2010 roku, w czasie kolejnej edycji castingu dla starszych pań, wygrała 83-letnia Luciana Petrassi. Welina-seniorka otrzymała nagrodę w wysokości 250 000 euro, a słupki oglądalności stacji Canale 5 znowu wzrosły⁹.

⁹ <http://www.corriereinformazione.it/201009173564/intrattenimento/tv-cinema-e-musica/velone-2010-vince-luciana-petrassi-di-83-anni.html>.

Velinismo jako nowe zjawisko społeczne

Coraz częściej traktuje się dzisiaj *velinismo* (bo istnieje już w dyskursie publicznym i medialnym takie słowo, odnoszące się do fenomenu „dziewcząt ozdobnych”) jako względnie nowe, ale coraz wyraźniej obecne we Włoszech zjawisko społeczne. Nad jego przyczynami i konsekwencjami zastanawiają się nie tylko medioznawcy, ale również socjologowie czy sami dziennikarze. Nie umyka ono – rzecz jasna – wyrażonej krytyce ze strony włoskich feministek. Prestiżowa włoska instytucja służąca jako punkt odniesienia w kwestiach języka – *Accademia della Crusca* – zamieściła w swoich materiałach tekst wyjaśniający genezę słowa *velina* i transformację znaczenia tego pojęcia od czasów faszyzmu po współczesność. Według definicji zaproponowanych przez Akademię, *velinismo* oznacza „skłonność do nadużywania w telewizji dekoracyjnego obnażania się młodych kobiet”¹⁰. Chociaż zjawisko to łączy się bezsprzecznie z wykorzystywaniem kobiecego ekshibicjonizmu i deformacją wizerunku kobiety i mimo coraz głośniejszej krytyki tego fenomenu, ciągle wiele włoskich dziewcząt marzy o karierze weliny. Postacie „kobiet ozdobnych”, rozpoznawane przez ogromną publiczność i promowane przy bardzo różnych okazjach, bywają wciąż traktowane jako wzór do naśladowania, pod względem ubioru, poruszania się, stylu bycia¹¹. W świadomości dorastających włoskich dziewcząt osiągnięcie pozycji weliny w programie rozrywkowym oznacza szansę na szybkie zdobycie popularności i wejście w kuszący świat mediów, rozrywki. To okazja do zaistnienia w przestrzeni publicznej, droga do kariery, pieniędzy i sukcesu bez większego wysiłku, bez inwestowania w wykształcenie, z pominięciem wielu lat pracy i wyrzeczeń. Jak podają niektóre źródła, wynagrodzenie za udział w programie *Striscia la Notizia* wynosi około 200 euro brutto za odcinek. Licząc wszystkie programy w miesiącu,

¹⁰ http://www.accademiadellacrusca.it/faq/faq_risp.php?id=5278&ctg_id=93.

¹¹ Pisze o tym między innymi senator Republiki Włoskiej z ramienia Partii Demokratycznej Giuliano Carlino, *Immagine della donna, no alla mercificazione* (Obraz kobiety, nie dla utowarowienia), <http://www.italiadeivalori.it/cultura-e-spettacolo/2815-immagine-della-donna-no-a-mercificazione?tmpl=component&print=1&layout=default&page=>. Tekst został zamieszczony na portalu internetowym koalicji *Italia dei Valori* („Włochy wartości”). Carlino podkreśla, że promowanie takiego wizerunku kobiety w mediach wywołuje u włoskich dziewcząt pragnienie ciągłego porównywania się z welinami, co w konsekwencji prowadzi do frustracji, spadku poczucia własnej wartości; negatywnie wpływa na ich autopercepcję.

dochodzi się do kwoty około 5000 euro¹². Do tej kwoty popularne weliny doliczają sobie różnego rodzaju dodatki, „bonusy” za udział w reklamach czy imprezach okolicznościowych. Z ekonomicznego punktu widzenia jest to propozycja nie do odrzucenia, zważywszy na fakt, że przeciętny początkujący stażysta dostaje we Włoszech około 500 euro miesięcznie. Problem *velinismo* jest współcześnie na tyle frapujący, że próbują się z nim mierzyć również reżyserzy i publicyści. W 2002 roku Garbiele Muccino wyreżyserował film obyczajowy *Ricordati di me*, w którym jednym z wątków są właśnie dążenia młodej 13-letniej bohaterki do zdobycia angażu weliny w programie rozrywkowym. W 2010 roku odbył się w kilku włoskich miastach casting do filmu *Voglio fare la velina* (Chcę zostać weliną) w reżyserii Giorgio Molteni¹³. W ostatnim czasie bardzo głośno było również na temat filmu *Videocracy. Basta apparire* (Wideokracja. Wystarczy się pokazać), który ukazał się we Włoszech w 2009 roku. Kontrowersyjny dokument szwedzkiej produkcji w reżyserii Erika Gandini został zaprezentowany na festiwalu w Wenecji, a później spotkał się z dużym uznaniem włoskiej publiczności. Film w jaskrawy sposób ukazujący politykę komercyjnych stacji telewizyjnych informuje, że początki dyskryminującego ukazywania kobiecego ciała łączą się z powstaniem pierwszych prywatnych kanałów telewizyjnych Silvio Berlusconiego. Zarówno Mediaset, jak i telewizja RAI skrytykowały produkcję i odmówiły popularyzowania filmu, uznając go za krzywdzący dla włoskiego rządu¹⁴. Zjawisko *velinismo* zostało również poddane analizie przez dziennikarkę Candidę Morvillo w książce *La repubblica delle veline* (Republika welin), wydanej nakładem Rizzoli w 2003 roku.

Różne drogi kariery: Elisabetta Canalis, Mara Carfagna i inne włoskie „celebrytki” w świecie mediów i polityki

O tym, że bycie weliną może otworzyć drogę do kariery, świadczą historie życia niektórych popularnych dzisiaj we Włoszech kobiet. Jedną z nich jest Elisabetta Canalis, która zaistniała w mediach jako „kobieta ozdobna” w programie *Striscia la notizia*. Sesja zdjęciowa do kalenda-

¹² <http://www.donna10.it/quanto-guadagna-una-velina-980.html>.

¹³ <http://www.excelsiorcinematografica.com/Casting-chiusi/voglio-fare-la-velina.html>.

¹⁴ M. Pia Fusco, *La Rai rifiuta il trailer di Videocracy „È un film che critica il governo”*, „La Repubblica”, 27 sierpnia 2009.

rza dla pisma „Max” (przeznaczonego dla męskiego odbiorcy), udział w paru spotach reklamowych, quizach i wideoklipach oraz kilka drugoplanowych ról filmowych doprowadziło Canalis do San Remo, gdzie w lutym 2011 roku poprowadziła słynny festiwal u boku między innymi Gianniego Morandiego, włoskiego aktora i piosenkarza. Współcześnie Elisabetta Canalis jest w mediach rozpoznawana przede wszystkim jako aktualna narzeczona George’a Clooneya. Nieco inaczej potoczyła się kariera innej włoskiej *valletty* – Mary Carfagny. Jako atrakcyjna młoda dziewczyna doszła do finału konkursu Miss Italia w 1997 roku, potem pracowała jako „kobieta asystująca” w różnych programach telewizyjnych, realizowała się jako modelka (między innymi pozując do wspomnianego już pisma „Max”). W międzyczasie została magistrem prawa. W wyborach w 2006 roku otrzymała mandat poselski z ramienia partii Berlusconi Forza Italia. Rok później prowadzi galę nagród telewizyjnych Telegatti i wtedy dochodzi do wydarzenia, które okazuje się dla Włoszki przełomowe. Widząc ją, Silvio Berlusconi pozwala sobie na publiczny komentarz: „Gdybym nie był żonaty, poślubiłbym cię natychmiast”¹⁵. W mediach wrze, żona Berlusconi żąda publicznych przeprosin na łamach prasy, a Carfagna zyskuje na popularności. W 2008 roku, w wieku 33 lat zostaje Ministrem do Spraw Równych Szans (*sic!*) w rządzie Berlusconi. Kwalifikacje polityczne Carfagny były wielokrotnie przedmiotem krytyki i sarkastycznych komentarzy lewicujących dziennikarzy, publicystów i polityków opozycji. Może zbyt kategoryczne byłoby stwierdzenie, że jej kompetencje jako *showgirl* ostatecznie posłużyły jako przepustka do świata polityki. Carfagna broni się tytułem magistra prawa. Jakkolwiek, widać wyraźnie, że we włoskim środowisku kariera weliny i modelki nie wykluczają kariery politycznej.

Mara Carfagna nie jest jedynym przykładem na to, jak istotne są różne pozamerytoryczne kryteria w doborze kobiecej kadry politycznej we Włoszech epoki Silvio Berlusconi. Innymi równie barwnymi postaciami włoskiej sceny politycznej są na przykład atrakcyjna rudowłosa wiceminister turystyki Michela Vittoria Brambilla (była kandydatka do tytułu Miss Italia) czy piękna Nicole Minetti, działaczka regionalna z ramienia partii Forza Italia (niegdyś tancerka i *showgirl*, potem higienistka dentystyczna Berlusconi)¹⁶. W 2009 roku wło-

¹⁵ T. Bielecki, *Jestem Chrystusem włoskiej polityki*, „Gazeta Wyborcza – Duży Format”, 24.02.2011.

¹⁶ O kobietach we włoskiej polityce promowanych przez Berlusconi zob. T. Bielecki, *Berlusconi i jego seksowne „bibułki”*, „Gazeta Wyborcza”, 16 lutego 2011; M. Jędrsyk, *Berlusconi stawia na blondynki*, dz. cyt.

skie gazety zamieściły listę rzekomych kandydatek *Popolo della Libertà* (koalicji Berlusconi) w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Wśród nich znalazły się młode aktorki, spikerki telewizyjne i weliny¹⁷. „Kobiety Berlusconi” we włoskiej polityce to dość silnie reprezentowana grupa. Są jednak także postacie kategorycznie przeciwstawiające się specyficznej politycznej obyczajowości polityka. Głównym wrogiem Berlusconi jest należąca do Partii Demokratycznej Rosa Bindi, o której mówi się, że może być nawet przyszłą kandydatką na premiera Włoch. Bindi – kompetentna, wyważona, dystygnowana, silna, jest zaprzeczeniem stereotypu „kobiety Berlusconi”. Premier wielokrotnie publicznie żartował na temat urody Rosy Bindi, próbując ją deprecjonować. W 2009 roku zadzwonił do programu publicystycznego w RAI1, w którym między innymi Bindi komentowała jego problemy prawne. Powiedział wtedy sarkastycznie: „Widzę, że jest pani ciągle bardziej ładna niż inteligenta”. Komentatorzy uważają, że to właśnie spór Berlusconi-Bindi zapoczątkował debatę o pozycji kobiety we Włoszech i jej wizerunku w przestrzeni publicznej¹⁸.

Frywolne i atrakcyjne vs. ofiary przemocy. Wizerunek kobiety we włoskich mediach

Wizerunek medialny kobiet w różnych krajach Europy to problem, którym zainteresowała się m.in. Komisja Europejska. Kilka lat temu w 2006 roku włoski ośrodek badawczy Censis wraz z innymi centrami badawczymi w kilku krajach europejskich przygotował raport dotyczący obrazu kobiet we włoskiej telewizji. Raport był częścią projektu *Women and Media in Europe* pod patronatem Komisji Europejskiej (*DG Employment, Social Affairs and Equal Opportunities*). Zespół badaczy ośrodka Censis poddał analizie 578 programów telewizyjnych, emitowanych w ciągu jednego tygodnia w siedmiu stacjach telewizji publicz-

¹⁷ Sytuację ostro skomentowała żona Berlusconi Veronica Lario. Sprawa zbiegła się w czasie z innym incydentem: Berlusconi miał być gościem na 18. urodzinach swojej znajomej Neapolitanki, co wysłedziły i rozpowszechniły włoskie dzienniki. W konsekwencji Lario wystąpiła o rozwód. *Veronica Lario: „Le veline candidate? Ciarpame senza pudore per il potere”*, „la Repubblica”, 28.04.2009; *Veronica Lario prepara il divorzio, Berlusconi: «Provo dolore, non parlo»*, http://www.corriere.it/politica/09_maggio_03/veronica_lario_divorzio_1cdc96a6-37a8-11de-8d05-00144f02aabc.shtml.

¹⁸ T. Bielecki, *Jestem Chrystusem włoskiej polityki*, dz. cyt.

nych i prywatnych (Rai 1, Rai 2, Rai 3, Rete 4, Canale 5, Italia 1, La 7)¹⁹. Do badań zakwalifikowano cztery typy programów: wiadomości, publicystykę, programy rozrywkowe i kulturalne. Rezultaty analizy wykazały, że najwięcej kobiet pojawiało się we włoskiej telewizji w paśmie wieczornym, w godzinach 18–20. Najczęściej były to aktorki (56%), piosenkarki (25%) i modelki (20%). Co warte odnotowania, kobiety stosunkowo często występowały jako bohaterki wydarzeń prezentowanych w TV, ale rzadko jako prowadzące program (10%). Jeżeli chodzi o najczęściej reprezentowany typ kobiety, to wyraźnie zaznaczyła się przewaga młodych i atrakcyjnych dziewcząt (wyróżniających się poprzez efektowny ubiór, uczesanie, makijaż); starsze kobiety pokazywane w mediach stanowiły jedynie 4,8%. „Tematy”, z którymi najczęściej wiązała się obecność kobiet w TV, to przede wszystkim moda/świat rozrywki oraz uroda (w sumie 38%). Inne obszary tematyczne pojawiały się rzadziej: kultura (6,6%), problemy społeczne (6,8%), spełnienie zawodowe (2%), polityka (4,8%). W opozycji do tematów „rozrywkowych” stosunkowo często pojawiały się: przemoc fizyczna (14,2%), sprawiedliwość/prawa kobiet (12,4%). Część raportu odnosiła się bezpośrednio do kategorii programów rozrywkowych. Rezultaty badania wykazały, że w tego typu programach (*varietà*, *talk show*, *reality show*) kobiety najczęściej ukazują się jako dyspozycyjne i bezkompromisowe. Ponad 58% analizowanych programów rozrywkowych prowadzonych było przez mężczyzn. Styl prowadzenia badacze zdefiniowali jako: ironiczny (39,2%), złośliwy/szelmowski (21,6%), trochę agresywny (21,6%). W 39% programów kobiety były ubrane w wyzywające, prowokacyjne kostiumy, a śmiało zbliżenia kamer na ciała kobiet-tancerek stanowiły 30% czasu w badanym materiale. W 15,7% programów kobieta była pokazywana z uznaniem i szacunkiem dla jej umiejętności zawodowych, talentów, zdolności interpersonalnych. „Seksistowski” stereotyp kobiety w czystej postaci (komentarze, aluzje prowadzących mężczyzn) uwidocznił się co prawda tylko (?) w 8,3% przypadków, ale w przeważającej większości programy rozrywkowe skupiały się na wyraźnym eksponowaniu kobiecego ciała. W programach typu *reality* uwydatniane były ponadto takie cechy kobiet, jak: ekshibicjonizm, przebiegłość, zręczność, swoboda obyczajowa/brak zahamowań, *bad girl* („niegrzeczna dziewczynka”), nieustępliwość w dążeniu do sukcesu. Warto zapytać o to, czy taki wizerunek kobiety

¹⁹ Przywołując rezultaty badania, odnoszę się do włoskiej skróconej wersji raportu zamieszczonej w internecie: *Women and Media in Europe. Sintesi della ricerca*, http://www-b.unipg.it/~dut/download/files/Sintesi_Donne_Media.pdf.

jest czymś typowo włoskim, czy może jest to fenomen o szerszej skali, obecny również w innych krajach europejskich. W raporcie *Women and Media in Europe* z 2006 roku dokonano klasyfikacji poszczególnych państw pod względem medialnej polityki wizerunkowej w odniesieniu do kobiet. Sytuacja we Włoszech została porównana z innymi krajami europejskimi: Holandią, Anglią, Szwecją, Hiszpanią, Słowenią i Grecją. Włochy wraz z Grecją zostały w tym zestawieniu przyporządkowane do krajów „opierających się” (wł. *in resistenza*), jeśli chodzi o walkę ze stereotypami płciowymi w mediach. Autorzy analizy wyrazili przekonanie, że sytuacja we Włoszech prezentuje się tak „[...] jak gdyby stereotypowe przedstawianie kobiety było głęboko zakorzenionym rysem antropologicznym, którego nie warto zmieniać, wprowadzając odpowiednią politykę”²⁰ [podkreślenie moje – K.G.]. Jak pisze cytowana już włoska senator Giuliana Carlino, Włochom daleko jeszcze do modelu skandynawskiego, a w szczególności szwedzkiego. Carlino przypomina, że w Szwecji w 1998 roku Ministerstwo Edukacji wyznaczyło sobie cel przeciwdziałania stereotypom płciowym w przedszkolach i szkołach, wprowadzając m.in. obowiązek szkolenia z „pedagogiki genderowej” dla wszystkich szwedzkich nauczycieli²¹.

Kilka lat po opublikowaniu tego raportu we włoskich mediach nadal mamy do czynienia ze stereotypowym prezentowaniem kobiet. Zjawisko *velinismo* wciąż przybiera na sile, a krzywdzący wizerunek kobiet we włoskim życiu publicznym znajduje swoje potwierdzenie i legitymizację choćby w wystąpieniach premiera Berlusconi, którego szowinistyczne komentarze odbijają się szerokim echem również poza granicami Włoch. W 2008 roku, zaraz po wygranych wyborach, wypowiedział się na przykład w radiu o tym, że hiszpański rząd Zapatero jest zbyt „różowy”, gdyż za dużo w nim kobiet (rzeczywiście, na czele aż dziewięciu ministerstw były wówczas kobiety). Berlusconi nie omieszkiał żartobliwie dopowiedzieć, że we Włoszech taka sytuacja byłaby niemożliwa, gdyż w jego ojczyźnie rządzą mężczyźni²². Komentarz włoskiego premiera

²⁰ *Women and Media in Europe. Sintesi della ricerca*, dz. cyt., s. 11. Warto zaznaczyć, że ta skłonność włoskiej telewizji do epatowania kobiecym ekslibicjonizmem ujawniła się już w latach 70. Włoska TV była wtedy uznawana za najbardziej permissywną w Europie pod względem obyczajowym. Już wtedy skarżono się na zbyt trywialny język włoskiego przekazu telewizyjnego, P. Ortoleva, dz. cyt., s. 116.

²¹ G. Carlino, *Immagine della donna, no a mercificazione*, dz. cyt.

²² http://www.elpais.com/articulo/internacional/Berlusconi/Zapatero/tendra/dificultad/gobernar/ministra/elpepuint/20080415elpepuint_15/Tes.

wywołał powszechne oburzenie, zwłaszcza wśród hiszpańskich kobiet zajmujących się polityką.

Protesty przeciwko sytuacji kobiety i jej wizerunkowi we Włoszech

Chociaż zjawisko *velinismo* i krzywdzący wizerunek kobiety we włoskiej telewizji to nieodłączne elementy życia codziennego od wielu lat, dopiero niedawno zaczęły się pojawiać zdecydowane, publiczne protesty przeciwko takiej sytuacji. Coraz większe zaniepokojenie pozycją kobiety w życiu publicznym i prywatnym oraz jej medialnym wizerunkiem wiąże się niewątpliwie z narastającym sprzeciwem wobec kolejnych obyczajowych skandali z udziałem premiera. Ciągłe afery o podłożu seksualnym (na czele z głośną w ostatnim czasie sprawą dotyczącą tzw. wieczorów bunga-bunga i korzystania z usług seksualnych nieletnich dziewcząt) powodują radykalizację krytyki względem zachowań premiera Włoch i skłaniają do debaty nad obrazem kobiet rozpowszechnianym w przestrzeni publicznej. Punktem przełomowym, który spowodował zaostrenie się sytuacji, był kontrowersyjny film dokumentalny *Il corpo delle donne* (Ciało kobiet), stworzony przez Lorellę Zanardo i Marco Chindemiego w 2009 roku. Ponad dwudziestominutowy dokument zamieszczono na stronie internetowej w kilku wersjach językowych, upowszechniając dostęp do niego we Włoszech i za granicą. Do tej pory film obejrzało w sieci ponad 3 miliony osób²³. Dziennikarka Lorella Zanardo postanowiła przyrzeć się sposobowi, w jaki pokazuje się kobiety w kilku stacjach telewizyjnych. Na analizowany materiał złożyło się w sumie ponad 400 godzin programów rozrywkowych, zarejestrowanych w ciągu 25 dni. Sama autorka nazywa swój film „dokumentem-donosem” lub „wizualnym esejem” i podkreśla, że chodziło jej o unaocznienie pewnego syndromu, uświadomienie powagi sytuacji²⁴. Dokument, pokazany częściowo w programie *l'Infedele* Gada Lerner, wzniecił żywiołową dyskusję na bardzo drażliwy temat: roli kobiecego ciała w przestrzeni medialnej. To kwestia dotycząca zarówno obyczajowości, jak i świata polityki. Zanardo przypomina w jednym z wywiadów, że model kobiety uprzedmiotowionej wylansowały telewizje prywatne, ale później prze-

²³ www.ilcorpodelledonne.net.

²⁴ L. Milani, *L'anima e il corpo. Intervista a Lorella Zanardo*, wywiad z autorką dokumentu zamieszczony na lewicowym portalu internetowym www.lin-kontro.info.

jęła go także publiczna RAI. Dziennikarka wyznaje, że po ukazaniu się dokumentu, spotkała się z głosami krytyki ze strony telewizyjnych producentów programów rozrywkowych. Nazywano ją „świętoszkowatą” moralistką, czy „talibką-misjonarką”. Jej przeciwnicy podkreślali, że media odzwierciedlają rzeczywistość i oferują swojej publiczności to, czego ona sama potrzebuje i czego pragnie. Zanardo wyjaśnia w rozmowie, że telewizja dla wielu odbiorców jest jedyną propozycją, jedynym modelem rzeczywistości. Krzywdzący, jednostronny obraz kobiet promowany w większości stacji często nie może zostać więc zweryfikowany w zestawieniu z innymi źródłami informacji. Dodaje też, że to grubiańskie i powierzchowne potraktowanie kobiecego ciała jest obraźliwe nie tylko dla samych kobiet, ale i dla mężczyzn – widzów programu. Traktuje się ich, jakby kierowali się jedynie potrzebą prymitywnego erotyzmu²⁵.

Dokument Lorelli Zanardo to mozaikowy układ scen pochodzących z różnych programów rozrywkowych, opatrzony komentarzem samej autorki. Zaraz na wstępie Zanardo pyta: „Dlaczego my kobiety nie wyjedziemy wszystkie razem na ulicę, aby zaprotestować wobec tego jak się nas przedstawia?”²⁶. W filmie pokazane są wybrane sceny z różnego rodzaju quizów czy *talk show*: w jednym z nich weliny trzymane są pod przezroczystym stołem i czekają na pozwolenie od prowadzącego, aby wyjść; w innym skąpo odziane asystentki wchodzą kolejno do kabiny prysznicowej, aby przy aplauzie rozbawionej publiczności ostentacyjnie wić się pod strumieniem wody. Prowadzący wielokrotnie robią aluzje do niskich kompetencji intelektualnych swoich asystentek, które kwitują te poniżające uwagi rozbajającym uśmiechem i zgrabnym dygnięciem. Takich przykładów w dokumencie można znaleźć wiele. Zanardo w przenikliwy sposób opisuje ogromną presję wywieraną na kobiety przez przemysł medialny: żeby zaistnieć, trzeba się „dobrze pokazać”, żeby wytrwać, należy podejmować ciągłą walkę z upływem czasu i przemianami własnego starzejącego się ciała. Autorka przywołuje przykłady ikon włoskiej kultury, takich jak aktorka Anna Magnani. Będąc dojrzałą kobietą, w czasie zdjęć do filmu *Mamma Roma* Magnani miała powiedzieć do charakteryzatora, aby nie przykrywał jej zmarszczek, gdyż „nie po to tak ciężko na nie pracowała przez całe życie, aby je teraz maskować”. W finale dokumentu widać zmieniające się kolejno ujęcia twarzy współczesnych „medialnych kobiet” (po liftingu, z wypełnionymi ustami, z grubą warstwą makijażu paraliżującego najmniejsze mimiczne drgnięcia), które zestawiane są z powracającym kadrem sugestywnej,

²⁵ Tamże.

²⁶ http://www.ilcorpodelledonne.net/?page_id=89.

naturalnie niedoskonałej twarzy Marii Callas z *Medei* Pasoliniego²⁷. Lorella Zanardo podkreśla w wywiadzie, że jej dokument nie oskarża i nie ocenia kobiet biorących udział w procesie medialnego „utowarowienia” ich ciała. „To ich indywidualny wybór, każdy może robić to, na co ma ochotę. Natomiast bardzo negatywnie osądzam fakt, że publiczna telewizja pokazuje tylko jeden model kobiety, nie dostarczając żadnych innych” – tłumaczy dziennikarka²⁸.

Po ogromnym sukcesie filmu w 2010 roku Zanardo wydała książkę o tym samym tytule.

Autorka opowiada w niej o genezie swojego filmu, o reakcjach na niego we włoskim społeczeństwie. Proponuje walkę ze stereotypami płciowymi propagowanymi przez włoską TV, nowe sposoby odczytu i interpretacji informacji, pokazuje, w jaki sposób uwrażliwiać widzów na problematykę kobiecą prezentowaną w TV. Założyła też blog internetowy, na którym zamieszcza informacje o swoich kolejnych inicjatywach oraz odpowiada na komentarze i pytania internautów zainteresowanych kwestią kobiecego wizerunku we włoskich mediach.

W lutym 2011 roku powstał we Włoszech projekt „Se non Ora Quando?” (Jeśli nie teraz, to kiedy?) – inicjatywa zrzeszająca włoskie kobiety walczące z negatywnymi stereotypami obecnymi w mediach i życiu publicznym²⁹. Spontanicznie, oddolnie powołana organizacja o charakterze ogólnonarodowej mobilizacji ma coraz więcej członków i sprzymierzeńców, wytworzyła lokalne komitety w wielu włoskich miastach. 13 lutego 2011 roku odbyły się masowe protesty i manifestacje kobiet w całych Włoszech, a także w innych miastach Europy i świata (do akcji protestacyjnej dołączyły kobiety między innymi z Londynu, Barcelony, Paryża, Malmö, Pragi, Aten, Bostonu, Waszyngtonu czy Honolulu). Wśród haseł protestacyjnych pojawiały się odniesienia do publicznych wypowiedzi i zachowań Silvio Berlusconi, dyskryminujących kobiety. Tego dnia główny włoski dziennik „la Repubblica” napisał: „Obroniona godność kobiet we Włoszech. Ponad 230 miast jednoczy się, aby krzyczeć *basta!*”³⁰. 8 marca, w Dzień Kobiet, akcja protestacyjna została powtórzona z równie dużym rozmachem.

Do walki z negatywnymi stereotypami kobiet w przestrzeni publicznej włączył się też prezydent Włoch – Giorgio Napolitano. W kwiet-

²⁷ Tamże.

²⁸ L. Milani, *L'anima e il corpo*, dz. cyt.

²⁹ <http://senonoraquando13febbraio2011.wordpress.com>.

³⁰ K. Riccardi, *La dognita diffusa dalle donne d'Italia. Oltre 230 città unite per urlare 'basta'*, „La Repubblica”, 13.02.2011.

niu 2010 roku podczas kongresu „Donne in Tv e nei media: un nuovo corso per l'immagine femminile” (Kobiety w telewizji i mediach: nowy kierunek dla kobiecego wizerunku) wyznał, że sprzeciwia się tendencjom do niedoceniań, lekceważenia czy pogardy dla kobiecej godności. Dodał, że powinno się zadbać o odpowiednią edukację młodych pokoleń od wczesnych lat dzieciństwa: ucząc dziewczęta, jak wymagać szacunku, a chłopców, jak go okazywać kobietom. Napolitano odwołał się też bezpośrednio do mediów: „Jest oczywiste, że rozpowszechnianie takiego wizerunku kobiety, który nadaje jej funkcję ornamentu i poprzez który przedstawia się ją jako dobro konsumpcyjne, uraża godność włoskich kobiet”³¹. Prezydent zauważył też, że taki styl komunikowania w mediach, reklamie czy w debacie publicznej stwarza sprzyjające okoliczności dla aktów werbalnego i fizycznego molestowania seksualnego i przemocy, również wśród najmłodszych Napolitano powoływał się na zapisy konstytucyjne o wolności i równości wszystkich obywateli³². Także rok później, 8 marca 2011 roku, w swoim wystąpieniu z okazji Dnia Kobiet Giorgio Napolitano kategorycznie stwierdził: „Należy powiedzieć dość wizerunkowi uprzedmiotawiającemu kobietę”³³.

Na temat obrazu kobiety we włoskich mediach organizuje się seminaria i konferencje³⁴. Na uniwersytetach powstają prace magisterskie traktujące o tym zjawisku społecznym. Można podejrzewać, że kolejne lata przyniosą nowe odsłony rozpoczętej niedawno burzliwej debaty o uprzedmiotowieniu i „utowarowieniu” kobiecego ciała w mediach oraz o sprowadzaniu roli kobiety do „czystej dekoracji”³⁵.

Od feminizmu do „velinizmu”

W 2009 roku lewicowa gazeta l'Unità zamieściła ciekawy tekst Marisy Ombra zatytułowany *Od feminizmu do welin. Odwróciliśmy znaczenia*

³¹ <http://www.rainews24.rai.it/it/news.php?newsid=139934>

³² Tamże.

³³ G. Carlino, *Immagine della donna. No a mercificazione*, dz. cyt.

³⁴ 6 kwietnia 2011 roku na Uniwersytecie Katolickim w Mediolanie odbyło się na przykład spotkanie: *Leggere gli stereotipi: una sfida didattica* (http://www.unicattolica.it/events_9328.html), w ramach cyklu seminariów poświęconych wizerunkowi kobiety w mediach, organizowany przy współpracy kilku uczelni z Mediolanu.

³⁵ Wł. *puro arreddamento*, G. Carlino, dz. cyt.

słów³⁶. Dziennikarka analizuje coraz bardziej powszechne we współczesnych Włoszech zjawisko *velinismo*, starając się odpowiedzieć przy tym na ważne pytanie: co stało się z mocnym niegdyś włoskim feminizmem? Przypomina, jak długą drogę musiały przejść od czasów faszyzmu włoskie kobiety, aby wywalczyć sobie podstawowe prawa i zagwarantować równe traktowanie. Nazywa to „długim marszem kobiet po zdobycie obywatelstwa”. To dzięki tamtym walczącym kobietom Włochy, „kraj archaiczny i nieco zdewociały” stał się otwarty i obywatelski. Ombra próbuje się wczuć w sytuację kobiet, które działały w tamtych politycznie trudnych czasach i przeszły całą tę „męczącą, ale uszczęśliwiającą drogę”. Dla nich współczesność oznacza „nieskończony smutek”. Dziennikarka pisze o dzisiejszym „milczeniu kobiet”, które nie zabierają głosu w ważnej dla nich sprawie. „Słowa klucze zostały poprzekręcane. Odkrycie ciała, wyzwolenie seksualne, osobisty sukces, autonomia, tożsamość, pragnienie, równość, różnica itd. – przybierają dzisiaj inne znaczenia” – pisze Ombra. I dodaje, że współczesne kobiety otrzymały prawo do zarządzania swoim ciałem po to tylko, by zrobić z niego użytek rynkowy, kalkulując zyski i straty. Zjawisko *velinismo* nazywa przejawem „służalczości”. „Ciało stało się biznesem, który ma przynosić owoce” – gorzko konstatuje dziennikarka.

O roli włoskiego feminizmu – historycznie i współcześnie – mówi również Lorella Zanardo, w cytowanej już rozmowie³⁷ oraz w innym wywiadzie udzielonym portalowi Libero³⁸. Zdaniem dziennikarki, włoski feminizm często kojarzy się dzisiaj negatywnie: z agresywnymi, bezkompromisowymi kobietami należącymi już do minionej epoki. Ze stylem działania uważanym dzisiaj za *démodé*. Tymczasem to właśnie włoska odmiana feminizmu była prekursorska w Europie, jeżeli chodzi o tzw. feminizm różnicy. Kładziono w nim nacisk nie na zrównywanie kobiet i mężczyzn pod każdym względem, ale na konstruktywne wypracowywanie kompromisu i wspólne dążenie przedstawicieli obu płci do polepszenia warunków życia. Włoszki w latach 60. i 70. wywalczyły sobie szereg praw (między innymi do rozwodów i aborcji). Dzisiaj nie mają czasu zajmować się walką o swoją pozycję, gdyż w trudniej sytuacji ekonomicznej całą energię poświęcają na pracę (w domu i poza nim)³⁹.

³⁶ M. Ombra, *Dal femminismo Alle veline*. „Cosi abbiamo rivoltato il significato delle parole”, *l'Unità*, 6 października 2009.

³⁷ L. Milani, *L'anima e il corpo*, dz. cyt.

³⁸ M. Paganini, *La Tv che odia le donne*, <http://donna.libero.it/lifestyle/tv-odia-donne-corpo-velinismo-veline-femminismo-ne1831.phtml>.

³⁹ Tamże.

Poza tym, jak twierdzi Zanardo, współczesne kobiety uznały, że skoro osiągnęły już prawa, o które się starały, mogą skierować swój potencjał gdzie indziej. Niektóre odstąpiły od walki o równouprawnienie, ponieważ paradoksalnie uważały ją za oznakę własnej słabości. Tymczasem współczesna „widowiskowa cywilizacja” przyniosła nowe problemy, zrozumiano, że ciało kobiece dobrze się sprzedaje i że można z niego zrobić użytek „marketingowy”. Niestety, jak twierdzi dziennikarka, we Włoszech ciągle jeszcze obecna jest postawa *machismo* [od *macho* – przyp. K.G.], powiązana z innym typowo włoskim fenomenem: „*mammismo*”, czyli centralizacją postaci matki i jej destrukcyjnym wpływem na wychowanie synów (przyszłych *macho*). Stereotypy płciowe są więc ciągle umacniane w procesach socjalizacji. W odróżnieniu od innych krajów europejskich, we Włoszech debata nad równouprawnieniem i godnością kobiet ciągle nie jest jeszcze traktowana na poważnie. Szowinistyczne komentarze utrzymane są w żartobliwym tonie, a pretensje kobiet bywają najczęściej przyjmowane z przymrużeniem oka i „okolicznościowym uśmieszkiem”⁴⁰. I nie ma się właściwie czemu dziwić, skoro przykład idzie z samej góry: od premiera Berlusconiego.

Italia podzielona: postać weliny
– między podziwem a krytyką

Skoro pojawia się coraz więcej głosów krytykujących włoski przemysł medialny za deformowanie wizerunku kobiet, można by zadać pytanie, dlaczego ciągle jeszcze tak wiele dziewcząt i młodych kobiet bierze udział w medialnej maskaradzie, stając się uczestniczkami zjawiska *velinismo*. Kobiety „ozdobne”, weliny, traktują zazwyczaj swoje zajęcia jak normalny zawód, jeden z wielu możliwych, wybrany całkowicie świadomie. Tak jakby manifestowały przez to swoją dewizę: „mój wybór, moja odpowiedzialność, robię ze swoim ciałem co chcę”. Jak już wspominałam wcześniej, znalezienie sobie miejsca w przestrzeni medialnej często jest tylko wstępem do dalszej kariery, „trampoliną” do wybiecia się wyżej. Komentatorzy grzmią na temat przedmiotowego traktowania kobiet i ich ponizania, a w tym samym czasie masy włoskich dziewcząt próbują swoich sił w kolejnych castingach. Wiele kobiet dopasowuje się też do rygorów narzucanych przez media, za wszelką cenę (często ogromnym kosztem) próbując utrzymać atrakcyjny wygląd. Można by uznać, że dla wielu z nich ten świat telewizyjny jest swego rodzaju ucieczką od

⁴⁰ Luigi Milani, *L'anima e il corpo*, dz. cyt.

rzeczywistości, czy też chęcią przysłonienia rzeczywistości prawdziwej tą sztucznie wykreowaną. Lorella Zanardo sądzi wręcz, że dla szeregu uczestniczek tego zjawiska telewizyjna rzeczywistość widowiskowa stała się całkowicie realnym i jedynym światem, z którym się utożsamiają. Słuchając niektórych wypowiedzi młodych dziewcząt i chłopców (na przykład w programie *Uomini e donne* Marii de Filippi), można dojść do wniosku, że kierują się zasadą: „pojawiam się w TV, jestem widoczny, więc istnieję”. Nie istnieją dla nich inne modele działania, inne punkty odniesienia. Zanardo pyta więc słusznie: „jak możemy oskarżać te osoby? Prawdziwym winowajcą jest tutaj sama telewizja”⁴¹. Telewizja, która proponując taki model życiowego spełnienia się, przyczynia się jednocześnie do zakorzeniania w umysłach młodego pokolenia pewnej zdeformowanej wizji świata. Medialne stereotypy płciowe są elementami kulturowymi, które młodzi Włosi przyswajają i utrwalają w procesie społecznego uczenia się⁴².

Debata trwa: od prowokacji do prowokacji...

Na zakończenie tego szkicu chciałabym przywołać niedawne zdarzenie, będące konsekwencją rozgorzałej we Włoszech debaty o obrazie kobiety w mediach. Autorzy programu satyrycznego *Striscia la Notizia* oskarżani o stereotypowe i upokarzające ukazywanie kobiet w swoim programie podjęli dialog z Lorellą Zanardo i innymi, stojącymi po stronie krzywdzonych kobiet. W jednym z odcinków *Striscia la Notizia* zaprezentowali prowokacyjny dokument *Il Corpo delle Donne 2* (Ciało Kobiet 2), w którym w prześmiewczy sposób pokazali kobiety dyskryminowane również w innych mediach (na przykład w lokowanej na najwyższej półce gazecie „la Repubblica” czy w tygodnikach „Espresso” lub „Panorama”; a także w czasie wyborów Miss Italia w telewizji RAI). Odpowiadając na skierowaną przeciwko nim krytykę, odwołują się ciągle do tego samego argumentu: twierdzą mianowicie, że ich weli-ny to właśnie parodia tego, co robią z kobietami inne media! Ostatnio przedstawili dość prowokacyjną propozycję, stawiając innym autorom

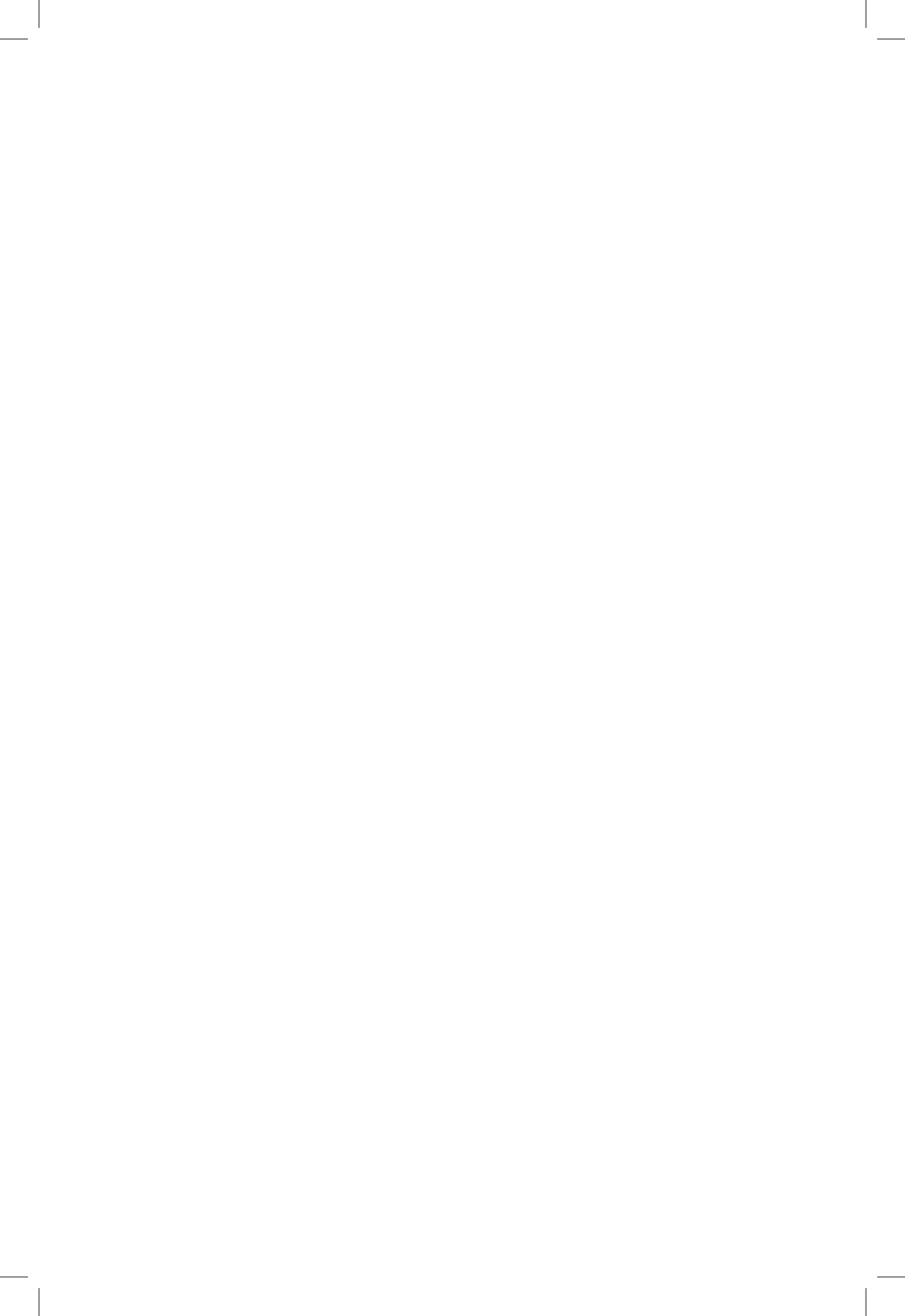
⁴¹ Tamże.

⁴² O mechanizmie społecznego uczenia się w kontekście rozpowszechniania stereotypów: W. Łukaszewski, B. Weigl, *Stereotyp stereotypu czy prywatna koncepcja natury ludzkiej?*, [w:] M. Kofta, A. Jasińska-Kania, *Stereotypy i uprzedzenia. Uwarunkowania psychologiczne i kulturowe*, Warszawa 2001.

programów telewizyjnych swego rodzaju ultimatum. Zapowiedzieli, że usuną swoje weliny z programu *Striscia la Notizia*, jeśli telewizja RAI zrezygnuje z corocznej edycji i transmisji konkursu Miss Italia, a Gruppo Espresso (główny dom medialny we Włoszech) zlikwiduje swoje gazety pełne zdjęć roznegliżowanych kobiet. Dziennikarze przeprowadzili też sondaż wśród 1217 dziennikarek pracujących dla różnych włoskich mediów. Zadali im jedno konkretne pytanie: „Czy ujawni Pani swoją twarz i zaangażuje się czynnie w kampanię przeciwko dyskryminującemu wizerunkowi kobiet, który promuje również Pani gazeta?”

Wynik sondażu mówi sam za siebie: „Tak” odpowiedziało jedynie 25 z zapytanych kobiet⁴³.

⁴³ L. Rio, *La sfida di Ricci: tolgo le veline se la RAI abolisce Miss Italia*, „Il Giornale”, 15 marca 2011.



Elżbieta Wiącek

Reprezentacje rodziny w nowym kinie tureckim - między tradycyjną obyczajowością a (po)nowoczesnością

Turcja geograficznie i kulturowo należy do dwóch kontynentów – Europy i Azji. Od wieków krajem tym targały dwie przeciwstawne siły: europejska ciekawość świata i muzułmański konserwatyzm. Obie miały olbrzymi wpływ na obyczajowość i kształtowanie ról płciowych relacji w obrębie rodziny, a także na charakter tureckiego kina. Było ono bowiem od początku swego istnienia czułym sejsmografem rodzimych przełomów: upadku sułtanatu, powstania republiki, wojskowych zamachów stanu, liberalizacji i westernizacji.

Punkt zwrotny w najnowszej historii Turcji wyznacza zamach stanu 12 września 1980 roku. Przewrót przyniósł wiele przełomowych reform, tak prawnych, jak i technologicznych, szczególnie w sektorach informacyjnym i komunikacyjnym, co utorowało krajowi drogę do pełnej integracji ze światowym systemem kapitalistycznym. Gwałtowna transformacja ekonomiczna umożliwiła niektórym grupom pełną integrację ze zglobalizowanym światem, ale przyniosła też nowe formy ubóstwa. Jak zauważa Asuman Suner, powiększające się różnice w dochodach i społeczna polaryzacja wytworzyły obraz „dwóch Turcji” istniejących

obok siebie, ale pozbawionych kontaktu¹. Warto też zauważyć, iż mimo systematycznej depolityzacji stosowanej przez reżim wojskowy, połowa lat osiemdziesiątych przyniosła nowe ruchy społeczne – w tym ruch feministyczny, lesbijski i gejowski. Dotąd zmilitaryzowana przestrzeń polityczna nie pozostawiała wiele miejsca głosom domagającym się pluralizmu. Ruchy te zaproponowały nowy język w podejściu do odmienności, właściwy demokratycznemu społeczeństwu². Często poruszany mi kwestiami – zarówno w dyskursie politycznym, jak i w filmie – stały się relacje płciowe i kobieca podmiotowość.

Wczesne lata dziewięćdziesiąte Atilla Dorsay, ważny turecki krytyk filmowy, opisuje jako „załamanie się kina tureckiego” i wskazuje na przeobrażenia przemysłu kulturalnego jako przyczynę tego upadku³. Przeobrażenia te wiązały się z ekonomicznym kryzysem i wzrostem bezrobocia. Pomimo tych przeciwności i znacznego spadku liczby wyprodukowanych filmów nie można jednak mówić o zastoju w przemyśle kulturalnym. W rezultacie neoliberalnych reform, prywatyzacji i otwarcia rynku dla zagranicznych inwestorów media gwałtownie się rozrosły. Druga połowa lat dziewięćdziesiątych przyniosła kres monopolu Tureckiej Instytucji Radia i Telewizji oraz powstanie setek prywatnych rozgłośni i stacji telewizyjnych, zarówno lokalnych, jak i ogólnokrajowych. Dziedziny takie jak reklama, rynek muzyczny i prasowy również doświadczyły intensywnego rozwoju. Innym ważnym czynnikiem transformującym rodzimy pejzaż audiowizualny był fakt, że dystrybutorzy ze Stanów Zjednoczonych otwarli swoje filie w Turcji. Odtąd turecka widownia może oglądać swoje filmy zaraz po ich premierze, a nie czekać na nie kilka lat⁴.

Gwałtowny rozwój i globalizacja mediów oraz wzmożony ruch turystyczny niosą ze sobą nowe, zachodnie wzorce. Istotny jest także fakt, że w październiku 2005 roku rozpoczęły się negocjacje na temat pełnego członkostwa Turcji w Unii Europejskiej. Pogłębia się rozdźwięk między prowincją a kosmopolitycznym Stambułem i nadmorskimi ośrodkami

¹ A. Suner, *Nowe kino tureckie w perspektywie historycznej*, tłum. P. Tarczyński, [w:] *Nowe kino Turcji*, red. J. Topolski, Kraków–Warszawa 2010, s. 20.

² *Ebru: Reflections of Cultural Diversity in Turkey*, red. A.G. Altınay, Metis, Istanbul 2007, s. 22.

³ A. Dorsay, *Sinemamizda Cokius ve Rönesans Yillari*, 2004.

⁴ W 1974 ze względu na interwencję na Cyprze, Stany Zjednoczone nałożyły na Turcję embargo. Z tej przyczyny, do kraju nie docierały amerykańskie produkty, w tym hollywoodzkie filmy. Mimo pełnej niezależności amerykańskiego przemysłu filmowego od państwa, dystrybutorzy dostosowali się do decyzji o embargo. Zawieszoną współpracę podjęli w 1988 roku.

turystycznymi, między tradycyjną obyczajowością a nowymi modelami życia. W dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości dochodzi do przepływu i wymiany w zakresie ról płciowych, klas, środowisk i modeli społecznych. Ponowoczesna rzeczywistość niesie szanse, ale również niepewność. Silny i wciąż trwający kryzys gospodarczy sprawił, że tureccy mężczyźni musieli skonfrontować się z problemem wysokiego bezrobocia. Jest to szczególnie ważne wyzwanie dla męskiego ego, gdyż – według tradycji muzułmańskiej – to na mężczyznę spoczywa całkowita odpowiedzialność za utrzymanie rodziny.

Te wielopłaszczyznowe, złożone transformacje znajdują rezultat, a zarazem odzwierciedlenie w dziełach reżyserów z kręgu nowego kina tureckiego. Po okresie poważnej recesji w połowie lat 90. nastąpiło odrodzenie rodzimej kinematografii. Nurt ten zapoczątkowały debiuty twórców urodzonych około 1960 roku⁵. Do czołowych przedstawicieli tej grupy należą: Nuri Bilge Ceylan, Yesim Ustaoglu, Semih Kaplanoğlu i Zeki Demirkubuz. Dzieła ich charakteryzują się szczególnym stylem, unikatowym w dziejach kina tureckiego⁶. Wkroczyli do kinematografii filmami o życiu zwykłych ludzi i są pionierami idei niezależnego, niskobudżetowego kina tureckiego.

Warto zaznaczyć, że chociaż debiuty te zostały dobrze przyjęte przez krytyków na festiwalach międzynarodowych, w samej Turcji nie przyciągnęły wielu widzów ani nie wzbudziły większego zainteresowania mediów. Nowe kino artystyczne zostało zauważone w kraju dopiero po tym, jak doceniono je za granicą. Nazywane jest ono przez niektórych krytyków „nowym nowym kinem tureckim” w celu odróżnienia go od „nowego kina” zapoczątkowanego w 1970 roku filmem *Umut (Nadzieja)* Yilmaza Güneya. W przeciwieństwie do tureckich produkcji z lat 70., filmy powstałe w ciągu ostatnich dwóch dekad rzadko w bezpośredni sposób odnoszą się do sytuacji politycznej kraju i nie angażują się w publicystyczne polemiki. Bardzo często natomiast ich tematem jest życie codzienne, a więc także stosunki panujące w rodzinie. Motywy takie jak: konflikt tradycyjnych wartości z nowymi modelami życia, poczucie braku przynależności, poszukiwanie tożsamości stanowią integralną część rodzinnych portretów. Asuman Suner twierdzi, że kwestia przynależności w tureckim społeczeństwie często łączy się ze wzrostem cynizmu i nieufności wobec tożsamości zbiorowej⁷.

⁵ Dziś produkuje się w Turcji ponad 70 filmów rocznie.

⁶ A. Suner, *Nowe kino tureckie w perspektywie historycznej*, dz. cyt., 28.

⁷ Tenże, *Horror of a Different Kind: Dissonant Voices of the New Turkish Cinema*, „Screen” Winter 2004, t. ILV/4, s. 307.

Wobec tej tendencji, fabuły filmowe zamykają się w sferze prywatnej, w kręgu rodziny.

Nowe kino tureckie prezentuje rozległe spektrum różnorodnych modeli rodziny. W filmach tych pojawiają się zarówno rodziny nuklearne, jak wielopokoleniowe, małżeństwa posiadające dzieci i bezdzietne. Lokalizacja akcji nie zawsze jest czynnikiem determinującym kształt tej podstawowej komórki społecznej. Tradycyjne rodziny żyją zarówno na prowincji i w środowisku wielkomiejskim. Samotną młodą wdowę z synem można spotkać również w małym mieście, czego przykładem jest *Mleko* (*Süt*, 2008) Semiha Kaplanoğlu.

Znamienny wydaje się fakt, że w katalogach polskich biur podróży, a także na anglojęzycznych stronach internetowych reklamujących Turcję jako turystyczną destynację, obraz rodziny tureckiej jest jednym z elementów promocji kraju. W obrazie tym podkreśla się, jak ogromne znaczenie mają dla Turków zażyłe i ścisłe więzy rodzinne oraz jak dużą wagę przywiązuje się do ich pielęgnowania. Potencjalny turysta dowiadyuje się, że członkowie rodziny tureckiej wspierają się nawzajem pod każdym względem. Ta cecha rodzimej kultury bywa też często wskazywana jako warunkująca turecką gościnność, obejmującą również turystów.

Ojcowie i matki pomagają dzieciom finansowo aż do czasu założenia przez nich nowej rodziny. Bywa też, że rodzice kontynuują swoją pomoc nawet po zamążpójściu córki czy ożenku syna, ale oczekuje się, że nowa rodzina będzie w stanie samodzielnie zarobić na swoje utrzymanie. Dorosłe dzieci bardzo troszczą się o swoich rodziców. Opiekują się nimi i wspierają ich materialnie, kiedy rodzice wchodzą w podeszły wiek lub kiedy chorują fizycznie albo psychicznie. Te bliskie relacje funkcjonują więc jak bumerang⁸.

Ekranowe sposoby przedstawienia rodzin tureckich niekiedy potwierdzają ten idylliczny obraz, ale często również mu zaprzeczają bądź też wskazują na uwarunkowania utrudniające podtrzymywanie tradycyjnej obyczajowości. Nie ulega wątpliwości, że spektrum zaprezentowane przez filmowców jest znacznie szersze niż model oferowany przez branżę turystyczną. Odnajdziemy tam zarówno tradycyjną rodzinę żyjącą w harmonii na łonie natury na przykład w ostatniej części trylogii Semiha Kaplanoğlu *Miód*, jak i wyalienowane jednostki chaotycznie dryfujące w wielkomiejskim chaosie.

⁸ http://www.enjoyturkey.com/info/culture/People_Folklore.htm (dostęp: 4.04. 2011).

Szczególnie szeroką gamę różnorodnych wizerunków rodziny znaleźć można w twórczości filmowej Nuri Bilge Ceylana⁹, która jednocześnie wiąże się z początkami kina niezależnego w Turcji. W większości jego dzieł bardzo silnie manifestują się wątki autobiograficzne. Autentyczni rodzice Ceylana wystąpili już w jego debiucie pełnometrażowym *Kasaba* (1997). Są oni także pierwszoplanowymi postaciami *Chmur w maju* (*Mayis sikintisi*, 1999)¹⁰ – filmie zacierającym granice między inscenizacją a zapisem dokumentalnym. Muzaffer (w tej roli Muzaffer Özdemir) – niewątpliwie *alter ego* reżysera – jest filmowcem mieszkającym w Stambule, który wraca do swojego rodzinnego miasta, by namówić rodziców, aby zagrali samych siebie w jego filmie. Ojciec nie jest jednak zainteresowany propozycją syna. Bardziej absorbuje go wysłanie petycji do urzędników, aby zapobiec ścięciu szpaleru malowniczych drzew, który graniczy z jego ziemią. Po niechętnym wyrażeniu zgody na zagranie w filmie ojciec psuje ujęcie za ujęciem, uważając przedsięwzięcie syna za czasochłonną i niepotrzebną fanaberię.

Autotematyzm nie oznacza jednak, że Ceylan idealizuje swojego bohatera i jego intencje, które burzą również spokojne życie dalszych krewnych. Wykorzystuje on do swoich celów kuzyna Saffeta, którego mami obietnicami pracy w Stambule, by ostatecznie dać mu do zrozumienia, że lepiej będzie, jeśli pozostanie tam, gdzie jest. Muzaffer jest co prawda przekonany, że z jego twórczego wysiłku powstanie autentyczne świadectwo rodzinnej egzystencji, ale bardziej od samej prawdy (być może zbyt prostej i skromnej) interesuje go własna kreacja. Zamiast słuchać, co mają do powiedzenia jego aktorzy, woli, aby uczyli się napisanego przez niego dialogu. Obserwujemy świadome odklejanie się artysty od rzeczywistości; zaskorupianie się w sobie¹¹. Uduje mu się dostrzec w małym kuzynie Alim samego siebie z dzieciństwa. Muzaffer, odcięty od swoich korzeni, tęskniący za tym, co utracone, zdaje sobie jednak sprawę, że nie ma powrotu do „domu”, do stanu niewinności. Reżyser

⁹ Nuri Bilge Ceylan urodził się w Stambule w Turcji w 1959 roku. Po ukończeniu Wydziału Inżynierii Uniwersytetu Bosphorus w Stambule studiował przez dwa lata reżyserię na Uniwersytecie Mimar Sinan w Stambule. Jego pierwszy pełnometrażowy film *Kasaba* otrzymał Caligari Film Award na festiwalu w Berlinie.

¹⁰ Film został wyróżniony nagrodą FIPRESCI Europejskich Nagród Filmowych i nagrodą za reżyserię na festiwalu w Buenos Aires.

¹¹ M. Oleszczyk, *Filmowiec zawsze jest sam*, <http://film.onet.pl/wiadomosci/publikacje/artykuly/filmowiec-zawsze-jest-sam,1,3810789,wiadomosc.html> (dostęp: 20.04.2011).

w humorystyczny sposób porusza temat nowoczesności podkopującej tradycyjny sposób życia, na przykład poprzez fascynację Alego zapalniczką wygrywającą brazylijską lambadę¹².

Ceylan jest mistrzem kontemplacji i specyficznej melancholii. Niezależnie od nieporozumień towarzyszących filmowaniu, prawda obrazu mówi sama za siebie. Wspólne oglądanie nakręconego materiału staje się dla rodziców okazją do refleksji nad przemijaniem, ale dotyczy ona wyłącznie aspektu fizycznego. Matka dopiero na ekranie telewizora zauważa, jak bardzo postarzał się jej mąż i ona sama. Na pytanie zmartwionej tym widokiem matki: „Czy to urządzenie postarza ludzi?” – syn lakonicznie zaprzecza, nie próbując nawet jej pocieszyć. Jej smutna konstatacja – „Czas płynie” – nie prowadzi jednak do jakiejś nowej samoświadomości ani nie wpływa na relacje w rodzinie. Następnego dnia każdy wraca do swoich codziennych obowiązków. W finale *Chmur w maju* odautorska dedykacja dla Antoniego Czechowa – mistrza opisu stagnacji dominującej w egzystencji jednostek i w rodzinnych relacjach wydaje się doskonale trafiona.

Słynną, mityczną niemal turecką gotowość niesienia pomocy swoim krewnym, nie tylko najbliższym, Ceylan poddaje demitologizacji w filmie *Uzak* (2002). Jednocześnie kontynuuje on temat domu, przynależności i tożsamości. Główny bohater, Mahmut (w głównej roli wystąpił ponownie Muzaffer Özdemir), jest fotografem po czterdziestce. Pochodzi ze wsi, ale udało mu się zrobić karierę w Stambule. Właśnie przeżywa kryzys życiowy, po niedawnym rozstaniu z żoną. Niespodziewanie przyjeżdża do niego dawno niewidziany ubogi kuzyn Yusuf (Emin Toprak) z rodzinnej miejscowości. Fabrykę, w której pracował, zamknięto, a on musi utrzymać rodzinę, jest więc zdesperowany, by znaleźć pracę w Stambule. Na początku przybyśzowi z prowincji imponuje styl życia Mahmuta, jednak wkrótce relacje między kuzynami skazanymi na wspólne bytowanie w niedużym mieszkaniu zaczynają się komplikować.

Jądro filmu i popis reżyserskich umiejętności Ceylana stanowi niemy prawie opis fizycznego współbywania w niewielkiej przestrzeni. Yusuf jest nieokrzesany i małomówny – mężczyźni nie znajdują wspólnego języka, kolejne dni mijają w atmosferze milczącego skrępowania. Mahmut posiada potencjał, by ten wspólny język wypracować, ale świadomie rezygnuje z prób serdeczniejszej komunikacji, dodatkowo upokarzając

¹² G. Dönmez-Colin, *Współczesna tożsamość albo tożsamość we współczesnym świecie*, tłum. P. Tarczyński, [w:] *Nowe kino Turcji*, red. J. Topolski, Kraków–Warszawa 2010, s. 45.

Yusufa. Jedną z pierwszych czynności gospodarza po przybyciu gościa jest zneutralizowanie sprejem zapachu obcych butów; w kolejnej scenie Mahmut rozpoznaje obecność Yusufa po aromacie jego tanich papierosów. Kamera śledzi ich wzajemne mijanie się, podsłuchiwanie się i znaczące szczegóły: Mahmut wyłącza zostawione przez kuzyna światło na tyle energicznie, by Yusuf domyślił się, że prąd kosztuje. Gość coraz bardziej irytuje gospodarza również z innego powodu – przypomina mu o jego korzeniach, które – jak mu się wydawało – odciął, tworząc sobie nową tożsamość w mieście.

Chociaż Mahmut może pod względem zawodowym stwarzać pozory człowieka sukcesu, w istocie egzystuje on w całkowitym wypaleniu – utrzymuje się z typowo komercyjnych zleceń o reklamowym charakterze, które nie mają nic wspólnego ze sztuką. Porzucił swoje artystyczne marzenia, twierdząc, że „fotografia dawno umarła”. Zrezygnował z możliwości posiadania dziecka, zmuszając swoją żonę (Zuhal Gencer) do aborcji. Puste miejsce po jej odejściu wypełniły filmy pornograficzne i milczące wizyty prostytutki. Stworzył sobie niszę w wielkiej metropolii: jest zarazem w niej i poza nią. Na płaszczyźnie relacji międzyludzkich innych niż profesjonalne jest równie wyalienowany, jak pomieszkujący u niego przybysz. Symptomatyczne jest, że Mahmut nie odbiera telefonów – nawet od ciężko chorej matki. Wyręcza się automatyczną sekretarką. Pośrednictwo to jest symboliczną, acz dobitną odmową dialogu. To, co inni mają mu do powiedzenia, tak naprawdę w ogóle się dlań nie liczy. W finale niechciany gość znika i bohater zostaje zupełnie sam. Zapala pozostawionego przez kuzyna papierosa, ale nie oznacza to bynajmniej symbolicznego wyjścia z jego hermetycznego świata.

Ludzie, z którymi miał szansę zbudować bliskość (matka, była żona, Yusuf), zniknęli z jego świata jedno po drugim, na naszych i jego oczach. [...] żywa obecność drugiego człowieka (irytująca i nieprzewidywalna) definitywnie się zakończyła. Mahmut sam każdą swoją szansę własnymi rękami zniweczył¹³.

Tureckie słowo *uzak* – oznacza po polsku „odległy”. Termin ten można odnieść do egocentrycznego artysty, który woli cierpieć w samotności, niż wyciągnąć rękę do zagubionego kuzyna z prowincji. W *Uzaku* pojawiają się wszystkie charakterystyczne obsesje męskich bohaterów Ceylana: lęk przed ojcostwem, bliskością oraz nieustanne zaprzeczanie swoim uczuciom, by tylko nie wypaść z roli samowystarczalnego „twardziela”. Film ten można interpretować też w szerszej perspektywie.

¹³ M. Oleszczyk, *Filmowiec zawsze jest sam*, dz. cyt.

Necla Algan zwraca uwagę, że napięcie między kuzynami jest wyraźną metaforą tureckiego społeczeństwa¹⁴. Wraz ze zmianami ekonomicznymi powstał nowy typ miejskiego intelektualisty, który czuje się niezależny od społeczeństwa i całą swoją kreatywność oddaje na służbę kapitalizmowi. Reprezentuje go Mahmut, idealnie zestrojony z nowym systemem ekonomicznym. Na drugim biegunie znajduje się rozszalony, niedostosowany Yusuf. Kino tamtego okresu akceptowało, a nawet promowało neoliberalny styl życia. *Uzak* jest pierwszym dziełem, który spogląda na tę epokę krytycznie¹⁵.

Każdym kolejnym tytułem Ceylan przybliżał się o krok do wielkiego wyznania, jakim są *Klimaty* (Iklimler, 2006). Jego trzy pierwsze filmy opowiadają o próbach powrotu do domu bądź ucieczce z niego. *Klimaty* mówią o zaniechaniu szansy na posiadanie własnej rodziny. Analizują proces ucieczki przed zapuszczeniem korzeni i przynależnością do kogoś. W tym niezwykle osobistym studium rozpadu miłosnego związku, w rolach głównych wystąpił sam reżyser ze swoją żoną Ebru Ceylan. Bohaterowie mieszkają i pracują w Istambule (on jest pracownikiem naukowym, ona – kostiumologiem), ale poznajemy ich podczas wakacyjnej wyprawy, która ujawni niewypowiedziane pretensje i obcość.

Według Ceylana, *Klimaty* to film o mężczyźnie:

Ale ponieważ nie jest on przedstawiony w pozytywnym świetle, kobiety lubią ten film dużo bardziej niż mężczyźni i uważają, że jest to film o nich. Równocześnie uważam, że mój bohater nie jest całkowicie negatywną postacią. To jest po prostu człowiek, który jest ludzki w każdym znaczeniu tego słowa, ze wszystkimi tego zaletami i wadami¹⁶.

Isa (Nuri Bilge Ceylan) woli przeżywać erotyczne przygody bez uczuciowego zaangażowania, niż uporać się z kryzysem w swoim małżeństwie z Bahar. Postanawia rozstać się z żoną ponieważ uważa ją za zbyt słabą, zbyt zależną od niego samego. Ale kiedy odnajduje po kilku miesiącach i kiedy widzi, kim Bahar się stała przez ten czas, dostrzega jej siłę, ponownie się w niej zakochuje. Ostatecznie jednak, Isa uświadamia sobie, że ich związek wyglądałby dokładnie tak samo, jak przed zerwaniem. Dlatego w końcu decyduje się na definitywne rozstanie.

W epizodzie rozgrywającym się w Stambule w role matki i ojca bohatera wcielili się – już po raz trzeci – rodzice reżysera. Ceylan wyjaśnia ich częstą obecność w bardzo prosty sposób: „Kiedy potrzebuje kogoś do ról rodziców, po prostu wybieram swoich własnych [...]”. Właściwie

¹⁴ Cyt. za: G. Dönmez-Colin, *Współczesna tożsamość...*, dz. cyt., s. 62–63.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ <http://www.gutekfilm.pl/klimaty/glosyprasy.php> (dostęp: 14.04.2011).

czemu nie? Lubię, kiedy są obecni przy tym, jak pracuję, lubię też oglądać ich na ekranie”¹⁷. Matka reperuje synowi spodnie i skarży się na jego zbyt rzadkie wizyty oraz brak wnuków. W odpowiedzi na zarzuty Isa tłumaczy, że pracuje nad doktoratem i nie przepada za dziećmi. W *Klimatach* spokojna sekwencja rozmowy z rodzicami szczególnie ostro kontrastuje z poprzednią sekwencją agresywnego seksu z eksko-chanką. Reżyser, a zarazem odtwórca głównej roli wyjaśnia ten zabieg następująco: „chciałem pokazać zupełnie odmienny obrazek, prezentujący normalne domowe życie. W zasadzie zrobiłem z tego regułę. Kiedy bohater robi coś złego, potem idzie się zobaczyć ze swoimi rodzicami. Te powroty na łono rodziny są niemal rytualne i mają dla bohatera wartość oczyszczającą”¹⁸.

Wymienione powyżej filmy Ceylana oglądane razem mają szansę wybrzmieć mocniej, wtedy bowiem zawarty w nich ładunek autobiograficzny ujawnia się z całą wyrazistością. Interesującym kontrapunktem dla tych osobistych treści jest ton wyznania obecny w tych dziełach, pozornie tak obiektywnych, tak trzecioosobowych. Jak zauważa Michał Oleszczyk, silne wrażenie autobiografizmu *Chmur w maju* i *Uzaka* jest pierwotne wobec wiedzy, jaką możemy wynieść z wywiadów z reżyserem. Dowiadujemy się z nich, na przykład, że mieszkanie głównego bohatera *Uzaka* jest tak naprawdę mieszkaniem samego Ceylana¹⁹. *Klimaty* również zostały w dużej mierze zrealizowane w jego prywatnym mieszkaniu. Mimo cienkiej granicy między rzeczywistością a fikcją nie są to jednak po prostu filmy autobiograficzne. Ceylan pragnie jedynie pokazać, że ukazane w nich wydarzenia są niezwykle bliskie rzeczywistości i mogą stać się codziennością każdej rodziny.

W swoim kolejnym filmie *Trzy małpy* (*Üç maymun*, 2008) Ceylan analizuje stopniowy rozkład więzi rodzinnych wywołany kłamstwem. Kierowca miejscowego polityka (Yavuz Bingol) bierze na siebie jego winę. Odsiaduje dziewięciomiesięczny wyrok za nieumyślne spowodowanie wypadku samochodowego, mając nadzieję, że obiecana rekompensata finansowa pozwoli mu po wyjściu z więzienia żyć na lepszym poziomie niż dotychczas. W międzyczasie żona zdradza go z szefem. A dorastający syn wydaje pieniądze na samochód. Kłamstwo-sekret łączy dwie rodziny z różnych warstw społecznych.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ <http://www.gutekfilm.pl/klimaty/glosyprasy.php> (dostęp: 14.04.2011).

¹⁹ M. Oleszczyk, *Filmowiec zawsze jest sam*, <http://film.onet.pl/wiadomosci/publikacje/artykuly/filmowiec-zawsze-jest-sam,1,3810789,wiadomosc.html> (dostęp: 20.04.20011).

Psychologiczny dramat, rozegrany z minimalną liczbą dialogów, łączy się u Ceylana z głębszą metaforą. Udawanie, że nic się nie stało, przymykanie oczu na zło, wszechobecna korupcja urastają w kameralnym filmie do rangi symbolu moralnego upadku szybko modernizującego się państwa. Rozpadająca się rodzina jest tu metaforą Turcji, gdzie w wielu sferach nastąpił upadek podstawowych zasad, a ich miejsce zajęło zakłamanie. Wyraża to także tytuł, ironicznie nawiązujący do znanej figury chińskich trzech mądrych małp, ilustrującej przysłowie: „nic nie widziałem, nic nie słyszałem, nic nie powiem”. W tradycji buddyjskiej ta postawa oznacza odcięcie się od zła i wejście w świat wewnętrzny. Jednak w tym przypadku postawa ta jest tożsama z zafałszowywaniem rzeczywistości. Członkowie rodziny, aby przetrwać razem, postanawiają ignorować prawdę. Ale czy takie założenie unieważnia istnienie prawdy? Turecki twórca wnikliwie przygląda się, jak zmieniają się relacje między nimi bohaterami i jak wpływa to na ich osobowości i związki ze światem zewnętrznym.

Turcy mówią, że w Kurban Bayramı (muzułmańskie Święto Ofiar) zawsze pada deszcz. To dlatego, że Bóg chce zmyć krew ofiarnych baranków, tradycyjnie zarzynanych tego dnia. Film Ceylana kończy się sceną początku ulewy, co pozwala myśleć o *Trzech małpach* jako o filmie o ofiarach. Ojciec rodziny składa ofiarę z siebie – swojej wolności i godności, żeby zapewnić byt rodzinie. Potem o taką samą ofiarę poprosi biednego chłopaka, który w Stambule nie ma domu. Żeby bogacz mógł czerpać rozkosz w sposób dla siebie wygodny, kobieta musi zostać „złożona w ofierze” na ołtarzu jego żądzy²⁰.

Fabuły filmów Ceylana są proste; zdarzenia często banalne. Ale te banalne zdarzenia reżyser obciąża balastem bolesnej przeszłości. Jeśli chcemy zrozumieć prezentowaną przez niego teraźniejszość, musimy myśleć o przeszłości, którą bardzo rzadko pokazuje, ale która jest wciąż jakoś obecna. W *Uzaku* pojawiają się dwie krótkie sceny pożegnań Mahmuta: z byłą żoną udającą się na emigrację i z ciężko chorą matką (graną przez matkę Ceylana, Fatmę). Michał Oleszczyk zauważa, że „Oglądanie filmów Ceylana to jak spoglądanie na ludzką twarz pełną zmarszczek. Po prostu są, ale coś je przecież wyźłobiło [...]”²¹.

W *Trzech małpach* świadectwem dramatycznego wydarzenia w życiu rodziny jest pojawiający się dwukrotnie przez krótką chwilę duch młodszego syna. Ceylan nie wyjaśnia okoliczności jego nagłej śmierci – jedynie ociekające wodą nagie ciało chłopca pozwala się domyślać

²⁰ <http://poturecku.blox.pl/2009/04/Trzy-malpy-rez-Nuri-Bilge-Ceylan.html>.

²¹ M. Oleszczyk, *Filmowiec zawsze jest sam*, dz. cyt.

przyczyn. Jego postać pozostaje jeszcze bardziej zagadkowa dla widza nieznającego języka tureckiego, z uwagi na luki w tłumaczeniu. Gdy zjawia chłopca pojawia się w filmie po raz pierwszy, cichutko wypowiada słowo *abi*, tzn. „starszy bracie”. W polskich napisach nie znajdziemy ekwiwalentu tego zwrotu. Tożsamości ducha i jego miejsca możemy się domyślać dopiero, kiedy po wyjściu z więzienia ojciec ze starszym synem zatrzymują się na cmentarzu i odwiedzają niewielkich rozmiarów grób. Nie pada wówczas ani jedno słowo. Ta tragedia z przeszłości, o której się w rodzinie nie mówi, nie daje jednak o sobie zapomnieć. Trauma, którą można w sobie zagłuszyć w czasie względnej stabilizacji, powraca w czasie krytycznym dla rodziny. Jednocześnie, stłumiona świadomość wspólnie przeżytej bolesnej utraty wydaje się – niejako paradoksalnie – elementem spajającym żyjących członków rodziny.

Relacje rodzinne stanowią również podstawową treść trzech filmów Semih Kaplanoğlu: *Jajko* (Yumurta, 2007), *Mleko* (2008) i *Miód* (2010). Są one częściami trylogii, zwanej trylogią Yusufa, lecz można je też potraktować jako osobne dzieła. Łączy je postać głównego bohatera imieniem Yusuf. Jego życie, a także historię jego rodziny Kaplanoğlu opowiada na wspak. W *Jajku* bohater jest już dojrzałym mężczyzną pracującym w Istambule jako antykwariusz, w *Mleku* – wrażliwym młodzieńcem zabiegającym o publikację swej poezji, w *Miodzie* – małym chłopcem rozpoczynającym dopiero szkolną edukację.

Dla potrzeb analizy odwróćmy tę chronologię. W ostatniej części trylogii Kaplanoğlu przenosi widzów do małej wioski w lesistych górach północno-wschodniej Turcji. Kamera cierpliwie śledzi nieśpieszną, spokojną egzystencję trzyosobowej rodziny. Yusuf jest jedynakiem. Podział ról jest tradycyjny. Matka krząta się w domu i w gospodarstwie, a głowa rodziny, Yakup, zajmuje się pszczelarstwem. Jest to niebezpieczne zajęcie, polegające na umieszczaniu leśnych uli na szczytach wysokich drzew. Sześćioletni chłopiec często towarzyszy ojcu w wyprawach w głąb lasu, który staje się dla niego miejscem pełnym magii i przygód. Yusufa i Yakupa łączy niezwykle silna więź: syn podziwia akrobatyczne umiejętności ojca, dzieli się z nim swymi tajemnicami. Jego marzeniem jest zdobycie odznaki, jaką dostają tureccy pierwszoklasiści za umiejętność głośnego czytania. Niestety, gdy nauczyciel wywołuje go do odpowiedzi, chłopiec jąka się i nie może wydusić ani słowa. Potrafi płynnie mówić i pisać tylko przy ojcu; pomiędzy jednym i drugim istnieje coś na kształt tajemnego porozumienia, z którego matka zostaje wykluczona. Matka jest żywicielką i opiekunką stawiającą talerz z jedzeniem na stole

i namawiającą do wypicia szklanki mleka, lecz to tata jest przyjacielem. To do niego najpierw Yusuf biegnie po powrocie ze szkoły, to z nim dzieli sekrety.

Gdy ojciec coraz dłużej nie wraca z dalekiej wyprawy w góry po miód, Yusuf przeczuwa, że będzie to koniec jego szczęśliwego dzieciństwa. O tym, co się stało z ojcem, dowiadujemy się już w pierwszej scenie, która prawdopodobnie jest proroczym snem chłopca. Ponieważ na początku filmu Kaplanoğlu umieszcza futurospekcję ukazującą pszczelarza w niezwykle groźnych okolicznościach, perspektywa widza naznaczona jest oczekiwaniem na śmiertelny wypadek ojca. Z tego względu bieżące życie członków rodziny, chociaż pozbawione dramatycznych akcentów, przybiera niezwykle intensywny kształt. Kaplanoğlu zdaje się sugerować, że filmowe preludium, ukazujące scenę wypadku jest prawdopodobnie proroczym snem chłopca. Ten chłopiec ma głębokie życie wewnętrzne, jest małym mistykiem. Yusuf na wieść o śmierci ojca biegnie do lasu, tak jakby spodziewając się, że tam go może spotkać. Znużony poszukiwaniami, zasypia wśród konarów wielkiego drzewa. To jest moment, gdy w świadomości dziecka ojciec łączy się z Bogiem – jeden i drugi pozostaje niewidoczny²².

Filmowa narracja prowadzona jest oczami małego chłopca. Jak zauważa Tadeusz Sobolewski, Kaplanoğlu wywołuje te obrazy jakby z podświadomości widza.

Rządzająca tym filmem perspektywa dziecka jest perspektywą pierwotną. [...] Dawniej ludziom telewizor i internet nie podawały nieustannie odpowiedzi na wszelkie pytania. Bardziej liczyło się doświadczenie wewnętrzne. Natura przybierała kształt tajemniczego symbolu. Kaplanoğlu pozwala widzowi zaznać pierwotnej świadomości, takiej, jaką ludzkość miała w swoim dzieciństwie i jaką zapewne ma jeszcze na tureckiej wsi²³.

Tytuł drugiej części trylogii – *Mleko* można utożsamiać z ciepłem matki, przywiązaniem do niej, tym bardziej że w filmie o tym ojciec już nie występuje²⁴. Po ukończeniu szkoły średniej Yusuf (Melih Selcuk) wraca na rodzinną prowincję (podobnie jak *Miód* film nakręcony został w okolicach Izmiru – ojczystym regionie reżysera). W *Mleku* zerwanie porządku tradycji i nowoczesności przedstawione jest na przykładzie relacji Yusufa z matką. Jego pasją jest pisanie wierszy, jednak

²² T. Sobolewski, *Tata nie wraca*, „Gazeta Wyborcza”, 25 listopada 2010.

²³ Tamże.

²⁴ <http://chihiro.blox.pl/2010/11/LTFF-trylogia-Yusufa-w-rezyserii-Semiha.html> (dostęp: 10.04.2011).

większość czasu wypełnia mu praca na gospodarstwie, które prowadzi jego samotna matka. Zamiast poświęcić się twórczości, syn musi więc sprzedawać mleko i wyrabiane ręcznie sery. Łączy ich związek oparty na przyciąganiu i obcości, pragnieniu bycia obok i kompletnym braku zrozumienia²⁵. Ich rutynową, ale spokojną egzystencję przerywa romans matki, która wciąż jest młodą, atrakcyjną kobietą. Gdy chce na nowo ułożyć sobie życie i wprowadzić do rodziny nowego mężczyznę, Yusuf poczuje się zdradzony. Scena wypadku i rozbicia cennych butelek z mlekiem (podobnie jak jego zmarły ojciec pszczelarz młodziemiec cierpi na epilepsję) można interpretować jako symbol utraty więzi z matką. Kaplanoğlu nie opowiada o relacjach matki i syna w tradycyjny, linearny sposób, ale układa kompozycję z luźnych scen, które łączy atmosfera i bohaterowie. Ze względu na sposób narracji, trudno poddawać bohaterów moralnym czy racjonalnym osądom.

W *Jajku* Yusuf (Nejat Isler) – mężczyzna w sile wieku – na wiadomość o śmierci matki powraca po latach do swojej wioski. W rodzinnym domu czeka na niego nastoletnia dziewczyna Ayla, która od pięciu lat opiekowała się jego matką. Ayla ma życzenie, żeby Yusuf dopełnił ofiarnego rytuału, którego jego matka Zehra nie zdołała dopełnić przed śmiercią. W drodze do grobu świętego zatrzymują się w hotelu. W atmosferze przyjęcia weselnego, które odbywa się w hotelu, Yusuf i Ayla zbliżają się do siebie. W tym kontekście, tytułowe jajko można postrzegać jako początek życia, o które trzeba dbać z pełną ostrożnością. Między bohaterem a jego kuzynką rozwija się uczucie, lecz czas pokaże, czy oboje będą potrafili przerodzić je w trwałą więź czy zniszczą je w zarodku.

Konfrontacja stylu życia mieszkańców prowincji z egzystencją w wielkiej aglomeracji pojawia się także w filmach Yesim Ustaoglu²⁶. *Puszka Pandory* (*Pandora'nın kutusu*, 2008)²⁷ to historia rozpadu wielopokoleniowej rodziny, która jednak nieoczekiwanie kończy się nawiązaniem szczerych więzi między generacjami. Temat coraz bardziej rozmywanej tożsamości reżyserka podejmowała również w swoich wcześniejszych

²⁵ M. Bartczak, *Obraz i języki melancholii w nowym kinie tureckim*, [w:] *Nowe kino Turcji*, red. J. Topolski, Kraków–Warszawa 2010, s. 101.

²⁶ Problem tożsamości wpisany jest w samą biografię reżyserki – Yesim Ustaoglu urodziła się w 1960 roku niedaleko tureckiej granicy z Armenią, w okolicy Kars, gdzie większość ludności stanowią Kurdowie. Przez dziesięć lat pracowała jako architekt. Jej powołaniem było jednak kino. Zadebiutowała filmem fabularnym *Iz* (1994).

²⁷ Film został nagrodzony Złotą Muszlą na festiwalu w San Sebastian.

obrazach: *Podróży do słońca* (Güneşe Yolculuk, 1999) czy *Czekając na chmury* (Bulutlari beklerken, 2003)²⁸. Matka rodu, staruszka Nusret (w tej roli 90-letnia Tsilla Chelton)²⁹ samotnie mieszkająca na wsi nad Morzem Czarnym, ma coraz większe problemy z pamięcią. Pewnego dnia trójka jej dorosłych dzieci, z których każde prowadzi w Stambule osobne życie, otrzymuje wiadomość, że Nusret zaginęła. Konflikty między rodzeństwem pojawiają się już w trakcie poszukiwań matki. Rozdźwięk ten wynika z odmiennych stylów życia, jakie prowadzą brat i siostry. Syn Mehmet (Osman Sonant) płynie z prądem miejskiego chaosu, ma temperament anarchisty, nie dba ani o rodzinę, ani o karierę i niewiele trzeba, żeby stał się bezdomnym. Jego siostra Güzin (Övül Avkiran) całe dni spędza w gazecie, gdzie pracuje jako dziennikarka, a romans z żonatym mężczyzną wpędza ją w stany depresyjne. Druga z córek Nusret, starsza Nesrin (Derya Alabora), nieustannie kłóci się z mężem, obsesyjnie dba o perfekcyjną czystość w mieszkaniu i równie obsesyjnie próbuje kontrolować swoje – i cudze – życie, w tym dorastającego syna Murata (Onur Ünsal).

Nesrin ma dobre intencje i z oddaniem angażuje się w opiekę nad zniedołężniałą matką. Wkrótce jednak okazuje się, że obowiązek ten przekracza jej psychiczną wytrzymałość. Staruszka boi się kontaktów z ludźmi, nie poznaje nawet własnych dzieci. Co gorsza, staje się nieufna i agresywna. Trudności pogłębia fakt, że nie potrafi samodzielnie zachować higieny osobistej ani nie pozwala córce na pielęgnację. Dla Nesrin, która przechodzi kryzys w małżeństwie, a także ponosi porażkę jako matka, sytuacja rodzinna staje się nie do zniesienia. Wydaje się, że w pełnej wzajemnych żali i pretensji rodzinie jakakolwiek relacja oparta na głębszym porozumieniu nie jest możliwa. Nieoczekiwanie, to właśnie zbuntowany Murat okaże się jedyną osobą, która będzie w stanie zbliżyć się do chorej na alzheimera babci. Wnuczek wyjeżdża razem z nią do jej opuszczonego domu. Tam, na łonie natury, w ciszy, żyjąc nieśpiesznym rytmem, oboje odzyskują spokój ducha, a Murat stopniowo zyskuje przychylność staruszki. Serdeczna relacja między nimi nie

²⁸ Autorem zdjęć do obu tych filmów jest polski operator Jacek Petrycki, który za zdjęcia do *Podróży do słońca* otrzymał między innymi nominację do Europejskiej Nagrody Filmowej.

²⁹ Dzięki *Puszcze Pandory* świat na nowo odkrył grającą w niej główną rolę Tsillę Chelton (ur. 1918). Chelton otrzymała za tę rolę Srebrną Muszlę w San Sebastian (najlepsza rola żeńska). Francuską aktorkę, która grała głównie w teatrze występowała też w filmach: między innymi Claude'a Chabrola, a także Patrice'a Chereau (*Persécution*, 2009).

wynika w pełnym tego słowa znaczeniu z więzów krwi, ponieważ babcia nie odzyskuje już utraconej pamięci i nie może rozpoznać swojego wnuka. Można by więc rzec, że wierzy Muratowi „na słowo”. Ta okoliczność ustanawia relację babcia–wnuczek niejako poza pokrewieństwem biologicznym, czyniąc z nich swoistą „wielopokoleniową rodzinę konstruowaną”. Ich wspólna egzystencja oparta jest na obustronnym zaufaniu i pozbawionej sztucznego sentymentalizmu trosce, która nie wynika z presji społecznych zobowiązań.

Puszka Pandory to – według słów samej reżyserki – „historia o alienacji i izolacji, opowieść o ludziach, których życie zostało ukształtowane przez jałową moralność klasy średniej w czasach kapitalizmu i nowoczesności”³⁰. Zdystansowanie się od swoich korzeni albo od innego człowieka to problemy, które podejmuje także w swoich filmach Zeki Demirkubuz³¹. Określił swój wyrazisty filmowy styl już w debiucie fabularnym *Blok C* (1994). Sam reżyser nazywa go „nastrojowym filmem o współczesnej architekturze”³². Istotnie, w historii tej to właśnie architektura staje się czynnikiem niezwykle silnie determinującym kondycję zarówno jednostkowych bohaterów, jak i specyfikę łączących ich relacji. Demirkubuz przedstawia wyizolowany świat nowo wybudowanych blokowisk, oddzielony od tkanki miasta siecią autostrad, zamieszkały przez ludzi samotnych, uwięzionych w swoich rolach, emocjonalnie wychłodzonych. Stara się zajrzeć pod podszewkę tego świata, obnażyć szaleństwo, jakie kryje się pod pozorami porządku.

Tytułowy blok C to strzeżony budynek mieszkalny w stambulskiej dzielnicy Ataköy, do którego – jak głosi napis przy wejściu – „obcy, żebracy i domokrażcy nie mają wstępu”. Jego mieszkańcami są przedstawiciele uprzywilejowanych klas społecznych. Ujęcia szarego apartamentowca budzą jednak wyraźne skojarzenia z układem zamkniętym – szpitalem lub więzieniem. Główna bohaterka Tülay, znudzona swoim małżeństwem z zamożnym biznesmenem, nawiązuje perwersyjną erotyczną grę z młodym dozorcą bloku – Halem. Powstaje osobliwy czworokąt, w którym pozostałe role odgrywają: mąż Tülay oraz ich młoda służąca Aslı, romansująca zarówno z Halem, jak i swoim pracodawcą. Chociaż Tülay jest wciąż atrakcyjną kobietą w średnim wieku,

³⁰ http://www.alekino.pl/program/?full/puszka-pandory_32733 (dostęp: 20.04.2011).

³¹ Urodzony w 1964 roku, w wieku 17 lat trafił na 3 lata do więzienia. Wojskowa junta zamknęła go za jego marksistowskie i maoistyczne przekonania.

³² Z. Demirkubuz, *The Art of Story Telling*, „Cinemaya: The Asian Film Quarterly” Spring 1999, t. XLIII, s. 20–21.

jej relacja z kochankiem nie bazuje na spontanicznych reakcjach, ale na wykorzystaniu społecznej i seksualnej władzy kobiety. To ona rozdaje karty – raz buduje dystans, raz ekspansywnie prowokuje do zbliżenia. Zresztą nie tylko ta relacja służy jej do prób wyrwania się z emocjonalnego odrętwienia. Tülay godzinami samotnie przemierza nadbrzeża Stambułu, prowokując przypadkowe i raczej ryzykowne znajomości o wyraźnie seksualnym charakterze.

Pomimo że głównych bohaterów łączy węzeł małżeński, trudno w opisie rzeczywistości zaprezentowanej w *Bloku C* mówić o rodzinie „z prawdziwego zdarzenia”. Nie tylko z powodu ich bezdzietności. To świat ludzi samotnych, którzy sprawiają wrażenie uwiecznionych w swoich rolach. Reżyser stara się zajrzeć pod podszewkę tego świata, obnażyć szaleństwo, jakie kryje się pod pozorami porządku. Pograżeni w apatii małżonkowie wspólny (?) czas spędzają w milczeniu, oglądając telewizję, często w towarzystwie służącej. W ich mieszkaniu, odbiornik włączony jest bezustannie. Jak zauważa Frederic Jameson – w społeczeństwie, które przeobraża się z wiejsko-rolniczego w miejsko-przemysłowe, w walce z samotnością nowoczesnego życia, dominacja mediów staje się ważną kwestią, poruszaną także w nowym kinie tureckim³³.

Demirkubuz pokazuje ludzi całkowicie zsekularyzowanych, wolnych od religijnych nakazów. Nie zmienia to faktu, że w mentalności bohaterów, w sferze obyczaju, pozostało wiele jeszcze śladów myślenia tradycyjnego, co szczególnie widoczne jest w relacjach męsko-damskich. Manifestuje się ono przez seksualną przemoc czy określanie kobiet wulgarnymi epitetami. Mąż Tülay, domyślając się zdrady żony, wiedziony poczuciem specyficznie pojętego honoru, wymusza na niej zbliżenie w zatrzymanym na poboczu samochodzie. Trudno powiedzieć, dlaczego wyemancypowana żona bez sprzeciwu reaguje na takie zachowanie – czy dlatego, że brakuje jej w małżeństwie napiętności i mocnych wrażeń, czy też dlatego, że – mimo pozorów buntu – wewnętrznie pozostaje uległa mężczyźnie. Zdaniem niektórych tureckich krytyków filmowych frustracja i poczucie bezradności wpływające z niemożności znalezienia pracy i rosnącego ubóstwa to powody silnej niechęci wobec Innych, wśród których swoje miejsce dostały kobiety³⁴.

³³ F. Jameson, *A Note on the Specificity of Newer Turkish Cinema*, referat wygłoszony na konferencji: *Arada/Between: Ten Contemporary Turkish Films*, Duke University, 20 września 2004.

³⁴ Z.T. Süalp, *Kino progów – bez punktu oparcia w czasie zawirowań*, [w:] *Nowe kino Turcji*, dz. cyt., s. 79.

* * *

Zdaniem niektórych tureckich krytyków filmowych, frustracja i poczucie bezradności wpływające z niemożności znalezienia pracy i rosnącego ubóstwa to powody silnej niechęci wobec Innych, wśród których swoje miejsce dostały kobiety. Zważywszy na wymowę *Drugiej płci* Simone de Beauvoir, postawa ta nie jest ani niczym nowym, ani nie ogranicza się do kręgu obyczajowości muzułmańskiej. Analizowane filmy dowodzą jednak, że kryteria kwalifikujące do kategorii „Inny” uległy zmianie. W *Uzaku* dozorca budynku – prosty mężczyzna z Anatolii – spogląda z dezaprobatą na wychodzącą samotnie po zmroku kobietę. Wzrokiem wyraźnie daje do zrozumienia, że zachowanie takie nie jest w zgodzie z jego tradycyjnymi, rodzinnymi wartościami. W innej scenie okazuje się, że człowiek ten posiada jednak umiejętność dostosowywania się do nowych sytuacji – a przynajmniej umiejętność ukrycia swoich przekonań, gdy mieszkaniowiec, gej w średnim wieku mija jego stróżówkę z młodym kochankiem. Co więcej – jak na ironię, dozorca jest miły dla mężczyzny, którego życie seksualne stoi w sprzeczności z jego moralnością, natomiast surowy i bardzo zdystansowany do swojego kuzyna ze wsi. W mieście „Innym” jest przede wszystkim prowincjusz, nawet dla innych prowincjuszy. Nawet pokrewieństwo nie jest tu okolicznością łagodzącą. Prowincjusz drażni, bo nie potrafi zachować wymaganego w wielkim mieście dystansu w stosunku do innych ludzi, bo przynosi ze sobą klaustrofobiczną, małomiasteczkową bliskość, która wdziera się do izolującej, ale zarazem wyzwalającej anonimowości miejskiego życia³⁵.

Spostrzeżenie o destrukcyjnym wpływie wielkomiejskich aglomeracji na rodzinne relacje nasuwa się automatycznie. Pierwszym przykładem potwierdzającym tę zależność jest *Uzak* (2002), kolejnymi *Trzy małpy*, *Puszka Pandory* i *Blok C*. Legendarny urok Stambułu w filmach nowego pokolenia zastępuje atmosfera przytłoczenia, osaczenia, alienacji. W filmie *Chmury w maju* Muzaffer radzi mieszkającemu na prowincji kuzynowi Saffetowi (Mehmet Emin Toprak), który dusi się w zastygłej w stagnacji atmosferze miasteczka, aby w nim pozostał: „W Stambule nie możesz odróżnić pór roku... chyba, że przez małe okienko w toalecie. W Stambule one też pragną uciec... tutaj jesteś bezpieczny”.

Czy powyższe uwagi mogą prowadzić do prostej konstatacji, że najlepszym remedium na problemy w rodzinnych kontaktach interpersonalnych jest życie na łonie natury, ewentualnie w spokojnym, „rodzinnocentrycznym” miasteczku? Zakończenie *Puszki Pandory* takie

³⁵ G. Dönmez-Colin, *Współczesna tożsamość*, dz. cyt., s. 61–62.

rozwiązanie podpowiada, ale chyba nawet sama reżyserka zdaje sobie sprawę, że przecięcie gordyjskiego węzła zawiłych i bolesnych relacji rodzinnych wyjazdem na wieś nie jest uniwersalnym wyjściem dla wszystkich. Dotkliwych ograniczeń związanych z peryferyjnością doświadcza bohater *Mleka*, Saffet z *Chmur w maju*. Jedno nie ulega wątpliwości – rodzinny dom ważny jest jako wspomnienie. Nie tylko *Miód*, ale pozostałe także filmy obracają się wokół figury „widmowego domu”³⁶. Pamięć domu/rodzinnych stron – idealizowana lub nie – pomaga rozwiązać dylematy związane z kwestią przynależności i tożsamości we współczesnym społeczeństwie tureckim.

³⁶ A. Suner, *Nowe kino tureckie w perspektywie historycznej*, dz. cyt., s. 11.

Paulina Popiół-Wojciechowska

Sposób przedstawiania rodziny w publikacjach świadków Jehowy

Strażnica – Towarzystwo Biblijne i Traktowe (Zarejestrowany Związek Wyznania Świadków Jehowy) to organizacja chrześcijańska opierająca swoją działalność na Piśmie Świętym we własnym przekładzie, czyli Piśmie Świętym w Przekładzie Nowego Świata. Członków owej wspólnoty określa się mianem świadków Jehowy¹. Ich podejście do rodziny zmieniało się w miarę rozwoju założeń organizacji. Przedstawię, jak owe zmiany wyglądały, a także założenia organizacji od negowania potrzeby posiadania rodziny, czy też zakładania nowej, do aprobaty instytucji rodziny i wskazówek, jak ją rozwijać. Przede wszystkim skoncentruję się jednak na współczesnym podejściu do rodziny. Przedstawię również specyfikę odnoszenia się do rodziny z jednej strony rozumianej jako osoby biologicznie ze sobą powiązane, a z drugiej strony jako wspólnota wiernych.

Świadkowie Jehowy wydają cyklicznie pisma, takie jak „Przebudźcie się!”, „Strażnica” wydanie do rozpowszechniania i „Strażnica” wydanie do studium oraz „Nasza Służba Królestwa”. Dziś w pismach świadków Jehowy można odnaleźć wiele tekstów odnoszących się do życia rodzinnego. Władze organizacji poświęcają tej tematyce nawet całe

¹ W dalszej części tekstu określenie „świadkowie Jehowy” oznaczać będzie członków organizacji Strażnica – Towarzystwo Biblijne i Traktowe (Zarejestrowany Związek Wyznania Świadków Jehowy).

numery. Poza artykułami w „Przebudźcie się!”, „Strażnicy” do rozpowszechniania i „Strażnicy” wydaniu do studium², informacje o postępowaniu względem rodziny znajdują się w książkach temu poświęconych. Przede wszystkim tematykę tę porusza publikacja *Tajemnica szczęścia rodzinnego*. W ubiegłym roku ukazał się tom drugi tejże pozycji. Zagadnienia związane z rodziną przedstawiane są również obszernie w książce *Pytania młodych ludzi – praktyczne odpowiedzi*. Natomiast wiele innych publikacji wydanych przez świadków Jehowy zawiera chociażby wzmianki lub rozdziały poświęcone temu zagadnieniu (na przykład książka *Jak znaleźć prawdziwe szczęście*).

Pisma Świadków Jehowy zajmują istotne miejsce w budowaniu wspólnoty. Służą nie tylko jako forma pomocy przy werbowaniu nowych członków. Teksty zamieszczane w publikacjach mają umacniać w wierze członków aktywnych, jak i ułatwiać im pracę, czyli głoszenie. Artykuły dotyczące rodziny mają przede wszystkim charakter poradnikowy. Jak wszystkie teksty umieszczone w pismach świadków Jehowy są anonimowe, tworzone w imieniu wspólnoty i mają służyć jej celom.

Rodzina uważana jest za podstawową jednostkę społeczną. Pół wieku temu w normatywnym i potocznym znaczeniu oznaczała parę małżeńską i dzieci, czyli związek małżeński oraz biologiczne potomstwo³. Inna definicja podaje, iż małżeństwo staje się rodziną z chwilą poczęcia i narodzin pierwszego dziecka⁴. Kolejna definicja rodziny to: mała grupa społeczna składająca się z rodziców, ich dzieci (także adoptowanych) i krewnych, w ramach której rodziców łączy więź małżeńska, rodziców z dziećmi rodzicielska⁵. Jak wiadomo, istnieje wiele definicji rodziny. Można z nich jednak wyodrębnić parę wspólnych cech, takich jak zapewnienie ciągłości biologicznej społeczeństwa, przekazywanie dziedzictwa kulturowego następnym pokoleniom. Podkreślana jest też ważność wspólnoty gospodarczej, rola wspólnoty zamieszkania oraz obecności obojga partnerów. W większości definicji zaznaczana

² Od 2008 roku pismo „Strażnica Zwiastująca Królestwo Jehowy” wydawane jest w dwóch edycjach – do rozpowszechniania i do studium – czyli skierowane do ludzi spoza organizacji i do członków Towarzystwa.

³ S. Golinowska, *Polityka społeczna. Koncepcje – instytucje – koszty*, Warszawa 2001, s. 109.

⁴ *Słownik małżeństwa i rodziny*, red. E. Ozorowski, Warszawa Łomianki 1999, s. 388, 390.

⁵ *Spółczesność i polityka zarys wykładu*, red. K.A. Wojtaszczyk, W. Jakubowski, Warszawa 2001, s. 91.

jest też rola małżeństwa jako podstawy, z której wywodzi się instytucja rodziny⁶. W drugiej połowie XX wieku następował proces przemian w stosunku do pojęcia rodziny. Jako rodzinę rozpoczęto traktować kohabitację, małżeństwa bezdzietne ze świadomego wyboru, samotne rodzicielstwo, zastępcze rodzicielstwo, wspólnoty kilku związków partnerskich lub rodzin zrekonstruowanych, czy związki homoseksualne⁷. Świadkowie Jehowy pozostali jednak przy tradycyjnym ujęciu rodziny. W pozycji *Tajemnica szczęścia rodzinnego* pojawia się luźna definicja: „Co to jest rodzina? W krajach zachodnich rodzina na ogół składa się z ojca, matki i dzieci. Dziadkowie najczęściej prowadzą własny dom, jak długo pozwalają im na to siły. Z dalszymi krewnymi utrzymuje się kontakty, lecz bez większych zobowiązań. [...] Jednakże w ostatnich latach pojawia się coraz więcej innych rodzin – niepełnych, łączonych lub takich, w których rodzice z różnych przyczyn nie mieszkają razem”⁸. Także świadkowie Jehowy dostrzegają istnienie nowych tworów, lecz jak sami podkreślają, koncentrują się na omawianiu spraw dotyczących rodzin pełnych. Zaznaczają istnienie i akceptację rodzin niepełnych również z tego względu, iż zdarza się rozpad rodziny wynikający z przystąpienia do organizacji świadków Jehowy jedynie części wcześniejszej, pełnej rodziny. Z tego właśnie względu świadkowie nie mogą potępiać rodzin niepełnych.

Przy powstawaniu organizacji świadków Jehowy tematyka dotycząca rodziny była marginalizowana. Wiązało się to zapewne z problemem, jakim rodzina stawała się faktycznie podczas wykonywanych misji. Praca misjonarska była podstawą, szczególnie przy tworzeniu organizacji. Wierni mieli koncentrować się na głoszeniu, przekazywaniu założeń wyznaniowych szerszemu gronu odbiorców, a nie na zakładaniu rodzin. Wówczas jeszcze, czyli na początku XX wieku, organizacji świadków Jehowy⁹ towarzyszyła ciągła wizja zbliżającego się końca świata¹⁰. Był

⁶ *Leksykon polityki społecznej*, red. B. Rysz-Kowalczyk, Warszawa 2001, s. 181.

⁷ Tamże, s. 188.

⁸ *Tajemnica szczęścia rodzinnego*, Strażnica – Towarzystwo Biblijne i Traktowe, Brooklyn 1996, s. 6–7.

⁹ Charles Taze Russel, czyli założyciel wspólnoty zarejestrował ją w Pensylwanii w 1884 jako Towarzystwo Traktowe – Strażnica Syjońska, od 1913 roku zaś zmieniono nazwę na Międzynarodowe Stowarzyszenie Badaczy Pisma Świętego. Dopiero za czasów prezydentury Josepha Franklina Rutheforda, w 1931 roku przyjęto nazwę funkcjonującą do dziś.

¹⁰ Świadkowie Jehowy przepowiadali koniec świata między innymi na lata 1914, 1925, 1975.

on wielokrotnie przepowiadany przez twórców wspólnoty, a następnie kolejnych prezydentów organizacji. Był to jeszcze jeden powód do powstrzymania się od zakładania rodzin, gdyż twierdzono, iż w dobie zbliżającego się końca świata zakładanie nowych rodzin jest pomysłem chybionym. Celem w pojęciu świadków Jehowy było ratowanie istniejących jednostek, a nie powoływanie do życia nowych. Poza tym sam założyciel organizacji Charles Taze Russel przeszedł rozwód. Nie uchodził za najlepszy przykład głowy rodziny i męża. Te fakty miały znaczny wpływ na ówczesną politykę organizacji. Można odnaleźć świadectwa takiego podejścia do małżeństw. Są to historie świadków Jehowy, którzy ze względu na chęć zawarcia związku małżeńskiego czy też spodziewanego potomstwa zostali przez organizację odrzuceni. Ken Guindon, były świadek Jehowy, wspomina: „Tymczasem okazuje się, że Monika jest w ciąży. Dla nas, którzy oczekujemy z niecierpliwością na koniec świata i nie chcemy mieć dzieci, to prawdziwa katastrofa. Regulamin w takim przypadku jest bardzo jasny. Na misjonarzy wybiera się nieżonaty albo małżeństwa bez dzieci. Gdy ma się urodzić dziecko, rodzice muszą opuścić misję. To zastrzeżenie pokazuje, w jaki sposób centrala – wydając jak najmniej pieniędzy – używa czy nawet eksploatuje misjonarzy”¹¹. Tak Guindon wspominał swoją misję w latach 1971–1972, za czasów prezydentury Nathana Knorra, czyli trzeciego prezydenta wspólnoty. W swoich wspomnieniach zaznaczał, iż liczył wraz z żoną, iż dojdzie do poronienia, z tego też powodu służyła ona mimo problemów zdrowotnych. Jednak dziecko się urodziło. Po oficjalnej rozmowie z prezesem „Strażnicy” Guindon dowiedział się, że może liczyć jedynie na siebie lub na wsparcie swojej rodziny biologicznej. Ze względu na to, iż zerwał z nią wcześniej kontakty, wydawało się to niemożliwe.

Podobne wspomnienia odnośnie do życia rodzinnego przedstawia były świadek Jehowy, swego czasu kaznodzieja i misjonarz, Günther Pape. Przede wszystkim w swoich opisach Pape odnosi się do założeń związanych z życiem społecznym oraz polityką organizacji. Jednak stwierdza również: „Nasze życie rodzinne nie ułożyło się zgodnie z moimi pragnieniami. Ojciec nie żył, a matka nie myślała o tym, by stworzyć nam ognisko domowe. „Jehowa wyzwolił mnie z obozu po to, bym mogła głosić kazania, a nie po to, żebym prowadziła gospodarstwo synom”. Czy Bóg chciał, byśmy nie zaznali życia rodzinnego? Zdaniem matki za wszystko mieliśmy otrzymać nagrodę w nowym świecie. Nurtował mnie jednak jakiś zawód. Jakże tęskniłem za domem i szczęściem domowym!

¹¹ K. Guindon, *Prawda wad wyzwoli. Były świadek Jehowy mówi o swoim powrocie do Kościoła*, Kraków 1995, s. 56–56.

Toteż jedynym, co mi pozostało, było nauczanie. Wstąpiłem do służby „pionierów”. Również mój brat, porzuciwszy naukę leśnictwa, przyłączył się do nas¹². Tak wspominał Pape lata 40. Natomiast, gdy umocniła się jego pozycja w zgromadzeniu, pojawił się kolejny problem związany z życiem rodzinnym. „Na tym nie dosyć zmartwień. Sam postarałem się o dalsze. Zakochałem się! Jedna z sióstr zapraszała mnie często na posiłki do swego domu. Tam poznałem jej córkę. Powstała wzajemna sympatia. Czy wolno mi jednak było myśleć o miłości i małżeństwie? Czy moja matka i świadkowie z Magdeburga nie byłiby temu przeciwni? Nie czas na małżeństwo teraz, tuż przed oczekiwanym Har-Magedonem. To było dobre, zanim nadszedł jeszcze Nowy Świat. Teraz te sprawy odwodzą tylko od służby Jehowie. Kiedy rzecz stała się powszechnie znana, zaczęło się szpiegowanie. Przyszedł do mnie kierownik obwodu. Wiedział niemal o każdym moim spotkaniu z Krystyną i wyliczał, ile czasu straciłem na to, co niepotrzebne. A poza tym Krystyna – twierdził – nie jest odpowiednią żoną dla mnie. Chodzi do kina, także na tańce, z czego wynika, że nicości tego świata bardziej miłuje niż Jehowę¹³. Dalej wspomina: „Kochałem Krystynę, ale nie mogłem tego ujawnić. Czyżby małżeństwo było zakazane? Jeśli nie, to dlaczego czekać z nim, aż przyjdzie Nowy Świat? Teraz, tutaj potrzebowałem towarzysza drogi. Decyzja formalnego poproszenia o rękę Krystyny była trudna. Jakie będą tego następstwa? Zaręczyny odbyły się w ścisłym gronie rodzinnym. Matka i kierownictwo z Magdeburga długo się sprzeciwiali. Widząc moje zdecydowanie, ulegli, ale grozili mi sankcjami. Nie zmieniło to mojej decyzji. Swoje obowiązki wypełniałem, tak jak dawniej. 1 marca 1948 roku stanąłem przed urzędnikiem stanu cywilnego. »Tak« zostało wypowiedziane. Byłem żonaty¹⁴. Także wspomniani Świadkowie ze względu na sprawy związane z rozwojem rodziny popadali w kłopoty i musieli się liczyć z nieprzychylnością członków organizacji.

Po odejściu od ciągłych przepowiadni związanych z końcem świata sposób odnoszenia się do instytucji rodziny uległ zmianie. W kontekście rodziny i życia rodzinnego zaczęły dominować artykuły dotyczące dzieci i wychowywania. Ukazywały się przede wszystkim teksty odnoszące się do możliwości umysłów dziecięcych i przyswajania przez nie wiedzy. Tłumaczono w nich rodzicom, iż dzieciom powinno się przekazywać Słowo Boże od najmłodszych lat. Artykuły takie nawoływały rodziców,

¹² G. Pape, *Byłem Świadkiem Jehowy*, Warszawa 1991, s. 28.

¹³ Tamże, s. 31.

¹⁴ Tamże, s. 33.

by czytali dzieciom od wieku niemowlęcego¹⁵. Tekst o takiej tematyce, skierowany do matek znajduje się w numerze „Przebudźcie się!”. Ów artykuł rozpoczyna się od słów: „Matki, czy wiecie, jak łatwo wasze małe dzieci mogą uczyć się na pamięć cytatów biblijnych?”¹⁶. Organizacja wskazuje kobietom, jak mogą pomóc swoim pociechom zapamiętywać wersety biblijne. Nakłania matki do cierpliwego powtarzania dzieciom wersetów i tłumaczenia. Jest to zatem tekst o charakterze zbliżonym do poprzedniego. Czy też artykuł „czytanie na głos uprzyjemnia naukę”¹⁷. W owym artykule znajdują się uwagi, co czytać, kiedy i w jaki sposób. Autor podkreśla: „Nic nie szkodzi, że poczytasz dziecku książkę, której zasób słów przerasta jego zdolności pojmowania”¹⁸. Organizacja więc w ten sposób przygotowywała rzesze swoich nowych współwyznawców, tym razem już nie „wyłowionych” w drodze głoszenia, lecz wychowanych i nauczonych od narodzin w wierze świadków Jehowy. Czyli stosunek do życia rodzinnego zaczął się wytwarzać w organizacji od dostrzeżenia możliwości stworzenia wiernych. Również temat, który wydawałoby się jest jakże uniwersalny: „Wpajaj dziecku zamiłowanie do czytania i nauki”, okazuje się zachętą do czytania i nauki przede wszystkim pism świadków Jehowy.

Poza artykułami radzącymi, jak wychowywać, pojawiły się stałe rubryki, kąciki z pytaniami od młodych, takimi jak: „czy można przezwyciężyć stres”¹⁹, „dlaczego tak łatwo unoszę się gniewem”²⁰, „dlaczego tak trudno żyć w zgodzie z rodzeństwem”²¹, „dlaczego moi rodzice się rozeszli”²², „po co tyle zakazów”²³, „dlaczego ciągle się kłócimy”²⁴, „jak zapanować nad uczuciami”²⁵, „jak wyjaśnić biblijny pogląd na homoseksualizm”²⁶. Dział ów ma sprostać wymaganiom młodzieży i ułatwić jej wchodzenie bez problemów w dorosłe życie, przy pomocy zborów. W odpowiedziach skierowanych do młodych pojawia się wiele odniesień

¹⁵ „Przebudźcie się!” 1969, nr 2, s. 7–8.

¹⁶ „Przebudźcie się!” 1969, nr 3, s. 8.

¹⁷ „Przebudźcie się!” 1969, nr 4, s. 16.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ „Przebudźcie się!” 1969, nr 2, s. 14.

²⁰ „Przebudźcie się!” 1969, nr 4, s. 10–11.

²¹ „Przebudźcie się!” 1969, nr 5, s. 14–16.

²² „Przebudźcie się!”, 8 lipca 1988, s. 21–23.

²³ „Przebudźcie się!”, grudzień 2006, s. 10–12.

²⁴ „Przebudźcie się!”, luty 2010, s. 26–29.

²⁵ „Przebudźcie się!”, 22 lutego 2005, s. 18–20.

²⁶ „Przebudźcie się!”, grudzień 2010, s. 22–24.

do Pisma Świętego i zwykle na końcu pada wniosek, jak w przypadku tekstu o uczuciach: „Jednak najlepszym sposobem na opanowanie emocji jest nawiązanie bliskiej więzi ze Stwórcą”²⁷. Podobnie w przypadku artykułu *Po co tyle zakazów*. „Zamiast zazdrościć rówieśnikom, którym rodzice na wszystko pozwalają, spróbuj dostrzec w regułach obowiązujących w twoim domu oznakę miłości i troski. Nakładając na ciebie rozsądne ograniczenia, rodzice naśladową Jehowę Boga”²⁸. Świadkowie Jehowy w artykule skierowanym do młodzieży reprezentują poglądy dotyczące homoseksualistów. Stwierdzają, iż nie można akceptować homoseksualnych czynów, natomiast nie powinno się mieć negatywnego nastawienia do ludzi. Autorzy artykułu o tej tematyce podają: „W gruncie rzeczy miliony osób heteroseksualnych, które pragną trzymać się zasad biblijnych, przejawiają panowanie nad sobą pomimo pokus. Należą do nich osoby mające niewielkie szanse na małżeństwo, a także mężowie i żony, których współmałżonek nie może utrzymywać kontaktów seksualnych z powodu niepełnosprawności lub choroby. Choć nie zaspokajają swoich pragnień seksualnych, prowadzą szczęśliwe życie. Tak samo może być w wypadku ludzi o skłonnościach homoseksualnych, którzy szczerze chcą podobać się Bogu”²⁹.

Artykuły zawierające porady dla młodych ludzi umieszczone są nie tylko w regularnie ukazującej się rubryce. Tekst: „Młodzi, rodzice mogą wam pomóc strzec waszych serc!”³⁰ jest wskazówką, że rodzice powinni być przewodnikami dzieci i dlatego też należy ich słuchać. Rodzice mają chronić przed wpływem rówieśników, przed namiętnością. Dzieci natomiast zobowiązane są do szacunku wobec nich. „Inni młodzi mogą się wypowiadać o swych rodzicach lekceważąco. Jeżeli jednak twoi rodzice starają się postępować zgodnie z Pismem Świętym, to będą przy tobie w każdej sytuacji, w każdej chwili, bez względu na okoliczności. Tak jak kapitan potrzebuje doświadczonego pilota, tak ty potrzebujesz rodziców, żeby tobą mądrze pokierowali. Nagroda, którą dzięki temu dostąpisz, przechodzi wszelkie wyobrażenia”³¹. Koncentracja na młodzieży i dzieciach świadczy o dostrzeganiu potencjału przyszłych pokoleń.

W swoim podejściu do rodziny świadkowie Jehowy zaznaczają istotny wpływ podziału na role typowo męskie i żeńskie. Co przekształca się również na role pełnione i przypisane płciom we wspólnocie wiernych.

²⁷ „Przebudźcie się!”, 22 lutego 2005, s. 20.

²⁸ „Przebudźcie się!”, grudzień 2006, nr 12, s. 11.

²⁹ „Przebudźcie się!”, grudzień 2010, s. 24.

³⁰ „Przebudźcie się!”, 15 października 2004, nr 20, s. 20–24.

³¹ Tamże, s. 24.

Podkreślane jest, iż to mężczyźni są głową rodziny. Tak, jak mężczyzna pełni rolę głowy rodziny, tak pełni rolę naczelną w zborze. Tylko mężczyzna może przewodzić zebraniom zboru. Tłumaczone jest to w ten sposób, iż „kiedy prawdę biblijną przyjmuje mężczyzna będący głową domu często w ślad za nim idą inni członkowie rodziny”³². Kobieta ma inne zadania. Problem pojawia się wówczas, gdy na przykład kobieta jako tłumacz języka migowego przekłada na żywo wykład mężczyzny. Wówczas jednak świadkowie Jehowy mają ściśle określone zasady, które wynikają z faktu, iż sfera życia osobistego i życia wspólnoty jest ze sobą ściśle połączona. „Niektórzy mogą twierdzić, że rozrywka, ubiór czy fryzura to sprawy osobiste. Ale chrześcijanin, który ceni swoje miejsce w zborze przy podejmowaniu decyzji nie kieruje się wyłącznie własnymi upodobaniami. Bierze pod uwagę przede wszystkim punkt widzenia Jehowy, wyjawiony w Jego Słowie, Biblii. [...] Mądrość każe też zastanowić się, jak decyzje w sprawach osobistych odbijają się na naszej służbie, na współwyznawcach oraz na ludziach nienależących do zboru”³³. W związku z tym w przypadku tłumaczki migowego jest ona zobowiązana nosić nakrycie głowy. Uzasadniane jest to w następujący sposób: „chrześcijanka powinna zakładać nakrycie głowy, gdy zajmuje się sprawami normalnie należącymi do obowiązków męża lub brata ze zboru. Harmonizuje to z zasadą podaną przez apostoła Pawła, że „kobieta, która się modli lub prorokuje z głową odkrytą, hańbi swoją głowę”, ponieważ „głową kobiety jest mężczyzna. Jeśli w takich przypadkach siostra nosi skromne i stosowne nakrycie głowy, daje dowód respektu dla porządku teokratycznego ustanowionego w zborze chrześcijańskim”³⁴.

Zadania kobiety są zatem odmienne od zadań mężczyzny. Jak podają świadkowie Jehowy w pismach: „Nawet gdy żona w niektórych sprawach góruje nad mężem albo gdy on w czymś nie dopisuje, to jednak są powody, żeby okazywać mężowi szacunek – z uwagi na to, że rodzina jest częścią postanowienia Jehowy [...] Bóg zaleca żonom pozostawienie przewodnictwa mężowi. W ważnych sprawach rodzinnych mąż i żona mogą się wspólnie naradzić, żeby potem współdziałać ze sobą jak różne narządy tego samego ciała. Jednakże według Biblii Bóg składa odpowiedzialność za rodzinę przede wszystkim na męża”³⁵. Gdy w rodzinie

³² *Nasza Służba Królestwa*, sierpień 2009, s. 3.

³³ „Strażnica”, wydanie do studium, 15 listopada 2009, s. 14.

³⁴ Tamże, s. 12.

³⁵ *Jak znaleźć prawdziwe szczęście*, Strażnica – Towarzystwo Biblijne i Trakto-we, Brooklyn 1985, s. 83.

pojawia się problem wynikający z faktu, iż mężczyzna nie chce przewodzić rodzinie, do kobiety kierowane są następujące słowa: „Wielu mężczyznom bardzo zależy na szacunku, nieraz nawet bardziej niż na miłości. Jeżeli więc sprawisz, że mąż będzie się czuł szanowany, i pokażesz, że cenisz wszystko, co robi, by przewodzić rodzinie, zapewne będzie on coraz lepiej wywiązywać się ze swojej roli. [...] Gdy będziesz wypowiadać się z szacunkiem, prawdopodobnie twoje wysiłki zostaną nagrodzone i mąż przestanie uchylać się od przewodzenia rodzinie”³⁶. Tylko przy spełnieniu określonych warunków żona może uzupełniać rolę mężczyzny. W jednym z artykułów można znaleźć uwagę: „Stwórca już na samym początku powierzył kobiecie czcigodną rolę w rodzinie. W Księdze Rodzaju czytamy: „Jehowa bóg przemówił: »Człowiekowi nie jest dobrze pozostawać samemu. Uczynię dla niego pomoc jako jego uzupełnienie«. A zatem pierwsza kobieta, Ewa, stanowiła odpowiednie uzupełnienie Adama. Została doskonale przygotowana do roli pomocnicy. Bóg w swoim zamierzeniu przewidział dla obojga ważne zadanie, które polegało na wydawaniu na świat potomstwa i opiekowaniu się nim oraz na dbaniu o ziemię i zwierzęta. Kobieta miała być prawdziwą towarzyszką życia, inteligentną i zapewniającą serdeczne wsparcie. [...] Pod przewodnictwem męża kobieta miała wychowywać zarówno córki, jak i synów”³⁷. Kobieta zatem posiadająca potomstwo ma obowiązek zapewnić im odpowiednie wykształcenie. Wykształcenie to ma przede wszystkim związek z rozwojem duchowym. Poświęcono temu tematowi cały numer pisma *Przebudźcie się!* z 22 lutego 2005 roku zatytułowany *Rola matek w kształceniu dzieci*. Podawane są w nim liczne przykłady, jak matki, również samotne i bez wykształcenia, mogą i powinny kształcić dzieci.

Także w przypadku wyodrębnionej roli matki kładziony jest nacisk na naukę czytania dzieci. W wielu pismach znajdują się artykuły o podobnej tematyce: *Wpajaj dziecku zamiłowanie do czytania i nauki*³⁸, *Korzyści z czytania dzieciom na głos*³⁹. Autorzy podkreślają, iż czytanie odgrywa bardzo istotną funkcję w życiu dziecka. Są to teksty podobne do przywoływanych z lat wcześniejszych. Rola czytania nie uległa umniejszeniu. W tekście znajdują się wskazówki: „zadbaj, by dzieci od małości miały styczność z książkami”, „regularnie czytaj na głos”, „mobilizuj dzieci do aktywności i rozmawiaj z nimi o czytanych tekstach”.

³⁶ „Strażnica”, 1 lutego 2011, s. 8.

³⁷ „Przebudźcie się!”, 22 lutego 2005, s. 10–11.

³⁸ „Strażnica”, 15 lipca 2010, s. 25.

³⁹ „Przebudźcie się!”, 22 października 2004, s. 31.

„zachęcaj dzieci, żeby czytały i żeby zadawały pytania”⁴⁰. Podkreślane jest, iż „aby czytanie przyniosło jak najwięcej pożytku, warto korzystać z publikacji, które przybliżają niebiańskiego Stwórcę”⁴¹. W tym miejscu świadkowie polecają do czytania dzieciom Biblię oraz książki wydane przez organizację – *Mój zbiór opowieści biblijnych, Ucz się od Wielkiego Nauczyciela*⁴².

Jeżeli chodzi o tematykę związaną z rodziną najwięcej miejsca w wydawnictwach świadków Jehowy zajmują właśnie tematy związane z rozwojem potomstwa. Poza wspomnianą nauką czytania oscylują one wokół czasu wolnego dzieci, ich zajęć pozalekcyjnych, hobby, znajomych, szkolenia oraz wyboru ścieżki, którą dziecko ma w przyszłości podążać. Rodzic jest naturalnie przewodnikiem, który jako pośrednik organizacji wprowadza swoje dziecko w jej szeregi. Ma się to odbywać bez przymusu, lecz od najmłodszych lat.

Poruszając temat spędzania czasu wolnego czy też wykształcenia organizacja przekazuje w swoich pismach sugestie na ten temat. Numer „Przebudźcie się!” o tytule *Zestresowana młodzież* poświęcony jest młodzieży szkolnej i jej problemom. Znajdują się w nim artykuły wyjaśniające, iż obecnie dzieci mają za dużo obowiązków i dokłada się im kolejnych poprzez uczestnictwo w zajęciach pozalekcyjnych. Ów fakt prowadzi według organizacji jedynie do stresu i chorób. Podkreślane jest, iż nauczyciele za dużo wymagają od dzieci, które muszą w nieskończoność odrabiać lekcje i znosić „brzemień dodatkowych zajęć”⁴³. Autorzy tekstu stwierdzają, iż „najlepsze wykształcenie polega na zdobywaniu wiedzy o Stwórcy”⁴⁴. Tłumaczą, że ważniejsze od pieniędzy jest dobre samopoczucie, czyste sumienie i więź z Bogiem⁴⁵. Jako że pismo „Przebudźcie się!” kierowane jest również do ludzi spoza organizacji, na końcu artykułów znajdują się zachęty, by po rady związane z możliwością zaznania duchowego szczęścia zwrócić się do świadków Jehowy. Do rodziców kierowany jest tekst *Jak mogą pomóc rodzice*⁴⁶, w którym to jest im tłumaczone, iż powinni porozmawiać z nauczycielami, jeżeli widzą, jaka presja wywierana jest na ich dzieciach.

⁴⁰ „Strażnica”, 15 lipca 2010, s. 27.

⁴¹ „Przebudźcie się!”, 22 października 2004, s. 31.

⁴² Tamże.

⁴³ „Przebudźcie się!”, kwiecień 2009, s. 6.

⁴⁴ Tamże, s. 8.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ Tamże, s. 31.

Rodzicom wskazywane jest również, jak mają pomagać dzieciom w pokonywaniu przeciwności, które stają na drodze dzieci. Artykuł *Pomóż dzieciom sprostać różnym wyzwaniom*⁴⁷ pełni funkcję poradnika w takich przypadkach. Autorzy zwracają w nim uwagę, że dziecko, będąc świadkiem Jehowy, napotyka wiele przeszkód ze strony wyznawców innej wiary. Te przeszkody towarzyszą dzieciom szczególnie w szkole. Do tego dzieci często pragną upodabniać się do swoich rówieśników, co jest poważnym problemem. Podkreślane jest, iż istotna jest wspólna modlitwa z rodzicami, rozmowa przy posiłku, czy szkolenie polegające na odgrywaniu scenek, na podstawie sytuacji, z którymi dzieci mogą się spotkać w codziennym życiu. Do tego rodzice zobowiązani są do zapewnienia dzieciom odpowiedniego towarzystwa oraz chwalenia swoich pociech. Dom świadków Jehowy ma być oazą pośród wrogiego, otaczającego świata. Rodzice mają zapewnić dziecku schronienie i możliwość wypowiedzenia się. Powinni być powiernikami⁴⁸.

Pisma świadków poruszają również zagadnienie wyboru religii w kontekście rodziny, czyli czy wybór wiary należy do młodzieży/dziecka, czy też do rodziców: „[...] rodzice mają uczyć dzieci dróg Jehowy, a nie własnych poglądów. Zamiast wszczeplać w ich umysły swoje cele i dążenia, powinni pomagać im, by rozwinęły pragnienie spełniania woli Jehowy i uczyniły to swym celem życiowym”⁴⁹. Rodzice według świadków Jehowy mają być przewodnikami, powinni dzieciom przekazywać słowa Jehowy, dawać dobry przykład, prowadzić studium biblijne, a w razie potrzeby kazać.

Po skończeniu przez dzieci obowiązkowej edukacji rodzice mogą spotkać się z kolejnymi poradami odnośnie do nauczania i rozwoju swoich wychowanków. Organizacja poprzez pisma, szczególnie skierowane do członków aktywnych, zwraca się do rodziców słowami: „Rodzice, czy ukierunkowujecie swoje dzieci tak, by obrały sobie za cel służbę pełnoczasową?”⁵⁰. W tym samym tekście znajdują się słowa skierowane do najmłodszych: „Czy już przemyślałeś, co będziesz robił po skończeniu szkoły? Dotąd sporo miejsca w twoim rozkładzie zajęć zajmowały obowiązki związane z nauką. Czym wypełnisz wolny czas, gdy ją ukończysz? Warto z modlitwą rozważyć, czy zamiast skupić się na karierze zawodowej, nie mógłbyś podjąć stałej służby pionierskiej”⁵¹.

⁴⁷ „Strażnica”, wydanie do studium, 15 stycznia 2010, s. 16–20.

⁴⁸ Tamże, s. 16–20.

⁴⁹ „Strażnica”, wydanie do studium, 15 września 2009, s. 4.

⁵⁰ *Nasza Służba Królestwa*, maj 2010, s. 4.

⁵¹ Tamże.

Poza tematami odnośnie do wychowywania dzieci wymieniane są również ogólne zasady, którymi powinna kierować się rodzina. W wydaniu specjalnym „Przebudźcie się!” z maja 2009 roku, o tytule *Sekrety szczęścia rodzinnego*, są one wyszczególnione. Są to: właściwa hierarchia wartości, wzajemne oddanie, współpraca, szacunek, rozsądek, przebaczenie, mocny fundament⁵². Numer ten porusza również takie tematy, jak: kłopoty finansowe, choroba w rodzinie, niepełnosprawne dziecko, śmierć kogoś bliskiego, rozwód, samotne wychowywanie dzieci. W przypadku każdej przeciwności podkreślane jest, iż przestrzeganie zasad biblijnych może pomóc w odnalezieniu szczęścia.

Dość istotne miejsce w kontekście tematyki rodzinnej w pismach świadków Jehowy zajmuje karcenie. W jednej z pierwszych pozycji przetłumaczonych na język polski znajduje się opis: „Gdy dziecko świadomie czyni coś, co zostało mu zabronione, wtedy trzeba zastosować ostrzejsze środki, aby zrozumiało, że nieposłuszeństwo jest poważnym uchybieniem. [...] Z powodu odziedziczonej niedoskonałości dzieci rodzą się ze skłonnością do zła i dlatego potrzebują skarcenia. Kochający rodzice nie zapominają o tym. [...] Karcenie stosowane z miłością ma na celu trwałe dobro dziecka. Nie należy tego czynić w niepohamowanej złości ani przez zastraszanie dziecka krzykiem i groźbami, bo to nie po chrześcijańsku”⁵³. Daleko posuniętą interpretację karcenia można było odnaleźć w artykule z lat 60. ubiegłego wieku. Można w nim przeczytać: „Sprawowanie władzy rodzicielskiej może niekiedy znajdować wyraz w wymierzeniu kary cielesnej, ale w większości wypadków nie jest ona konieczna [...] Psycholodzy opowiadający się za daleko idącą pobłażliwością twierdzą, że bicie dziecka jest wyrazem nienawiści. To nieprawda. Oznaką nienawiści jest pobłażliwość. To ona wywołała na całym świecie powódź przestępstw i zbrodni popełnianych przez młodocianych oraz przysporzyła cierpień milionom rodziców”⁵⁴. W latach 80. o karceniu rozpisywali się świadkowie Jehowy w następujący sposób: „Kiedy głupota gnieździąca się w młodym sercu nadal skłania do nieposłuszeństwa – a zdarza się to często – kara wymierzona w takiej czy innej formie wpoi pouczenie. Czasami może poskutkować pozbawienie dziecka jakiejś przyjemności. Słowo Boże mówi jednak, że w niektórych wypadkach może być konieczne skarcenie cielesne – spuszczenie lania, ale nie w gniewie”⁵⁵. We współczesnych pismach świadkowie Jehowy również

⁵² „Przebudźcie się!”, maj 2009, s. 3–10.

⁵³ *Prawda, która prowadzi do życia wiecznego*, b.d i m.w., s. 208.

⁵⁴ „Przebudźcie się!” 1969, nr 2, s. 9.

⁵⁵ *Jak znaleźć prawdziwe szczęście*, dz. cyt., s. 94.

podkreślają „W wychowaniu dzieci istotną rolę odgrywa też karcenie”⁵⁶. W pozycji *Tajemnica szczęścia rodzinnego* znajduje się akapit poświęcony temu zagadnieniu: „Konsekwentne karcenie jest niezwykle ważne. [...] Jednakże oboje (rodzice) powinni być zgodni w utrzymywaniu karności [...] Nie wpadaj w przesadę. Karć z miłością”⁵⁷. W „Przebudźcie się!” z 2009 roku można przeczytać: „W sensie biblijnym karcenie wiąże się przede wszystkim z wychowywaniem i kształtowaniem – choć nie wyklucza też wymierzania kary”⁵⁸. Ta kwestia nie jest jednak już tak szeroko omawiana, jak była w przeszłości.

Odnosnie do małżeństwa w pismach świadków Jehowy można przeczytać o stosowaniu antykoncepcji, czy też informacje o związku przede wszystkim w kontekście rozwodu. Zaznaczano w pismach, iż świadkowie Jehowy mogą stosować antykoncepcję: „A zatem jeżeli para małżeńska postanawia zapobiegać ciąży przez zastosowanie jakiejś formy antykoncepcji, ma prawo do takiej decyzji i nikt nie powinien jej osądzać”⁵⁹. Natomiast, jak podają świadkowie Jehowy, Biblia dopuszcza rozwód jedynie z jednego powodu – pozamałżeńskich stosunków płciowych jednego z partnerów⁶⁰. Świadkowie Jehowy w swoich tekstach odwołują się do rozwodu i zachęcają do przemyślenia sprawy na podstawie Pisma Świętego. Zachęcają do postępowania według rad zawartych w książce *Tajemnica Szczęścia Rodzinnego*. Poza tym w stylu charakterystycznym dla świadków Jehowy podawane są przykłady, w których mężczyzna zły, zdradzający żonę, palący marihuanę, nastawiony na dobra materialne, spędzający wolny czas na polowaniach (czyli posiadający wiele obiektywnie negatywnych cech) nagle poznaje naukę świadków Jehowy. Ten moment zmienia jego życie i poprawia stosunki małżeńskie i rodzinne⁶¹. Tak oto w rozumieniu świadków zły małżonek za pomocą wyznania zmienia podejście do życia rodzinnego i jego postępowanie staje się świadectwem przedstawionym w pismach świadków.

Tematem oscylującym wokół rodziny są święta. W czasopismach świadków pojawiają się również często teksty negujące tradycje i święta katolickie, wyśmiewając szopki bożonarodzeniowe⁶². Temat Bożego Narodzenia powraca w wydawnictwach świadków Jehowy. Przy tym

⁵⁶ „Strażnica”, wydanie do studium, 15 września 2009, s. 5.

⁵⁷ *Tajemnica szczęścia rodzinnego*, dz. cyt., s. 137.

⁵⁸ „Przebudźcie się!”, maj 2009, s. 9.

⁵⁹ „Przebudźcie się!”, wrzesień 2007, s. 11.

⁶⁰ „Przebudźcie się!”, luty 2010, s. 4.

⁶¹ *Jak znaleźć prawdziwe szczęście*, dz. cyt., s. 80.

⁶² „Przebudźcie się!”, grudzień 2010, s. 3

namawiają oni czytelników: „Narodziny Jezusa Chrystusa niezależnie opisało dwóch historyków. Jeżeli odnosisz niekiedy wrażenie, że w czasie Bożego Narodzenia zupełnie zapomina się o Chrystusie, dlaczego nie miałbyś sam przeanalizować ich sprawozdań”⁶³. Świadkowie Jehowy poświęcają całe numery zagadnieniom związanym z Bożym Narodzeniem. Między innymi „Strażnicę” z grudnia 1998 roku o tytule *Czy w Bożym Narodzeniu nie brakuje Chrystusa*, czy też „Przebudźcie się!” z grudnia 2010 roku – *Prawda o Bożym Narodzeniu*. Jak stwierdzają: „W Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN czytamy: »Sauralia [...], święto weselości, w czasie którego dawano sobie nawzajem drobne podarunki«. W wielu wypadkach takim właśnie duchem tchnie bożonarodzeniowy zwyczaj dawania – chodzi o wymianę prezentów. Duch, którego przejawem jest takie obdarowywanie się, nie zapewnia prawdziwego szczęścia, ponieważ narusza to zasady chrześcijańskie [...]. Oczywiście chrześcijanin może w dowód miłości dawać drugim prezenty w innych dniach roku, kiedy tylko tego zapragnie. Zależnie od tego, gdzie mieszkają dzieci, mówi im się, że prezenty przynosi święty Mikołaj, dobra wróżka, Dame Abonde, wiedźma La Befana, Frau Berta, Kriss Kringle lub Santa Claus. Rzecz jasna, żadne z tych opowiadań nie jest prawdziwe. Czy takie bajki wzbudzają w dzieciach szacunek dla prawdy i czy w ten sposób przysparza się szacunku Jezusowi Chrystusowi, który nauczał, że Boga należy czcić prawdą?”⁶⁴.

Święta stanowią problem dla świadków Jehowy. Wynika to z faktu, iż nie obchodzą oni większości świąt (świadkowie Jehowy uznają jedynie Pamiątkę⁶⁵). Z tego względu mają problemy w pracy czy też w szkole. Dlatego też w pismach świadków pojawiają się artykuły radzące, jak zachowywać się w sytuacji braku zrozumienia ze strony współpracowników, czy też kolegów z uczelni. Rodzice znów mają za zadanie odgrywanie z dziećmi scenek, tym razem odnoszących się do sytuacji, gdy ktoś pyta dzieci, dlaczego nie biorą udziału w bożonarodzeniowych przygotowaniach, czy też nie świętują urodzin swoich bliskich. W jednym z numerów „Przebudźcie się!” ukazał się artykuł zatytułowany „Czy obchodzisz Dzień Babci?”. W tymże tekście opisana jest historia szesnastoletniej Natalii, która została zagadnięta przez dziennikarzy lokalnej gazety, czy pamiętała o Dniu Babci. Dziewczyna odpowiedziała, że jako świadek Jehowy nie świętuje tego dnia, ale codziennie rozmawia ze

⁶³ „Strażnica”, 15 grudnia 1998, s. 4.

⁶⁴ *Prowadzenie rozmów na podstawie Pism*, Brooklyn 2001, s. 360.

⁶⁵ „Pamiątka” to rocznica śmierci Jezusa.

swoją babcią i jej za wszystko dziękuje⁶⁶. Natalia miała stać się dobrym przykładem dla wszystkich młodych świadków. Była obrończynią swoich poglądów oraz wyraźnym, w rozumieniu świadków Jehowy pozytywnym przykładem na odcięcie się od tradycji i wszelkich świąt.

Nieobchodzenie świąt wytwarza wiele problemów i napięć pomiędzy członkami rodziny, którzy należą do organizacji i tymi spoza niej. W piśmie przeznaczonym do wewnętrznego odbioru przez świadków znajduje się tekst „Czy twoja rodzina przygotowuje się, by dostąpić ocalenia?”. Autorzy, odnosząc się do czasów Noego, wskazują, iż zbliża się „koniec obecnego niegodziwego systemu rzeczy”⁶⁷. Tym samym należy pouczać rodzinę i odpowiednio się z nią przygotować. Powinno się dawać przykład, prowadzić studium rodzinne i głosić z rodziną. We wspomnianej już pozycji podawane są rady, jak postępować, gdy na przykład jedno z małżonków jest świadkiem Jehowy, a drugie nie: „Jeżeli jesteś ojcem, a żona nie podziela twych przekonań religijnych, musisz wziąć na siebie zadanie wychowywania dzieci, „karcąc je i ukierunkowując ich umysły zgodnie z myślami Jehowy”. Oczywiście w kontaktach z żoną powinieneś przy tym przejawiać życzliwość, miłość i rozsądek”⁶⁸. Natomiast jeżeli dziecko wyznaje inną religię niż rodzice, autorzy radzą, by dziecko postarało się zrozumieć rodziców, gdyż mogą kierować się oni dumą. Twórcy tekstu zachęcają jednak dzieci, by umówili rodziców ze starszymi zboru, zaprosili do Sali Królestwa⁶⁹.

W ten oto sposób tworzy się zarys wpływu, jaki wspólnota wywiera na rodzinę. Gdy dzieciom nie uda się przekonać rodziców do wyznania świadków Jehowy, mają one „nieoficjalnie dawać świadectwo”⁷⁰. Nie jest więc to bezpośrednie nawoływanie do buntu, lecz prowadzi do izolacji. Stopniowo bliższa staje się wspólnota niż własna, biologiczna rodzina. Osoby odosobnione w wierze oddalają się powoli i systematycznie od rodziny jako jednostki społecznej, wchodząc do organizacji jak do nowej rodziny. Świadkowie Jehowy nazywają siebie nawzajem braćmi i siostrami. Tym samym zaspokajają potrzebę istnienia w podstawowej wspólnocie społecznej. Gdy zdarza się, że jednostka rezygnuje z przebywania w biologicznej rodzinie, może wejść bez problemu do rodziny – organizacji, ze „starszymi zboru” w roli przewodników, którzy mogą

⁶⁶ „Przebudźcie się!”, grudzień 2006, s. 20.

⁶⁷ *Nasza Służba Królestwa*, czerwiec 2008, s. 1.

⁶⁸ *Tajemnica szczęścia rodzinnego*, dz. cyt., s. 134.

⁶⁹ Tamże, s. 134–136.

⁷⁰ Tamże, s. 136.

zastąpić rodziców oraz „braćmi” i „siostrami” we wspólnej wierze, którzy zastępują biologiczne rodzeństwo.

Stosunek władzy organizacji Strażnica – Towarzystwo Biblijne i Traktowe do rodziny uległ znacznym zmianom od początku istnienia wyznania. Świadkowie Jehowy odeszli od niepopierania instytucji rodziny. Poprzez publikacje ukazują, iż obecnie uważają rodzinę za istotny dla organizacji składnik budujący całą wspólnotę. Świadkowie Jehowy w swych tekstach posługują się wieloma schematami i strategiami w kontekście życia rodzinnego. Dochodzi do umniejszania wartości jednostki, deprecjacji przede wszystkim roli kobiety. Jednostka jako składnik rodziny jest istotna jedynie wtedy, gdy należy do organizacji i przyczynia się do jej rozwoju. Przede wszystkim poprzez aktywną służbę, głoszenie czy przez nauczanie i wychowywanie dzieci w wierze jehowickiej. Organizacja przyczynia się do zachwiania prawidłowych relacji w przypadku, gdy faktem staje się podział rodziny pod względem wyznaniowym. Również w takiej sytuacji strategie pisania prowadzą do powstania zaburzeń komunikacyjnych w rodzinie. Wynika to z faktu, że przestaje się liczyć zdanie osób, które definitywnie odmawiają przynależności do organizacji świadków Jehowy. Dochodzi również do religijnej funkcjonalizacji rodziny. Zmienia się zatem funkcja rodziny i cel jej istnienia. Rodzina staje się środkiem organizacji świadków Jehowy do realizacji określonych założeń. Jest ogniwem pośrednim, budującym cały system.

Aneta Kliszcz

Rodzina w sadze Stephenie Meyer i cyklu o Sookie Stackhouse Charlaine Harris

Saga *Zmierzch* Stephenie Meyer i *The Southern Vampire Mysteries* Charlaine Harris stanowią niezwykle popularne realizacje podgatunku romansu zwanego *paranormal romance*¹. W niniejszym studium chciałabym przyjrzeć się sposobom ukazania przez autorki relacji między partnerami oraz obrazowi rodziny, który się wyłania z tych dwóch tekstów kultury.

Stephenie Meyer: *Twilight*, *New Moon*, *Eclipse*,
Breaking Down

W dyskusjach nad cyklem powieściowym Stephenie Meyer wielokrotnie podkreślano jego antyfeministyczny charakter, nacisk kładąc

¹ Oba cykle doczekały się adaptacji filmowych bądź kinowych (*Twilight*, reż. C. Hardwicke, 2008; *New Moon*, reż. Ch. Wietz, 2009; *Eclipse*, reż. David Slade, 2010) bądź telewizyjnych (*True Blood*, HBO, 2008–obecnie) – niniejsze studium skupia się jednak na wymowie tekstów literackich, aby skoncentrować się na zamierzeniu autorskim bez wpływów producentów czy widzów.

przede wszystkim na patologiczne zachowanie Edwarda wobec Belli². Oczywiście można podnieść fakt, że model romansu wymusza pewien określony model relacji między bohaterką a bohaterem, zaś licznie pojawiające się odwołania do pierwowzorów gatunku³ zdają się jasno narzucać formułę lektury tetralogii o rodzinie Cullenów. Stąd też powieści stanowią coś w rodzaju katalogu motywów charakterystycznych dla romansów popularnych – mamy do czynienia więc z realizacją toposu *damsel in distress, love on the first sight*, piękna i bestia, kopciuszek. Zdumiewający jest co najwyżej fakt, że Stephenie Meyer wykorzystwała w swoim dziele aż tyle motywów charakterystycznych dla tego gatunku.

Przyjrzyjmy się w pierwszej kolejności charakterystyce protagonistów. Znacząca jest przede wszystkim nierówność bohaterów, w dodatku znacznie silniej odczuwana przez bohatera niż bohaterkę⁴. Pojawiają się zatem tradycyjne różnice w statusie społecznym między Bellą i Edwardem: Edward należy do rodziny o wysokim statusie społecznym i niezwykle majątnej; Bella jest córką szeryfa małego miasteczka, który

² Zob. między innymi: C. Brown, *Feminism and the vampire novel*, http://www.thefword.org.uk/features/2009/09/feminism_and_th (dostęp: 22.04.2011); L. Sax, *'Twilight' Sinks Its Teeth Into Feminism*, <http://www.washingtonpost.com/wp-dyn/content/article/2008/08/15/AR2008081503099.html> (dostęp: 24.09.2009). Warto w tym miejscu odnotować, że owa „nadopiekuńczość” Edwarda wydała się podejrzana nie tylko krytyczkom feministycznym, czego najlepszą ilustrację stanowi niezwykle popularny w swoim czasie filmik zamieszczony na serwisie YouTube stanowiący remix fragmentów filmu *Zmierzch* i serialu *Buffy – The Vampyre Slayer* (Buffy vs. Edward – Twilight Remixed, <http://www.youtube.com/watch?v=RZwM3GvaTRM>, 22.04.2011).

³ Pojawiają się odwołania do powieści Jane Austen, *Jane Eyre* Charlotte Brontë, *Wichrowych wzgórz* Emily Brontë (Edward i Bella nawet mówią do siebie cytatami z tych ostatnich). Godne podkreślenia wydaje się, że nie pojawiają się odwołania do żadnych tekstów czy autorek kojarzonych z gatunkiem romansowym (może to być pochodną faktu, że Bella jest konsekwentnie przedstawiana jako aspirująca intelektualistka, zatem nie może okazać się ona czytelniczką dzieł postrzeganych jako *pulp fiction*). Ponadto pojawiają się także odwołania do *Romea i Julii* W. Szekspira. Jednakże są to głównie odwołania do warstwy fabularnej, które tym samym wskazują, że Bella odczytuje je w ten sam sposób, w jaki czytane są romanse – zob. uwagi Janice A. Radway w *Reading the Romance. Women, patriarchy, and popular literature*, The University of North Carolina Press 1984, s. 191.

⁴ Zob. S. Meyer, *Twilight*, reprint edition, Little, Brown Books for Young Readers 2008, s. 473.

nigdy nie miał ambicji, by je opuścić, ponadto przyjaźni się prawie wyłącznie z Indianami z pobliskiego rezerwatu, co wykluczałoby wszelką potencjalną przynależność szeryfa Swana do elity miasteczka; matka Belli nie jest zamożna, jej drugi mąż jest drugoligowym graczem w baseball; wielokrotnie też w cyklu pojawiają się wzmianki o tym, że Bella musi się liczyć z pieniędzmi. Istotną różnicę stanowi też wykształcenie – choć wykształcenie i czytanie Belli przewyższa jej kolegów (co tylko w części można, jak czyni to bohaterka, przypisać różnicy między Phoenix a Forks), ale choć gusty bohaterów są zbieżne, w sposób oczywisty Edward przewyższa wykształceniem, uzdolnieniami i umiejętnościami bohaterkę. Z drugiej strony, ona przewyższa w tym względzie Jake'a. I tak jak Edward stara się podnieść jej wykształcenie, nawet wbrew jej woli, to ona usiłuje zmusić Jake'a, by skończył szkołę⁵. Oczywiście, kwestią, która przede wszystkim odróżnia Bellę od Edwarda, nie jest jej przynależność klasowa, ale – trudno o inne słowo – gatunkowa: Bella jest człowiekiem, podczas gdy Edward jest wampirem. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że Bella nigdy nie jest zainteresowana choćby w najmniejszym stopniu „ludzkim” mężczyzną – jedyny potencjalny rywal Edwarda jest wilkołakiem, a właściwie zmiennokształtnym, co więcej, prawowitym przywódcą stada⁶. Ów rozdźwięk między bohaterami najlepiej ilustruje uwaga Belli znajdująca się na początku *Breaking dawn*: „[...] I just couldn't reconcile a staid, respectable, dull concept like *husband* with my concept of *Edward*. It was like casting an archangel as an accountant; I couldn't visualize him in any commonplace role”⁷. Jak

⁵ Na marginesie można zauważyć, że owa nierówność społeczna nie stanowi dla bohaterki problemu, a przynajmniej nie tak duży jak różnica wieku – Bella usilnie dąży do tego, by szybko zostać przemieniona w wampira przede wszystkim dlatego, że nie chce być starsza od Edwarda. Z drugiej strony jedną z poważniejszych wad Jacoba Blacka jest to, że jest młodszy od Belli.

⁶ Oczywiście Bella na początku nie jest zainteresowana Jacobem i właściwie jest on dla niej raczej potencjalnym Edwardem niż rzeczywistym rywalem jej ukochanego, ale warto odnotować, że nawet w pierwszym tomie choć Bella bez skrupułów wykorzystuje zainteresowanie kolegów i traktuje ich wyłącznie instrumentalnie (na przykład zainteresowanie Mike'a pozwala jej zdobyć lepsze noty na lekcji wychowania fizycznego), to wykorzystanie Jacoba (*nota bene* do pozbycia się Mike'a) wywołuje u niej lekkie wyrzuty sumienia.

⁷ S. Meyer, *Breaking Dawn*, Little, 1 reprint edition, Brown Books for Young Readers 2010, s. 6. [„Dużo bardziej męczyłam się, próbując połączyć swoją koncepcję »męża« – osoby, w moim przekonaniu, statecznej, szanowanej

zauważa Anne Cranny Francis⁸, bohaterka romansu nie posiada własnej klasy – należy albo do klasy ojca, albo do klasy męża. Zmiana klasy Belli przebiega powoli, ale znacząco. Najpierw Bella zostaje przyjęta do Darmouth College (wbrew wszelkim oczekiwaniom i rozsądkowi po tym, jak została w praktyce zmuszona przez Edwarda), następnie jako narzeczona Edwarda zostaje wyposażona w kartę kredytową oraz zamienia swoją starą furgonetkę na nowego mercedasa Guardiana, który nawet nie jest jeszcze w sprzedaży. Dodatkowy aspekt owej zmiany klasy przejawia się w tym, że Bella pozwala całkowicie panować nad swoim życiem swojej nowej rodzinie, nie licząc Edwarda – Esme, jej teściowa, buduje i urządza jej dom (w sposób, który budzi zachwyt i aprobatę Belli), Alice, jej szwagierka, decyduje o jej strojach, nie tylko nie licząc się z gustem Belli, ale często, jeśli nie zawsze, postępując wbrew jej upodobaniom czy nawet wyrażonym życzeniom. Podobnie jak w części romansów, prawdziwe przejście bohaterki do klasy męża, czy inaczej rzecz ujmując – moment, w którym bohaterka staje się mu prawdziwie równa, nie jest jej ślub⁹, nawet nie moment, w którym bohaterka staje się wampirem¹⁰. Bohaterka staje się mu równa w chwili, gdy w peł-

i nudnej – ze swoją koncepcją »Edwarda«. Równie dobrze mogłabym usiłować wyobrazić sobie archanioła jako księgowego! Edward według mnie za nic nie pasował to tak przyziemnej roli”; też, *Przed świtem*, tłum. J. Urban, Wrocław 2010, s. 13]. Por. „[...] I heard the sound of an angel calling my name, calling me to the only heaven I wanted”; S. Meyer, *Twilight...*, s. 452 [„Anioł powtarzał moje imię, wzywał mnie właśnie do tego nieba, do którego tak bardzo pragnęłam się dostać”; też, *Zmierzch*, tłum. J. Urban, Wrocław 2010, s. 374].

⁸ A. Cranny-Francis, *Feminist Fiction: Feminist Uses of Generic Fiction*, Cambridge 1990, s. 180–181.

⁹ „The wedding wasn’t actually centered around the ring, but around Edward himself”; S. Meyer, *Breaking Dawn...*, s. 45. [„A motywu przewodniego uroczystości nie dopasowano wcale do pierścionka, tylko do mód panujących w czasach młodości Edwarda”; też, *Przed świtem*, dz. cyt., s. 50].

¹⁰ Znaczące wydaje się, że zarówno Bella, jak i Edward są najlepszymi wampirami, jakie istnieją – może poza Carlisle. Carlisle nigdy nie zabił człowieka, Bella powstrzymuje się jako nowo narodzony wampir od polowania na ludzi, zaś Edward, który wprawdzie polował na ludzi – z racji swojej zdolności czytania w ludzkich umysłach – nigdy nie polował na nikogo, kto na to nie zasługiwał. Co więcej, polowanie na ludzi w przypadku Edwarda nie wiązało się z brakiem możliwości powstrzymania pragnienia krwi (jak ma to miejsce w przypadku innych wampirów z rodziny Cullenów), ale było efektem racjonalnej decyzji o życiu zgodnie ze swoją wampirzą naturą

ni uświadamia sobie swoje umiejętności i talent, który stanowi – co należy podkreślić – przeciwieństwo i uzupełnienie talentu Edwarda, a przejawia się przede wszystkim tym, że po raz pierwszy bohaterka potrafi oprzeć się – nawet jeśli na krótko – swojemu pożądaniu męża, ale także kiedy bohater po raz pierwszy może odczytać jej myśli (ale tylko przy jej aktywnym uczestnictwie w tym akcie). Stanowi to odwrócenie w pewien sposób klasycznego układu romansowego, w którym wprowadzie bohaterka zmienia swoją przynależność klasową, ale bohater podlega transformacji (głównie emocjonalnej) pod wpływem bohaterki, która pozostaje niezmieniona, a co najwyżej zmienia się jej wartościowanie w oczach bohatera¹¹. W sadze Meyer to Bella przechodzi transformację: z osoby niepozornej i całkowicie biernej staje się silną i atrakcyjną kobietą, która w pełni korzysta ze swoich uzdolnień¹². Owa transformacja zaznaczona jest przede wszystkim przez odzyskanie przez Bellę poczucia równowagi, a nawet zyskanie wyjątkowej gracji¹³. Edward zaś pozostaje postacią jak najbardziej statyczną: nie zmienia się ani jego charakter, ani nawet jego stosunek do bohaterki.

(S. Meyer, *Twilight...*, s. 341 nn.). Znaczące wydaje się również, że Rosalie (podobnie zresztą jak Esme, Jasper i Alice) nigdy nie stanęła przed wyborem, który ma Edward – Emmet był umierający, gdy go znalazła, więc sprawa powstrzymania się przed jego zabiciem nie wchodziła w grę.

Poza tym warto przypomnieć, że Esme zostaje zamieniona w wampira przez jad Carlisle'a, Bella przez jad Edwarda (co stanowi naruszenie klasycznego układu w *Draculi* – narzeczona, która staje się siostrą – zob. między innymi J.A. Stevenson, *A Vampire In the Mirror: The Sexuality of Dracula*, „PMLA”, t. 103, nr 2 (March 1988), s. 139–149), to Rosalie nie dokonuje przemiany Emmeta, tylko prosi o to Carlisle'a.

¹¹ J.A. Radway, *Reading...*, s. 214.

¹² Stephenie Meyer potwierdza ową zmianę zachodzącą w bohaterce w wypowiedzi zamieszczonej na stronie internetowej: *Breaking Dawn's cover is a metaphor for Bella's progression throughout the entire saga. She began as the weakest (at least physically, when compared to vampires and werewolves) player on the board: the pawn. She ended as the strongest: the queen. In the end, it's Bella that brings about the win for the Cullens.* [Okładka *Przed świtem* ilustruje przemianę Belli w sadze. Początkowo stanowiła najsłabsze (przynajmniej fizycznie, w porównaniu z wampirami i wilkołakami) ogniwo – była pionkiem. W zakończeniu jest najsilniejsza – jest królową. Przecież to ona zapewnia zwycięstwo Cullenów w finałowym starciu. – tłum. A.K.], http://www.stepheniemeyer.com/bd_faqs.html (dostęp: 23.04.2011).

¹³ „That was quite graceful – even for a vampire” S. Meyer, *Breaking Dawn...*, s. 409 [„Muszę przyznać, że zrobiłaś to z dużą gracją. Nawet jak na wampira”. S. Meyer, *Przed świtem...*, s. 386].

Dla Edwarda Bella wampir jest równie atrakcyjna co Bella człowiek, a jej talent nie jest przez niego postrzegany jako talent i potencjalna przewaga nad Volturi, ale jako jej specyficzna cecha. Znamienne, że dopiero uwaga Eleazara uświadamia mu, że jest to talent, a nie ułomność; w dalszym ciągu zaskoczony jest rozmiarem jej potencjału, który ujawnia się w scenie konfrontacji z Volturi.

W jeszcze jednej kwestii saga Meyer pozostaje odmienna względem klasycznego romansu. W klasycznym romansie bohaterka zawsze posiada rywalkę, którą postrzega jako atrakcyjniejszą i jako bardziej prawdopodobną wybrankę bohatera. U Meyer, mimo że pojawia się potencjalna rywalka – Tanya, to jednak głównym rywalem dla urody głównej bohaterki jest rodzina ukochanego (zwłaszcza Rosalie, zamierzona żona Edwarda), a nawet on sam: „I’m going to look plain next to him no matter what”¹⁴.

Pozornie odmiennie przedstawia się również kwestia seksualności – w przeciwieństwie do tradycyjnych romansów, zarówno bohaterka, jak i bohater (*sic!*) nie mają żadnych doświadczeń seksualnych: to bohaterka, a nie bohater dąży do podjęcia aktywności seksualnej, i to bohater, a nie bohaterka odczuwa potrzebę sformalizowania związku przed jego skonsumowaniem¹⁵. Pamiętać należy o dwóch kwestiach. Po pierwsze, we współczesnej Ameryce zachowanie czystości seksualnej jest znacznie rzadsze (i postrzegane jako bardziej nietypowe) niż wczesna inicjacja seksualna, zatem dziewictwo zarówno Edwarda, jak i Belli ma podkreślić wyjątkowość tej pary. Znaczące wydaje się także, że klasycznie w romansie bohater jest pierwszym mężczyzną, który wzbudza pożądanie w bohaterce. Tutaj jednak kwestia ta dotyczy także bohatera – bohater nigdy wcześniej nie odczuwał pożądania. Owa wyłączna atrakcyjność jest jeszcze jednym dowodem na wyjątkowość Belli i Edwarda.

Odejście to jest jednak czysto pozorne. Przede wszystkim tak jak w klasycznym romansie popularnym bohater uczy bohaterkę korzystać z przyjemności miłości zmysłowej, tak w sadze Meyer Edward uczy

¹⁴ Taż, *Breaking Dawn...*, s. 42 [„Nawet jeśli spędzę tu kilka godzin, dalej będę wyglądać przy Edwardzie jak szara mysz”; taż, *Przed świtem...*, s. 47]. Por. „I laughed with him, hiding a secret twinge of regret – why did he have to look like a runway model when I couldn’t?”; taż, *Twilight...*, s. 253 [„Też się zaśmiałam, choć jednocześnie zrobiło mi się przykro – czemu on wyglądał jak model, a ja w tym samym stroju nie?”; taż, *Zmierzch...*, s. 208].

¹⁵ S. Meyer, *Eclipse*, Little, reprint edition, Brown Books for Young Readers 2009, s. 450 nn.

Bellę także znaczenia seksu zaangażowanego¹⁶, a zatem to mężczyzna jest nauczycielem kobiety i pełni rolę jej przewodnika do świata, jeśli już nie seksu jako takiego, to seksu, który coś znaczy i który się liczy. Zachowany zostaje także aktywny charakter protagonisty i pasywny charakter protagonistki w procesie, na co zwracały uwagę badaczki romansu, takie jak Tanja Modleski czy Janice A. Radway, a przede wszystkim, zwłaszcza w odniesieniu do warstwy językowej Shan Wareing: to bohater całuje, uwodzi, pieści bohaterkę, podczas gdy ona jest całowana, jest uwodzona i jest pieszczona i co najwyżej wyraża zgodę, ale najczęściej po prostu nie jest w stanie odmówić¹⁷. Ów podział ról zostaje utrzymany – to bohater, nie bohaterka, podejmuje decyzję o podjęciu czy (jak w tym wypadku) niepodjęciu aktywności seksualnej.

W tym miejscu należy przywołać spostrzeżenie Jean Radford, która w *The Progress of Romance* stwierdza: „What these heroines wait for is not the safety of marriage but the certainty that the hero is as vulnerable as they are. The love scenes position heroine and hero *alike*. They offer a basis of erotic equality on which heroine takes a calculated risk”¹⁸. Zatem sprawa decyzji o celibacie (czy jego przerwaniu) wiąże się z nierównością bohaterów – Edward w przeciwieństwie do Belli jest w stanie zapanować nad swoimi pragnieniami i żądzami w imię wyższych wartości i oczywiście miłości do Belli, jako że postrzega aktywność seksualną jako zagrożenie dla jej życia z racji nierówności – trudno o inne słowo

¹⁶ Warto w tym miejscu przywołać inny romans współczesny, mianowicie *Tribute* Nory Roberts, w którym to także bohater opóźnia podjęcie przez parę współżycia seksualnego, jako argument podając, że chciałby, by ich zbliżenie miało znaczenie. Co więcej, Roberts jest świadoma zmiany konwencji w tym momencie, gdyż jej bohater mówi: „I meant to say, even at the risk of sounding like a girl, this isn't right” [„Chcę powiedzieć, nawet ryzykując, że brzmię jak baba, nie w ten sposób” – tłum. A.K.] (N. Roberts, *Tribute*, Putnam Adult 2008, s. 274).

¹⁷ S. Wareing *And Then He Kissed Her: The Reclamation of Female Characters to Submissive Roles in Contemporary Fiction*, [w:] *Feminist Linguistic in Literary Criticism*, red. K. Wales, Cambridge 1994, s. 117–136. Por. między innymi T. Modleski, *The Disappearing Act: A Study of Harlequin Romances*, „Signs” Vol. 5, nr 3 (Spring 1980), s. 435–448.

¹⁸ J. Radford, *The Progress of Romance: the Politics of Popular Fiction*, London 1986, s. 213. [„Bohaterki czekają nie na gwarancje, jakie daje małżeństwo, ale pragną być pewne, że bohater ma równie wiele do stracenia. W scenach miłosnych bohater i bohaterka są usytuowani na podobnym poziomie, co stwarza podstawę do erotycznej równości osiągananej przez bohaterkę po podjęciu określonego ryzyka” – tłum. AK].

– biologicznej¹⁹. Znajduje to zresztą swoje potwierdzenie w powieści: Bella wprawdzie przeżywa inicjację seksualną jeszcze jako człowiek, ale prowadzi to do jej krzywdy (choć ona sama tego tak nie odczuwa) i decyzji Edwarda o przedłużeniu abstynencji seksualnej do czasu przemiany kobiety. Wprawdzie ów celibat zostaje złamany, ale znaczące jest to, że choć dzieje się tak z inicjatywy Belli, to występuje ona w pozycji suplikantki o względy Edwarda²⁰. Prawdziwy moment, w którym Bella i Edward stają się równoprawnymi partnerami seksualnymi, to moment, w którym Bella budzi się jako wampir²¹. Bella jest w pełni równa Edwardowi dopiero, gdy tak jak on jest w stanie oprzeć się swemu pożądaniu. Następuje to dopiero po tym, jak odkrywa ona pełnię swoich możliwości jako wampir, czyli wtedy gdy ratuje wszystkich w scenie konfrontacji z Volturi²². Podkreślić jeszcze trzeba, że Edward i Bella pozostają jedynymi wampirami, którzy bez problemu kontrolują swoją seksualność, jako kontrprzykład mając Rosalie i Emmetta²³.

¹⁹ „I will not make love with you until you’ve been changed. I will never hurt you again”; S. Meyer, *Breaking Dawn...*, s. 98 [„Aż do twojej przemiany nie mam zamiaru ponownie się z tobą kochać. Już nigdy, przenigdy nie zrobię ci krzywdy”; taż, *Przed świtem...*, s. 98]. Por. między innymi: taż, *Twilight...*, s. 310.

²⁰ „Please”, I said, my plea muffled against his skin. „Please, Edward?”; taż, *Breaking Dawn...*, s. 107 [„– Ale ja tak proszę – ledwie mnie było słyhać. – Proszę, Edwardzie...”; taż, *Przed świtem...*, s. 106]. Por. taż, *Eclipse...*, s. 448.

²¹ Zob.: „My lips no longer shaped themselves around his; they held their own”; taż, *Breaking Dawn...*, s. 426 [„Kiedyś jego wargi zdawały się być z marmuru, a moje, wtulając się w ich twardość, zmieniały znacznie kształt – teraz jego usta w dotyku były miękkie, a moje nie musiały się im poddawać...”; taż, *Przed świtem...*, s. 404]. Por.: „He was all new, a different person as our bodies tangled gracefully into one on the sand-pale floor. No caution, no restraint. No fear – especially not that. We could love *together* – both active participants now. Finally equals”. Tamże, s. 482 [„Był jak ktoś zupełnie inny. Gdy nasze spragnione ciała spleływały się w jedno na piaskowej podłodze, odkrywałam go na nowo. Edwarda, który nie uważał. Edwarda, którego nic już nie ograniczało. Edwarda, który niczego nie musiał się już bać. Mogliśmy brać w tym teraz udział razem – oboje jako aktywni uczestnicy. Nareszcie sobie równi”; S. Meyer, *Przed świtem...*, s. 458].

²² „As a general rule, I didn’t pull away. Okay, it was more than a general rule. This was a first”; taż, *Breaking Dawn...*, s. 752 [„Zazwyczaj w takich chwilach nie protestowałam. Okej, cofam »zazwyczaj« – to był pierwszy raz”; taż, *Przed świtem...*, s. 714].

²³ Można także założyć, że owa wybujała seksualność Rosalie i Emmetta wiąże się z niemożliwym do zrealizowania pragnieniem potomstwa. Znamienne,

Wielokrotnie podkreślano, że bohaterka romansu na początku akcji opuszcza swoją rodzinę, staje się pozbawiona przyjaciół i przenosi się w nowe miejsce, w którym ma zetknąć się z bohaterem i na nowo określić swoją tożsamość (między innymi poprzez przejście z klasy swoich rodziców, a raczej swojego ojca do klasy swojego męża)²⁴. Tak jest w przypadku Belli, która opuszcza Phoenix i swoją matkę, by przenieść się do Forks, i ojca, którego w praktyce nie zna. Tutaj jednak pojawiają się pierwsze zmiany względem klasycznego modelu. Matka Belli jest charakteryzowana jako osoba kochająca, ale głupiutka (*harebrained*) i całkowicie nieporadna. Co więcej, znamienne jest, że Bella opuszczając Phoenix opuszcza także matkę – nie kontaktuje się lub kontaktuje się z nią sporadycznie na wyraźne polecenie ojca. Zresztą postać matki jest nieobecna w sadze, pojawia się wyłącznie jako obraz Belli *à rebours*: Bella jest odwróceniem swojej matki: nie opuszcza swojego ukochanego w potrzebie; na pierwszym miejscu stawia jego, nie swoje potrzeby, jest odpowiedzialna i zorganizowana; jej wcześniej zawarte małżeństwo okazuje się trwałe i szczęśliwe albo jako postać w funkcji najlepszej przyjaciółki/doradczyni bohaterki w sytuacji, gdy jej obecność jest niezbędna do podkreślenia perfekcji Belli jako ukochanej – z jej ust padają słowa akceptacji decyzji o małżeństwie (które ze względów kulturowych nie mogą paść z ust ojca). Co więcej, od momentu przybycia Belli do Forks postać ojca (do tej pory wcale jej nie zajmująca) staje się dominująca – Bella zajmuje się tym, że ojciec źle się odżywia, jest samotny i wielokrotnie podkreśla podobieństwo między sobą a nim. Jednakże znacznie ważniejszą postacią ojcowską jest nie szeryf Swan, ale Carlisle Cullen – to z nim Bella konsultuje najważniejsze decyzje w swoim życiu (zwłaszcza przemianę w wampira), to jego, nie swojego prawdziwego ojca, akceptacji szuka. Co więcej, interesy rodziny Cullenów stoją zawsze na pierwszym miejscu, nawet zanim jeszcze Bella i Edward zostają parą, czego najlepszą ilustracją jest to, że Bella wyjeżdżając po raz pierwszy na wycieczkę z Edwardem, starannie ukrywa, że spędzi z nim czas, żeby – gdyby postanowił ją zabić, rodzina Cullenów nie znalazła się w kręgu podejrzenia.

Ewa Szyszkowska, podobnie jak inne badaczki romansu, zwróciła uwagę na szczególną konstrukcję rodziny, która pojawia się w roman-sach popularnych: „Rodzina w harlequinach jest literacką wersją rodziny

że seksualność Carlisle i Esme w ogóle nie jest dyskutowana, chociaż pojawia się wzmianka o ich braku zrozumienia dla nadpobudliwości Rosalie i Emmetta.

²⁴ Zob. między innymi J.A. Radway, *Reading the Romance...*, s. 134 nn.

nuklearnej – dwupokoleniowej, składającej się jedynie z pary małżeńskiej i jej dzieci. Większość bohaterów poznajemy już po opuszczeniu rodzinnego domu. Czytając harlequiny, odnosi się wrażenie, że rodzice – choć wspominani – są najczęściej nieobecni w życiu bohaterów, a dziadkowie uczestniczą w nim jedynie sporadycznie; czasem pojawia się wzmianka o jakiejś bliżej nieznannej ciotce²⁵. Saga Meyer zatem choć z klasycznego romansu zapożycza bohaterkę, to przedstawia zupełnie odmienny model rodziny. Wartością nadrzędną w *Zmierzchu* nie jest bowiem rodzina (rozumiana jako małżeństwo z dziećmi), ale para. Bella opuszcza matkę nie z powodu jakiegoś traumatycznego wydarzenia czy stanu wyższej konieczności, jak czynią to bohaterki tradycyjnych romansów, ale po to, by nie zagrażać nowemu małżeństwu matki. Jej decyzja o zostaniu wampirem i konieczności opuszczenia bliskich nie wzbudza w niej żadnych emocji, jeśli chodzi o matkę, z racji tego, że jest ona mężatką; ojcem przestaje się przejmować, gdy podejrzewa, że jest szansa na jego ponowny ożenek²⁶. Jedyny stan właściwy to stan małżeński, pozostawanie w parze. Bella za każdym razem, gdy odmawia zaproszenia na randkę, natychmiast podsuwa odrzuconemu potencjalną dziewczynę (Mike i Jessica, Angela i Eric, Taylor i Lauren), ale dalej nie interesuje się tak skojarzoną przez siebie parą. Bella martwi się także o Jacoba, ponieważ jej miłość do Edwarda pozbawiła Jacoba przeznaczonej mu pary, o czym poniżej.

Pozostaje zatem kwestia potomstwa. Esme, a także Rosalie bardzo głęboko pragną dzieci, ale wydaje się, że ich pragnienie jest potrzebne z punktu widzenia fabuły tylko po to, by pokazać, że Bella i Edward – dzięki poświęceniu, miłości i sile woli Belli – mogą w przeciwieństwie do pozostałych par cieszyć się rodzicielstwem²⁷. Zresztą Bella nie zachod-

²⁵ E. Szyszkowska, *Odmiany uczuć: popularny romans kieszonkowy w Polsce w latach 1990–2000*, Warszawa 2003, s. 99.

²⁶ *Nota bene* znamienne, że ojciec nie tylko zostaje uprzedzony, że córka wkracza do świata ponadnaturalnego, ale także jego przyszłą partnerką jest kobieta, podobnie jak on, znajdująca się na pograniczu świata Belli i świata ludzi: „Sue would be with Charlie – the werewolves’ mom with the vampire’s dad – and he wouldn’t be alone anymore. I smiled widely at this new insight”; S. Meyer, *Breaking Dawn...*, s. 752; „[...] ale teraz nie miałam wątpliwości, że Sue i Charlie są parą. Poczułam się tak, jakbym właściwie od zawsze wiedziała, że tak to się skończy – że matka wilkołaków zwiąże się z ojcem wampirzycy. Nareszcie nie miał być sam. Uśmiechnęłam się, uradowana swoim odkryciem”; też, *Przed świtem...*, s. 713.

²⁷ Wprawdzie Esme i Carlisle z jednej strony są przedstawiani jako rodzice pozostałych wampirów, ale ich relacja z adoptowanym potomstwem przy-

wuje się wobec Nessie jak matka, nawet jeśli deklaruje inaczej (zresztą nie ma wyraźnej różnicy między relacją Bella – Nessie a relacją Rosalie – Nessie) – może poza obroną przed potencjalnym atakiem Kate (można to wiązać z tym, że Bella ma być archetypiczną, wieczną panną młodą). Z drugiej jednak strony w chwili niebezpieczeństwa przedkłada śmierć z Edwardem nad ratowaniem córki, co pozostawia Jacobowi jako jej wybrankowi²⁸. Nessie zresztą bardzo szybko przestaje być dzieckiem – przez kilka tygodni przechodzi od okresu niemowlęstwa po fizyczny rozwój odpowiadający cztero- czy pięcioletniemu ze znacznie bardziej rozwiniętą psychiką i jasno stwierdza się, że w ciągu siedmiu lat stanie się w pełni dojrzałą osobą. Co więcej, przestaje istnieć jako córka Edwarda i Belli, a zaczyna istnieć jako przyszła para dla Jacoba, rozwiązując w ten sposób jedyną kwestię, która zakłóca skądinąd perfekcyjne szczęście Belli. Wielokrotnie zresztą Meyer podkreśla, że Nessie wkrótce osiągnie dojrzałość, a dyskusje, jakie Edward i Bella odbywają na temat jej przyszłości, dotyczą wyłącznie wyboru przyszłego partnera, którego dokona ich córka.

Można zatem powiedzieć, że prawdziwą rodziną dla Stephenie Meyer jest rodzina złożona ze szczęśliwych par małżeńskich, ilustrując słowa Esme: „He’s been the odd man out for far too long; it’s hurt me to see him alone”²⁹. Warto w tym miejscu przypomnieć, że choć Carlisle jako pierwszego w wampira przemienił Edwarda, to jednak prawdziwym lekarstwem na jego samotność była dopiero Esme, nawet jeśli Edward jest jedynym członkiem rodziny, z którego zdaniem Carlisle zdaje się liczyć. Rosalie została przemieniona jako potencjalna partnerka Edwarda; Emmett z uwagi na Rosalie. Co więcej, relacja między partnerami jest typowo patriarchalna, co widać w stosunkach Carlisle

pomina raczej relację mistrz–uczeń lub starsze rodzeństwo–młodsze rodzeństwo niż tradycyjną więź rodzicielską, widać to zwłaszcza w stosunkach Carlisle’a i Edwarda.

²⁸ S. Meyer, *Breaking Dawn...*, s. 722 nn. Por.: tamże, s. 270 nn.

²⁹ Tamże, *Twilight...*, s. 368 [„Zbyt długo sam chodził po tym świecie. Serce mi się krajało, że nie ma nikogo u jego boku”, tamże, *Zmierzch...*, s. 305]. Zob. także tamże, s. 327. Por. „It’s been almost a century that Edward’s been alone. Now he’s found you. You can’t see the changes that we see, we who have been with him for so long. Do you think any of us want to look into his eyes for the next hundred years if he loses you”. Tamże, s. 411 [„ – Już niemal sto lat Edward nie może znaleźć dla siebie towarzyszy życia. [...] Teraz pojawiłaś się ty. Tylko my, którzy znamy go od tylu lat, możemy dostrzec, jak wielka zaszła w nim zmiana. Czy sądzisz, że któreś z nas byłoby zdolne spojrzeć mu w oczy, gdyby przez następnych sto lat miał być pogrążony w żałobie”; tamże, s. 339].

i Esme, Belli i Edwarda, a także charakterystyce Rosalie i Emmett, którzy uosabiają odpowiednio piękno i siłę.

Należy jednak zauważyć, że choć Meyer jasno preferuje taki model rodziny, wydaje się także zauważać, że może on być traktowany jako potencjalnie przestarzały i antyfeministyczny i próbuje temu zaradzić – rodzina Cullenów jest żywym reliktem, podobnie zresztą jak Indianie. Stephenie Meyer zdaje się mówić, że emancypacja kobiet może dała kobietom prawa, ale z całą pewnością nie dała kobietom szczęścia – ono jest możliwe do osiągnięcia wyłącznie w patriarchalnym małżeństwie³⁰.

Charlaine Harris: *The Southern Vampyre Mysteries*

Niełatwo byłoby znaleźć tekst kultury odleglejszy w swojej wymowie od cyklu Stephenie Meyer niż cykl o Sookie Stackhouse. Podstawową różnicą jest kreacja głównej bohaterki, która stanowi w każdym względzie antytezę Belli Swan³¹. Sookie Stackhouse jest świadoma swojej urody i atrakcyjności³² i chociaż, podobnie jak większość bohaterek romanśów, nie ma zbyt wielu doświadczeń seksualnych jest to wynikiem jej, jak sama to określa, ułomności, w postaci zdolności telepatycznych, niż braku pociągu do płci przeciwnej. Chociaż fakt, że Sookie jest wyjątkowo atrakcyjna dla wampirów, zmiennokształtnych i wilkołaków, może tłumaczyć jej w części magiczna krew, to bohaterka nie akceptuje tego jako wyjaśnienia³³.

³⁰ Stephenie Meyer na swojej oficjalnej stronie broni się przed zarzutami o antyfeminizm, definiując feminizm jako prawo wyboru i odżegnując się od wyborów Belli, ale wydaje się to mało przekonujące, http://www.stepheniemeyer.com/bd_faq.html (dostęp: 23.04.2001).

³¹ Wprawdzie chronologicznie cykl Harris był wcześniejszy (*Dead Until Dark* zostało opublikowane w 2001 r., podczas gdy *Twilight* w 2005), ale zdecydowanie większy sukces marketingowy odniosła powieść Meyer, która od razu stała się międzynarodowym bestsellerem, podczas gdy dopiero czwarta powieść cyklu o Sookie została wydana jako *hardback* (*Death to the World*, maj 2004), a większy sukces wiąże się nie tyle z samą powieścią, ile z serialem HBO *True Blood*, który miał premierę 7 września 2008 r. (*nota bene* tuż przed premierą kinowej adaptacji *Twilight* 21 listopada 2008 r.).

³² „Muszę wam powiedzieć, że nie umawiam się zbyt często z mężczyznami. Nie dlatego, że nie jestem ładna. Jestem. Mam blond włosy, niebieskie oczy, dwadzieścia pięć lat, długie nogi, spory biust i talię jak u osy”; Ch. Harris, *Martwy aż do zmroku*, tłum. E. Wojtczak, Warszawa 2004, s. 2.

³³ Ch. Harris, *Definitely Dead*, wyd. 2, Ace Trade, 2010, s. 282.

Nie pociąga jej wyłącznie jeden mężczyzna, a jeśli kogoś odrzuca, nie zawsze wynika to z braku zainteresowania czy zaangażowania – czasem jest to kwestia niesprzyjających okoliczności. Jej szef ją pociąga, ale nie chce się z nim wiązać, by nie zmusiło jej to do porzucenia miejsca pracy, które jej odpowiada³⁴, zaś jej związek z Alcide’em Herveaux nie dochodzi do skutku częściowo z racji przeszłości wilkołaka, a częściowo wskutek niemożliwości zgrania się w czasie. Warto także przypomnieć, że Sookie zrywa z Quinnem, ponieważ zmuszony on jest przede wszystkim troszczyć się o swoją psychicznie chorą matkę i chociaż rozumie jego zobowiązania, nie chce być częścią jego skomplikowanego życia, tym bardziej że o sytuacji nie dowiaduje się od Quinna, co traktuje jako brak zaufania z jego strony, które uważa za niezbędne w związku: „I want to be first. I know that’s selfish, and maybe unattainable, and maybe shallow. But I just want to come first with someone. If that’s wrong of me, so be it. I’ll be wrong. But that’s the way I feel”³⁵.

Ekspozycja pierwszej powieści stanowi najlepszą ilustrację typu bohaterki, z jaką czytelnik ma do czynienia: Sookie dzięki umiejętnościom telepatycznym orientuje się, że spotkany przez nią wampir jest w niebezpieczeństwie, i postanawia go uratować, odrzucając ofertę pomocy ze strony brata; następnie uwalnia wampira, pozbywa się jego oprawców, zabezpiecza się przed potencjalnym atakiem z jego strony i wraca do pracy, nie oczekując niczego w zamian. Bohaterka Harris wprowadzie, podobnie jak Bella, często znajduje się w niebezpieczeństwie, ale jest to efektem bądź jej koneksji rodzinnych (choćby w *Dead and Gone*) bądź jej chęci niesienia pomocy (wystarczy wspomnieć opisany powyżej początek *Martwy aż do zmroku*) czy wreszcie niegodziwości czy małoduszności innych (można wspomnieć *Martwy aż do zmroku* czy *Dead to the World*). Ponadto Sookie stara się samodzielnie usunąć zagrożenia, bez wahania pozbywa się tych, którzy stanowią zagrożenia dla niej lub dla jej bliskich (począwszy od Rattrayów, którzy napadli Billa w pierwszej powieści, po planowanie pozbycia się Victora w *Dead in the Family*). Jednocześnie wysoko ceni swoje bezpieczeństwo i potrafi nie tylko przyjąć ofiarowaną jej pomoc, ale nawet o nią poprosić.

³⁴ Taż, *Martwy aż do zmroku...*, dz. cyt., s. 23.

³⁵ Taż, *From Dead to Worse*, reprint edition, Ace Trade 2010, s. 217 [Chcę być na pierwszym miejscu. Wiem, że to egoistyczne i być może nieosiągalne, a nawet płytkie. Ale po prostu chcę być dla kogoś najważniejsza. Jeśli to niewłaściwe, trudno. Będę zachowywała się niewłaściwie. Ale takie mam życzenie” – tłum. A.K.J.]. Por. taż, *Dead and Gone*, reprint edition, Ace Trade 2011, s. 161 nn.

Znamienne jednak, że gdy w *Dead and Gone* poszukuje wsparcia Erica, to czyni to nie jako kochanka, ale jako ktoś, kto uratował króla wampirów. Podobnie w *Definitely Dead* od Alcide'a domaga się względów nie jako jego była dziewczyna, ale jako przyjaciel stada.

Novum w gatunku (podkreślane zresztą przez autorkę) stanowi także bardzo wyraźne rozdzielenie relacji seksualnej (czy więzi innego rodzaju, choćby magicznej, konkretnie *blood bond*) od relacji emocjonalnej, a przede wszystkim niechęć bohaterki do zaangażowania emocjonalnego i najmniejszej, tak finansowej, jak i emocjonalnej, zależności od partnera. Znakomitą ilustrację stanowi tutaj wymiana zdań między Sookie i Erikiem w dziewiątej powieści cyklu:

Why would I quit my job? How would I live?" I asked blankly. Then, finally, I got it. „Did you think that since we made whoopee and you said I was yours, I'd want to quit work and keep house for you? Eat candy all day, let you eat me all night?" [...] A relationship discussion initiated by the guy. This was different, if I went by the stories I'd heard from the other barmaids. „I don't know if the – comfort – I feel with you is the blood exchange or a feeling I would've had naturally," I said, picking each word carefully. „I don't think I would have been so ready to have sex with you tonight if we didn't have a blood bond, because today has been one hell of a day. I can't say, „Oh, Eric, I love you, carry me away", because I don't know what's real and what's not. Until I'm sure, I have no intention of changing my life drastically³⁶.

Bohaterka i jej mężczyźni nie zawsze mają tę samą pozycję społeczną czy ekonomiczną, ale wszelkie różnice klasowe czy majątkowe nie są tak wyraźne jak w sadze Meyer. Eric, który wprowadzie ewidentnie jest zamożny, nie zarzuca Sookie drogimi prezentami³⁷, choć gotowy jest

³⁶ Tamże, s. 175–176 [„Dlaczego miałabym rezygnować z pracy? Z czego bym żyła? – zapytałam. Wtedy do mnie dotarło. Myślisz, że skoro się ze mną przespaliśmy i oznajmiłeś, że jestem twoja, to będę chciała rzucić pracę i być twoją utrzymanką? Nic nie robić całymi dniami, a całymi nocami uprawiać z tobą seks? [...]]. Rozmowa na temat związku z inicjatywy faceta. Trochę niecodzienne, biorąc pod uwagę to, co słyszałam od innych kelnererek. Nie wiem, czy... zadowolenie..., które daje mi twoje towarzystwo, jest efektem wymiany krwi czy po prostu uczucia, powiedziałam, starannie dobierając słowa. Nie sądzę, bym tak ochoczo wskoczyła z tobą do łóżka, gdyby nie więź krwi, ponieważ miałam koszmarne dzień. Nie mogę powiedzieć »Oh, Eryku, miłuję cię, odjedźmy razem w siną dal«, ponieważ nie wiem, co jest prawdziwe, a co nie. Dopóki się nie upewnię, nie zamierzam niczego zmieniać w swoim życiu” – tłum. A.K.].

³⁷ Wprowadzie zastępuje przedmioty, które niszczy ich droższymi wersjami („I knew, as sure as I knew my name, that tomorrow he would send me ano-

ofiarować jej swoje pieniądze w razie potrzeby. Podobnie Quinn, który szanuje niezależność, także finansową Sookie³⁸. Również przynależność partnerów Sookie do świata ponadnaturalnego nie wiąże się z jakąkolwiek wyższością nad ludźmi, a jedynie z odmiennością od świata ludzi³⁹, czego bohaterka jest w pełni świadoma: „Eric was supernatural, and he was incredibly strong, and he was a great fighter. But he was not a superhero, and he couldn't overcome several determined members of his own race”⁴⁰.

ther coat, in a big fancy box, with a big bow on it. It would be the right size, it would be a top brand, and it would be warm. It was cranberry red, with a removable liner, a detachable hood, and tortoiseshell buttons”; Ch. Harris, *Dead to the World*, 1 reprint edition, Ace Trade 2010, s. 291 [„Byłam pewna, tak jak tego, kim jestem, że jutro przyśle mi nowe palto, w wielkim pudle z wielką kokardką. Będzie we właściwym rozmiarze, modnej marki i będzie ciepłe. Było krwistoczerwone, z odpinaną podszewką i kapturem oraz z szylkretowymi guzikami” – tłum. A.K.]; por. „It was a red cell phone. It was programmed to my number. There was a note with it. »Sorry about the other one, lover«, it read. Signed with a big E. There was a charger included. And a car charger, too. And a notice that my first six months' bill had been paid”; też, *From Dead to Worse...*, s. 220) [„To była czerwona komórka. Karta SIM była na mój numer. Była też kartka: »Przepraszam za poprzednią, miła« podpisana wielkim E. Była też ładowarka i ładowarka samochodowa. I informacja, że uregulowano rachunek z góry za pierwsze pół roku, ale nic ponadto” – tłum. A.K.].

³⁸ Zob. między innymi: „Quinn said, »I believe you are absolutely as good as me in every way. But I asked you out, and I am providing the financial backup for our date«. / »What if I asked you out?« / He looked grim. »Then I'd have to sit back and let you take care of the evening«, he said. He said it reluctantly, but he said it. I looked away and smiled”. [„Quinn powiedział, że jest przekonany, że jestem tak samo dobra jak on, ale to on mnie zaprosił, więc on płaci. »A gdybym ja cię zaprosiła?« Popatrzył ponuro: »Wtedy musiałbym pozwolić ci za wszystko płacić«. Powiedział to niechętnie, ale powiedział. Odwróciłam wzrok i uśmiechnęłam się” – tłum. A.K.]; Ch. Harris, *Definitely Dead...*, s. 96.

³⁹ Trzeba zaznaczyć, że namiętności oraz pragnienia wampirów i ludzi wiele się nie różnią – oba gatunki mogą kierować się emocjami, chciwością, pożądaniem; nawet pragnienie krwi wampirów można porównać do pewnego stopnia z ludzkim pragnieniem wampirzej krwi, najbardziej poszukiwanego w uniwersum Harris narkotyku.

⁴⁰ [„Eryk był istotą magiczną. I był niesamowicie silny. I był wspaniałym wojownikiem. Ale nie był superbohaterem i nie mógł pokonać kilku zdeterminowanych przedstawicieli własnej rasy” – tłum. A.K.]; Ch. Harris, *Dead in the Family*, Gollancz 2011, s. 17.

I tak jak Sookie ratuje Billa, tak ratuje także Erica, ale z drugiej strony jest ona także ratowana przez nich, czasem walczą oni wspólnie (jak choćby w *Dead and Gone*). Każda z postaci Harris ma swoje mocne i słabe strony, które wzajemnie się uzupełniają.

Związek dwojga ludzi u Harris nie jest – w przeciwieństwie do sagi Meyer – niezakłóconą harmonią bratnich dusz, ale związkiem dwojga indywidualności, który wymaga kompromisów i wyrozumiałości dla potrzeb innej osoby (*nota bene* owa harmonia dusz nie tylko nie jest poszukiwana, ale stanowi w oczach bohaterki zagrożenie dla związku). Podstawowa zaleta Billa, pierwszego kochanka Sookie polega na tym, że nie jest ona w stanie odczytać jego myśli, nie zna jego pragnień. Warto podkreślić, że dopiero Eric Northman i Sookie są w stanie osiągnąć ów stan równowagi między byciem parą a byciem sobą i uszanować swoje dobre i złe strony, a ich wzajemna znajomość własnych natur wynika z ich zażyłości, a nie jest efektem innych działań⁴¹.

Interesujące jest także to, że dla bohaterki Harris miłość nie jest odpowiedzialnością na wszelkie problemy – Sookie mimo żywych uczuć dla Billa i świadomości, że jest przez niego kochana rezygnuje ze związku z nim z powodu jego zdrady i kłamstw⁴²:

„I love you,” he said stubbornly, as if that fact were so amazing and such an undeniable truth that I should believe him. Well, I had, and look at where it

⁴¹ Zob. między innymi „»I’ve been a little busy here. I’d hoped your sense of self-preservation would kick in«, Eric said, which was honest, if not tactful. »Can you doubt that I want what’s best for you?«/ »I don’t doubt that you want what *you think* is best for me«, I said. »And I don’t doubt that that marches right along with what you think is good for *you*«. Victor laughed. »She knows you well, Eric«, he said, and we both glared at him. »Ooops«, he said, and pretended to zip his mouth shut. [„Byłem trochę zajęty. Miałem nadzieję, że twój instynkt samozachowawczy się odezwie« – oznajmił Eryk uczciwie, nawet jeśli nietaktownie. »Wątpisz, że chcę dla ciebie jak najlepiej?« »Nie wątpię, że chcesz dla mnie tego, co ty uważasz za najlepsze dla mnie. I nie mam żadnych wątpliwości, że pokrywa się to z tym, co uważasz, że jest dobre dla ciebie«. Wiktor się zaśmiał: »Zna cię dobrze, Eryku«. Oboje zaczęliśmy się w niego wpatrywać. »Przepraszam«, powiedział i udał, że sznurkuje sobie usta” – tłum. A.K.]; Ch. Harris, *Dead and Gone...*, s. 42.

⁴² Jej ostateczny wybranek, choć ma przed nią tajemnice (podobnie jak ona przed nim), nigdy jej nie okłamuje (zob. między innymi Ch. Harris, *Dead and Gone*, s. 178 nn.), czego bohaterka jest świadoma („At least with Eric, you could tell where you stood” [„Przynajmniej z Erykiem wiedziałeś, na czym stoisz” – tłum. A.K.]; Ch. Harris, *Dead and Gone...*, s. 91.)

had gotten me. „Those words are not a magical formula,” I said. „They’re not going to open my heart to you”⁴³.

Warto zauważyć, że różnica w relacjach między Sookie i jej kochankami przejawia się także w różnicach ich relacji seksualnych: Bill wyłącznie żywi się jej krwią, podczas gdy Eric w zamian oferuje jej własną⁴⁴, tym samym w stosunkach z tym drugim Sookie przyjmuje znacznie aktywniejszą rolę.

Jednocześnie nawet osiągnięcie równowagi w związku z Erikiem nie jest gwarancją wiecznego szczęścia, jak ma to miejsce u Meyer. Od początku cyklu autorka podkreśla, że związki wampirów, podobnie jak związki ludzi, nie są wieczne i choć wampir-wiking wydaje się idealnym partnerem dla Sookie, to ograniczenia, które narzuca bohaterce ten związek, są jasno określone. Po pierwsze, wspólne spędzanie czasu jest utrudnione zarówno z racji tego, że mieszkają oni oddzielnie, jak i co ważniejsze z powodu faktu, że wampir w uniwersum Harris jest istotą, która śpi za dnia i jest aktywna nocą. Po drugie, Sookie jest świadoma, że jeśli zwiąże się z wampirem na dłużej, to nie będzie miała dzieci, przynajmniej nie w tradycyjny sposób⁴⁵.

Równie niekonwencjonalny dla gatunku jest obraz rodziny, który wyłania się z *The Southern Vampire Mysteries*. W pierwszym rzędzie należy jasno powiedzieć, że tzw. tradycyjna rodzina jest praktycznie zawsze dysfunkcyjna, a w najlepszym razie nie tak tradycyjna, jak mogłoby się wydawać. Przykładem może być choćby jej rodzina. Bohaterka została osierocona jako dziecko przez swoich rodziców i mieszka

⁴³ [„»Kocham cię«, powtórzył uparcie, jak gdyby to była taka niezwykła i niecodzienna prawda, że nie mogłabym mu nie wierzyć. Cóż, wierzyłam mu i gdzie mnie zaprowadziło? »To nie działa jak zaklęcie. To niczego ci u mnie nie wyjedna«” – tłum. A.K.] Ch. Harris, *Definitely Dead*, s. 319. Warto odnotować, że w tradycyjnym romansie bardzo często dochodzi do próby gwałtu, jeśli nie gwałtu prawdziwego (jak ma to miejsce choćby w *The Wolf and the Dove* mistrzyni gatunku K. Woodwiss), który protagonistka wybacza protagoniście, gdy uświadamia ona sobie, że jego czyn był efektem nieporozumienia i skutkiem jego wcześniejszych doświadczeń. Jednakże, jak zaznacza to Janice A. Radway (J.A. Radway, *Reading...*, s. 75 nn., 141 nn.), często takie rozwiązanie fabularne budziło sprzeciw czytelniczek romanśów – można zatem założyć, że Sookie, odrzucając Billa, stanowi antytezę tradycyjnej bohaterki romansu.

⁴⁴ Zob. między innymi Ch. Harris, *Dead and Gone*, s. 169 nn. lub też, *Dead In the Family*, s. 3–4.

⁴⁵ Tamże, s. 111.

z babcią, z którą łączy ją ciepłe stosunki, jednak już jej relacje z bratem nie są tak sielankowe. Jason Stackhouse nie troszczy się o siostrę ani o babcię i zajmuje się wyłącznie swoim życiem seksualnym, które ciągle wpędza go w kłopoty, od podejrzenia o morderstwo po porwanie. Wprawdzie w późniejszych powieściach cyklu, zwłaszcza po przemianie w zmiennokształtnego i utracie pierwszej żony i dziecka dojrzewa oraz zaczyna przejawiać prawdziwie braterską troskę o Sookie, to pozostaje on zdecydowanie na marginesie życia siostry. W pierwszej powieści czytelnik dowiaduje się, że Sookie była ofiarą molestowania ze strony swojego wuja Bartletta. Jej ponadnaturalny dziadek jest kimś, kto pojawia się w jej życiu na krótko, by zaraz zniknąć na zawsze w swoim świecie.

Najbliższa przyjaciółka bohaterki Tara jest córką pary alkoholików i ofiarą przemocy domowej, a gdy małżeństwo ma jej przede wszystkim zapewnić stabilizację i poczucie bezpieczeństwa, a jedyną szansą na zadowolenie i szczęście są jej dzieci⁴⁶. Pozornie normalne relacje panują w rodzinie szefa Sookie, Sama Merlotte'a, ale gdy jego matka wyznaje swojemu mężowi, że jest zmiennokształtnym, on sięga po shotgun i strzela do niej.

Jednakże nie znaczy to, że u Harris nie ma rodzin – jest ich całkiem mnóstwo, nie są one jednak tradycyjnym organizmem opartym na związkach krwi czy małżeństwie, ale związkiem opartym na wzajemnej trosce, zrozumieniu i akceptacji odmienności. Znamienne, że ani rodzice bohaterki ani jej brat nie są w stanie w pełni zaakceptować jej telepatii w przeciwieństwie do jej przyjaciół – Sama Merlotte'a, Tary Thornton, Amelii Broadway, Pam czy wreszcie jej byłego kochanka Billa. To ci ostatni i oczywiście Eric Northman stanowią zresztą jej właściwą rodzinę, na którą zawsze może liczyć.

Można zatem powiedzieć, że dwie powieści przedstawiają zupełnie odmienne koncepcje rodziny. Saga Stephenie Meyer zawiera charakterystyczną dla literatury eskapistycznej wizję szczęśliwej pary, która żyje w otoczeniu innych szczęśliwych par, z którymi łączy ją więzi krwi i silnie zarysowana postać ojca. Przyjaźń w tym świecie funkcjonuje tylko w obrębie rodziny, co widać chociażby w pożegnalnych słowach Edwarda skierowanych do Jacoba: „Goodbye, Jacob, my brother... my son”⁴⁷. Cykl Charlaine Harris pokazuje, że tradycyjna dla romansu wizja

⁴⁶ Tamże, s. 11 nn.

⁴⁷ S. Meyer, *Breaking Dawn...*, s. 723 [„Żegnaj, Jacobie. Mój bracie... mój synu”; też, *Przed świtem...*, s. 686]. Por. „»Because you're the one who told me this. Do you remember? You said we belonged in each other's lives, right?

szczęśliwej pary z potomstwem jest niemożliwa i nierealizowalna, choćby z racji faktu, że związki oparte na pożądaniu nie są trwałe. Jednakże Harris podkreśla, że przyjaźń może być trwała, co więcej, że przyjaźń może łączyć byłych kochanków i proponuje wizję rodziny, którą łączą więzi przyjaźni i miłości, a nie krwi czy małżeństwa.

That we were family. You said that was how you and I were supposed to be. So... now we are. It's what you wanted« [...] »You think you'll be part of my family as my *son-in-law*!« I screeched”; też, *Breaking Dawn...*, s. 450 [„»Bo to właśnie ty mi o tym powiedziałaś. Kojarzysz? Powiedziałaś, że istnieje między nami szczególna więź. Że kiedy przy tobie jestem, wszystko jest na swoim miejscu. Że zawsze byłem i będę członkiem twojej rodziny. No i masz, czego chciałaś«. [...] »Myślisz, że będziesz mógł zostać moim zięciem?« – wydarłam się piskliwie”; też, *Przed świtem...*, s. 427].



Karolina Albińska

Kobiecość w postmodernistycznym lustrze „Teatru wyobraźni” na przykładzie słuchowiska Joanny Owsianko *Tiramisu*

*Dlatego, że przechodzimy przez całą tę fazę postmodernizmu,
zdekonstruowaliśmy wszystkie wartości,
włączając w to wartości kobiece i męskie [...]
Możemy myśleć, że przekraczamy męskość i kobiecość,
ale w rzeczywistości tak nie jest –
utknęliśmy tylko w ich rozmytych, rozwodnionych formach.*

Ken Wilber

Wprowadzenie

Od czasu wkroczenia w erę Marconiego kolejne pokolenia przeglądają się w „radiowym lustrze”, które daje świadectwo następujących po sobie epok. Ukazuje bohaterów snutych dźwiękiem opowieści w świetle współczesnych im wydarzeń, uświadamiając słuchaczom, jak wieloaspektowe są determinanty losu ludzkiego. Nic w tym dziwnego, że także słuchowisko – sztandarowy gatunek upowszechniany na falach eteru – „stało się odbiciem własnego czasu”¹.

¹ S. Bardijewska, *Polska szkoła dramaturgii radiowej*, „Dialog” 1994, nr 4, s. 135.

Tradycję tę postanowili kontynuować także twórcy Teatru Radia TOK FM². Mikołaj Lizut – dyrektor artystyczny tej kulturalnej inicjatywy – wielokrotnie podkreślał w wywiadach, że interesuje go promowanie teatru „grającego ważną, mocną, kontrowersyjną, współczesną dramaturgię”. Dodawał przy tym: „Ten teatr nie musi mówić językiem publicystyki, nieczytelnej, zdezaktualizowanej już po tygodniu, która jest częścią nadobecnego w naszym kraju publicznego jazgotania. Ważne jest pobudzenie odbiorcy do aktywności, do sporu z przedstawioną tezą, do wątpliwości. Powinien dotykać człowieka, jego kondycji, moralnych czy estetycznych rozterek, powinien nas obchodzić, a także ciekawić, wzruszać, bawić”³. Bez wątpienia w taki nurt wpisuje się spektakl radiowy *Tiramisu* Joanny Owsianko, w reżyserii Aldony Figury (premiera: 22.12.2008). W ten medialny przekaz, ukazujący dzisiejszą, postmodernistyczną⁴ rzeczywistość, wpisała bowiem autorka wizerunek kobiety przełomu XX i XXI wieku, który zostanie zaprezentowany w ramach niniejszego artykułu.

Dźwiękowy portret kobiety

Ze względu na specyfikę medium i tworzywo słowno-dźwiękowe, którym ono operuje, twórcy z pewnością nie mieli łatwego zadania, kreśląc

² Teatr Radia TOK FM nadawał w okresie od 24.11.2008 do 02.02.2009. W tym czasie, w jego ramach wyemitowano dziesięć spektakli radiowych: *Jak pięknie było rzucać płytami chodnikowymi*, *Nas troje*, *Dotyk*, *Okolice bikini*, *Tiramisu*, *Śmierć człowieka wiewiórki*, *Imieniny*, *First Lady*, *Dwoje biednych Rumunów mówiących po polsku* i *Mury Hebronu*.

³ M. Raczek, *Teatr w eterze – szkic o teatrze radiowym*. Część 3. *Rozbudzanie społeczeństwa, czyli słów kilka o Teatrze Radia TOK FM*, „Teatralia. Internetowy magazyn teatralny”, http://www.teatralia.com.pl/artykuly/luty_2009/110209_twes.php (dostęp: 19.11.2009), s. 2.

⁴ Przyjmuję za szeroką definicją słownikową, że „postmodernizm” to „okres w kulturze zachodniej, który rozpoczął się w latach 60. XX w., epoka »ponowoczesna«, rozwijająca się wraz z obumieraniem ideałów nowoczesności i postępu. [...] Podważa sens uniwersalnych etyk, całościowych doktryn filozoficznych. Propaguje model życia bez norm i przekonań, relatywizm światopoglądowy, przyzwolenie wszystkich odmienności”. *Postmodernizm*, [w:] *Słownik terminów literackich*, red. A. Popławska, P. Szeląg, K. Kotowski, Kraków 2005, s. 166.

na antenie postać kobiety. W dobie audiowizualności⁵, w której obraz wciąż pozostaje dominującym sposobem artykulacji kultury⁶, trudno jest bowiem nie odwoływać się do wizualnych aspektów kobiecości. Zwykle to zewnętrzne atrybuty fizyczne wchodzące w skład tzw. płci biologicznej⁷ pozwalają przecież na pierwszy rzut oka przypisać ludzi do określonych grup płciowych. Usytuować jednostki na krańcach skali kobieta–mężczyzna w ramach stypizowanych przeciwstawieństw. Posługując się terminologią Ryszarda Kapuścińskiego – umiejscowić je w opozycji do Innego⁸. Kobiecość i męskość rekonstruowane są dziś bowiem w oparciu o paradygmat „ciałocentryczności”⁹ – oznacza to, że powszechne stało się postrzeganie ludzi przez pryzmat ich cielesności. Choć obecnie podział odwołujący się do aspektów biologicznych nie jest już tak oczywisty i niepodważalny jak kiedyś, a badacze coraz śmiejiej kwestionują jego podstawy¹⁰.

Tymczasem radio niemal całkowicie uwalnia od „tyranii [...] nieporadności fizycznej ludzkiego ciała”¹¹. Za przejaw kobiecej fizis można

⁵ M. Hopfinger, *Kultura współczesna – audiowizualność*, Warszawa 1985, s. 58.

⁶ U. Jarecka, *Świat wideoklipu*, Warszawa 1999, s. 66.

⁷ Do biologicznych zmiennych składających się na tożsamość płciową zalicza się: płeć genetyczną, płeć gonadalną, płeć hormonalną, płeć mózgu, płeć gonadoforyczną, płeć zewnętrznych narządów rozrodczych, płeć metaboliczną oraz płeć fenotypową (wygląd zewnętrzny dorosłego osobnika). W literaturze przedmiotu mówi się także o płci fizycznej (*sex*), różnicując ją od płci kulturowej (*gender*). J. Dymecka, *Fenomen płci w psychologii*, publikacja Ośrodka Psychologiczno-Pedagogicznego RAZEM, <http://www.razem.pl/?p=1081> (dostęp: 16.02.2011), s. 2–3; A. Piotrowska, *Transgenderyzm jako przykład tożsamości na nieoczywistym pograniczu*, http://www.etnologia.uni.lodz.pl/fileadmin/Image_Archive/Projekty_student%C3%B3w/A_Piotrowska.pdf (dostęp: 17.02.2011), s. 3.

⁸ „Określenia: Inny, Inni można rozumieć na wiele sposobów i używać w różnych znaczeniach i kontekstach, na przykład dla rozróżnienia płci, pokoleń, narodowości, religii itd.”; R. Kapuściński, *Ten Inny*, Kraków 2006, s. 9.

⁹ Z. Melosik, *Rekonstrukcje kobiecości i męskości w kulturze współczesnej*, [w:] *Płeć i rodzaj w edukacji*, red. M. Chomczyńska-Rubacha, Łódź 2004, s. 16–19.

¹⁰ D.K. Gruntkowska, *Płeć wymyślona, płeć skonstruowana*, http://recyclingidei.pl/gruntkowska_plec_wymyslona_plec_skonstruowana (dostęp: 03.02.2011), s. 2.

¹¹ Z. Kopalko, *Worek pamięci. Ze wspomnień reżysera Teatru Wyobraźni*, „Pamiętnik Teatralny” 1973, nr 3–4, s. 522.

więc uznać jedynie głos, ponieważ bohaterki radiowej opowieści jawią się odbiorcy poprzez brzmiące słowo. „Jego Majestat Słowo”¹² – poddane mikrofonowym rygorom, a zatem skondensowane, esencjonalne, wręcz stenograficzne¹³. Aktor słuchowski posiada bowiem tylko „jeden instrument mogący być świadectwem jego szczerości: głos”¹⁴. Jest ograbiony z materialnych atrybutów – światła, kostiumów, charakterystyki, ogołocony z gestu i mimiki. To głos przekazuje znaczenia, które składają się na świat przedstawiony, ale również „uobecnia człowieka, sygnalizuje jego cechy fizyczne i psychiczne – jego charakter, aktualny stan ducha, nastrój, emocje”¹⁵.

W przeciwieństwie do obrazkowej telewizji, w radiu nie widać zmaterializowanych sylwetek ludzkich z krwi i kości. Każdy słuchacz, „uzupełniając luki”, w myśl założeń percepcyjnych „Teatru wyobraźni”, ma natomiast prawo sam w imaginatywny sposób kreować cielesne wizurunki bohaterek, które – jak pokazują badania¹⁶ – mogą w diametralny sposób od siebie odbiegać. Pozostawia mu się bowiem pewien margines twórczy, pole dla jego własnych działań kreacyjnych. Ta niejednorodność reakcji odbiorczych – co podkreśla z całą stanowczością Michał Radagowski w artykule *Ćwiczenia z wyobraźni* – „nie świadczy wszakże o tym, że spektakl był chybiony, raczej przeciwnie”¹⁷.

Obcujemy więc w trakcie słuchania spektaklu *Tiramisu* z siedmioma „głosowymi obliczami” kobiet. Nie są to jednak głosy charakterystyczne, mocno zindywidualizowane. Ich dobór przeczy więc konwencjonalnym założeniom słuchowskiego rzemiosła radiowego, które głosi apotezę maksymalnego zróżnicowania i łatwej rozpoznawalności¹⁸.

¹² Zwrotu tego użył pierwotnie, w dyskusji o słuchowisku radiowym, Melchior Wańkowicz. K. Laskowicz, *Świat za drzwiami. Początki polskiej myśli radiofonicznej i praktyki słuchowskiej*, Poznań 1986, s. 19.

¹³ W. Markiewicz, *Radio – „Świat z dźwięków”*, [w:] *Dziennikarstwo i świat mediów*, red. Z. Bauer, E. Chudzyński, Kraków 2000, s. 289.

¹⁴ M. Raczek, *Teatr w eterze – szkic o teatrze radiowym...*, dz. cyt., s. 1.

¹⁵ S. Bardijewska, *Słuchowisko jako tekst słowno-dźwiękowy*, [w:] *Nowe media w komunikacji społecznej XX w.*, red. M. Hopfinger, Warszawa 2002, s. 119.

¹⁶ K. Albińska, *Atrakcyjność słuchowiska w oczach współczesnego radiosłuchacza*, „Kultura i Historia” 2010, nr 18, s. 1–33, <http://www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl/archives/1961> (dostęp: 1.10.2010) s. 25–28.

¹⁷ M. Radagowski, *Ćwiczenia z wyobraźni*, „Pamiętnik Teatralny 1973, nr 3–4, s. 4.

¹⁸ E. Pleszkun-Olejniczakowa, *Słowa, głosy, dźwięki w słuchowiskach radiowych*, [w:] *Język w komunikacji*, red. K. Michalewski, Łódź 2001, s. 56.

Trudno jednoznacznie ocenić, na ile jest to zabieg celowy. Z jednej strony bowiem niewielka różnorodność głosowa utrudnia odbiór, ponieważ słuchacz musi włożyć wiele wysiłku, na bieżąco identyfikując poszczególne bohaterki i przypisując im usłyszane kwestie. Z drugiej strony zaś zlewające się głosy bez wątpienia składają się na zbiór „wątków, sytuacji konfliktowych, postaci i motywów ich postępowania, wzorców myślenia i modeli zachowań, zarysowanych szkicowo, na prawach wstępnego uogólnienia”. To artystyczne ujęcie nie sprowadza jednak wykreowanych na potrzeby spektaklu kobiet do wspólnego mianownika rozumianego jako podmiot zbiorowy. Takie pojmowanie przeczyłoby bowiem postmodernistycznym ideałom sprzeciwiającym się uznaniu jednej, wszechobowiązującej, uniwersalnej i niepodważalnej prawdy – także tej na temat współczesnego wzoru kobiecości. W tym działaniu upatrywać można zatem raczej dzisiejszej tęsknoty za symplifikacją – jak pisze Zygmunt Bauman – poszukiwania nieobecnego w ponowoczesnej kulturze „głównego ognia”. Dźwiękowego portretu kobiety, utworzonego z siedmiu głosów, nie należy utożsamiać więc z całkowitym scaleniem tworzących go składowych wizerunków, a z ich tzw. „rodzinnym podobieństwem”¹⁹. Upodabniającym się, ale i różnicującym, głosom można zatem przypisać znaczenie metaforyczne. Wykreowanie zbieżnych, choć nie identycznych, głosowych typów kobiecości, można odbierać jako artystyczny przejaw tożsamości (nie) tożsamej kobiety przełomu XX i XXI wieku.

Fragmentaryzacji kobiecej tożsamości doszukać się można również w strukturalnej budowie tego dzieła. Składa się ono bowiem z siedmiu monologów przeplatanych scenami zbiorowymi. Taka konstrukcja także służy wydobyciu ze sztuki niekoherentnego wizerunku współczesnej kobiety, zaakcentowaniu „rozdarcia” ponowoczesnej kobiecości.

Sława Bardijewska pisała, że „w słuchowisku monolog, zyskuje spontaniczną naturalność, kameralność i sugestywność; staje się formą jednostronnego dialogu z odbiorcą, umożliwia bliską więź duchową między aktorami i słuchaczem”²⁰. Zastosowanie tej konwencji pozwala więc odbiorcy bardziej utożsamić się z historiami poszczególnych kobiet. Jednocześnie użycie scen z wykorzystaniem dialogu – podstawowego

¹⁹ Terminów „główne ogniwo” i „podobieństwo rodzinne” Zygmunt Bauman używa w odniesieniu do nieosiągalnej całkowitej identyczności wyodrębnianych przez siebie czterech wzorów „ponowoczesnej” osobowości: spacerowicza, włóczęgi, turysty i gracza. Z. Bauman, *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa 1994, s. 36–39.

²⁰ S. Bardijewska, *Monolog w dramacie radiowym*, „Dialog” 1999, nr 6, s. 169.

budulca strukturalnego dramaturgii radiowej²¹ – umożliwia osadzenie bohaterek we wspólnej przestrzeni życiowej w postaci postmodernistycznej rzeczywistości, w której przyszło im żyć.

Płeć kulturowa a stygmat ponowoczesności

W poszukiwaniu definicji kobiecości nie nawiązywano jednak jedynie do ukształtowanej w oparciu o przesłanki biologiczne tradycji esencjonalizmu. Zaczęto bowiem głosić, że „ludzie, żyją w kulturze, są więc nie wytworem natury, ale kultury”²². Dostrzeżono tym samym, że płeć można rozpatrywać również przez pryzmat kategorii społecznej. Tak zrodziło się podejście konstruktywistyczne akcentujące istotność wpływu socjalizacji na kształtowanie płciowości²³. W konsekwencji upowszechnienia takich poglądów zaczęto mówić o tzw. płci kulturowej, nazywanej także rodzajem (*gender*)²⁴.

Przyjmując ten punkt widzenia, można więc zakładać, że wkroczenie przez kobietę cywilizacji Zachodu w erę postmodernizmu nie było bez znaczenia dla społeczno-obyczajowego wymiaru jej „kobiecości”. Ponowoczesność musiała bowiem wpłynąć na obecny kształt „płci kulturowej” i odcisnąć na niej swe piętno – wyznaczyć role pełnione przez współczesne kobiety, ukształtować hierarchię wyznawanych przez nie wartości, określić sposób zachowania, uformować poglądy. Rozpatrzmy zatem, jak ponowoczesna ideologia manifestuje się w postawach postaci wykreowanych na potrzeby radiowego spektaklu *Tiramisu*.

Warto w tym miejscu dopowiedzieć, że każdą z bohaterek wtłoczono w ramy jakiegoś stereotypu, który został wykreowany w następstwie przeobrażeń kulturowych charakterystycznych dla obecnej epoki – ze słuchowiska wyłania się zatem m.in. typ kotki, nimfetki, lesbijki, dziewczyny, pracującej matki, córeczki tatusia. Posługując się takim uproszczeniem, autorka sztuki nie spłycała jednak przekazu. Wsłuchując się w siedem opowieści o ich życiu można sobie bowiem uświadomić, jak długą

²¹ Taż, *Nagie słowo. Rzecz o słuchowisku*, Warszawa 2001, s. 75.

²² K. Boczek, *Dwie płcie, dwa światy. Zderzenie przeciwstawieństw*, „Focus” 2005, nr 10(12), s. 28.

²³ Z. Melosik, *Rekonstrukcja kobiecości i męskości w kulturze współczesnej*, dz. cyt., s. 11–13.

²⁴ J. Ostrouch, „Kobiecość w klasie”. *Kształtowanie gender w perspektywie socjopedagogicznej*, [w:] *Płeć i rodzaj w edukacji*, red. M. Chomczyńska-Rubacha, Łódź 2004, s. 33–34.

i krętą drogę musiały przebyć wszystkie te kobiety, by wpisać się w swoje tożsamościowe szablony. Każdy z nich jest zaś manifestacją fragmentarycznej „osobowości ponowoczesnej” charakteryzującej się tym, że jej „kolejne wcielenia zmieniają się równie szybko i gruntownie, co obrazy w kalejdoskopie”²⁵. Dzięki takiej budowie radiowego spektaklu poznajemy prywatne smutki i radości poszczególnych postaci, ale też uświadamiamy sobie, że, bez względu na indywidualne koleje losu, niektóre rozterki dzielą one wszystkie. Łączy je bowiem pewien wspólny mianownik wynikający z zakorzenienia we współczesności, w „tu i teraz” – ściśle określonym środowisku, miejscu i czasie.

W konsekwencji przynależności do jednej epoki – ery postmodernizmu – bohaterki wiodą hedonistyczny żywot *homo ludens*²⁶, bowiem „nasza cywilizacja upowszechnia poczucie, że wszystko powinno być zabawą”²⁷. Kobiety podążają więc z prądem „epoki show-bussinesu”²⁸. Cenią „bankiety, drogie hotele, dobre wino, *high life*”²⁹. Wierzą, że na imprezach TVN-u i podczas „służbowych” wyjazdów na Kubę „najważniejsze to mieć dobre *entrée*”, bo inaczej „nie ma po co bywać”. Nie stronią też od innych uciech – wiedzą, jak „brać życie pełnymi garściami, na kilogramy” i jak „zakochać się w kokainie”. Nawet idole z dawnych epok, których wielbią, wyrastają w ich oczach na gwiazdy popkultury, a ich sny przepełnione są reklamowymi sloganami.

Rozrywka przenika wszystkie sfery ich życia. „Żyjemy w świecie smutnego, przymusowego karnawału – pisze Joanna Tokarska-Bakir. – Niby wszystko wolno, ale musimy być młodzi, luźni i *cool*. Człowiek jest wprawdzie panem własnego losu, ale pod rygiem wykluczenia nie może łamać tabu dzisiejszego świata. Każdy ma być młody, szczęśliwy, bogaty, piękny i mieć w życiu sukces”³⁰. Właśnie za tymi wartościami desperacko gonią bohaterki. „– Ja nigdy nie miałam marzeń, żeby być nauczycielem, lekarzem, filozofem, albo żoną. Ja chciałam być kimś, wyrwać się z tego zadupia [...] Mnie kręciła kariera... nowe wyzwania, duże pieniądze, korporacje” – mówi jedna z nich.

²⁵ Z. Bauman, *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, dz. cyt., s. 16.

²⁶ J. Huizinga, *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*, Warszawa 1998, s. 7.

²⁷ L. Kołakowski, *Mini wykłady o maxi sprawach*, Kraków 1999, s. 37.

²⁸ N. Postman, *Zabawić się na śmierć. Dyskurs publiczny w epoce show-bussinesu*, Warszawa 2006, s. 20.

²⁹ Cytaty bez odwołania bibliograficznego pochodzą z odsłuchanych nagrań.

³⁰ J. Tokarska-Bakir, *Zakurzone kąty duszy*, [w:] *Dziesięć ważnych słów. Rozmowy o dekalogu*, red. J. Makowski, Kraków 2002, s. 47.

Zmieniając takie marzenia w rzeczywistość, ponowoczesna kobieta zaczęła pracować zawodowo, „przestała realizować się jedynie przy wyszywaniu makatek i gotowaniu”³¹, została wyzwolona z ciasnego gorsetu „kury domowej”. Zmiany te doprowadziły zaś do emancypacji ekonomicznej, która – zdaniem Zofii Miłskiej-Wrzośińskiej – była jednym z dwóch kluczowych czynników kształtujących współczesny wzorec kobiecości³².

Niebezpiecznie młode, dobiegające trzydziestki, przedsiębiorcze kobiety zostają więc przez twórczynię spektaklu wrzucone w realia dużej agencji reklamowej, gdzie wykonują wykreowane na potrzeby współczesnego rynku zawody: dyrektorki, ekantki, bajerki, menedżerki, planerki, kreatywnej oraz księgowej. Pracując ku chwale korporacji, stanowią sprawnie działający i bezkompromisowy zespół, który powierzono zadania wykonuje niemal mechanicznie, niczym dobrze naoliwiona maszyna:

- Jaki *share*?
- 15%
- Jak z czasami w telewizji?
- Wpuszczamy się w największy *clutter*, breaki będą zawalone. Ale sprzedaj, że to czas przedświąteczny i ratingi rosną.
- Dobra.
- Sprawdź czasy z ramówką i AGB, żeby nie było *fuckup*’u. OK. [...]
- *Core target*?
- Kubitki 20–40.
- Budżet?
- Trzy bańki, rezerwa 500 tys.
- *Layout*? [...].

Bohaterki spektaklu mają podstawy twierdzić, że to w ich rękach spoczywa los agencji, bo są najlepsze w swoim fachu – co z niekłamaną satysfakcją podkreślają. To one przecież napędzają ekonomiczną maszynę – opisywanej przez Zygmunta Bauman’a „kultury rynkowo-konsumpcyjnej”³³ – kreując relacje sprzedawca–nabywca. Są „pierwszym pokoleniem, które pracuje ciężko, ale za konkretne pieniądze. To dzięki [nim] ludzie pragną mieć i kupować”. To one rozbudzają

³¹ R. Krąpiec, *Dokąd zmierza rodzina*, „Focus” 1997, nr 3(18), s. 26.

³² Z. Miłska-Wrzośińska, A. Wiśniewski, *Mężczyźni mają gorzej*, „Charaktery” 2007, nr 4, s. 17.

³³ Z. Bauman, *Rozkosze życia nowoczesnego*, [w:] *Dziesięć ważnych słów. Rozmowy o dekalogu*, red. J. Makowski, Kraków 2002, s. 157–158.

konsumenckie żądze, powołując do życia rzesze współczesnych *homo desiderans*³⁴. Nie oznacza to jednak, że same nie wpadają w sidła, które zastawiają. One też w życiu kierują się maksymą „mieć, nie być” i w imię tej zasady są w stanie rozebrać się „do rosołu”, tocząc zacieklą bitwę na metki znanych projektantów. W końcu same przyznają: „Zakupy to moje życie”.

Konsumencki światopogląd przekłada się także na ich uczuciowe relacje z innymi ludźmi.

„W naszej konsumpcyjnej kulturze, która preferuje produkty gotowe do użycia, szybkie działanie, natychmiastową satysfakcję, efekty niewymagające długiego wysiłku, łatwe i niezawodne recepty, ubezpieczenie od wszelkiego ryzyka i kosztów. Obietnica nauczania się sztuki kochania jest [...] obietnicą upodobnienia „doświadczenia miłości” do innych artykułów, które wabią, uwodzą i przyciągają w taki właśnie sposób i obiecują spełnienie bez zwłoki, wysiłek bez potu i efekt bez wysiłku” – trafnie zauważa Zygmunt Bauman³⁵. W takich warunkach kulturowych budowanie zażyłych więzi i trwałych związków uczuciowych jest niesłychanie kłopotliwe. Doświadczają tych trudności także opisywane na potrzeby niniejszego artykułu pracownice agencji reklamowej. Co prawda, nawiązują one różnego rodzaju znajomości – od przygody na jedną noc, poprzez dłuższe lub krótsze romanse, aż po relacje małżeńskie – jednak zwykle te stosunki społeczne mają powierzchowny charakter. W swej skrajnie przesiąkniętej konsumpcjonizmem postaci można je sprowadzić do głoszonego przez nie hasła: „żadnych uczuć, tylko poudajemy, że się kochamy”. Seks będący w dawnych epokach manifestacją miłości, wielkiej zażyłości i nadziei na wspólną przyszłość do grobowej deski, staje się w myśl postmodernistycznej ideologii tylko „pustym aktem”, narzędziem służącym manifestacji nowego typu kobiecości. Przecież „nie ma nic prostszego niż wyrwać faceta. Wszystko na nich działa [...] To ja ich wybieram, ja ich rżnę, ja ich rzucam. Nie ma jak świeże mięso. Świeża krew na ucztę nocną”. Jest półśrodkiem w drodze do osiągnięcia innych, bardziej intratnych celów. Świadczy o tym wyznanie dyrektorki: „Szybko [...] zaczęłam łączyć przyjemne z pożytecznym. *You know*, jestem inteligentna. Poznałam kilku wpływowych panów i kariera od razu zaczęła iść do przodu [...] Ja nigdy nie sądziłam, że praca może być tak przyjemna. I nie chodzi tu tylko o seks... no oczywiście też..., ale nigdy w pierwszej kolejności. Poza tym ja się pieprzyłam z władzą, pieniędzmi, karierą... nigdy z facetem”. Każda z bohaterek wie dobrze,

³⁴ Tamże, s. 143.

³⁵ Tenże, *Razem osobno*, Kraków 2003, s. 17.

jak w dzisiejszych czasach „załatwia się interesy z facetem”, choć bez wątpienia każda opracowała na to własny patent.

Przedmiotowe podejście do miłości sprawia, że kobieta przesiąknięta obyczajowo-społeczną filozofią postmodernizmu, nad którą ciąży konsumenckie widmo, patrzy na mężczyzn jak na sklepowe towary, które mają być użyteczne i estetyczne. Potwierdzają to następujące wypowiedzi:

Moje życie jest idealne – praca, dom... Z Markiem poznaliśmy się na jednym z bankietów. Jest muzykiem bardzo dobrym i zdolnym. No... tylko tak jakoś nie ma ostatnio szczęścia. Na razie znalazłam mu inne zajęcie. Nianczy naszą córeczkę, zajmuje się domem i przynajmniej się nie obija. Tylko niestety minął rok i nie mamy o czym ze sobą rozmawiać... no bo o czym? O przepisach na bitki ciętce, nowych odżywkach dla dzieci czy składzie proszku do prania? No tak, ja z jednej strony nie narzekam. Wracam styrana po 12 godzinach roboty, a tu poprane, poprasowane, Milla wykąpana... tylko buzi jej dam na dobranoc. No, ale z drugiej strony nasze życie seksualne leży. No tak! No on jest ciągle zmęczony, boli go głowa, nie ma ochoty. Ja rozumiem, że Milla budzi się w nocy i musi do niej wstać. No, ale umówmy się – ja potrzebuję seksu!

A mężczyzny oczywiście, że szukam. Ja szukam! Ale on nie może być byle jaki. On musi być przystojny. No nie wiem... minimum 1,80 wzrostu, niebieskie oczy, inteligentny, wykształcony, z dyplomem z ekonomii i psychologii – żeby się znał na uczuciach, żeby mnie rozumiał. Obcokrajowiec. Może być z Niemiec. Powinien być bogaty, ale przy tym skromny, z poczuciem humoru, bez nałogów, wolny, wierzący w Boga... przepraszam... reszta jest bez znaczenia.

Mój Pierre też niestety musi uważać na to, co je. W wieku 40 lat przemiana materii nie jest już taka szybka. Jest dyplomatą i zna wszystkich [...] Umówiłam się ostatnio z Jean Pierre'm, że w ten weekend przyjedzie do mnie i porobimy coś razem w Warszawie. Najpierw poszliśmy do fryzjera [...] Zapłaciłam oczywiście majątek... zresztą i tak nie ja płaciłam. A wieczorem poszliśmy do takiej zwyczajnej knajpki – tak dla egzotyki. Ja byłam w najnowszej bluzce od Versace, a Jean Pierre... nie powiem... też wyglądał świetnie.

Z dotychczasowych rozważań można wysnuć wniosek, że istotnie wkroczenie w erę postmodernizmu wiązało się z przekroczeniem linii demarkacyjnej oddzielającej kobietą płć kulturową od męskiej – ze złamaniem zakorzenionych w kulturze stereotypów. „Kobiecość” ponowoczesną – co wynika z analizy tekstu medialnego – można bowiem

wiązać z typowo męskimi cechami. W klasycznych teoriach psychologicznych przyjmuje się bowiem, że na męskość składa się: pewność siebie, ambicja, stanowczość, brak cierpliwości w zetknięciu z przeszkodami lub przeciwnościami, gotowość do przyjmowania inicjatywy, upór i wytrwałość w dążeniu do celu. Sprowadzając zaś męskość do stereotypowego ekstremum, do tej listy dodać można również: tendencję do awanturnictwa, lekkomyślność, gotowość do podejmowania ryzyka i poszukiwanie mocnych wrażeń [...] skłonność do podbojów erotycznych, brak dbałości o zachowanie form i konwencji, zmysł praktyczny, niefrasobliwość, zarozumiałość, agresywność [...] zapalczywość i brak skłonności do kompromisu”³⁶. Używając tych tradycyjnie przypisywanych mężczyznom określeń, można tymczasem scharakteryzować wykreowane w słuchowisku kobiety.

To założenie jest jednak zwodnicze, bowiem nakreślone przy użyciu dźwiękowego medium bohaterki (prócz jednej stanowiącej wyjątek od reguły) mają marzenia świadczące o tęsknocie za czymś, co Włodzimierz Pawluczuk nazywa „życiem udanym”, i desperackiej potrzebie ucieczki od „życia pełnią”³⁷. W głębi duszy pragną hołdować tradycyjnym wartościom, wierzyć w idylliczną wizję spokojnego życia na łonie rodziny, u boku ukochanego mężczyzny:

- Najlepiej wyjechać stąd na zawsze na przykład do Rzymu, z jakimś bogatym Włochem. Willa, sąsiedzi, największe gwiazdy...
- Jak już, to stary dom po babci i wszędzie kury, świnie, owce, krowy...
- Oj, przestań. Fuj!
- Noo, ale w hotelach...
- A co w hotelach?
- Że wszędzie można mieć dom.
- No co ty! Jesteś nienormalna. A rodzina, mąż?

³⁶ P. Oleś, *Psychologia przygląda się mężczyznom*, „Charaktery” 1999, nr 11 (34), s. 14.

³⁷ Socjolog i religioznawca Włodzimierz Pawluczuk pisze o trzech „mitonemach” – czyli mitach ułomnych, zdegradowanych – będących przełożeniem ładu społecznego na poziom życia prywatnego. Są to: a) ład feudalny dworski i postfeudalny wiejski – życie udanie; b) ład społeczeństwa otwartego o orientacji rynkowej – życie szczęśliwe; c) nowy ład określany mianem globalizacji – życie pełnią. Mitonemy odpowiadają trzem koncepcjom życia rodzinnego – a więc poniekąd i miłości – w czasach nowożytnych. „Życie udane” to życie rodzinne bez domieszki erotyki, „życie szczęśliwe” to trwała więź małżeńska i jednocześnie więź kochanków, „życie pełnią” bazuje na seksualności bez odwołań do wartości rodzinnych. W. Pawluczuk, *Miłość ponowoczesna*, Łomża 2005, s. 23–24.

- Największa miłość życia?
- No, no... o i ślub w białej sukience. Nie tam z żadnym żonatym seksualnikiem, homoseksualistą. Tylko takim kurde normalnym.
- No co ty... właśnie bez ślubu. Wiesz... total niezależność, wolność, miłość do końca *life*.
- A jakbyś chciała mieć dziecko... na przykład córeczkę?
- Bez dzieci...
- Najlepiej bliźniaczki, żeby nie tracić figury.
- Przecież i tak stracisz.
- Dziewczyny... no, a na starość kominek, fotel bujany, faja, dom pełen ludzi, zero samotności.
- Bujać się w fotelu ...phi... Aktywna... Codziennie trzeba sprzątać, pieścić, prać, gotować... potem znowu pieścić, aż nie móc się podnieść i w ten sposób zdrowa dożyjesz setki [...]
- Ale zaraz ja też chcę żyć normalnie. Chcę poznać kogoś, przed kim nie będzie trzeba udawać, chcę mieć dom, chcę mieć dziecko, chcę się zestarzeć gdziekolwiek i umrzeć wolna! To jest moje marzenie, a nie harować przez 12 godzin.
- Przepraszam... a co ty myślisz, że ja nie mam marzeń? Że ja nie chcę być szczęśliwa? Ja, Milla, Marek, własna wyspa, dom nad oceanem, potem druga ciąża, trzecia, czwarta... A wieczorem szum oceanu, spacer o lasce... ledwo co idę... i święty spokój. Starość...

Okazuje się więc, że w czasach „płynnej” czy też „ciekłej” nowoczesności³⁸ „kobiecość” utknęła „między–między”. Taka sytuacja wynika zapewne z tego, że „radikalne przełomy pomiędzy epokami nie implikują – zdaniem Fredrica Jamesona – całkowitej zmiany zawartości, lecz raczej cechy, które w jednym okresie lub systemie były pożądane, w następnym stają się dominantami, a dawne dominanty stają się drugorzędne”³⁹. Obecnie kobiety więc także łakną bliskości, życzliwości, opiekuńczości, serdeczności, przyjaźni i miłości. Potrzeby te nawet w dzisiejszych zwariowanych i niepewnych czasach pozostają bowiem niezmiennie. To okoliczności zewnętrzne wpływające z ustalenia nowych norm społeczno-obyczajowych zmuszają dzisiejsze kobiety do negowania tych pragnień, a w konsekwencji do zmiany utartych zachowań.

Charakteryzując współczesną kobiecość, należałoby odwołać się więc raczej do następującego obrazowego porównania:

³⁸ Z. Bauman, *Rozkosze życia nowoczesnego*, dz. cyt., s. 154.

³⁹ F. Jameson, *Postmodernizm i społeczeństwo konsumpcyjne*, [w:] *Postmodernizm*, red. R. Nycz, Kraków 1996, s. 210.

Niekiedy ma się wrażenie, że kobieta powinna być jak radio – „nastawiać się” w danym momencie na daną falę i [...] posiadać nieograniczony potencjał w zakresie „dostrajania się”. [...] W „kulturowym bałaganie” przełomu wieków kobieta czuje się coraz częściej jak aborygenka na ulicach Nowego Jorku – nie wie, jak odnaleźć się w płątaniu sprzecznych ze sobą *image* i wizerunków, które konstruuje w niej społeczeństwo. Urodzić dziecko, czy napisać doktorat?; przyjąć eksponowane stanowisko, czy robić porządki w domu i być szczęśliwą, kiedy mężowi smakuje zupa? Nosić się zwiewnie, kobieco i na wysokich obcasach, czy wejść w nieomal męski garnitur? Być efemeryczną, miękką i dobrą (i przegrać wszystko, co się da), czy twardą i zdecydowaną (i pozostać wiecznie samotną lub trzykrotną rozwódką)?⁴⁰.

Postmodernistycznym kobietom bardzo trudno się samookreślić, bo nie do końca same wiedzą, w jakim kierunku zmierza ich popękaną, rozmyta tożsamość. Zamiast o równouprawnieniu obecnie należałoby mówić o ujednoliceniu. Czysty podział na dwie antagonistyczne płcie kulturowe jest już bowiem fikcją – został zastąpiony hybrydą cech kobiecych i męskich. Można więc ostrożnie zakładać, że współczesna kultura dodaje do wizerunku kobiety coraz więcej cech przypisanych androgynicznemu⁴¹ typowi psychologicznej płci.

Podsumowanie

Czy zatem jesteśmy świadkami narodzin nowej „kobiecości”? Odpowiedź na to pytanie nie jest jednoznaczna. Z jednej strony bowiem ponowoczesne rozmycie wszelkich granic sprawia, że możemy mówić o niespójności typów kobiecości, która prowadzi do powstania modelu eklektycznego charakteryzującego się przenikaniem współczesnych i dawnych wzorców⁴². Proces ten nigdy nie był tak widoczny i rozpowszechniony na szeroką skalę jak w dobie postmodernizmu. Z drugiej zaś owo „stanie na rozdrożu” może sugerować, że jedną nogą „kobiecość” tkwi jeszcze

⁴⁰ Z. Melosik, *Rekonstrukcje kobiecości i męskości w kulturze współczesnej*, dz. cyt., s. 16.

⁴¹ Ze względu na emocjonalność i charakterystyczne zachowania Sandra L. Bem wyróżnia cztery typy osobowości: typ zdecydowanie kobiecy, typ zdecydowanie męski, typ nieokreślony (niewykształcenie obu rodzajów cech) oraz typ androgyniczny (z dużym natężeniem łączy cechy kobiece i męskie). P. Oleś, *Psychologia przygląda się mężczyznom*, dz. cyt., s. 14.

⁴² I. Górnicka-Zdziech, *Kobiecość to...*, <http://www.deon.pl/inteligentne-zycie/ona-i-on/art,93,kobiecosc-to.html> (dostęp: 22.02.2011), s. 1.

w zmierzchającej, późnej nowoczesności, co świadczy nie o stworzeniu całkowicie pionierskiego, nowatorskiego modelu, a jedynie o niemocy całkowitego odcięcia się od starych schematów i wyrwania się z oków tzw. życia szczęśliwego⁴³.

⁴³ W. Pawluczuk, *Miłość ponowoczesna*, dz. cyt., s. 23–24.

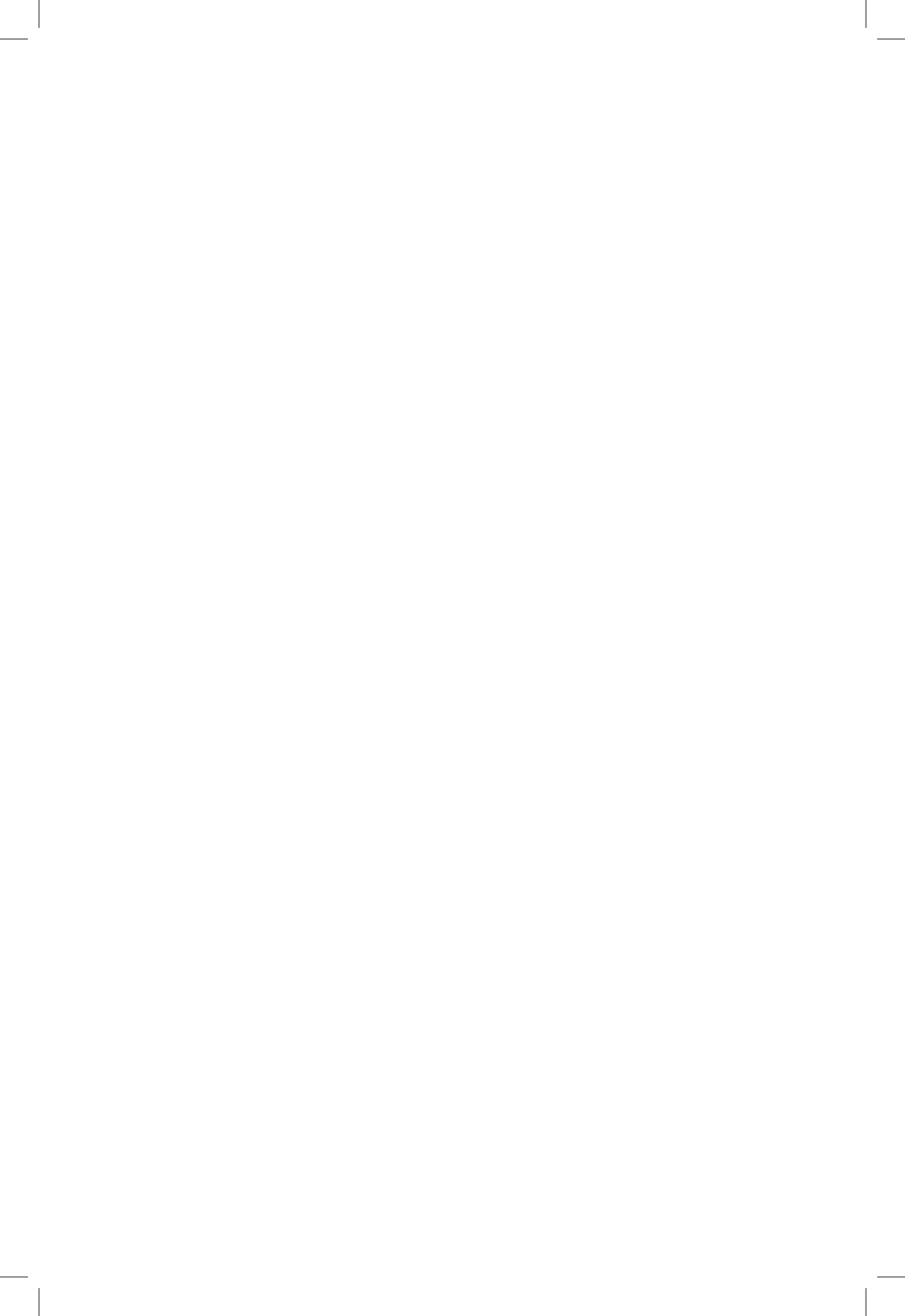
Bibliografia

Wybrane pozycje

- Albin K., *Reklama. Przekaz – odbiór – interpretacja*, Warszawa 2000.
- Baran S.J., Davis D.K., *Teorie komunikowania masowego*, Kraków 2007.
- Bauman Z., *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa 1994.
- Bauman Z., *Płynna nowoczesność*, tłum. T. Kunz, Kraków 2006.
- Bauman Z., *Razem – osobno*, tłum. T. Kunz, Kraków 2003.
- Bauman Z., Tester K., *O pożytkach z wątpliwości. Rozmowy z Zygmuntem Baumanem*, tłum. E. Kasińska, Warszawa 2003.
- Biblia dziennikarstwa*, red. A. Skworz, A. Niziołek, Kraków 2010.
- Borowska B., *Reklama jako tworzenie rzeczywistości społecznej*, Kraków 2004.
- Butler J., *Uwikłani w płć*, Warszawa 2008.
- Dziennikarstwo i świat mediów*, red. Z. Bauer, E. Chudzyński, Kraków 2000.
- Gender. Perspektywa antropologiczna*, t. 2: *Kobiecość, męskość, seksualność*, red. R.E. Hryciuk, A. Kościńska, Warszawa 2007.
- Giddens A., *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, Warszawa 2001.
- Goban-Klas T., *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*, Warszawa 2001.
- Golinowska S., *Polityka społeczna. Koncepcje – instytucje – koszty*, Warszawa 2001.
- Graff A., *Świat bez kobiet. Płć w polskim życiu publicznym*, Warszawa 2008.
- Grzegorzczak A., *Reklama w środowisku komunikacji Rynkowej WSP*, Warszawa 2003.

- Hallin C., Mancini P., *Systemy medialne. Trzy modele mediów i polityki w ujęciu porównawczym*, Kraków 2007.
- Homoseksualizm – perspektywa interdyscyplinarna, red. K. Slany, B. Kowalska, M. Śmietana, Kraków 2005.
- Hopfinger M., *Kultura współczesna – audiowizualność*, Warszawa 1985.
- Huizinga J., *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*, Warszawa 1998.
- Ideologie codzienności*, red. I. Kamińska-Szmał, T. Piekota, M. Poprawy, Wrocław 2009.
- Jakubowicz K., *Media publiczne. Początek końca czy nowy początek*, Warszawa 2007.
- Jarecka U., *Świat wideoklipu*, Warszawa 1999.
- Język w komunikacji*, red. K. Michalewski, Łódź 2001.
- Kapuściński: Nie ogarniam świata. Z Ryszardem Kapuścińskim spotykają się Witold Bereś i Krzysztof Burnetko, Warszawa 2007.
- Klimowicz M., A. Paczeński, A. Wiktorska-Święcka, *Płeć w społeczeństwie ekonomii i polityce*, Toruń 2009.
- Kofta M., Jasińska-Kania A., *Stereotypy i uprzedzenia. Uwarunkowania psychologiczne i kulturowe*, Warszawa 2001.
- Kołąkowski L., *Mini wykłady o maxi sprawach*, Kraków 1999.
- Kozłowska A., *Oddziaływanie mass mediów*, Warszawa 2006.
- Laskowicz K., *Świat za drzwiami. Początki polskiej myśli radiofonicznej i praktyki słuchowiskowej*, Poznań 1986.
- Lee Bartky S., *Foucault, kobiecość i unowocześnienie władzy patriarchalnej*, [w:] *Gender. Perspektywa antropologiczna*, t. 2: *Kobiecość, męskość, seksualność*, red. R.E. Hryciuk, A. Kościńskiej, Warszawa 2007.
- Leksykon polityki społecznej*, red. B. Rysz-Kowalczyk, Warszawa 2001.
- Mannheim K., *Człowiek i społeczeństwo w dobie przebudowy*, tłum. A. Raźniewski, Warszawa 1974.
- McLuhan H.M., *Wybór pism*, tłum. K. Jakubowicz, Warszawa 1975.
- McQuail D., *Teoria komunikowania masowego*, Warszawa 2008.
- Melosik Z., *Tożsamość, ciało i władza w kulturze instant*, Kraków 2010.
- Michalczyk S., *Spółeczeństwo medialne*, Katowice 2008.
- Mizielińska J., *Płeć, ciało, seksualność. Od feminizmu do teorii queer*, Kraków 2006.
- Mrozowski M., *Media masowe. Władza, rozrywka i biznes*, Warszawa 2001.

- Nowe media w komunikacji społecznej XX w.*, red. M. Hopfinger, Warszawa 2002.
- Pankowska D., *Wychowanie a role płciowe*, Gdańsk 2005.
- Płeć i rodzaj w edukacji*, red. M. Chomczyńska-Rubacha, Łódź 2004.
- Płeć i rodzaj w edukacji*, red. M. Chomczyńska-Rubacha, Łódź 2004.
- Płeć w życiu publicznym. Różnorodność problemów i perspektyw*, red. M. Jeziński, M. Winclawska, B. Brodzińska, Toruń 2009.
- Pokorna-Ignatowicz K., *Telewizja w systemie politycznym i medialnym PRL. Między polityką a widzem*, Kraków 2003.
- Postman N., *Zabawić się na śmierć. Dyskurs publiczny w epoce show-businessu*, Warszawa 2006.
- Postmodernizm*, red. R. Nycz, Kraków 1996.
- Pratkanis A., Aronson E., *Wiek propagandy. Używanie i nadużywanie perswazji na co dzień*, Warszawa 2008.
- Reeves B., Nass C., *Media i ludzie*, tłum. H. Szczerkowska, Warszawa 2000, s. 294.
- Slany K., *Alternatywne formy życia małżeńsko-rodzinnego ponowoczesnym świecie*, Kraków 2008.
- Słownik małżeństwa i rodziny*, red. E. Ozorowski, Warszawa Łomianki 1999.
- Spółeczeństwo i polityka zarys wykładu*, red. K.A. Wojtaszczyk, W. Jakubowski, Warszawa 2001.
- Stiglitz J.E., *Globalizacja*, tłum. H. Simberowicz, Warszawa 2005.
- Szmyd J., *Odczytywanie współczesności. Perspektywa antropologiczna, etyczna i edukacyjna*, Kraków 2011.
- Tadeusiewicz R., *Spółeczność Internetu*, Warszawa 2002.
- Toeplitz K.T., *Dokąd prowadzą nas media*, Warszawa 2006.
- Tożsamość człowieka*, red. A. Gałdowa, Kraków 2000.
- Wallerstein I., *Koniec świata, jaki znamy*, tłum. M. Bilewicz, A.W. Jelonek, K. Tyszka, Warszawa 2004.



Noty o autorach

Prof. dr hab. Jan Szmyd, filozof, etyk i teoretyk przemian cywilizacyjnych. Pracuje na Wydziale Psychologii i Nauk Humanistycznych Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Zainteresowania naukowe: filozofia społeczna, religioznawstwo, antropologiczna i etyczna refleksja nad współczesnością.

Prof. nadzw. dr hab. Katarzyna Pokorna-Ignatowicz, politolog i medioznawca, kieruje Katedrą Systemów Medialnych i Komunikowania Politycznego na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej Krakowskiej Akademii oraz sekcją Komunikowania masowego w Polskim Towarzystwie Komunikacji Społecznej. Zainteresowania naukowe: polski system medialny, komunikowanie polityczne, etyka dziennikarska.

Dr Dariusz Baran, politolog i medioznawca, adiunkt w Katedrze Systemów Medialnych i Komunikowania Politycznego na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej Krakowskiej Akademii. Zainteresowania naukowe: społeczne i polityczne oddziaływanie mediów, komunikowanie międzykulturowe, media w Polsce i na świecie, problemy współczesnego dziennikarstwa.

Prof. nadzw. dr hab. Igor Borkowski, językoznawca i medioznawca, pracuje w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego, zainteresowania naukowe: dziennikarstwo prasowe w teorii i praktyce, język propagandy politycznej, współczesny dyskurs publicystyczny prasy polskiej.

Mgr Joanna Konopka, doktorantka Wydziału Prawa, Administracji i Stosunków Międzynarodowych Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Zainteresowania naukowe: medioznawstwo, historia polskiego feminizmu oraz problematyka społecznej i kulturowej tożsamości płci. Zajmuje się analizą przekazów medialnych w aspekcie gender studies i queer theory.

Dr Karolina Golemo, adiunkt w Katedrze Kulturoznawstwa Międzynarodowego w Instytucie Studiów Regionalnych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Współpracuje z centrum badawczym *Immigrazione Dossier Statistico* z Rzymu, z uniwersytetami *La Sapienza, Roma Tre* oraz z *Universidad Castilla-La Mancha*. Zainteresowania badawcze: kultura i społeczeństwo Włoch i Hiszpanii, migracje, stereotypy narodowe, medialne wizerunki grup społecznych i etnicznych.

Dr Elżbieta Wiącek, adiunkt w Instytucie Studiów Regionalnych na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zainteresowania naukowe: sztuki audiowizualne, antropologia filmu i fotografii, semiotyka kultury, postmodernizm, *gender studies*.

Mgr Paulina Popiół-Wojciechowska, doktorantka w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego. Zainteresowania naukowe: prasa wyznaniowa, środki manipulacji i perswazji w prasie, język a religia.

Dr Aneta Kliszcz, adiunkt w Instytucie Kulturoznawstwa Akademii Ignatianum w Krakowie. Zainteresowania naukowe: kultura renesansowa, poetyka historyczna, genologia, kultura popularna, tradycja antyczna, recepcja kultury antycznej i literatur dawnych.

Mgr Karolina Albińska, doktorantka w Katedrze Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Łódzkiego. Zainteresowania naukowe: komunikacja społeczna w warunkach konwergencji mediów, problematyka przekładu literatury dziecięcej oraz kultura wysp brytyjskich.